

MAGDALENA KOZAK

N · I · K · T

(...) Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”. Lecz ojciec rzekł do swoich sług: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”. I zaczęli się bawić. (...)

Łk 15, 20-24

Syn marnotrawny

„Jestem w domu”.

Vesper przewrócił się na bok. Przywarł policzkiem do twardej, chropowatej podłogi. Chłód betonu przyjemnie koił opuchniętą twarz. Przełożył wyprostowaną dłoń tuż obok głowy, przesunął opuszkami palców po posadzce, jakby chciał tym pieszczotliwym ruchem powitać...
Dom.

Emów, rozpoznawał to miejsce, nawet nie otwierając oczu. Ta swoista, niepowtarzalna aura: coś kojącego, obiecującego wytchnienie po długiej i pełnej cierpienia drodze. Zabłąkany nocarz - nareszcie z powrotem wśród swoich.

Zaśmiał się cichutko, radośnie. Jakiż był głupi, zwlekając z czymś, co było takie proste. Przecież tak naprawdę zawsze mógł to zrobić: po prostu wrócić.

Tylko dlaczego dopiero teraz na to wpadł? Sapnął leciutko, z niedowierzaniem.

Bo skoro to takie proste, trzeba było wiać, i to już dawno. Wracać do nocarzy jak najprostszą drogą, kierunek Emów, czas start! Renegaci nie trzymali go przecież skutego, w kajdanach. W każdej chwili mógł wstać i wyjść.

Dźwignął dłoń, przełożył ją sobie na czoło. Była ciężka, niczym z ołowiu.

Więc dlaczego tego nie zrobił?

Ze strachu.

Bo oto znalazło się coś, co spętało mu ręce, skułło nogi lepiej niż najlepsze kajdany - niewiara w to, że tutaj, w domu, mógłby uzyskać

przebaczenie.

Jakie przebaczenie, przecież to była pomyłka! Przecież strzelał do Aranei, zgodnie z rozkazem, a nie do Ultora. Przecież tak naprawdę wcale nie zdradził!

Wtem dotarł doń przenikliwy powiew, jakby z włączonej klimatyzacji. Napełnił powietrze dziwnym zapachem, kłującą wonią krzyku, strachu i nieustannie rozlewanej krwi... Vesper odemknął powieki, wiedząc doskonale, co zaraz dane mu będzie zobaczyć.

Bunkier, odsłona wtóra. Surowe, szare, betonowe ściany, widziane z wnętrza celi, po drugiej stronie migoczących laserową siateczką krat.

Witamy w domu, synu marnotrawny, zdawały się szemrać mury. Tęskniłeś? Nie wątpimy, że tak.

Usiadł, wspierając się na wyprostowanych rękach.

Jeszcze wszystko wytłumaczę, błysnęła pełna nadziei myśl. Nocarze na pewno rozumieją. Dokopali w pierwszym odruchu gniewu, ale zaraz ochłoną, posłuchają, rozumieją... Na pewno.

Ultor wejrzy we mnie i wszystko zrozumie. To mądry Pan, na pewno znajdzie jakiś sposób, by mnie wyzwolić od prawdziwej krwi.

A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go - przemknął mu przez myśl cytat z Ewangelii świętego Łukasza.

Nie zaufał Ultorowi, i to był błąd. Trzeba było wracać czym prędzej, nawet choćby wprost na Galerię Hańby. Pokazałby w ten sposób, że jest niewinny.

Dobrze, może nie wszystko stracone. W końcu wrócił - no dobrze, został schwytany, ale tak naprawdę liczył się z tym, a zatem poniekąd pozwolił się pochwycić. Poprosi więc Lorda, żeby teraz wejrzał w niego i oglądał,

co tylko chce. Wystarczy, że Ultor zobaczy...

Że zobaczy co? - zaśmiał się szyderczy, wewnętrzny głos.

Może to?

Ramiączko sukni pęka pod niecierpliwymi palcami. Czerwony atlas ześlizguje się z piersi Aranei... a w chwilę potem rozlega się jej wypełniony rozkoszą krzyk.

Niespokojne oczy Nexa przeszukują ruiny sali balowej, a kiedy znajdują wreszcie postać kolegi, generał rozjaśnia się tym swoim prawie niedostrzegalnym uśmiechem.

- Powodzenia, nietoperku! - uśmiecha się ciepło Strix.

Alex wrzeszczy gdzieś w ciemnościach Bunkra. Żołnierze tkwią nieruchomo na łózkach. Oczy Icty i Resa przypominają wypalone w kocu dziury.

„Jasna strona Nocy nie rozmawia z Ciemną. Nie mają o czym. I tak każdy otrzyma od losu, co mu jest pisane: sprawiedliwą zapłatę za swe czyny” - krzyczą literki w gazecie, ta zostaje gwałtownie zmięta w kulkę i z głuchym pacnięciem uderza o ścianę.

- Skurwysyny! - krzyczy Vesper z całych sił i nikt nie ma wątpliwości, że ma na myśli swoich byłych kolegów: nocarzy.

- A chuj - mówi Nex, podnosząc się z wozu. - W końcu jestem tylko Winoroślą... - Jego palce błędzą po krzywiznach gitary, niczym po ciele kochanki.

- „Wojna i na i na i na i na i na i na...” - rozlega się pogrzebowy chór, Vesper śpiewa wraz z nimi w pożegnaniu renegata, towarzysza broni.

Oczy Oleastra zasnuwają się mgłą, ciało drży w niemej walce. Wreszcie kula podąża na wezwanie rozczapierzonych palców, a zaraz za nią bucha fontanna świeżej, czerwonej krwi.

- No cóż, Lord Kat wydał na ciebie wyrok, bracie - cedzi Vesper, wbijając w roztrzęsionego rekruta lodowe szpile słów.

Były nocarz przełknął ślinę.

Drogi nietoperku, może wcale nie być tak różowo, jak to usiłujesz sobie wmówić, zasyczał wężowy głos. Zdaje się, że robisz, co możesz, żeby się oszukać. Czepiasz się żalonych resztek fałszywej nadziei. Ależ proszę bardzo, rób, jak uważasz, tylko uważaj, jak robisz. Jeśli chcesz, możesz zdychać na kolanach, skamłać o litość, jak pokorny, nocarski pies. Wiesz dobrze, że Ultor ma dla ciebie tylko pogardę... i miecz.

Vesper zacisnął pięści.

Dochowam wiary mojemu Panu, odparł zacięcie. Zaufam mu, wbrew renegackiej propagandzie. Zbłądziłem, ale stać mnie na to, by powrócić i błagać o wybaczenie. Stanę z nim twarzą w twarz, wiedząc, że to Lord Wojownik, nie Lord Kat.

- A syn rzekł do niego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem” - wychrypiał, dbając, by w żadnym ze słów nie zabrzmiał nawet cień zwątpienia.

Położył się na twardej posadzce. Nie zagęścił powietrza pod sobą. Oszczędzał siły na później.

- Jestem w domu! - powiedział na głos, z przekonaniem.

W głębi korytarza zabrzmiały spieszne kroki. Vesper z trudem podźwignął się na nogi. Wsparł się jedną ręką o ścianę i czekał. Witajcie, bracia nocarze.

Za kratami pojawił się Alacer, gwiazdki na pagonach jego munduru dumnie błyszczały stopniem majora.

Towarzyszyło mu dwóch podkomendnych: Fulgur i jeszcze ktoś, Vesper nie widział zbyt dobrze twarzy skrytej w cieniu. Przez chwilę zabłysła nadzieja, że to może Nidor, ale zgasła zaraz, kiedy tylko nocarze ruszyli przez otwartą kratę. To nie był Nidor, tylko jakiś inny porucznik.

Vesper znalazł go, ale za nic nie potrafił sobie przypomnieć jego imienia.

- Witamy w domu - wycedził jadowicie Alacer. Nocarze stanęli po drugiej stronie opadłej kraty. Ich marsowe miny nie zapowiadały ciepłego przyjęcia.

- Cieszę się - rzucił Vesper krótko. Rozejrzał się po celi, nieco demonstracyjnie. - Pokój mi się zmienił, widzę. Przemeblowanie?

Alacer znalazł się przy nim jednym skokiem. Wbił rozwścieczone spojrzenie w twarz więźnia.

- Żarty się ciebie trzymają, renegackie ścierwo?! - wykrzyknął pełnym nienawiści głosem. - Jako jedyny nocarz na świecie dopuściłeś się zdrady, przyniosłeś hańbę swojej jednostce! Powinieneś nas błagać na kolanach o przebaczenie!

- Nie jestem renegatem - odparł prędko Vesper, ale głos osłabł mu zdradziecko w połowie zdania. - Nie jestem zdrajcą! - powtórzył więc, już mocniej. - Nakarmiono mnie prawdziwą krwią wbrew mojej woli! Ale nigdy... Nigdy nie podniosłem ręki na żadnego nocarza!

- O tak, jasne - odparł tamten gwałtownie. - Wiemy, co tam robiłeś, wiemy doskonale. Twój kumpel Alex, zwijając się z bólu, opowiedział nam wszystko o twojej nowej karierze, zanim poddał szyję Lordowi. Wiesz... - ściszył głos do konfidencjonalnego szeptu. - Porucznik Nidor dokonywał niemalże cudów, żeby wyciągnąć z przeklętego renegata każdy możliwy szczegół. Dawno nie widziałem tak zaangażowanego przesłuchania.

Vesper przymknął oczy, echo słów majora przetoczyło mu się głucho pod czaszką. To Nidor torturował Alexa. A więc to tak.

Nocarze stali nieruchomo, niczym zaklęci w granitowe posągi.

- Uważasz, że nie zdradziłeś, bo nie strzelałeś bezpośrednio do żadnego z nas? - Alacer wyrzucał słowa, szybko, gwałtownie, jakby pragnął zamienić je w pociski. - Przysięga, którą składałeś tutaj, oznaczała również, że w każdej sytuacji, nocą i dniem, będziesz z narażeniem życia bronił

zarówno ludzi, jak i swoich nocarskich braci! A ty obróciłeś się przeciwko nam wszystkim, zacząłeś zabijać ludzi, ręka w rękę z bandą renegackich zwyrodnialców! Dzięki temu twój nowy przyjaciel generał Nex miał dużo mniej roboty i mógł się zająć nocarzami! Gdzie byłeś, kiedy chłopaki ginęli jeden po drugim? Dymałeś Panią Renegat, tak? - Urwał, wyprostował się, zacisnął pięści. Odetchnął głęboko.

Ma rację, jęknął w głowie Vespera zrozpaczony głos. Alacer ma rację... Oszukiwałem się tylko. Nie zostałem zdrajcą, kiedy strzeliłem do Ultora, nawet w Cichowężu, kiedy mordowałem niewinnych, jeszcze nim nie byłem. Zdradziłem dopiero potem. I nawet nie wiem, kiedy tak naprawdę to się stało. Kiedy zgodziłem się szkolić ten ich oddział specjalny? Kiedy zrozumiałem, że wciąż pragnę Aranei? Kiedy zacząłem szanować Strixa, kiedy Nex uratował mi życie, kiedy w renegatach zobaczyłem towarzyszy broni? Nie wiem, kiedy to się stało. Nie wiem.

Ale stało się na pewno.

Major sięgnął do kieszeni kamizelki i wyszarpnął coś gwałtownym ruchem. A potem wyciągnął dłoń. Kilka razy podrzucił na niej plastikowy woreczek, wreszcie cisnął więźniowi. Ten schwytał go w locie, wiedząc doskonale, co to jest.

Nalepki głosiły: OBOJĘTNA, PODWÓJNIE TESTOWANA.

Krew.

- No to smacznego, kolego nocarzu! - rzucił Alacer ochryple.

Vesper zacisnął powieki, czując, jak przejmuje go lodowaty dreszcz.

Ujrzał we wspomnieniach, jak rekrut przyniósł zapasy do tajnego lokalu. Było tam z pół worka neutralnej krwi na wyciągnięcie ręki... Nawet nie odważył się pomyśleć o tym, że mógłby jej spróbować. I doskonale wiedział, dlaczego.

Bał się, że jeśli nie będzie w stanie jej wypić, nieodwracalnie straci ostatnią nadzieję na nie-bycie renegatem. I czerwony Rubikon zatopi

resztkę złudzeń.

Przełknął ślinę.

To przecież zwykła krew... - upomniał się w myślach. - Jadłeś ją nie raz. Zwykła, neutralna krew...

- No to łyk - powiedział z udawanym spokojem.

Rozdarł opakowanie drżącymi palcami, uniósł do ust. Pociągnął płyn...

Wypluł go natychmiast, tryskając wokół fontanną czerwonych kropel. Nie był w stanie utrzymać w ustach tej obrzydliwej, gorzkiej brei, cuchnącej niczym woda z zastarzałego bajora. A już o zmuszeniu się do przełknięcia tego czegoś w ogóle nie mogło być mowy.

Odrzucił torebkę, plasnęła miękko o ścianę i spłynęła w dół, zostawiając czerwony ślad. Splótł dłonie jak w modlitwie i zacisnął palce. A więc to tak, łkał mu w głowie jego własny głos, ten sam, który utknął w ściśniętym gardle. Renegat. A więc to tak.

- Jesteś szmatą - wyszeptał z odrazą Alacer, odwrócił się i poszedł do wyjścia. - Zabierzcie go, chłopcy! - rozkazał ostrym jak brzytwa głosem. - Wicie, dokąd!

Nocarze natychmiast ruszyli ku więźniowi. Vesper parsknął wzdargliwie, choć na plecy zwała mu się lawina lodowatych dreszczy, a serce zakrzepło w przerażonym skurczu.

- Dajcie spokój, sam pójdę - zmusił się do burknięcia. - Bez obaw, przysięgłem, że nie podniosę ręki na żadnego nocarza. I zamierzam dotrzymać słowa, choć pan dowódca robi, co może, bym zmienił zdanie.

Pokiwali głowami, odstąpili o krok, po czym wskazali wyjście: no to idź.

- Brać go! - syknął gniewnie Alacer. - Kto tu, kurwa, rządzi, jakiś renegat? Co jest, Emów padł, a ja tego nie zauważyłem?

Posłusznie pochwycili więźnia. Szarpnęli dość mocno, krew z porozbijanej głowy zaczęła zalewać mu twarz.

Major odwrócił się i ruszył przodem, wskazując drogę.

- Będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się - zapowiedział szyderczo wewnętrzny głos. - I zaczęli się bawić.

- Zamknij się, gnojku - wycodził Vesper przez zęby, z całych sił próbując opanować drżące nogi. - Tylko ciebie mi tutaj potrzeba.

- I zaczęli się bawić - powtórzył tamten nieubłaganie.

- A niech ci będzie, że tak - wyszeptał więzień pobladłymi wargami.

- Szybciej, szybciej! - gniewne głosy pognały go przez ciemny korytarz, aż do sześcianu odlanego z plastiku i szkła.

Nocarze cofnęli się o krok, wepchnąwszy ofiarę do celi. Przystanęli za progiem, dołączając do grupy przynajmniej kilkunastu kolegów. Ich oczy lśniły zachłannie w ciemnościach, kiedy przezroczyście drzwi sunęły z szelestem. Proszę państwa, zaraz zaczynamy show.

Vesper potoczył się bezwładnie, upadł na środku pomieszczenia. Spróbował się podnieść, choćby na rękach, ślizgały się jednak rozpaczliwie w rozpełzającej się dookoła kałuży krwi.

Krawędzie pomieszczenia zamigotały, rozjarzyły się mdłym, niebieskawym światłem... A potem, niczym eksplozja, trysnęły nagłymi potokami ultrafioletu. Uderzenie fali ognia przycisnęło ofiarę do ziemi, zaczęło wciskać się w każdą szczelinę pomiędzy kurczowo zaciśniętymi palcami, wlewać ukropem przez poszarpany strój. Ciało zaczęło więc się po mokrej od krwi i potu podłodze.

Ktoś zaczął krzyczeć, głośno, przeraźliwie...

Dopiero po chwili Vesper zrozumiał, że to krzyczy on sam.

Znów palił się żywcem, oczy ślepy, jakby nigdy więcej nie miały

ogłądać świata, skóra natychmiast zaczęła pokrywać się bąblami, te pękały, zlewały się surowicznym płynem, za chwilę tuż spod nich wykwitwały nowe, a do tego ten ból, ten potworny ból... To, co się kiedyś działo w płonącej ciężarówce, to był dopiero przedsmak piekła, którego teraz dano mu posmakować w rozszerzonym wymiarze.

Spróbował przepelznąć w kierunku drzwi, zatrzymał się jednak, rozumiejąc, że nawet jeśli będzie się miotał błagalnie u wejścia, i tak wypuszczą go dopiero, kiedy zechcą.

Skulił się więc, jak potrafił najciaśniej, i zastygł bez ruchu na środku solarium. Tylko uporczywe drgawki wstrząsające jego ciałem świadczyły o tym, że jeszcze żyje.

- Jeżeli zabije go pan, majorze - zabrzmiał czyjś poważny głos - Lord nie będzie zadowolony. Z pewnością zamierza go przesłuchać...

Światło zgasło niemalże natychmiast. Przez chwilę jeszcze więzień dygotał, skulony, jednak wnet mięśnie rąk i nóg odmówiły posłuszeństwa, jakby samowolnie uznały, że to już wszystko, na co je było stać. Były nocarz rozpląszczył się na podłodze niczym zwiotczała żaba i bez cienia żenady zaczął szlochać w głos.

- Zabierzcie go z powrotem - warknął Alacer. – Cela renegacka.

- Tak jest! - zaszemrał nagle przycichły tłum.

Przezroczyście drzwi solarium rozsunęły się, zmieniając jaskrawe plamy rozprysniętej krwi w rozmazane smugi.

Podjęli więźnia z podłogi, ponieśli długim, posępnym korytarzem. Każdy dotyk był niczym smagnięcie płomienistym biczem. Krople śliny spadały na podłogę, wytyczając na niej różowawy szlak.

Wreszcie dotarli do celi, ułożyli go na zimnej posadzce i umknęli pośpiesznie. Krata opadła ze świstem.

Spróbował rozejrzeć się, ale świat ścielił się dookoła gęstą mgłą. Przez zaćmiewające wzrok łzy nie sposób było ocenić, gdzie kończy się

przestrzeń celi, a zaczyna surowa szarość ścian.

W rogu, tuż pod sufitem, mgła była jakby gęstsza. I dużo bardziej życzliwa.

- Witaj, bracie prawdziwej krwi - zabrzmiał cichuteńki, dziwnie znajomy głos. Attagen?

Vesper poruszył językiem, próbując coś odpowiedzieć, ale opadł nań całun ciemności. Niczym lawina czarnego śniegu porwał go ze sobą w dół i zmiażdżył, grzebiąc pod swymi zwałami. Gasnące resztki świadomości wyłowiły tylko echo odbijające się wśród ścian:

- Witaj, bracie prawdziwej krwi.

Ściany wydawały się spływać krwią.

Jej woń wciskała się powoli w każdą szczelinę rzeczywistości, wypełniała swoim wezwaniem cały świat. Vesper błąkał się jakiś czas na granicy pół snu, pół jawy, by nagle przebudzić się z krzykiem, gdy tylko zapach przedarł się przez bariery nieświadomości.

Krew, mnóstwo krwi. Krew!

Chciał się poderwać natychmiast, ale zdołał jedynie podźwignąć się na czworakach, wciągając ze świstem powietrze do płuc. Spróbował otworzyć oczy, powieki były jednak uwięzione w jakimś zaskorupiałym pancerzu. Usiadł więc i sięgnął ku nim rozdygotanymi palcami. Pośpiesznie zaczął odrywać strupy, niekiedy wydzierając fragmenty brwi i rzęs. Wreszcie przez uwolnione powieki prześlizgnęła się odrobina światła.

Rozejrzał się, wstrzymując dech w podświadomym oczekiwaniu znanego obrazu: drewniane, upstrzone pleśnią korytarze, wśród których setnym echem odbija się szalony, węzowy śpiew... Cichowąż?

Nie.

Szary beton gładkich ścian. Tytanowe kraty ze zwieszającymi się bezdusznie siateczkami laserowych promieni. Wszechobecny zapach krwi... Ale to nie ludzka krew.

- Bunkier - wyszeptał Vesper, osuwając się z powrotem na podłogę.

Wróciło poczucie rzeczywistości. Tak, Bunkier. Emów, nocarze. Wytęskniony, upragniony dom.

I słoneczne tortury, wypijające życie haustami.

Przewrócił się na bok, podciągając kolana pod brodę. Myśli plątały się, nakładały jedna na drugą. Gdzieś spomiędzy nich z Cichowężowym sykiem wypełzał głód.

„Icta...” - zaskowyczał w duchu. „Przyjdź! Znajdź mnie, przyjdź! Zabierz stąd ten ból!”

Nie odpowiedziała. Nie wyczuł też ani śladu jej obecności, tego nikłego, pokrzepiającego płomyka, który wciąż był gdzieś koło niego, ale który rozpoznał dopiero wtedy, kiedy go zabrakło. Oddałby wszystko za kojącą pieśczętę jej dłoni, za ciepło jej uśmiechu, za... nią. Ogrody chmur. Kiedy patrzył w jej oczy, czuł się, jakby stapał wśród chmur. A on ją odtrącił. Odepchnął. Nic dziwnego, że teraz jej przy nim nie ma, że poszła sobie,

pozwalając, by on umierał, płacił za swoją głupotę niekończącą się agonią.

Gdyby miał jeszcze jedną szansę... Ale nie ma. Zdechnie tutaj ku uciesze Alacera, dostarczając temu pieprzonemu sadyście od dawna wyczekiwanej rozrywki.

Przewrócił się na plecy z mimowolnym jękiem. Odetchnął kilka razy, głęboko, urywanie.

Wydało mu się, że czuje na sobie czyjś wzrok. Spróbował rozejrzeć się wokół, rozwierając wąziuteńkie szparki oczu. Odwrócił się w kierunku wejścia. Popatrzył w ciemny korytarz, skryty za niebieską siateczką... Zamrugał ze zdziwieniem.

Korytarz był pusty, a jednak zdało mu się, że ktoś tam jest.

Jakiś młody nocarz stał, wyprostowany, z rękami założonymi na piersiach. Wydał mu się dziwnie znajomy.

Przymrużył powieki, starając się rozpoznać jego twarz. Była półprzezroczysta, to nakładała się na kraty, to znikwała za nimi, falowała, rozmywała się w ciemnościach, wciąż wymykając się poznaniu...
Zmartwił

z przerażenia, kiedy wreszcie udało mu się rozpoznać przybysza.

To był on sam.

Umknął wzrokiem czym prędzej, zacisnął powieki. Oszołomiony bólem mózg potrafi płatać dziwne figle, pomyślał w popłochu.

Poczucie bycia obserwowanym nie mijało, zapewne młody wciąż stał u progu i wbijał w niego zachłanne spojrzenie. Vesper odwrócił się więc z powrotem. Zerknął nieśmiało...

Twarz nocarza pałała szczerym uniesieniem. Oto wpatrywał się w renegata, swego śmiertelnego wroga. Wszystkie jego myśli i pragnienia skoncentrowane były na jednej, przemożnej chęci.

Zabić.

Zabić sługę zła, mordercę, zbrodniarza, nieprzyjaciela ludzkości.

Zabić go za wszelką cenę, nawet płacąc za to własnym życiem.

- Kim jesteś? - zacharczał Vesper nieswoim głosem.

- Jestem nocarzem - odpowiedziała zjawą z dumą. - Mam na imię Vesper. Zabijam takich jak ty. Renegatów.

- Przyjęli... kogoś... na moje miejsce? – wybełkotał Vesper chrapliwie.

- Jak... Jak to tak?

Nocarz zaniósł się nagłym, szyderczym śmiechem.

- Ciebie nigdy nie było - wyskandował powoli. - Nigdy nie byłeś prawdziwym nocarzem. Zawsze byłeś renegatem.

Więzień skulił się jeszcze bardziej, przybierając pozycję płodową.

Mało brakowało, a zaczęłyby ssać kciuk.

- Przestań - poprosił cichutko. - Przecież jesteś moim bratem, chcesz tego czy nie. W nas wszystkich płynie ta sama krew, przekazana Lordom przez Ukrytego. To wciąż ten sam symbiont, ten sam szczep.

Słowa odbiły się od ścian i powróciły zwielokrotnionym echem, raz, potem drugi. Jakby mury znały je już na pamięć i za każdym razem powtarzały z ukontentowaniem niczym dobrze wyuczoną lekcję.

- Nie jestem twoim bratem! - odwarknął zajadle nocarz. - Ty... - Umilkł, w ciemnościach błysnęły jego na wpół wysunięte kły. Opanował się, choć wydawało mu się to przychodzić z trudem.

- Ratuj się, bracie! - zabrzmiał nagle wywołany z pamięci krzyk Attagena. - Uciekaj do naszych, zanim będziesz tak zniewolony jak te psy tutaj. Upodlony jak oni. Ratuj się! - Dopiero kiedy słowa przebrzmiały, Vesper zrozumiał, że to on je wykrzyczał, on sam.

Młody popatrzył na niego z wyrzutem.

- Jeżeli Lord Ultor uzna, że się pomylił, ofiarowując mi Dar - powiedział drżącym, urywanym głosem - sam położę głowę pod jego miecz. Jestem nocarzem. Żaden z nas nie zdradził. Nigdy.

Słowa przebrzmiały, potoczyły się w dal mrocznymi korytarzami... Nagle nocarz zniknął, jakby go tam nigdy nie było. Attagen zamilkł również.

Bunkier znów był pusty.

Vesper wypuścił powietrze z płuc, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że wstrzymywał oddech od paru chwil.

- Mam udar cieplny - jęknął półgłosem. - No i skatowali mnie troszkę... Udar i wstrząs mózgu, na pewno. Dlatego tak mi się zwiduje.

Zacisnął powieki z całych sił, żeby pohamować znów gotowe do szturmowania łyzy. Zajęczał, cienko, rozpaczliwie, jak chore dziecko i skulił się z powrotem na podłodze. Strasznie, ale to strasznie było mu czegoś żal.

W ciszy korytarza rozległy się pośpieszne kroki. Vesper poderwał głowę, czując, jak strach zaczyna dusić mu gardło, a serce usiłuje wyrwać się z piersi.

Alacer? Solarium? Znów?

Przybądź, Panie. Przybądź, Lordzie Kacie, zatkał nagle w duchu. Jak najwcześniej, jak najpóźniej, nie wiem już sam. Niechże się to wreszcie skończy. A może dopiero wtedy zaczniesz boleć naprawdę?

Nie wiem już sam.

- Czterdzieści osiem godzin - wyszeptał czający się w mroku głos Attagena. - Wytrzymaj. Tylko tyle, aż tyle. Jesteś im to winien, braciom prawdziwej krwi.

- Idź precz, renegacie! - zatrzęsł Vesper wargami. - Jestem nocarzem. Idź precz!

Podniósł wzrok. Za progiem stał Nidor, patrząc niecierpliwie na sunące w górę kraty, jakby pragnął je przepchnąć siłą woli. Wpuściły go wreszcie, a on dobiegł czym prędzej do więźnia i przyklęknął tuż obok.

- No, jestem - powiedział silnym, zdecydowanym głosem.

Nidor wydobyl z kieszeni jakiś sprej. Zaczął rozpylać na przyjaciela kropelki płynu.

- Wybacz, nie mogłem przyjść wcześniej – wyszeptał gorączkowo. - Ścierwarz robił, co mógł, żeby utrzymać mnie z dala od ciebie. Zasadniczo, mam zakaz schodzenia do Bunkra. - Urwał, pokręcił głową. - Pierdołę to. Dobra, filtr już masz - sapnął, chowając aerozol. Pogrzebał w kieszeni, wyciągnął przed siebie torebkę krwi. - Spróbuj, może wytrzymasz. Zjedz, koniecznie.

Vesper rozszarpał śpiesznie opakowanie, przemocą wtłoczył do gardła

sztuczną krew. Zasłonił usta dłońmi, z całych sił powstrzymując wymioty.

- Doniosłem Lordowi o naszym spotkaniu – rzucił nocarz, patrząc mu bystro w oczy. - Chyba nie spodziewałeś się, że mógłbym postąpić inaczej.

Renegat pokiwał głową. Wciąż trzymał ręce przy ustach, ta ohydna krew za nic nie chciała usiedzieć w żołądku, tylko z uporem wyrывała się na zewnątrz. Ale nic to. Utrzyma ją nawet siłą, skoro tak trzeba. Utrzyma.

- Miałem nadzieję, że Lord pozwoli mi cię poprowadzić - wyrzucił dalej Nidor zdławionym głosem. – Że powoli, krok po kroku, ściągniemy cię z powrotem. Ale zdecydował się wysłać Alacera... - Urwał, pokręcił głową. - No cóż, to nasz Pan. Cokolwiek czyni, jest słuszne - dokończył szeptem, jakby wstydził się powiedzieć to głośniej.

Mdłości narosły nagle, jakby w żołądku skłębiło się stado węży. Vesper zamachał rozpaczliwie rękami, cofnął się i zwymiotował na podłogę. Zaniósł się gwałtownym kaszlem. Nidor huknął go kilkakrotnie w plecy, złapał za ramiona, odciągnął kawałek dalej, pod ścianę. Usiadł tuż obok.

- No cóż. - Wyjął chusteczki higieniczne. – Nie można mieć wszystkiego naraz. Nie każdemu pisane odejść kulturalnie, z godnością. A już na pewno nie nam. Taki to zarzygany los.

To nie jest trąbka kawalerii przybywającej z odsieczą, pomyślał Vesper. To drugi samuraj, przyszedł zginąć? Dla towarzystwa?

Przechylił głowę, spojrzał Nidorowi prosto w oczy.

- Czemu tu jesteś? - spytał szeptem.

Tamten roześmiał się, odchylając twarz. Patrzył w sufit i chichotał, jakby jego były podopieczny zapytał o coś niesłychanie wręcz zabawnego. Nagle przestał, opuścił głowę, w oczach migotała mu stal.

- Bo stwierdziłem, że powinienem. Sam zajmuję się moimi przyjaciółmi jak należy. - Uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu było coś paskudnie gorzkiego, raniącego, niczym zaogniony cierń. - A Alacer... Niech no cię, kurwa jedna, dotknie jeszcze raz.

- Dlaczego... - wydusił Vesper, czując, jak po plecach zaczynają mu maszerować szeregi obutych w glany mrówek. Rozmyślił się więc, zmienił zakończenie pytania: - Alacer jest teraz dowódcą jednostki? Dlaczego? Major został w Anglii? Na dobre?

Nidor milczał przez chwilę.

- Zabiliście majora ładnych parę dni temu - powiedział powoli. - No nie mów, że... - Umilkł, odchrząknął i splunął na podłogę.

- Zabiliśmy? - powtórzył Vesper w osłupieniu. - My?

- Wy, renegaci - potwierdził przyjaciel niechętnie. - Twój nowy przyjaciel, generał Nex. To była rzeź.

Vesper wypuścił powietrze z cichym sykiem. Nic dziwnego, że nocarze poszaleli z wściekłości, gdy tylko udało im się dorwać zdrajcę. Nareszcie mieli kogo winić...

To była rzeź. Generał Nex.

Siedział nieruchomo, poblady. W pierwszym odruchu zapragnął zaprzeczyć gorączkowo, że to nieprawda, to przecież niemożliwe... Ale przed oczami stanęła mu surowa, niewzruszona twarz Nexa. Generał kiwał miarowo głową. Otóż tak to jest, mój drogi: jestem renegatem. Zabijam nocarzy. A że wkurwili mnie niepomrotnie, zamęczając na śmierć kogoś bliskiego, no to się ostatnio przyłożyłem troszkę bardziej. Nie mówiłem ci, bo sam chciałeś trzymać się od tych tematów z daleka. Jakies pytania? Nie? No to dobrze, bo już myślałem, że masz coś do mnie, jakiś żal czy co. A przecież jesteśmy kolegami.

Obrócił wzrok na Nidora.

- Nigdy nie podniosłem ręki na żadnego nocarza - wykrztusił z rozpaczą w głosie. - Walczyłem z watykańskimi, naszym wspólnym wrogiem...

Porucznik umknął w bok dziwnym, nieobecny spojrzeniem.

- Wątpię, by w obecnej sytuacji miało to jakiegokolwiek znaczenie - odparł, sprawiając wrażenie, jakby mówił do kogoś innego. - Ultor będzie tu niedługo - dodał, odchylił głowę i zamknął oczy.

Vesper nie odpowiedział już nic. Przewrócił się na bok, zgiął wpół, szurając skronią o zimną podłogę. Zakaszłał raptownie, na betonie pojawiły się nowe krople krwi.

Przez jakiś czas leżał nieruchomo, wpatrując się w betonowy mur załzawionymi oczami. Ciało pulsowało nieustępliwym bólem, jakby wciąż trawione przez okrutne, ultrafioletowe promienie. Głód szarpał wściekle, skatowany organizm żądał sił do regeneracji.

Witaj w domu, synku, zabrzmiał mu w głowie urojony głos. Podobny do głosu Ultora, Lorda Wojownika. Podobny do głosu Ultora, Lorda Kata.

Nagle wspomnienie błysnęło mu przed oczami: Attagen na kolanach, liżący w pokorze okrwawioną dłoń. To tylko kwestia czasu, syknął Wąż. Ultor nawet nie będzie musiał się specjalnie wysilać, wtedy wystarczyło przecież, że poczekał troszkę i wszystko za niego załatwił głód. Ty też klęknieś. Przed Ultorem, przed Alacerem, przed każdym, kto tylko będzie tego chciał.

A może wciąż liczysz na radosne powitanie?

Chyba już powinieneś przestać się łudzić. Naprawdę, najwyższy czas.

Miarowe kroki rozbrzmiewały w korytarzu ciężko i posepnie, jak gdyby zmierzał ku nim pluton egzekucyjny.

Vesper podźwignął się powoli, czepiając się ściany. Zerknął na Nidora, który podniósł się natychmiast, a teraz stał poblady, wyprostowany jak struna i wpatrywał się w mrok za kratą.

- To jeszcze nie on - wyszeptał były kapitan z napięciem. - To nie Lord.
A skoro tak...

Wystąpił o kilka kroków przed Vespera. Uśmiechnął się zimno, z determinacją.

- ...to w takim razie wiemy, kto - dokończył cicho.

Były nocarz oparł się o ścianę. Nogi chwiały się pod nim, bał się, że nie ustoi.

- Daj spokój - wychrypiał nagle. - Po co ci te przepychanki z Alacerem, daj spokój, Nidor. Może nie warto.

Nidor milczał, jakby w ogóle nie usłyszał jego kwestii.

- Przepraszam, bracie - powiedział nagle, Vesper nie miał pojęcia, czy do niego, czy gdzieś w pustkę.

Alacer stanął za kratami. Oczy błyszczały mu nienawiścią.

- Poruczniku... - wycedził powoli. - O ile się nie mylę, wydałem panu jasny i czytelny rozkaz: zabroniłem panu wizyt w Bunkrze, do odwołania. Proszę natychmiast wyjść.

- Spadaj, gnojku - wychrypiał Nidor. - Znajdź sobie inną ofiarę do katowania. A jeśli chcesz, spróbuj się ze mną. Zapraszam. - Poruszył głową, poprawił pozycję, ustawił się dokładnie przed więźniem. Uśmiechnął się do wroga zaczepnie. Spróbuj go tknąć, mówiła jego postawa. No chodź, spróbuj... Spróbuj go tknąć.

Tamten przemknął błyskawicznie przez ledwo co uchyloną kratę, zatrzymał się o krok przed przeciwnikiem. Przez chwilę mierzyli się rozwścieczonymi, wilczymi spojrzeniami.

- Marzy ci się powtórka z Berlina, co? - strzelił nagle Alacer. - Ciągnie pana byłego pułkownika do renegatów, oj, ciągnie... Wiesz, jako dowódca jednostki mam dostęp do wszystkich akt.

- Cokolwiek o tym wiesz... - odparował Nidor. - Gównu wiesz, tak

naprawdę. Więc się nie wysilaj, tylko się ośmieszysz, chłopczyku.

Alacer naparł naprzód, lecz niewidzialna ściana mocy zatrzymała go w miejscu, nie pozwoliła zrobić ani kroku.

- Pogrążasz się - wysyczał groźnie. – Odmawiasz wykonania rozkazu w bezpośredniej obecności nieprzyjaciela, wiesz, czym to grozi? Na twoim miejscu, z twoją przeszłością, zastanowiłbym się sto razy, nim bym się ważył na coś takiego.

- Zastanowiłem się, możesz mi wierzyć – rzucił tamten natychmiast. - Bardzo, bardzo długo nad tym myślałem. Dziesięć lat.

- Kolejnych dziesięciu do namysłu już nie dostaniesz.

- Nie trzeba, już swoje wiem.

- I dalej jesteś tak banalnie uczuciowy? - Alacer wystrzelił lewą rękę w bok, struga rozżarzonego powietrza pomknęła od niej łukiem, ominęła przeciwnika i trafiła Vespera z bezbłędną precyzją. Ten upadł pod ścianą, jak

stał, zwijając się z bólu. - Jednak niewiele się nauczyłeś przez te dziesięć lat...

Nidor odwrócił się do przyjaciela natychmiast, kątem oka spostrzegł jednak mknący ku niemu kolejny strzał. Odparował go w ostatniej chwili, skwierczące powietrze pomknęło w bok, dotarło do ściany... i zniknęło, zostawiając ją kompletnie nietkniętą.

To tylko wizualizacja, zrozumiał Vesper. Ciosy mkną jako informacja z mózgu do mózgu, nie mają wpływu na rzeczywistość. Tylko ciało zachowuje się zgodnie z instrukcjami, jakie otrzymało od centrum dowodzenia.

Porcja pokrzepiającej mocy dotarła doń z przymrużonych na ułamek sekundy oczu przyjaciela. Vesper odetchnął z ulgą, wspiął się po ścianie i oparł o nią plecami. Gdzieś w trzewiach znowu zaczął bulgotać głód.

Z głosu Nidora wylewała się furia:

- Nie potrafisz mnie dosięgnąć, więc kopiesz słabszego? Tylko na to cię stać? Spróbuj, może mi czymś zaimponujesz... Chociaż raz w życiu. - Skrzywił wargi w szyderczym grymasie i lekko pstryknął palcami. Niby nic się nie wydarzyło, ale Alacer zachwiał się, potknął, omal nie upadł. Cofnął się o krok, dysząc ciężko. Zerknął do tyłu, lustrując poblądłe twarze nocarzy.

- Co się tak gapicie? - zawarczał z nagłą wściekłością. - Nidor zaatakował przełożonego w obecności wroga, jest zdrajcą! Brać go!

Nikt się nie ruszył.

- Brać go, to rozkaz! - zapienił się świeżo upieczony dowódca. - Co jest, cała jednostka zrenegacjała? Niech no Ultor przyleci...

Niechętnie, z oporami, ruszyli do przodu. Nidor błysnął na kolegów gniewnym spojrzeniem, otrzymał w odpowiedzi stanowcze, przeczące ruchy głów. Rozkaz to rozkaz. Tak jest.

- Boisz się, że mi nie dasz rady, jak ci czapka majora spadnie z głowy? - zawarczał więc wściekle. - Chodź, spróbuj się ze mną, nie zasłaniaj podwładnymi... No, chodź!

- Brać go! - powtórzył triumfalnie Alacer. - Już! I nie radzę ci się stawiać, Nidor, bo choćbyś był nie wiem jak mocny, razem damy ci radę. Nawet jeśli by się to miało skończyć krwawą jatką. Nie żartuję, znasz mnie.

Nocarze popatrzyli na towarzysza znacząco. Wypełnimy rozkaz przełożonego, oznajmili bez słów. Także ten.

Nidor patrzył na nich ze wściekłością, zaciskając pięści. Milczał przez ułamek sekundy, wreszcie opanował się, cofnął o krok. Spojrzał na przyjaciela, ledwo dostrzegalnie pokręcił głową. Wybacz, stary, nie będę z nimi walczył, mówił ten gest.

Więzień spuścił głowę. Czuł się oszukany i zdradzony. Nie był tylko w stanie powiedzieć, czyja to miałyby być zdrada. Nidora? Który poświęcił

go, by nie stanąć przeciwko kolegom? A może nocarzy, którzy na rozkaz skończonego idioty gotowi byli stanąć przeciwko temu, kogo wczoraj jeszcze nazywali przyjacielem, bo to przecież rozkaz, bo to przecież dowódca, nawet jeśli zły i głupi? A może Alacera, który za podszeptem własnej dumy i ambicji stał się sędzią i katem w jednej osobie i jak najdalszy był od wysłuchania choćby obrony Vespera, a co dopiero wiary w uczciwość intencji dawnego towarzysza?

Poczucie bezsilności zatargało nim boleśnie, wtłoczyło powietrze do płuc, sprawiło, że zapragnął wyc...

Ssskurwysyny, to nie tak ma być, zasyczał rozwścieczony Wąż. Zrób z tym coś, zrób z tym coś, rozkazał zajadle. Nie zostawisz tego w ten sposób, nie poddasz się, nie ty!

Nie jesteś pokornym psem. Już nie.

Jesteś renegatem, a to brzmi dumnie. Wiesz?

Vesper wstrzymał dech w piersiach, zadygotał. Dłonie zacisnęły się w pięści. Wyprostował się, czując, jak zalewa go, pochłania i trawi wielka, przerażająca moc.

Wężowy, rozwścieczony głód.

Nocarze ruszyli do Nidora. Ten przełknął ślinę, zacisnął wargi... Ale wyciągnął ręce przed siebie, podał je do skucia. Nie będę was zabijał, stwierdził niemo. Wszyscy tylko wykonujemy rozkazy. Bo tak to już u nas jest.

Alacer pojaśniał zadowoleniem z dobrze wypełnionego obowiązku. Wpatrywał się w Nidora z wyrazem szczególnej satysfakcji... I zauważył Vespera dopiero wtedy, kiedy ten stanął przy nim i popukał go w ramię.

Grymas zniecierpliwienia przebiegł przez twarz majora.

- Poczekaj jeszcze chwilę, renegaciku. Zaraz się i tobą zajmiemy.
Poczekaj.

Vesper uśmiechnął się spokojnie. Przeszedł przed dowódcę nocarzy, stanął dokładnie na wprost.

- Nieee, nie będę czekał, to ty się pośpiesz – rzucił cicho. I z całych sił cisnął Mocą niczym zdradziecki wąż.

Alacer odleciał o dobry metr w tył, gruchnął o ścianę. Poderwał się, źrenice mu okrąglały w zdziwieniu.

- Klęknij przed generałem renegatów, ty nocarskie ścierwo!

Alacer zaczął drżeć na całym ciele, wytrzeszczone oczy niemalże wrywały się z oczodołów. Nocarze zastygli w bezruchu, jakby nie mogąc uwierzyć w to, co widzą. Alacer z Vesperem wbijali w siebie hipnotyczne spojrzenia.

Nienawidzę cię, gnido, szeptał w myślach renegat. Jesteś nikim. Klęknij. Jesteś nikim.

To ty jesteś nikim, zdawał się mówić przeciwnik. Szmatą bez honoru, bez przysięgi. Ze strachu przed śmiercią poszedłeś na współpracę z wrogiem. Sprzedałeś się. Zaslługujesz na Galerię Hańby, nic więcej.

Jest coś, czego nigdy nie pojmiesz, piesku. Krew moich ofiar daje mi władzę nad życiem i śmiercią. Jestem wolny. Jestem silny i nie dbam o to, co powiedzą tobie podobne mięczaki. Gardzę twoją słabością... I jestem twoim panem. Teraz ja.

Na kolana, piesku! Powinieneś być do tego przyzwyczajony... Co jest, Kat nie dotresował cię jeszcze?

Krewww...

Zasyczał w upojeniu Wąż.

Major upadł na kolana, nagle, jakby stracił władzę w nogach.

Renegat roześmiał się. Triumfalnie, pogardliwie.

- Dobrze, piesku - pochwalił łaskawie. - A teraz wyjmij broń... Nie

zapomniałeś chyba klameczki, masz ją przy sobie?

Tamten sięgnął do kabury. Jakie to proste, zachwycił się przelotnie były nocarz. Morze nienawiści i pogardy, i proszę, jakie mamy efekty. Stokrotne dzięki, bracia renegaci. Byłbyś ze mnie dumny, Strix.

Alacer zastygł z podniesionym do góry HK USP.

- Włóż lufę w usta - poinstruował go Vesper, a potem odwrócił się do wciąż oniemiałych nocarzy. - No, co jest, panowie? Rozkuć Nidora albo zaraz usłyszycie z renegackich ust komendę: „strzał!”. I zgadnijcie, kto i jak wykona ją pierwszy? No, kto?

Stali dalej, nieruchomi. Jakby nie potrafili się zdecydować, czy sytuacja usprawiedliwia przyjmowanie rozkazów od renegata.

- No dobrze, nie chcecie po dobroci, to nie - mruknął niedbale, Moc wypełniała go nieopisaną euforią, tłoczyła do tętnic poczucie niezrównanej rozkoszy. – Skoro tak, to klęknijcie wszyscy!

Wydany rozkaz odbił się od nich, powrócił dławiającą ścianą oporu. Euforia, zamiast zmaleć, wzrosła od tego w dwójnasób. Stawiają się?

- Klęczeć! - powtórzył z mocą. - Klęczeć, nocarskie psy!

Dygotali, mocując się z poleceniem. Stał pośród nich, pokrwawiony, w postrzępionym ubraniu, ze skórą złączoną płatami z poparzonej twarzy i rąk... I nadludzko szczęśliwy.

- Dobrze, dobrze... - szeptał przeciągle. - Im bardziej się stawiacie, tym dalej, tym przyjemniej... Klęczeć, pieski, klęczeć... Wasz drogi Vesper, wasz zagubiony synek marnotrawny wrócił do domu. Czas, byście go należycie powitali.

- Przestań... - wykrztusił nagle Nidor z niekłamanym przerażeniem. - Vesper, co ty robisz, przestań! Stajesz się renegatem, już całkiem! Przestań!

- Jak to, co robię? Wyciągam nas stąd - odpowiedział radośnie. - Chcesz, to mnie powstrzymaj. Przynajmniej możesz spróbować. - Zaniósł

się szalonym, nieprzytomnym śmiechem. - Panie były pułkowniku, praworządna pizdo do kwadratu, co nie ma jaj, aby byle gnidę odstrzelić. Dać klapsa Alacerkowi po pupie, czemu nie, ale zrobić coś konkretnego... - Urwał

śmiech, spojrzał na zastygłego z lufą w ustach dowódcę. - W przyjacielstwie swoim udzielę ci korepetycji, Nidor. Pokażę ci, jak to się robi.

Błysk, jakby przebicie z innej rzeczywistości. *Znów jedzie w samochodzie wraz z Nexem i Araną, pierwsze krople prawdziwej krwi napęlniają pierwotnym szaleństwem spragniony, głodny mózg.*

Jestem prawdziwym dziecięciem Nocy, myśli pełen satysfakcji. Jakbym po długiej podróży powrócił do domu.

- *Zabiję ich wszystkich - mruczy z dziwną radością w głosie.*

- Odbezpiecz - rozkazał Alacerowi i patrzył chciwie, jak kciuk tamtego sprawnym, wytrenowanym ruchem przesuwając skrzydełko dźwigni bezpiecznika, ukazując maleńkie, czerwone F.

- Vesper, przestań! - dobiegł doń krzyk Nidora. - Wracaj stamtąd! Wracaj!

Odwrócił się, zdumiony. Jakim prawem tamten ośmielił się, jak to możliwe, że spróbował go powstrzymać?

Nikt mi już teraz nie przeszkodzi

Nikt mnie nie powstrzyma

Odezwał się triumfalnie Wąż.

Vesper odchylił głowę, czując, jak po potylicy spacerują ciarki znajomej rozkoszy. Witaj, przyjacielu, zaśpiewał w myślach radośnie.

Krew

Ekstaza

Krew

Potwierdził rozochocony Wąż.

- Wszyscy na kolana! - nakazał po raz kolejny.

Ten i ów nie wytrzymał, opadł na czworaki, powoli, jak we śnie.

Nagły podmuch lodowatego powietrza zaatakował go zajadle, a potem otoczył niczym śnieżna lawina, skrepował ruchy.

- Puść ich, przyjacielu - powiedział Nidor z pozornym spokojem, pod którym czaiła się niewypowiedziana groźba. - Wszystkich. Alacera też. Puść.

Vesper roześmiał się. Rozdarł zmrożony kokon łatwiuteńko, jakby był z papieru, i rzucił go nocarzowi pod nogi. Oto, co możesz zrobić ze swoimi umiejętnościami, Ultorski piesku, oświadczył niemo. Brak ci prawdziwych jaj. I prawdziwej krwi.

- Kolega Alacer właśnie idzie spać - oznajmił, po czym odwrócił się do ofiary. - No jak tam, panie majorze, jakaś modlitwa na dobranoc? Brak mi pewności, czy jest to działalność w jakimkolwiek zakresie celowa, wampiry są przecież przeklęte. Ale kto wie, może taki porządny, bogobożny krwiopijca jak pan ma jakieś szanse... - Wpatrzył się chciwie w oszalałe, napiętnowane nieprzytomnym strachem oczy. Chcę widzieć, jak gasną, pomyślał z satysfakcją. Chcę widzieć, jak odchodzisz, Alacer. Jak machasz światu na pożegnanie pa, pa. Jak dygoczesz nóżkami w swym ostatnim tańcu. Chcę... Nienawidzę cię, Alacer, i gardzę tobą. Chcę widzieć twoją śmierć.

- Strzał! - nakazał powoli, z rozkoszą.

Jakaś potężna moc uderzyła go z impetem, odepchnęła aż pod ścianę. Łupnął o mur boleśnie, potoczył się po podłodze. Pozbierał się czym prędzej, wsparł na rękach, dysząc wściekłością. Jak to możliwe, kto śmiał mu przeszkodzić, kto mógł...

Szare, przeraźliwie jasne oczy Ultora patrzyły na niego z

wszechogarniającym wręcz spokojem.

Cała Moc rozprysła dookoła w poszarpanych, nierównych kawałkach. Błysnęła śliska sprężyna Wężowego cielska, gad błyskawicznie wycofał się do swej podświadomej nory.

Vesper zerwał się na nogi, zatoczył się jednak zaraz, osłabły, i runął na podłogę. Lord stał u wejścia do celi, spoglądając nań w milczeniu. Krok bliżej tkwił Nidor, wyprostowany jak struna... I blady jak śmierć.

Nocarze podnosili się z kolan, powoli, lekko potrząsając głowami w zdziwieniu. Alacer tkwił wciąż w tej samej pozycji, jakby został zamieniony w kamień, na zawsze.

Przyszedł, przyszedł... - załkał głos w głowie Vespera. Oto przyszedł nareszcie, ten zdradziecki Lord, ten błogosławiony Kat.

- Witaj, Panie - wykrztusił niewyraźnie. Wsparł dłoń o surowy beton, ostrożnie, by nie zedrzeć resztki skóry z poparzonych rąk. Z olbrzymim wysiłkiem podźwignął się na kolana. Siły opuszczały go w zawrotnym tempie, ciemność nadchodziła wielkimi krokami.

W ślad za swym Panem wsunęli się do celi pretorianie. Dopadli więźnia, zaczęli czym prędzej nakładać na niego nowy strój.

Czarny, nocarski kombinezon obłókł pokrwawione ubranie. Wnet dołączyła reszta oporządzenia. Kamizelka taktyczna. Balakława. Nakolanniki, łokietniki. Adidasy GSG9.

Lecz ojciec rzekł do swoich sług: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi!” - przemknęło przez myśli Vespera. „Przyprowadźcie utuczone ciele i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”. I zaczęli się bawić.

- Witam pana, generale - powiedział Lord.

I'm taking a ride
With my best friend
I hope he never lets me down again
He knows where he's taking me
Taking me where I want to be
I'm taking a ride
With my best friend

We're flying high
We're watching the world pass us by
Never want to come down
Never want to put my feet back down
On the ground

I'm taking a ride
With my best friend
I hope he never lets me down again
Promises me I'm as safe as houses
As long as I remember who's wearing
the trousers
I hope he never lets me down again

We're flying high
We're watching the world pass us by
Never want to come down
Never want to put my feet back down
On the ground

Never let me down, never let me
down
Never let me down, never let me
down

See the stars they're shining bright
Everything's alright tonight

Depeche Mode
„Never Let Me Down”

Wybieram się na przejażdżkę
Z moim najlepszym przyjacielem
Mam nadzieję, że już nigdy więcej
mnie nie zawiedzie
On wie, dokąd mnie zabiera
Zabiera mnie tam, gdzie pragnę być
Wybieram się na przejażdżkę
Z moim najlepszym przyjacielem

Lecimy wysoko
Patrzemy, jak mija nas świat
Nie chcę już nigdy upaść
Nigdy nie chcę postawić stopy
Z powrotem na ziemi

Wybieram się na przejażdżkę
Z moim najlepszym przyjacielem
Mam nadzieję, że już nigdy więcej
mnie nie zawiedzie
Obiecuje mi, że będę bezpieczny, jak
w domu
Tak długo, jak długo będę pamiętał,
kto tu jest szefem
Mam nadzieję, że już nigdy więcej
mnie nie zawiedzie

Lecimy wysoko
Patrzemy, jak mija nas świat
Nie chcę już nigdy wracać na dół
Nigdy nie postawić stopy
Na ziemi

Nigdy więcej mnie nie zawieź
Nigdy więcej nie pozwól mi upaść

Widzimy gwiazdy świecące wysoko
Wszystko będzie dobrze tej nocy

Depeche Mode
„Nigdy mnie nie zawieź”

Droga donikąd

Ultor nie zmienił się prawie wcale.

Ultor był kimś zupełnie nowym, widzianym po raz pierwszy w życiu. Vesper mrużył załzawione oczy, przyglądając się usilnie swemu byłemu Panu. Odnosił wrażenie, jakby właśnie wstąpił w nową rzeczywistość, w której czarne jest jednocześnie białe i obie wersje są bezsprzecznie prawdziwe.

Uwielbiany Lord Wojownik.

Znienawidzony Lord Kat.

- *Mein Herr, ich...* - odezwał się Nidor dziwnym, ni to proszącym, ni to żądającym tonem. Ultor obrzucił go krótkim spojrzeniem, od którego nocarz umilkł natychmiast i cofnął się o pół kroku.

- Zapraszam pana, generale - rzucił Lord bezbarwnym tonem, odwrócił się na pięcie i wykonał lekki gest dłonią.

Vesper wypuścił powietrze z płuc z mimowolnym drzeniem. Tyle razy próbował wyobrazić sobie swoje pierwsze spotkanie z Ultorem, usiłował odgadnąć, co zrobi jego były Pan. Przerzucał się w wizjach od gwałtownych filipik do naiwnie pokrzepiającego „dobra robota, agencie”. Ale to kamienne milczenie było czymś, czego absolutnie nie zdołał przewidzieć.

Ultor ruszył ciemnym korytarzem. Pretorianie podążyli za nim, wlokąc ze sobą niestawiającego oporu więźnia. Z tyłu, za nimi, poczłapał ociężale Nidor.

Z początku Vesper próbował rozglądać się na boki, chłonąc widok tak dobrze znanych, wytęsknionych Emowskich korytarzy. Z zaskoczeniem stwierdził jednak, że oto stały się zimne i obce. Zdawały się odpychać go

ze wzgardą, tak samo, jak i wyprostowani pod ich ścianami, chłodni, nieprzystępni mieszkańcy bazy.

Były nocarz zacisnął pięści.

Dom. Wytęskniony, ukochany dom.

Wróciłeś, chłopczyku, wróciłeś nareszcie. No i co? Cieszysz się z powitania?

Raczej nie przewiduje się tu miejscówek dla renegatów. A już z pewnością nie dla ich generałów. Chyba cię to nie dziwi?

Korytarz ciągnął się niemiłosiernie, pole widzenia zwężało się w przedziwny, ciasniuteńki tunelik i tylko te plecy Ultora z przodu, jakby poza nimi nie istniało na świecie już nic innego...

Przechodząc obok swojego dawnego pokoju, Vesper ośmielił się zerknąć... I zaraz odwrócił wzrok. Pomieszczenie zionęło pustką, jakby objęto je wieczną kwarantanną, a wszystkie sprzęty spalono, by nie roznosiły zarazy. I zostawiono otwarte drzwi, na zawsze. By każdy, kto tamtędy przechodził, widział tę nicość - i pamiętał o niej.

Więzień zakaszłał, coś zadrapało go w gardle. Gorycz wypełniała mu żołądek, wspinała się coraz wyżej, sięgała do ust. Ściany Emowa zdawały się go przytłaczać, rosły wzwyż, niczym murowany grób. Wspomnienia zaczęły nachalnie wciskać się przed oczy. To tutaj był nocarzem, bojownikiem jedynie słusznej sprawy, ze szczenięcą ufnością rzucał się do walki ze złem...

Czy zdoła, czy zamierza powrócić?

Najwyraźniej mieszkańcy bazy uparli się uznać swego byłego kolegę za zmarłego. Na kolejne zmartwychwstanie nie ma żadnych szans. A trupy nocarzy mają swoje miejsce. W trumnach w podziemiach. I tylko tam.

Pokój pozostał w tyle.

Szerokie plecy Ultora kołysały się miarowo gdzieś z przodu, z boku pola widzenia pojawiał się czasem Nidor. Jego twarz była ściągnięta w

dziwną, zbolaną maskę, oczy wpatrywały się gdzieś w dal. Z tyłu płatał się Alacer, Vesper nie widział go wcale, ale czuł sztylety nienawiści powbijane w swój schylony kark.

Dotarli do telewizyjnej. Lord przebiegł wzrokiem po spiętych w nerwowym oczekiwaniu szeregach nocarzy.

- Podwyższona gotowość bojowa - zarządził. - W każdej chwili możemy spodziewać się ataku renegatów. Na stanowiska, już!

Poderwali się od razu, skierowali ku drzwiom.

- Alacer, Nidor, Fulgur, wy ze mną - zakomenderował Ultor, po czym zwrócił się do nieznanego Vesperowi nocarza: - Obejmie pan dowództwo, kapitanie. Przez parę dni będziemy niedostępni, na panu spocznie więc odpowiedzialność za całość funkcjonowania jednostki w tym czasie.

- Tak jest!

Ultor skinął głową. Odwrócił się do niewielkich, białych drzwi, przycupniętych niepozornie w kącie sali. Skinął na podwładnych.

- Zapraszam, panowie - rzucił i ruszył przed siebie śpiesznym krokiem.

Vesper przełknął ślinę. Pamiętał doskonale, dokąd to wejście prowadzi.

Trupy nocarzy mają swoje miejsce: w trumnach w podziemiach. I tylko tam.

Smukłe kolumny podążały wzwyż, ku szaremu sklepieniu. Jakże stosownie przypominały przerzedzony las, który zazwyczaj rośnie na cmentarzu.

Kamiennym podziemiem władały cisza i mrok.

Szeregi murowanych nagrobków trwały w przykładowym wręcz uporządkowaniu i spokoju. Nigdy nie kładziono tu kwiatów, nie palono zniczy czy świec. Tak jakby dekorowane groby, które pozostały za

nocarzami w świecie ludzi, musiały im wystarczyć i na ten raz.

Vesper przypomniał sobie, kiedy ostatnio odwiedzał to miejsce. Zerknął trwożliwie na najbliższy rząd. Wtedy widniały w nim tylko trzy zamknięte groby i czwarty, gotów na przyjęcie Umensa. Teraz było ich ze trzydzieści...

Odszukał wzrokiem tamte nagrobki. Daps, Ebur, Falx.

Pamiętasz, chłopcze? Pamiętasz?

Nex stoi w hali fabrycznej Polfy, przed nim klęczą skazani na śmierć policjanci. Wokół uwijają się renegaci, zakładając ładunki wybuchowe. Trupy ludzi i nocarzy leżą rozciągnięte na podłodze. A ty czekasz, skulony, pod dachem, na jakąkolwiek okazję do przerwania tego rozpaczliwego bajzlu. I oto Nidor podrywa się, zaczyna strzelać, dołączasz do niego, Nex wali się na ziemię w rozpryskach krwi, te chwile zwycięstwa mają jakże słodki smak...

Błysk.

Ruiny sali balowej migoczą w świetle laserowych wiązek, to nadchodzą watykańscy, siejąc nieubłaganą śmierć. I nagle jakby grom spada na resztki sklepienia, te wśród dojmującego wizgu opadają bezlitosnym gradem na głowy zaskoczonych ludzi. Niczym złowrogi rój w powietrzu pojawiają się groźne sylwetki renegatów; wysoki, czarno odziany mężczyzna w kewlarowym helmie sunie ku tobie, szukając cię niecierpliwym spojrzeniem. Aż wreszcie znajduje i rozjaśnia się nieudolnie skrywanym uśmiechem. Ulga, która zalewa cię na ten widok, jest ostatnią rzeczą na świecie, do której chciałbyś się przyznać. Ale jednak jest.

- Idź precz, renegacie - zaszemrał ledwo słyszalnie więzień. - Jestem nocarzem! Idź precz!

„No, jestem” - mówi z gigantyczną ulgą Nidor, wpadając do celi.

Błysk.

Vesper odwrócił się, poszukał wzrokiem swego nocarskiego

przyjaciela. Nidor szedł tuż obok, blady jak śmierć. Jego wargi poruszały się bezgłośnie. Nie spuszczał wzroku z pleców Ultora, wierny niczym pies.

Vesper przesunął spojrzeniem po podziemnym cmentarzu, zdjęty nagłym dreszczem. Oto powrócił do domu: do zimnych, nieruchomych nagrobków. Być może wkrótce dołączy do nich na wieki.

A niechże będzie i tak, zdecydował nagle. Byle tylko, zgodnie z daną samemu sobie w Białobrzegach obietnicą, zdążyć opowiedzieć wszystko, co wie o wrogach. Rzucić Ultorowi do stóp krwawy wianuszek renegackich głów, wziąć bezwzględny odwet na mordercach. Oto czas zapłaty za mękę Cichowęża...

Miotasz się jak pochwycona w paszczę mysz, sarknął Wąż z pogardą. Raz jesteś stuprocentowym renegatem, raz skruszonym, błagającym łaski nocarzem. Może byś się zdecydował, kim jesteś? Owcą czy wilkiem? Ofiarą czy drapieżnikiem? Wybierz wreszcie, jak chcesz żyć - i umrzyj zgodnie z tym!

Lord doszedł do przeciwległej ściany, wpatrzył się w nią w skupieniu. Zatrzymali się za nim zwartą grupą.

Mur zatrzęsł się, ale tylko w jednym, izolowanym miejscu, metr dalej pozostawał niewzruszony, jakby nie dotyczyły go prawa fizyki. Wreszcie kamienie zaczęły rozsuwać się z chrzęstem. Patrzyli ze zdumieniem, jak uciekają na boki, nie roniąc nawet odrobiny pyłu.

Po chwili stanęło przed nimi otworem mroczne, wionące stęchlizną przejście. Czarny tunel wiódł gdzieś daleko w głąb.

Vesper przełknął ślinę, ręce mu zadrżały. Co to jest, do diabła? Drugi, potajemny Bunkier? Taki, w którym można katować ofiary zupełnie bez żadnej kontroli z zewnątrz, bez świadków, bez rozchodzących się potem wieści czy plotek?

- Celer, Algor przodem - nakazał Lord.

Pretorianie znali tylko jedną odpowiedź.

- Tak jest!

Loch ciągnął się niemiłosiernie. Szuranie ciężkich butów rozchodziło się upiornym echem, by zatonać w nieprzeniknionej oddali. Niczym zapalka wrzucona do studni, która leci i leci w dół i za nic nie chce zgasnąć, a jej mdłe światelko tylko przyprawia żołądek o ścisk. Tam jest aż tak głęboko, naprawdę? Aż tak?

I cóż my tu mamy...

Głód.

Więzień przymknął oczy. Potknął się, zachwiał, zatoczył na ścianę. Wnet pochwyciły go mocne ręce Nidora, przywróciły do pionu. Poszli dalej, wdzierając się w ciemność i ciszę.

Nidor nie odzywa się do mnie, westchnął Vesper. Wciąż się nie odzywa, ani słówka nie piśnie, chociaż mógłby, telepatią. Może czeka, żeby go zagadnąć samemu?

„Słuchaj, stary...” - wysłał pośpiesznie i urwał. Wiadomość nie wydostała się z głowy, nie pomknęła ku przyjacielowi.

Wtedy zrozumiał.

Lustro. Idealne, ściśle przylegające lustro.

Tunel jest doskonale ekranowany, lepiej nawet niż Bunkier. Dokąd prowadzi? Po co, jak, dlaczego? Co czeka na nich na końcu?

Będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się - zapowiedział radośnie wewnętrzny chochlik. - I zaczęli się bawić.

Vesper zaniósł się nagłym, gorzkim śmiechem, w którym przebrzmiewały nuty hysterii. Ultor przystanął, odwrócił się. Więzień nie

przestawał się śmiać.

- I zaczęli się bawić - wykrztusił wreszcie, ocierając wciąż sączące się z poparzonych spojówek łzy. – Ciekaw jestem twojego gustu, Panie. I poczucia humoru.

Ultor wzruszył ramionami, odwrócił się i pomaszerował dalej. Bez słów.

Czas zakrzepł. Mijały godziny, a może minuty. Vesper szedł niczym w transie, osłabłe nogi niosły go tylko cudem. Korytarz ciągnął się mrocznymi kilometrami, może doszli już do samego piekła? A może zawsze w nim byli?

Koniec nadszedł nieoczekiwanie. Kolejna ściana zaczęła dygotać pod wzrokiem Lorda. Rozległ się cichy trzask, kamienie posłusznie porozsuwały się na boki.

Pretorianie wkroczyli pierwsi, ubezpieczonym szykiem, rozglądając się uważnie. Wnet machnęli rękami, pozwalając i pozostałym wejść do pomieszczenia. Było puste, tylko fale światła wlewały się szeroką strugą przez nieosłonięte szyby. Vesper zmrużył oczy, przysłonił je dłonią. Jęknął głucho. Całe ciało zareagowało gwałtownym bólem na kolejne porcje ultrafioletu przeciskające się szparami okien.

Kamienie zaczęły wskakiwać na miejsce, po chwili po przejściu nie został nawet ślad. Lord sięgnął do kieszeni, wysupłał jakiś komunikator, wstukał kod.

Drzwi otworzyły się. Do pokoju wmaszerował imponujących rozmiarów mężczyzna w czarnym kombinezonie antyterrorysty.

Vesper nabrał gwałtownie powietrza do płuc.

- Wszystko zgodnie z planem - zameldował Okruszek.

Świat zawirował dookoła, więzień poczuł, jak ogarnia go nieodparta słabość... Osunął się miękko na kolana, padając prosto w snop bladego, zimowego światła. Słońce, tuż nad horyzontem, wychylało się ciekawie zza chmur.

Nadchodził świt.

Pretorianie powlekli go króciuteńkim korytarzem, a potem wytargali na płytę lądowiska, spowitą nikłym światłem wschodzącego zimowego słońca. Wysokie sylwetki Ultora i Okruszka majaczyły gdzieś na czele pochodu.

Niebieski śmigłowiec z napisem POLICJA stał na środku lądowiska, gotów na ich przyjęcie.

Były nocarz zawył z bólu pod wpływem kolejnej dawki ultrafioletu. Tumany jaskrawej mgły zalepiły poparzone oczy.

Wtem spomiędzy nich wydobyło się jednostajne wołanie:

„Ves-per!”

Pretorianie przepchnęli go pośpiesznie do przodu. Charakterystyczny, czarny płaszcz Lorda zafalował na wietrze i znikł w drzwiach śmigłowca. Zaraz za nim wgramolił się Okruszek. Dalej wskoczyły na pokład dwie postacie, wyciągnęły dłonie do kolegów. Ci podali im więźnia.

Vesper został wtłoczony do brzucha maszyny, ciśnięty na metalową ławkę. Rozejrzał się spiesznie. Niewielkie drzwi z przodu, z lewej strony, szersze, odsuwane na prawym tyle, do tego ta siermiężna kabina... PZL W-3 „Sokół”? Pogrzebał w pamięci. Prędkość maksymalna: 243 km/h, pułap praktyczny: 6000 m, zasięg: 745 km. Taki sam, jak i Ultorowego Bella.

A więc lecą do Londynu.

Oto Kapituła zbliża się wielkimi krokami.

„Zaufaj mu...” - zabrzmiał cichuteńki szept. Nidor? Tak, to głos Nidora! Vesper podniósł zamglony wzrok: przyjaciel zasiadł na metalowym, opuszczanym krzeselku, w jak najdalszym zakątku maszyny, z idealnie obojętną miną. Ale jednak, nareszcie, ukradkiem, przemówił:

„Zaufaj mu. Będzie dobrze, zobaczysz. Na Ultora można liczyć. Zawsze”.

Vesper milczał, nie umiejąc znaleźć właściwych słów. Bo owszem, chciałby wierzyć, że to prawda, że Nidor ma rację. Ale wciąż słyszał dobiegający gdzieś z oddali, ledwo uchwytny, węzowy śmiech. Lord Kat, zaufaj mu, ofiaro, zaufaj... - powtarzał szyderczo gad.

Pretorianie i nocarze załadowali się do śmigłowca, usadowili pod ścianami. Nitowana podłoga wibrowała coraz silniej, aż wreszcie maszyna skoczyła do góry, pochylając się nieco w przód. Vesper spróbował zachować

równowagę, przywołując na pomoc odrobinę banalnej telekinezy. Nie zdołał, zabujało nim, jakby był człowiekiem. Jakby głód pozbawił go wszystkich wampirzych sił.

Wtem poczuł nagły chłód z tyłu głowy, pod czaszką. Znowu wydało mu się, że ktoś wbija tam świdrujące ostrze spojrzenia. Zerknął spode łba na Ultora. Lord siedział spokojnie naprzeciw drzwi. Jego twarz przypominała nieruchomą, kredową maskę.

„Veesper!”

Więzień przełknął ślinę. Rozpoznał wibrujący w oddali głos.

Nex, to woła Nex. Zaniepokojony jak diabli. Trzeba mu odpowiedzieć...

STÓJ! NAŁÓŻ LUSTRO!

Analiza sytuacji, prędko. Najlepsza, na jaką cię stać.

Lecą rozklekotanym śmigłowcem. Kilku pretorianów, trzech nocarzy. Ultor najwyraźniej poprosił policję o współpracę: pomiędzy pilotami siedzi

młodszy inspektor Jaźwiński.

Wymknęli się tajnym wyjściem z Emowa, licząc na element zaskoczenia. Bell pewnie został na płycie lądowiska Sekcji Trzeciej, wskazując renegatom, że myszka wciąż jest w pułapce - a może poderwał się i odleciał, myląc trop. Sokół leci sam: o ile słuch nie myli, eskadra śmigłowców bojowych nie została zaproszona do udziału w tej niewinnej eskapadzie.

Samotny Ultor, wspierany zaledwie przez garstkę pretorianów i nocarzy. Wręcz wymarzona sytuacja dla renegatów.

Generał Nex. To będzie rzeź.

Wystarczy, że się odezwiesz, a odnajdzie cię w mgnieniu oka. Pójdzie po śladzie nitki kontaktu niczym doskonale wytresowany ogar. Wiesz dobrze, że dla niego to prosta, wręcz banalna rzecz.

I zaszlachtuje wszystkich, nocarzy, pretorianów, a jak się uda, to i samego Ultora, z od dawien dawna wyczekiwaną satysfakcją.

Vesper odepchnął się nogami od podłogi, podźwignął nieco w górę, oparł plecami o chłodny metal. Słaby, był tak żenująco słaby... Popatrzył na skute kajdankami dłonie. Nie tak dawno temu rozerwałby łańcuszek niczym taki sklepany z kolorowego papieru na choinkę. A teraz... Teraz nawet nie chciało mu się próbować.

Jeść, koniecznie musi coś zjeść.

Myśl o głodzie wywołała nagłą falę agresji. Na czoło wystąpiły krople potu, serce załomotało pośpiesznie, oczy zwęziły się w pełne gniewu szpareczki. Zaczął oddychać płytko, pośpiesznie.

Zawołaj braci prawdziwej krwi, niech pozabijają odstępców, nakazał zdecydowanie Wąż. A potem poluj i jedz! Jesteś drapieżcą, to twoje prawo. Robisz to, by żyć!

Lustro rozprysło się na tysiące kawałeczków, nie miał żadnej ochoty składać go z powrotem. Niech go usłyszą bracia renegaci, niech razem z

nim odpowiedzą na ten pierwotny zew...

Będzie słodka rzeź. Popłynie krew. Najpierw ta nieapetyczna, nocarska... Ale niewątpliwie wnet dołączy do niej ludzka. Okruszek jest tutaj, wiesz?

Gniew zgasł natychmiast, zastąpiony przerażeniem. Nie, tylko nie to!

Nagle mrowienie napadło go pod skórą, z tyłu czaszki. Znał już do uczucie, spotkał się z nim kiedyś... Ale nie potrafił z niczym skojarzyć. A może to tylko deja vu?

Podniósł głowę, rozejrzał się dookoła. Lustro, spróbował poskładać z powrotem potrzaskaną fortecę. Lustro...

„Jesteś? Vesp!” - zakrzyczał Nex.

Więzień rozejrzał się dyskretnie. Ultor nie zareagował, jakby niczego nie usłyszał. Nocarze i pretorianie siedzieli w nieruchomym milczeniu, każdy z nich wpatrywał się niewidzącym wzrokiem gdzieś w dal. Jakby Vespera nie było tutaj w ogóle.

„Odezwij się! Przecież cię widzę!”

„Jestem” - potwierdził słabo. A niech to szlag.

„Kurwa, stary, nie rób mi tego więcej!” – zapienił się generał. „Najpierw znikasz, potem pojawiaasz się na chwilę i zaraz chowasz za lustrem? Co jest grane? Myślałem, że już po tobie... Mów do mnie!” - Zamilkł na chwilę, po czym dodał nienaturalnie spokojnym głosem: „I gdzie jesteś? Bo przecież widzę, że nie w Emowie...”

Vesper milczał, wpatrując się w metalowe nity. Generał Nex, plątało mu się po głowie. To będzie rzeź.

„Lecicie na północ” - sapnął tamten. „Ultor zrobił podmiankę, tak? Powinienem być się spodziewać, kurwa mać! Siedziałbym ci teraz na plecach, gdybym jak idiota nie pogonił za tym Bellem na zachód! I Calvor by nie zginął...” - dodał znacznie ciszej. „Dobrze, że tylko on”.

„Czego chcesz, generale?” - Vesper odezwał się najbardziej

nieprzyjaznym tonem, na jaki go było stać. „Masz ambicję, by samemu wykonać wyrok na zdrajcy, zanim cię nocarze ubiegną?”

„Niech zgadnę: poszedłeś opowiedzieć nocarzom o planie Aranei?”

„Dokładnie tak”.

„Sam miałem taki zamiar, wyprzedziłeś mnie, draniu, o parę godzin. I to tylko dlatego, że musiałem wymyślić, jak do nich dotrzeć, a ty skorzystałeś ze starych znajomości. Wiem, nie jesteś tak do końca renegatem,

nie jesteś tak do końca nocarzem, za to siedzisz po uszy w gównie. Ktoś cię z tego jednak musi wyciągnąć, więc nie strugaj bohatera”.

„Chciałbym, żebyśmy się dobrze zrozumieli, generale” - Vesper mroził skrupulatnie każde ze słów. „Jestem nocarzem. Zawsze nim byłem. W obecnej chwili znajduję się pod opieką własnego Lorda. Pańska oferta jest tu po prostu nie na miejscu”.

Nex odpowiedział chłodnym, mentalnym uśmiechem.

„A zatem i sam Ultor jest z wami na pokładzie? Warto wiedzieć. Tak do twojej informacji, zdążyłem już sprawdzić plan lotu: jako lotnisko docelowe zgłoszono wojskowe Gdynia Oksywie/Babie Doły. Oczywiście, Kat może zmienić miejsce lądowania w ostatniej chwili, ale o tym też będziemy wiedzieć w miarę prędko...”

Vesper zacisnął wargi. Czy ten cholerny renegat nie potrafi zrozumieć, że...

„Nie próbuj atakować!” - wywarczał dobitnie, z naciskiem. „Chyba że chcesz, żebym znowu do ciebie strzelał!”

Po drugiej stronie telepatycznej nici zapadło ciężkie, przedłużające się milczenie.

„Vesper, bracie krwi” - rzekł Nex powoli, przeciągając słowa. „Powiedzmy to sobie raz a dobrze i nie wracajmy do tego już więcej. Znam cię już trochę i chyba wiem, o co ci chodzi: nie chcesz, żeby twoi byli

przyjaciele zginęli przez ciebie, więc ich kryjesz. Proponuję więc, co następuje: ty zaufasz mnie, a ja tobie. Nie zrobię niczego bez twojej zgody, a ty będziesz ze mną szczery. Tak?"

Vesper popatrzył w bok, na Nidora. Siedział nieruchomo, z odchyloną i opartą o ścianę głową. Jego blada, zmęczona twarz wydawała się jaśnieć nikłym blaskiem.

„Idź precz, renegacie” - były nocarz zdobył się na rozpaczliwy syk.
„Zanim cię zabiję! Idź precz!”

Nex zamilkł znów. Wreszcie odezwał się, przeciągając słowa:

„Jak rozumiem, mam to samo powtórzyć twoim Mangustom? Icta, Res, Hirtus i pozostali: gdy tylko cię zobaczą, niech uciekają jak najszybciej? Bo będziesz do nich strzelał?”

Vesper przymknął oczy. Icta...

„Dokładnie” - przetłoczył odrobinę śliny przez zaschnięte gardło.
„Dokładnie tak”.

„Kiepski z ciebie nocarz: po co nas ostrzegasz? Powinieneś strzelać bez uprzedzenia. Więcej punktów byś zgarnął u swego Kata”.

Vesper zacisnął drżące palce w pięść.

„Nic ci do tego!”

Nex zaczął nadawać tym swoim przesadnie spokojnym tonem, który Vesper nauczył się już rozpoznawać, a który świadczył o wyjątkowym wzburzeniu:

„Zaskoczyłeś mnie wtedy, w Białobrzegach, przyznaję. Alex był moim przyjacielem, ty go ledwie znałeś. Ale to ty skoczyłeś, by go ratować, podczas gdy ja posłusznie, niczym nocarz, wypełniałem rozkazy. Bo zginiemy sami, nic nie wskóramy, a zanim dobijemy się do Bunkra, i tak zdążą zabić więźnia, przekonywała Aranea. I miała rację, więc zachowaliśmy się rozsądnie”. – Podniósł głos: „A teraz postanowiliśmy zgłupieć w starym, dobrym, renegackim stylu! Dość ukrywania się,

chowania po śmietnikach! Jesteśmy Wojownikami, nie bezpańskimi kundlami! Najwyższy czas stawić czoła Katowii!"

„Aranea? Też tam jest?" - wyrwało się Vesperowi w zdumieniu.

Kolejny ułamek sekundy ciszy, widać generał niechętnie udzielał tej odpowiedzi.

„Nie. Uparła się jak szalona, wprowadza w życie swój plan. W przerwach pomiędzy rozkazami odwraca się i płacze. Jej nawrócony nocarz wołał wrócić do Ultora, sama pewnie o niczym innym nie marzy. Pozostali członkowie Rady pochowali się jak szczury po kątach. Skoczyliśmy za tobą sami, ja i Strix. I wyciągniemy cię, choćbyś miał do nas strzelać! Widać nasza renegacka duma nie chce się zgodzić na to, by były nocarz uczył nas o lojalności wobec przyjaciół!"

Vesper zacisnął powieki jeszcze silniej. I rąbnął z mocą:

„Nigdy nie byłem przyjacielem żadnego z was!"

Wstrzymał dech, oczekując na odpowiedź... Ale ta nie nadeszła.

Nić kontaktu pękła, jakby szarpnięta gniewną dłonią.

Zwalista postać odwróciła się ze swojego miejsca pomiędzy pilotami, otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, przebiegła wzrokiem po siedzących... I zatrzymała spojrzenie, w osłupieniu.

Vesper z Okruszkiem popatrzyli sobie w oczy.

Olbrzym wycofał się zaraz z tego pojedynku, zaczął wodzić wzrokiem po pokiereszowanej twarzy byłego przyjaciela. A potem nadspodziewanie zwinnym ruchem podniósł się z siedzenia i ruszył na Ultora, z bezgraniczną wściekłością malującą się na twarzy. Zastygł jednak w połowie drogi niczym tygrys zatrzymany w pół skoku. Pretorianie nie drgnęli nawet. Tylko ich spojrzenia skrzyżowały się na zagrożeniu... A

potem odpuściły i na powrót obojętne pobiegły w dal.

- Daj spokój - powiedział Ultor cichym, spokojnym głosem. - Daj pan spokój, inspektorze. Nie rób scen.

Policjant otrząsnął się, strzepnął rękami, nie próbował jednak przeć dalej w kierunku Lorda, uznając ewidentną przewagę przeciwnika.

- To Vesper! - wykrzyknął z oburzeniem. - A wy go... To przecież Vesper!

- Tak - odpowiedział Lord, odwrócił wzrok i zapatrzył się w okno.

- To po to zamówiłeś na Nadwiślańczyków policyjne śmigło ze mną na pokładzie? - zagardłował Okruszek drżącym ze wściekłości głosem. - Żeby dowieźć więźnia nad morze, a potem heja do Kapituły? I co, myślisz, że będę siedział i potwierdzał grzecznie, jak to się trzymacie Prawa, kiedy będziesz mu ścinał łeb?

Lord nie odpowiedział.

Okruszek odwrócił głowę w bok. Odszukał wzrokiem kolejnego mężczyznę zamarłego pod ścianą.

- A ty, Nidor? - rzucił zajadle. - Będziesz mi stał grzecznie za plecami, kiedy będziecie zabijali zdrajcę? Wykażesz się lojalnością, co?

- Może Lord pozwoli, bym to ja ci towarzyszył! - wtrącił Alacer butnie.
- Z przyjemnością, uwierz mi, z przyjemnością!

- Proszę o ciszę - powiedział Ultor cichym, zbliżonym niemal do szeptu głosem, wciąż patrząc w okno. - Wszystkich.

Nocarze zamilkli posłusznie.

- Nie będziesz mi tu rozkazywał, kutasie! - zapienił się Okruszek. - Nie jesteś moim przełożonym i wsadź sobie w dupę całą tę swoją lordowską wysokość! Co żeście zrobili Vesperowi, chuję jebane? Solarkę, tak? I co jeszcze?

- To, co normalnie robi się cholernym renegatom! - nie zdzierzył Alacer. - I tylko przymało trochę, bo nie wiemy, co robi się takim, którzy

zdradzili własnego Lorda! Jak dotąd, nie mieliśmy tu takich...

- Zapytaj Ultora, jak to się zdradza własnego Lorda! - wykrzyknął chrapliwie Vesper, trzewia znów ścisnęły mu się spazmatycznie. - On akurat wie! Wątpię tylko, czy będzie chciał się z tobą podzielić wrażeniami... Bo robi wam tu wszystkim wodę z mózgu, żebyście byli jak posłuszne psy!

Lord odwrócił się, wciąż na pozór idealnie spokojny.

- Majorze Alacer, wydałem rozkaz. Jeżeli pan nie zrozumiał, powiem jaśniej: zamknąć się. Inspektora Jaźwińskiego to oczywiście nie obowiązuje, pana jednak tak. - Popatrzył, jak zrugany nocarz ze spuszczoną głową wycofuje się pod okrągłe okienko, po czym zwrócił się do Vespera: - A więc słyszałeś o tym i owym... - Jego głos zadrżał prawie niedostrzegalnie. - Powinieneś już zrozumieć przynajmniej jedno: nigdy nie wiesz wszystkiego! Nie znasz całej historii! Więc lepiej wstrzymaj się z wyrokiem. Bo może i owszem, dałeś sobie zrobić wodę z mózgu, ale nie masz pojęcia, kiedy ani komu!

Vesper zaczerpnął powietrza, chciał odpowiedzieć coś równie mocnego, zjadliwego... Ale lawina bólu spadła nań niczym grom. Zdołał wydobyć z ust tylko rozpaczliwy jęk, zgiął się wpół, oplótł ramionami, dygocząc

spazmatycznie. Żołądek zawył znajomym alarmem. Witamy na pokładzie kolejnego uczestnika wycieczki. Panie i panowie, oto Pan Głód.

Śmigłowiec kaszlnął i zniecka opadł ładnych kilkaset metrów. Spojrzenia pasażerów skierowały się ku pilotom, którzy gorączkowo pstrykali po włącznikach na tablicy rozdzielczej. Lord westchnął, zmrużył lekko oczy. „Sokół” wyrównał lot.

- Pieprzony grat! - warknął Okruszek z odcieniem ulgi, że może na czymś wreszcie wylądować swą złość. - To się nazywa dofinansowanie policji...

- Niech pan siada, panie Piotrze - rzucił Ultor i powrócił wzrokiem ku oknu. Noc mknęła za szybą. - Zajmiemy się tym... W swoim czasie.

- Od ciebie nie przyjąłbym nawet atrapy ołówka! - wyszczał atek zawzięcie, odwrócił się jednak i zaczął przedzierać do kokpitu drobnymi, ostrożnymi kroczkami, przytrzymując się sufitu. Śmigłowcem znów zaczęło rzucać i niewiele brakowało, by olbrzym zwałił się na skulonego na podłodze więźnia.

- Kutasy! - bluznął policjant, sapnął gniewnie i usiadł na swoim miejscu. Wbił wzrok w przednią szybę, niemal ostentacyjnie starając się nie patrzeć na byłego nocarza.

Tuż ponad więźniem rozległ się cichuteńki, mściwy śmiech Alacera. Tak oto kończą renegaci, zdawał się przemawiać major. W głodowych konwulsjach, nocarzom u stóp.

Nidor wpatrywał się wciąż w dal, usta poruszały mu się nieznacznie pod kominiarką, jakby odmawiał jakąś modlitwę, a może wciąż rozmawiał z kimś w myślach.

Ultor tkwił na swoim miejscu, niewzruszony niczym głaz.

- Trzy minuty do celu! - obwieścił pilot, odwracając się ku nim ze swego fotela.

Pasażerowie powstali z miejsc. Przegrupowali się, kilku stłoczyło się przed przednimi drzwiami, pozostali zaczęli okupować tylne.

Dwaj pretorianie dźwignęli więźnia, opasali sobie barki jego ramionami. Wydawało mu się, że jednym z nich jest Celer, ale nie był pewien, wszystko plątało się w skołowanej głowie. Ze zdziwieniem skonstatował, że ręka opiera się o jakiś spory plecak. Spadochron?!

Po co wampirom spadochrony?

Vesper przeskoczył wzrokiem na Okruszka. No, tutaj jasna sprawa, człowiek potrzebuje spadaka. Ale pozostali?

Oczywiście, zrozumiał zaraz, jeżeli lecą policyjnym śmigłem z ludzkimi pilotami, zespół, który by wysiadł tak sobie, bez spadochronów, wzbudziłby niepotrzebną sensację. A tak, to wszystko w porządku, ot, „piątka” przy współudziale AT skacze sobie po nocy.

Nieustająca dyscyplina. Konspiracja. Używasz Mocy tylko wtedy, kiedy musisz. I kiedy wiesz na pewno, że nikt tego nie widzi. Chodzisz, zamiast latać. Jesz śmieci wtedy, kiedy ludzie robią to samo. Udajesz, że nie jesteś nikim nadzwyczajnym.

Kilkanaście ciemnych sylwetek jest nie do wypatrzenia na tle nocnego nieba. Jeżeli nawet ktoś śledził śmigłowiec, wątpliwe, by zobaczył wysypujących się z niego spadochroniarzy. A jeżeli otworzą się tuż nad ziemią, niewielkie prawdopodobieństwo, że i z dołu ktokolwiek ich zobaczy.

Drugi pilot odwrócił się, zamachał ręką. Stojący przy drzwiach otworzyli je kilkoma szarpnięciami. Mroźny powiew lutowej nocy wtargnął do wnętrza śmigłowca.

Okruszek przybliżył się nieco do Lorda z niewyraźną i znacznie mniej agresywną miną. Poszeptali coś we dwóch. Utor uśmiechnął się ciepło, zaufaj mi, mówiła jego kojąca mina. Wyszedł na zewnątrz, stanął na metalowym stopniu, przytrzymał się poręczy. Człowiek westchnął, podążył za nim. Zwisali tak obaj w ciemnościach nocy.

- *Ready, set...* - zaczął odliczać Lord, jednocześnie telepatią i głosem, na użytek człowieka. - *Go!*

Puścił poręcz, zanurkował. Okruszek wyskoczył w ślad za nim.

Pretorianie popędzili za nimi, pociągając więźnia za sobą. Pchnęli go na progu, pokoziołkował w czerni.

Przez pierwsze ułamki sekund Vesper spadał na łeb, na szyję, wreszcie

ustabilizował sylwetkę i zaczął lecieć płasko. Dokładnie naprzeciwko siebie widział rozszerzone oczy i spiętą twarz policjanta. Tuż obok spadał Ultor, poważny, skupiony. Wnet dookoła pojawiły się kolejne czarne postacie. Budynek w dole błyskawicznie rosł w oczach, musieli wysiąść najwyżej na tysiącu metrów.

Pęd powietrza znów zaczął szorować poparzoną skórę, były nocarz skrzyżował więc ręce przed sobą obronnym gestem. Serce załomotało niespokojnie. Taki jest wycieńczony... Czy zdoła odepchnąć się od ziemi?

Czteryście metrów. Trzysta. Vesper przymrużył oczy. Zdecydowanie za późno na odpalenie czaszy głównej, jeżeli już, to pora na zapas. Kiedy, u licha, Ultor zamierza pozwolić otworzyć spadochron Okruszkowi?

Dwieście metrów. Jeżeli spadochrony byłyby wyposażone w automaty, na tej wysokości otworzyłyby już się same.

Sto pięćdziesiąt.

Niepozorna polanka w dole rozpełza się wszere niczym grzyb eksplozji. Ułamki sekund przeciągają się w nagłą wieczność. Oczy Okruszka rosna, okrągla, wypełniają się przedziwną mieszanką przerażenia i fascynacji.

Sto metrów. Dwie sekundy do ziemi.

Nie otworzymy spadochronów, utwierdza się w przekonaniu Vesper. No dobrze, my nie - ale człowiek?

Pięćdziesiąt. Sekunda.

Policjant zaciska zęby, z całych sił powstrzymując krzyk. Ziemia biegnie do niego ze swym śmiertelnym pocałunkiem, trawa zdaje się kłuć w oczy...

Pchnij! - myśli Vesper w panice. Ziemia jest tuż-tuż, wcale nie zamierza zatrzymać się ani zwolnić, nawet odrobinę...

Ultor uśmiecha się lekko. Tuż przed uderzeniem Okruszek i Vesper zawisają kilkanaście centymetrów nad ziemią, a potem łagodnie opadają na

trawę i mech.

Pozostali, łącznie z Lordem, lądują znacznie bardziej elegancko: drobnym saltem od razu przechodzą do pionu i stają na nogach.

Okruszek leży przez chwilę, dysząc ciężko, wreszcie dźwiga się na kolana.

- Ja pierdole, ale jazda! - mówi wyjątkowo nieswoim głosem, otrzepując kombinezon nerwowymi ruchami. - To nawet nie było najniższe na świecie otwarcie... Tu nie było otwarcia w ogóle! - Zaczyna się śmiać radośnie, choć pobrzmiewają w tym nutki szoku.

Vesper uśmiecha się razem z nim. Po chwili jednak fala adrenaliny opada, zaś pomiędzy myśli zaczyna się wkradać dojmujący chłód.

Vesper leżał spokojnie, w oczach odbijały mu się światła gwiazd. Co wyższe źdźbła trawy trzepotały dumnie na ich tle, przybierając fantastyczne, nierealne kształty. Próbował im się przyglądać, przekręcając głowę i mrużąc oczy, ale szło mu to wyjątkowo niezbornie. Odwrócił się na bok, w momencie kiedy właśnie podchodził doń Lord. Jego wysoka sylwetka górowała na tle nieba niczym posąg...

I wtedy ponownie zaatakował głód.

Vesper zaczął krzyczeć.

Wydawało mu się, że jakaś nieznana siła pożera go po kawałeczku, że ból trawi każdy nerw, mięsień, ścięgno, każdą komórkę... Zmysły splatały się nagle, nic już nie widział, nie słyszał, czuł tylko ból, głód był wzrokiem, był słuchem, był gorącem i zimnem zarazem.

Pękły resztki godności, samokontrola rozsypała się w pył. Wyciągnął ręce przed siebie, namacał kolana Ultora. Kurczowo zaciśniętymi palcami wczepił się w opinający nogi materiał.

- Daj mi jeść - wycharczał błagalnie, po policzkach pociekły strugi łez.

Tamten pochylił się, chwycił byłego nocarza za ręce, oderwał je siłą.

- Nie teraz - powiedział zdecydowanie. - Nie teraz.

- Daj mi krwi, Panie, albo zabij. Skończ to już. Skończ.

Strugi reflektorów jakiegoś dużego samochodu wpełzły na polanę przy akompaniamencie ryku silnika, przedarły się przez zasłony głodu, poraziły oszalałe oczy. Niebieskie światła migwały charakterystycznym blaskiem.

- Nie teraz - odparł Ultor łagodnie.

Uwolnił się z uścisku i skierował pośpieszne kroki do pojazdu. Vesper opadł na trawę, łkając w głos niczym małe dziecko. Gdyby Lord, jak kiedyś Attagenowi, podał mu do oblizania rękę z krwią, chleptałby bez cienia protestu, wdzięczny za okazaną łaskę.

Ssssss... Zasyczał w oddali Wąż.

Mgła pierzchła sprzed oczu, ukazując nadostro wyraźny świat.

Radiowóz, zapewne wypożyczony z jednostki policji w Złotej Karczynie, stał na środku polanki. Dookoła uwijali się pretorianie, pakując go zrzuconym ze śmigłowca sprzętem.

Vesper zaczął głucho wyć niczym umierający wilk.

Okruszek wyskoczył z szoferki, popędził ku niemu co sił.

- Stój! - strzelił ogłuszającym rozkazem Lord.

Człowiek zatrzymał się w miejscu jak wryty. Odwrócił się powoli, jego twarz wyrażała bezgraniczne zdumienie. Oto jego ciało, zawsze tak doskonale posłuszne, teraz zaczęło wyprawiać jakieś niesłychane herezje: stanęło w miejscu, choć to nie on wydał polecenie.

- Nie podchodź do niego teraz - powiedział Ultor dużo spokojniej. - Zwłaszcza ty.

- Daj spokój - obruszył się ateciak. - Nie widzisz, ledwo żyje biedak... A ty, Nidor, wiesz co? Też byś się zachował jakoś!

Nidor zatrzymał się w miejscu, jego pobladła twarz zwróciła się do

Lorda.

Niema wymiana zdań trwała zaledwie ułamki sekund, po czym nocarz odwrócił się i przeszedł na drugą stronę wozu.

Okruszek zacisnął pięści i demonstracyjnie splunął za jego oddalającymi się plecami.

- Vesper to renegat. Bardzo głodny renegat - powiedział powoli Lord. - Nie podchodź do niego, człowieku. Nie ty.

Ateciak przerzucił spłoszone spojrzenie na skulonego na ziemi więźnia.

- No coś ty, stary... - wymamrotał z niedowierzaniem. - Mógłbyś?...

Vesper zwinął się w kłębek najciaśniej, jak tylko mógł. Trząsł się tak, że nie był w stanie wymówić ani słowa.

- Nie podchodź - powtórzył Lord.

- Pierdol się! - warknął Okruszek, ruszył w kierunku byłego nocarza... I stęzał w miejscu, niemalże od razu. Obrzucił Ultora wściekłym spojrzeniem, tamten jednak westchnął tylko i pokręcił głową.

- Powiedz mu, Vesper - polecił cicho. - Powiedz mu, bo nie uwierzy. I będzie nieszczęście. Nie będę go trzymał wiecznie przecież.

Renegat poczuł wulkan wybuchający mu gdzieś w trzewiach. Za chwilę wyleje się szeroką rzeką parzącej, krwawoczerwonej lawy...

Lord ma rację, uświadomił sobie z przerażeniem. Jeszcze krok i ateciak przestanie być przyjacielem. Będzie już tylko... Ulgą.

- Nie podchodź, Okruszek - ostatkiem sił wydobył z siebie chrapliwy głos. - Proszę cię... Nie podchodź.

Policjant spuścił głowę, zwiotczał, jakby uciekło z niego powietrze. Odwrócił się i podreptał do samochodu. Oparł się plecami o karoserię i zapatrzył w gwiazdy, ignorując trwającą dookoła krzątaninę.

Lord przeszedł do przesuwanych drzwi bocznych, zajrzał do wnętrza pojazdu. Zaczął prowadzić jakąś niemą konwersację, zapewne wydając rozkazy. Rozjarzyły się kolejne światła, na polankę wtoczył się następny

wóz.

Vesper uniósł dłonie do twarzy, przewrócił się na drugi bok. Nie wytrzymam, powróciło doń niczym mroczna mantra, nie wytrzymam...

Witaj w domu, synku, zabrzmiał mu w głowie wyobrażony głos Ultora. No, jak ci się tutaj podoba?

Emów to już nie jest mój dom, warknął Wąż z nagłą zajadłością. Nigdy nim nie był. Był tylko kojcem dla psów.

Zawołaj Nexa, pozwól, żeby zaatakował, nakazał z mocą głód. Połączone siły generała renegatów i Pana Domów Krwi dadzą radę tej garstce nocarzy i pretorianów. Prosiłeś Ultora o litość, nie usłuchał. Nic już nie jesteś im winien. Nic a nic.

Jestem coś winien Okruszkowi, wyszeptał Vesper bezgłośnie. Za to, że kiedyś, dawno temu, zabił dla mnie... Zabił przeze mnie renegata, jednego z moich braci prawdziwej krwi. Życie za życie, śmierć za śmierć.

A, no to chyba że tak, zgodził się Wąż. I zaatakował z furją, wrywając ofierze z gardła kolejny przeraźliwy krzyk.

Kiedy pretorianie podeszli do więźnia, by przenieść go do samochodu, leciał im z rąk i nie kojarzył już prawie nic.

Ocknął się przypięty pasami do fotela. Siedział we wnętrzu standardowej policyjnej „suki”, toczącej się po którejś z wyboistych, pomorskich dróg.

Z olbrzymim wysiłkiem przeturlał głowę na bok - po jego prawej stronie siedział Ultor, wpatrzony w umykającą za szybą dal.

Dobrze, dalej. Ruszaj się, głowo, ruszaj.

Z lewej Alacer.

Naprzeciwko trzech pretorianów, ten środkowy to Celer, na pewno.

Poszczególne obrazy istniały oddzielnie, jakby rzeczywistość zastygała na chwilę i tylko w ten sposób dawała się oglądać. A potem ruszała dalej. Jakby Vesper przeskakiwał pomiędzy wymiarami, zawieszonymi gdzieś poza progiem cierpienia.

Plastikowa szyba, odgradzająca ich od przedniego przedziału. Tam za kierownicą Fulgur. Obok niego Nidor. Z prawej strony Okruszek ściskający w ręku krzykaczkę. Czarny, spiralny przewód zwisa z niej luźno, a potem pełźnie wzwyż, do miksera. Jak wąż. Cichy wąż. Ateciak mówi coś do gruchy czy tylko tak się wydaje? Nie, cisza, spokój. Policyjny volkswagen transporter mknie przez noc.

Vesper przechylił nieco głowę, przymrużył oczy. Cóż takiego wymyśliłeś, Ultorze? Dokąd zabierasz swego drogocennego więźnia?

Do Kapituły? Rajdowozem przez Europę? Przez tunel pod Kanałem i do Londynu? Idiotyczne. Renegaci są wszędzie, to pieprzona wampirza międzynarodówka, nie wystarczy przemknąć przez granicę, której w obecnej Unii Europejskiej już prawie nie ma. Z twoimi marnymi siłami paru pretorianów na krzyż renegaci wciągną cię nosem, nawet się nie obejrzysz. Musisz to wiedzieć, nie jesteś aż tak głupi, jakoś się uchroniłeś na tym świecie przez te paręset lat...

Więc co ty kombinujesz, Lordzie?

Masz tajną bazę gdzieś na Pomorzu? Chrom, plastik, szkło, psy Baskerville'ów u wrót? I teraz zapieprzasz tam co sił, licząc na element zaskoczenia? Zdążysz się przyczaić, zanim renegaci zdecydują się przypuścić

atak? W końcu nieźle się ciebie boją, to fakt. Będą węszyć, sprawdzać, o co chodzi, a zanim podejmą decyzję, będzie już za późno. Hyc - i schowasz się w swojej wygodnej, ciepłutkiej norce.

I będziesz mógł mnie tam torturować do woli, nie niepokojony przez jakiegokolwiek konwencje genewskie czy inne bezsensowne pierdoły.

Jesteś starszy od Strixa, pewnie nawet krzyżowcy cię śmieszają, małe ryże pieski. Nie wątpię, że potrafisz pokazać, co potrafisz. I niejedną raz już pokazałeś, prawda? Zastępcą Lorda Wojownika nie zostaje się przypadkiem...

Vesper parsknął urywanym, histerycznym śmiechem. Odwrócił się do Ultora, powoli, przedzierając się przez zastygłą lawę powietrza. Trącił go łokciem.

- Jaki on był, ten twój Lord, zanim go wykończyłeś? - spytał bezceremonialnie. - Atroks, jaki on był? Taki jak ty?

Ultor zamrugał niczym wyrwany z letargu. Przez chwilę patrzył na Vespera, jakby go wcale nie poznawał.

- Lepszy - rzucił wreszcie, a potem odwrócił się z powrotem do migających za szybą drzew i pól. - Bardziej cwany.

Nagle kierowca zahamował, tak silnie, że pasażerami rzuciło całkiem solidnie, mimo że instynktownie użyli telekinezy.

Vesper zdążył spostrzec, że Okruszek podnosi krzykaczkę do ust, a Nidor podrywa broń, otwiera drzwi i rzuca się przez nie na zewnątrz. Patrzyłby chciwie dalej, coś zaczynało wibrować cudownie w powietrzu, ale Ultor chwycił go natychmiast oburącz za kark i zgiął wpół, przyciskając głowę do kolan.

- Nie ruszaj się! - nakazał z mocą.

Szurnęły boczne drzwi, pretorianie i Alacer wyprysnęli w pośpiechu.

W powietrzu pojawiła się dojmująca woń.

- Kurwa mać - wysyczał z wściekłością Lord.

To krew, zrozumiał oszołomiony Vesper. Ten przecudowny, jaśniejący zapach... To krew! Szarpnął się, Ultor trzymał go jednak mocno.

Pewnie jakiś wypadek na drodze... Zasadzka? - wyszeptał zachwycony Wąż. Renegaci atakują! Bracia krwi nadeszli, by zwrócić mi wolność!

Zaraz jednak odezwała się przerażona, nocarska część: Nidor wybiegł, zastrzelił go!

- Drzwi! - zakrzyknął Lord. - Zamknijcie te pieprzone drzwi!

Vesper skulił się, czując, jak na twarz wypełza mu głupkowaty, narkotyczny uśmiech. Krew, jedzenie, krew! Musi być gdzieś w pobliżu, tuż obok, niedaleko. Nocarze czają się, węszą, szukają pułapki. Ale jeśli się okaże, że renegatów nie ma, ruszą udzielać pierwszej pomocy, idioci, nie wiedzą, co się z ludźmi robi... Krew!

Niewyraźny cień, widziany jedynie kątem oka, przemknął po podłodze. Witaj, przyjacielu, westchnął z ulgą Vesper, czując, jak znajome ciarki rozkoszy pełzną mu po skórze głowy, tuż pod włosami.

- Uspokój się! - nakazał Ultor szybko, z niejakim roztargnieniem w głosie, widać w myślach wydawał pośpieszne rozkazy. - Spróbuj, może uda ci się ocaleć. Zamknij oczy i nie myśl o tym, to nic dobrego... To sama śmierć.

Vesper rozchylił wargi w szyderym, węzowym uśmiechu. Za późno, Panie, mój przyjaciel znowu tu jest. Wrócił, nieopisanie silniejszy i baaaardzo wygłodniały. Wygłodniały do szaleństwa. Spóźniłeś się ze swymi dobrymi radami. Choć jedynie odrobinę.

Renegat westchnął głęboko, zapach krwi wypełnił mu nozdrza radosnym oszołomieniem.

- Może umrę dla tej chwili - zasyczał z wolna, patrząc Lordowi prosto w oczy. - Wszystko jedno.

- Panuj nad tym! - zalecił tamten pełnym napięcia głosem. - To ty tu rządysz, nie głód. Pożre cię, jeżeli tylko mu na to pozwolisz. Panuj nad nim!

Vesper roześmiał się w głos. Nagle urwał chichot i zaczął śpiewać

znajomą piosenkę:

Lubię to

Chociaż chce mi się płakać

Ale to zaraz minie

Krew

I wróci

Ekstaza

Krew

- Panuj nad tym! - ryknął Lord.

Były nocarz szarpnął się z całych sił. Pasy pękły jak zetlałe nitki.

Nikt mi już teraz nie przeszkodzi

Nikt mnie nie powstrzyma

Śpiewał rozradowany Wąż.

Vesper zrzucił z siebie niespodziewanie słabe ręce przeciwnika, wyprostował się.

- Panuj nad nim - wyszeptał Ultor, a potem zaczął powtarzać w kółko: - Panuj nad nim, panuj nad nim, panuj nad nim, panuj nad nim...

Tuż za Vesperem osypała się lawina niewidocznych kamieni, odgrodziła go od drzwi.

Parsknął gniewnie i zaczął je odrzucać, metodycznie, jeden po drugim.

Każdy kamień zdawał się nosić napis: panuj nad nim, panuj...

W byłym nocarzu zawrzała złość. Nie wolno głodzić Węża, nie wolno pozbawiać go czegoś, co mu się bezsprzecznie należy. I kto się waży to czynić, jakiś Ultor, kim on jest, do cholery?! Zaraz mu się to powie, niech sobie nie myśli, niech się nie stawia, gnojek...

- Idź precz, zdrajco! - wykrzyknął zajadle. - Zniszczyłeś własnego Lorda, sprzedałeś swój Ród, wykończyłeś prawdziwych Wojowników!

Zniszczyłeś wszystko, co kiedykolwiek kochałeś, tylko dla kariery! Idź precz!

Cios musiał być celny, kamienie zadrżały bowiem i zmieniły się w zgęstniałą mgłę. Zaczął przedzierać się przez nią czym prędzej. Do wyjścia, tam jest prawdziwa krew!

I, być może, bracia renegaci!

- Vesper, tam są ludzie! - Ultor przyłożył dłonie do skroni, zmienił ton na proszący, pełen perswazji. - Ludzie, których przysięgałeś bronić, nawet z narażeniem własnego życia! *Ja, Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej...* Pamiętasz?

Ja, Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, powróciło echem niczym grom. *Ślubuję...*

Mgła stwardniała, kamienie pojawiły się z powrotem i ułożyły w pełną stanowczości zaporę. Nie pokona jej, trzeba coś wymyślić, coś, co spadnie na przeciwnika, niczym grom, coś, co...

- A może to słyszałeś? - zaśmiał się Wąż:

każdym dniem zabijam to

deszczem obcych rąk

zmywam ślad

zabijam to

każda noc przynosi znów

bezsensowny ból...

Ultor odwrócił wykrzywioną przerażającym cierpieniem twarz, zacisnął powieki. Kamienie potoczyły się po podłodze bezsilną, rozpaczliwą lawiną i rozsypały w pył.

Znalazłem słaby punkt, zawył Wąż triumfalnie. Ołów, nie gołębi puch. Znalazłem słaby punkt!

Rzucił się ku drzwiom.

- Stój! - zakrzyknął rozpaczliwie Lord. Doskoczył doń i oplótł ramionami, przytrzymał z całych sił. - Dostaniesz, co chcesz, dam ci jeść! Stój! Vesper, spróbuj go powstrzymać na chwilę, chociaż tyle, na pewno tam jesteś, spróbuj! *Ja, Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej*, pamiętasz?

Vesper przystanął niepewnie. Oczy zasnuwały mu się mgłą, jakby nadpełzała na nie łuska. Zamrugał, raz i drugi, ale nie ustąpiła.

- *Ja, Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej...* - powtórzył niepewnie. - *Śśśślubujęśśsss...* - Słowa zanikły w ogłuszającym syku.

- Dostaniesz jeść, Wężu - powtórzył głucho Lord.
Gad wysunął język w oczekiwaniu.

Utor wyszarpnął plecaczek spod siedzenia, rozpiął jednym pociągnięciem. Wyciągnął torebkę krwi i rozdarł ją spiesznie. Wąż pokręcił głową w odmowie.

- Sztuczne śśśświństwo - sarknął pogardliwie.

Lord wysupłał garść kapsulek, zaczął śpiesznie odłamywać wierzchołki, jak leci. Wlewał zawartość do torebki, rozchlapując po bokach drżącymi palcami.

Wąż uśmiechał się coraz szerzej.

- Daj - powiedział wreszcie. - Teraz. Daj.

Pochwyił torebkę łapczywie i przechylił do ust.

Pił długo, z niekłamaną rozkoszą. Wypił całe opakowanie, potem następne. I jeszcze jedno, i jeszcze... Wreszcie oblizał się, odwrócił i popęzł spać, powolnymi, ociężałymi skrętami.

Vesper został sam.

- *Ja, Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej...* - powtórzył bezmyślnie, patrząc w przygasłe, nieskończenie zbolące oczy Utora.

Wtem zatoczył się i upadł na podłogę transportera niczym drzewo ścięte piorunem. Obraz świata odskoczył czarnym tunelem gdzieś w dal.

- Przeklęty! - wykrzyknął jakiś potężny, nieznaną głos.

A potem nastąpiła cisza. Taka, w której nie ma już nic.

Świt malował szarością zmęczone twarze. Nocarze i pretorianie kiwali się zgodnie z rytmem nadawanym przez podskakujący na wybojach samochód.

Vesper patrzył na nich przez jakiś czas, zanim zorientował się, że już widzi. Że jest wśród nich, obecny. Był gdzieś daleko, wizytował inny świat, krainę koszmarów Węża... Ale teraz wrócił. I wciąż żyje.

Nic go nie bolało. Oparzenia zniknęły w zawrotnym tempie. Głód uciekł, nawet nie pozostawiając po sobie tego charakterystycznego, zwiastującego rychły nawrót poszumu. Odszedł i zniknął... Przynajmniej na jakiś czas.

Vesper zacisnął zęby, dusząc narastający w środku rozpaczliwy krzyk. Zerknął w bok, na Ultora.

Lord tkwił przed oknem, zapatrzony gdzieś w dal. Na pewno nie interesowały go mijane płoty i domki. Wydawało się, jakby chciał sięgnąć wzrokiem dalej, do morza kołyszącego się sennie za nimi. I, być może, zobaczyć tam rozszalały, namiętny sztorm.

Nocarze i pretorianie drzemali z głowami wspartymi o szare welurowe zagłówki. Vesper przyjrzał im się z zaciśniętym gardłem.

Poszli między rannych, krwawiących ludzi. Udzielili pierwszej pomocy, uratowali im życie. I wrócili jak gdyby nigdy nic. Jakby wcale a wcale nie pragnęli niszczyć ani zabijać. Wychłęptywać litry pachnącej krwi.

Kiedyś też tak umiałeś, stwierdził z porażającym smutkiem wewnętrzny głos. Byłeś aniołem życia, nie śmierci. Ale wybrałeś inaczej, renegecie. Ugiąłeś się przed Wężem, to teraz mu służ.

Mogłeś wtedy umrzeć, nie zabijać tego chłopca, dobrze o tym wiesz. To był twój wybór, nie musiałeś klękać przed Złem. Oto więc masz, co chciałeś. Teraz będziesz błagał o śmierć, ale nawet ona brzydzi się po ciebie przyjść.

Też kiedyś byłeś, jak oni. Pamiętasz Polfę Tarchomin? Jak chodziłeś i opatrywałeś rannych policjantów? Byłeś Wojownikiem Światła, obrońcą słabych i potrzebujących. Byłeś nocarzem, jednym z najwierniejszych, oddanych sług.

Ja, Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej...

Vesper zadrżał, opuścił głowę, skrył twarz w dłonie.

Jestem renegatem, wyszeptał bezgłośnie. Módlcie się za mnie, upadłe anioły. Aranea, Icta, Nex i Strix. Módlcie się, synowie i córki Węża.

Tylko dla formalności, przecież i tak nie wysłucha was nikt.

Volkswagen zatrzymał się po jakimś czasie przetaczania polnymi drogami. Pasażerowie zaczęli wysypywać się z niego, niemrawo, powoli. W końcu wysiadł i więzień, wiedziony czujnymi spojrzeniami Ultora i pretorianów. Odetchnął świeżym, pachnącym powietrzem, zadarł głowę do góry.

Niewielka rzeczka wiła się leniwie u stóp sosnowego lasu, który podążał wzwyż, wspinając się po zboczu. Vesper zaczerpnął kolejny, głęboki haust. Płuca stężały, jakby uderzone obuchem. A potem wypuściły swoją zdobycz z cichutkim sykiem, powoli.

W powietrzu unosiła się olbrzymia, ledwo wyczuwalna, ale niezaprzeczalnie obecna Moc.

Współczesna rzeźba terenu Pobrzeża Słowińskiego ukształtowała się pod wpływem ustępującego lądolodu ostatniego w Polsce zlodowacenia, od swojego zasięgu noszącego nazwę zlodowacenia bałtyckiego. Trwało ono około 100 do 10 tysięcy lat temu. Lądolód, wytapiając się, pozostawił na Pobrzeżu niesiony materiał skalny (iły, żwiry, piaski i gliny). Świadectwem dawnej jego obecności jest pasmo wzniesień morenowych okalających niczym amfiteatr południową stronę Niziny Gardnieńsko-Lębskiej. Góra Rowokół (115 m n.p.m.) jest najwyższym wypiętrzeniem w omawianym paśmie i jednym z najbardziej na północ kraju wysuniętych wzniesień typu morenowego. Temu punktowi górującemu nad okolicą od dawna przypisywano szczególne, magiczne znaczenie. Już w czasach pogańskich na szczycie znajdowała się mała świątynia, przy której co noc rozpalano ognisko, wskazujące rybakom drogę do pobliskiego portu. Postępująca chrystianizacja Pomorzan doprowadziła do zniszczenia świątyni. Na jej miejscu, w początkach średniowiecza, wybudowano kaplicę pod wezwaniem św. Mikołaja — patrona rybaków, marynarzy i piratów. Słynęła ona z cudownego obrazu i była ośrodkiem kultu maryjnego. Światła zapalane na szczycie wieży wznoszącej się nad kaplicą, tak jak ogniska za czasów pogańskich, pełniły rolę latarni morskiej. W czasach reformacji, od połowy XVI wieku, ustały pielgrzymki na Rowokół, a kaplicę zburzono. Góra zyskała wówczas sławę ośrodka piractwa morskiego.

Rowokół — Święta Góra Słowińców,
tabliczka informacyjna na szlaku

Rowokół

Wąska, bita droga wiodła wśród drzew. Zimowe słońce rzucało snopy światła pomiędzy gałęzi, malując na poszarzałym piasku fantastyczne wzory.

Czarny krąg pretorianów otaczał więźnia. Ultor szedł przed nimi równym, zdecydowanym krokiem. Śpieszył się.

Droga przemknęła pomiędzy łagodnym wzgórzem po lewej a mroczną dolinką, pogłębiającą podnóże góry po prawej stronie. Dotarli do drewnianej wiaty stanowiącej prowizoryczne schronienie na szlaku. Wyblakłe tabliczki na pobliskich słupkach informowały turystów, jakie to cuda przyrody dane im jest właśnie oglądać.

Vesper pogrzebał we wspomnieniach. Rowokół, hm. Był tutaj na wycieczce szkolnej, strasznie dawno. Jakieś legendy o skarbach piratów, o świętej górze, o zapadniętym, skrytym w jej trzewiach zamku...

Ultor przystanął, zatrzymała się więc i reszta. Lord przyłożył dłonie do skroni, spuścił głowę. Zastygł tak niczym zaklęty w kamień. Nie śmieli mu przerywać choćby nawet głośniejszym oddechem. Vesper czuł, jak skóra mu cierpnie coraz bardziej, a wszystkie włosy na ciele podnoszą się w prymitywnym, zwierzęcym odruchu.

Dookoła narastała Moc.

Ultor ruszył przed siebie. Podążyli za nim, schodząc do niewielkiego zagłębienia.

Ziemia zaczęła drżeć pod stopami. Bąble piasku wypełzły na poszycie,

białozółtymi kręgami jęły zasypywać zbutwiałe, opadłe igły i mech. Na dnie krateru pojawiła się szczelina i z jękiem zaczęła rozszerzać się na boki, rozdzierając korzenie sosen rozpaczliwie wlokące za sobą piach i kępki mchu.

Okrągłe, poszarpane wejście ukazało kamienne stopnie wiodące w wiejące zgnilizną ciemności.

Lord zaczął zbiegać po nich z pośpiechem, wzywając za sobą pozostałych machnięciem ręki.

„Pośpieszcie się!” - ponaglił ich myślą.

Vesper przełknął ślinę. Chyba jednak wolałby, żeby Ultor przeciągnął kartą magnetyczną przez szczelinę w stalowoszarych drzwiach, a te wpuściły ich do jakiejś kosmicznej bazy...

Ruszył po stopniach, ponaglonny szturchnięciem lufy. Schody powiodły go do niewielkiej sali o ścianach ze zmurszałej cegły. Sklepienie łączyło się tuż nad nim, niziutko, w pseudogotyckich rozetach.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Lord.

Pretorianie rozbiegli się śpiesznie, zniknęli w rozchodzących się promieniście korytarzach. Ewidentnie doskonale znali ten obiekt: albo bywali tu dość często, albo ćwiczyli na makiecie.

- Proszę tędy, generale - rzucił Ultor. Zerknął na nocarzy, wydał im w myślach jakiś rozkaz. Skinęli służbiście głowami, skierowali się do pobliskiego, maciupęńskiego pomieszczenia i zasiedli na powietrzu pod ścianą.

Okruszek rozejrzał się, mruknął coś niecenzuralnego pod nosem i dołączył do nich, siadając na zimnym betonie.

Vesper zerknął na Nidora. Jego udręczone oczy wyglądały kropka w

kropkę tak samo, jak owej pamiętnej nocy, gdy Lord udzielił mu reprimendy za wpadkę w fabryce nielegalnej krwi. Było w nich coś potwornie przegranego, coś wyjącego z bólu, szarpiącego wiecznym wyrzutem, bez szansy na cień wytchnienia.

Lord wybrał jeden z korytarzy, wzywając Vespera za sobą skinieniem dłoni. Ruszył więc za nim natychmiast.

Stalowe drzwi, od których z dobrych kilku metrów wionęło Mocą, na niemy rozkaz zaczęły otwierać się ze zgrzytem.

Vesper przymknął oczy. Poczul się potwornie zmęczony. Być może Ultor przywiózł go tu, by zlikwidować bez zbyt wielu natrętnych świadków. Mała symulacja przesłuchania, a potem... Ciach, krótko zabłyśnie miecz.

Ultor kiwnął głową: wchodzi. Były nocarz usłuchał, przestąpił próg.

Lord wsunął się za nim do celi, bezszelestnie niczym duch. Drzwi domknęły się z lekkim skrzypnięciem, zaraz potem zazgrzytała metalowa, staroświecka zasuwka.

- No to co, zaczynamy? - nie wytrzymał więzień. - Imiona, nazwiska, kontakty, adresy? Tortury, przesłuchania... Głód?

- Przede wszystkim spokój - powiedział Ultor ciepłym, opiekuńczym tonem. Stał tuż przed nim, splótł ręce na piersiach. Zdawał się być dokładnie takim, jakim go Vesper zapamiętał z pierwszych chwil w Emowie: surowy, lecz sprawiedliwy i w gruncie rzeczy troskliwy ojciec. - Postaram się wyciągnąć cię z tego wszystkiego. Ale potrzebuję twojej pomocy i stuprocentowej współpracy. Rozumiemy się?

Pod Vesperem ugięły się nogi. Podeszedł chwiejnie do zmurszałej ściany, wsparł się o nią drżącym ramieniem.

- Ja nigdy nie zdradziłem! - wycharczał swoje credo przez zaciśnięte gardło. - Ja do ciebie nie strzelałem, Panie, ja nie...

- Wiem - oznajmił powoli Ultor. - Wiem. Vesper zwał się na podłogę, jak stał. W pamięci błysnął mu samotny pokój w Białobrzegach i znekana

gonitwa myśli: czy taki był plan jego Pana, umieścić go wśród renegatów jako śpiocha?

- To ja ustawiłem całą akcję - potwierdził spokojnie Lord. - Zamotałem ci w głowie, wystawiłem się na strzał. Dla mnie drobiazg przyjąć parę kul. Za to udało się precyzyjnie przecisnąć cię przez prawdopodobnie Aranei, umieścić w renegatach jako zdrajcę. Wybacz, nie było innego sposobu. Byłeś tam bardzo, bardzo potrzebny.

Vesper podniósł oczy. Wspaniale, rozśpiewał mu się w duszy tryskający ulgą głos, jednak jestem nocarzem. Nigdy nie zdradziłem!

Uśmiechnął się szeroko, chcąc wybuchnąć kaskadą gwałtownych podziękowań... Zadrżał, zamknął usta. Myśli, które dotąd z takim uporem wyganiał ze świadomości, nie pozwoliły się dłużej powstrzymać. Opadły go niczym gęsta sieć, zacisnęły się, że aż niemal stracił dech.

I co ty na to, nietoperku? - pytał szyderczo Wężowy głos. Jak się czujesz w roli poświęconego pionka? O niczym innym nie marzyłeś, nieprawdaż?

Vesper wpatrywał się w Ultora coraz szerzej otwierającymi się oczami. Lord uśmiechał się łagodnie.

Twój Pan wybaczy ci, ciągnął Wąż. I przyjmie do nocarzy z powrotem, żebyś się mógł zrehabilitować porządnie. A wiesz, na czym to będzie polegało. Jesteś z nami albo przeciwko nam. Na szachownicy są tylko białe i czarne pola, nie ma szarych. Żadnych półcieni ani półprawd.

A wtedy znowu razem, nocarze i ty, wolni i szczęśliwi, będziecie...

...zabijając renegatów...

...zabijając...

...renegatów...

...zabijając... ich...

Tu stoisz ty, Vesper, z tej strony. Widzisz te pionki tam? Cel, pal!

Pada Icta, rozbryzgując po szachownicy czerwoną krew. Pola nie wyglądają już tak ładnie, jak przed chwilą. Nic to. Cel, pal! W czerwoną

kałużę upada Res.

Hirtus. Offa. Cel, pal!

Tak to jest, nietoperku, kiwa głową Strix, osuwając się powoli na kolana. Tak to jest, przytakuje mu po raz pierwszy chyba w życiu prawdziwie uśmiechnięty Nex.

Szachownicę zalewa fontanna krwi.

Gasną szalone oczy Aranei, szara, miękka mgła spowija cichnący sztorm.

Vesper uniósł dłonie do skroni, wpił palce w poszarzałą skórę.

- Na czym miałyby polegać moja współpraca, Panie? - spytał cicho.

Ultor spoważniał.

- Wyjaśnię ci wszystko, gdy będę mógł - rzekł powoli, ważąc słowa. - Trzeba zachować jak najdalej posuniętą ostrożność, sytuacja jest wyjątkowo trudna. Pamiętaj jednak, że przysięgałeś. Że gotów jesteś całkowicie poświęcić się dla Sprawy. Potraktowałem twoją deklarację jak najbardziej poważnie.

Patrzył na Vespera, jakby próbował przeniknąć jego myśli. Szachownica migotała w nich bezustannie. Czarne i białe pola, a potem coraz więcej i więcej czerwonych...

Wreszcie Lord skinął głową i nie mówiąc już nic, odwrócił się, odszedł do drzwi. Wypuściły go natychmiast, posłusznie, a potem zawarły się głucho.

Vesper popatrzył tęsknie na zimną powierzchnię ściany. Miał szczerą ochotę oprzeć rozpalone czoło o chłodny beton, poszukać w nim ukojenia. A potem zacząć walić w niego głową, rozpaczliwie, tak do bryzgającej wokół krwi i zgrzytu pękających kości.

Wzdrygnął się, zaczerpnął parę głębokich oddechów.

I znów podążył wzrokiem ku ścianie.

Budziła lęk.

Nie możesz już być nocarzem, zdawał się szeptać zimny mur. Po prostu już tego nie potrafisz. Dobrze wiesz, że nie zdołasz, jak kiedyś, z pasją i zaangażowaniem zabijać renegatów. Ultor zorientuje się prędzej, niż myślisz. I zgadnij, co wtedy będzie musiał zrobić?

Może więc czas porzucić ostatecznie głupie, naiwne mrzonki o powrocie? Zawołaj Nexa, poproś, by cię odbił. Ramię w ramię zacznijcie zabijać nocarzy...

Nidor pójdzie na pierwszy ogień, wiesz dobrze, że Nex jest wyjątkowo na niego cięty. To kwestia jego winoroślo-renegackiego honoru.

Nie, tego nie zrobię!

Więc co zrobisz?

Ano nic, westchnął posepnie szum zmurszałych cegieł. Chcąc nie chcąc, Ultor będzie musiał cię zabić jako renegata. Wszystko skończy się brzydko, podle i mizernie. Twój los wypełni się krótkim rżeniem w ciemnym zaułku, bezradną szamotaniną, urywanymi kopnięciami nóg. Tak oto odchodzą maluczcy, przegrani i anonimowi. Nikt nawet nie zauważył, że istnieli.

Twój los dokona się tutaj, wśród ukrytych, mrocznych ścian.

Wrzask. Przerazający, ścinający krew w żyłach, rozbrzmiał w głowie Vespera. Więzień zerwał się na nogi, drżąc. Wsłuchał w czerń.

Tupot nóg, odgłosy szamotaniny na korytarzu. Ostry sztylet bólu z tyłu, pod czaszką. Wibrujący, narastający krzyk.

- Tutaj! Tutaj! - zawył ochrypły głos zza stalowych drzwi.

Jednym susem Vesper wbił się w kąt pomiędzy ścianami i sufitem. Eksplozja wdarła się do celi potokami ognia, cisnęła pogiętym metalem o przeciwległy mur.

A po niej nastąpiła nagle, niespodziewana cisza.

Ledwo widoczny cień tkwił przyklejony tuż za framugą. Vesper pojął od razu: operatorzy przyczaili się u wejścia. „Kroją tort”.

Powinni byli wchodzić natychmiast, na co czekają? Po pracy na ładunkach stosuje się szybkie, dynamiczne wejście, tu już przecież nie ma elementu zaskoczenia. Tarcza balistyczna, amunicja antyrykoszetowa, naprzód!

Może więc nie są zbyt dobrze wyszkoleni? Albo nie są pewni, czy powinni wejść? Czemu się wahają, skoro wysadzili drzwi, to, do kurwy nędzy, powinni wiedzieć, co dalej!

Ból zelżał nagle, wycofał się, zbladł.

- Wchodzić! - rozległ się rozwścieczony szept. – To on, wchodzić!

Cztery postacie wtargnęły jednocześnie, modelowo, błyskawicznie podzieliły pomieszczenie na strefy ognia: jeden kałasznikow i trzy dziwne, jakby kosmiczne strzelby.

Vesper rzucił się w dół pomiędzy nich, rozpaczliwie. Serce waliło mu nieokiełznaną paniką, jakby przeczuwając, co to może być za broń.

Spadł na pierwszego człowieka, drżącymi rękami pochwycił głowę, jednym szarpnięciem skręcił kark. Miotnął zwiotczonym ciałem na drugiego operatora z siłą, która rzuciła obu napastników na mur.

Trzeci z czwartym nacisnęli spusty. Zagrzechotały kule, świsnęły strzałki.

Vesper umknął z linii strzału, dopadł trzeciego mężczyzny, pchnął prawą dłonią jego lewe ramię. Tamten zatoczył się. Vesper przemknął mu za plecy, założył błyskawicznego nelsona. Przykucnął raptownie, łamiąc mu kark z suchym trzaskiem, po czym wyprostował się i zasłonił ciałem ofiary. Przywarł plecami do ściany.

- Rzuć broń! - huknął do czwartego, tego z kałasznikowem. - Rzuć broń!

Człowiek spojrzał mu w oczy. Zadrżał, opuścił karabin.

- Klękniij! - rozkazał wampir. - Już!

Z wyraźnym wysiłkiem mężczyzna oparł się jego woli, cofnął o krok. Powoli, tyłem, zaczął wycofywać się z celi. Był już na progu, gdy zeszywniał, wybałuszył oczy, a potem zwałił się jak długi na podłogę.

W pokiereszowanym wejściu stał pretorianin, trzymając w dłoni zakrwawiony nóż. Twarz pałała mu przerażeniem.

- Proszę za mną, generale - rzucił wreszcie, lekko wstrząsając głową. - Lord wzywa. Natychmiast!

Pobiegli korytarzem, przeskakując przez nieruchome ciała.

Potężne, stalowe drzwi wpuściły ich do sporej sali. Vesper rozejrzał się bystro. W kącie dostrzegł kilku pretorianów przystępujących do udzielania pomocy leżącym na podłodze kolegom. Rzucił się natychmiast w ich kierunku.

- Nie dotykajcie ich! - krzyknął głośno. – Zabijecie ich, zamiast pomóc! Poproście Okruszka!

Podnieśli zdezorientowane spojrzenia.

- Macie rannych - posypał więc słowami. - Krwawią z banalnych draśnieć, są w zaskakująco ciężkim stanie, jakby byli ludźmi, nie wampirami. Ten, którego próbowaliście ratować, umarł, jak tylko pierwszy z was go dotknął. Prawda?

Potaknęli spiesźnie.

- Nie ruszajcie pozostałych, bo zginą tak samo. Okruszek! - wezwał, rozglądając się błyskawicznie. - Okruszek!

Policjant ruszył się spod przeciwległej ściany, przybiegł ku nim.

- Zajmij się nimi - polecił Vesper. - U siebie w sekcji jesteś paramedycznym, o ile dobrze kojarzę, tak? Zajmij się nimi!

- A co, Lord wam się popsuł? - sarknął olbrzym zgryźliwie, ale pochylił się nad rannymi.

- Wszyscy są? - zabrzmiał donośny głos Ultora. - Dobrze. Uwaga, zamykamy średni krąg!

Stalowe drzwi zazgrzytały, Moc dookoła nich zafalowała w napięciu. Skrzydła skoczyły ku sobie, jakby przyciągnięte potężnym, magnetycznym impulsem, i zwały się z trzaskiem. Zebrani odetchnęli z ulgą.

- Nie na wiele ci się to przyda - oznajmił Vesper w zapadłej nagle ciszy.
- Kiedy nadejdzie Siewca! Watykańscy wykończą was w mgnieniu oka!

Lord odwrócił się ku niemu natychmiast. Nawet mięsień nie zadrgał mu na twarzy.

- Zdaje się, że mamy sobie to i owo do powiedzenia, generale - stwierdził dość bezbarwnym tonem.

Mierzyli się przez chwilę surowymi, poważnymi spojrzeniami.

- Też tak myślę - odpowiedział więzień powoli.

- Zapraszam. - Lord obrócił się na pięcie, skierował w pomniejszy korytarzyk.

Vesper popatrzył na zamkniętych, poblądłych pretorianów, spuścił głowę w powolnym, wystudiowanym, nieco szyderczym ukłonie. I poszedł za Ultorem.

Ultor zatrzymał się w przeraźliwie małym, ciasnym, obskurnym lochu. Odwrócił się do Vespera. Twarz pałała mu wzburzeniem.

- Watykańscy to nieszkodliwi fanatycy - rzucił, utrzymując spokój z wyraźnym wysiłkiem. - Jest ich niewielu. Wierzą, że złe wampiry istnieją i trzeba z nimi walczyć ze wszystkich sił. Prawdziwy Watykan nie chce mieć z nimi nic wspólnego.

Vesper zacisnął pięści. No, pięknie. Czy po to, do kurwy nędzy, spotykał się z Nidorem, ostrzegał, narażał życie, żeby kompletnie zlekceważono jego wysiłki?

- Chyba powinieneś sobie zaktualizować bazę danych - zawarczał Ultorowi prosto w twarz. - Watykańscy byli nieszkodliwi może jakiś czas temu. Teraz problem narósł lawinowo. Kiedy przystałem do renegatów - specjalnie, prowokacyjnie zaakcentowałem słowo „przystałem” - Lord Aranea i generał Nex zwrócili się do mnie z pewną propozycją. Otóż chcieli, abym sformował oddział specjalny, wyszkolony do walki z ludzkim przeciwnikiem, charakteryzującym się wysokim stopniem motywacji o podłożu religijnym...

- Wiem, czytałem protokoły z przesłuchania Alexa - przerwał mu niecierpliwie Lord. - Nie baw się słowami, Vesper. Po prostu mów.

Więzień zeszywniał. Gniew narastał nieustępliwie. No tak, to na tym przecież polegało bycie nocarzem, naśmiewał się szyderczo Wąż. Wypełniaj polecenia. Nie zadawaj pytań. Ultor zrobi z tobą, co uzna za słuszne. Powie ci, co będzie chciał, kiedy będzie chciał. Poświęci cię całego, z duszą i butami, kiedy tylko wpadnie mu do głowy kolejne zagranie, nowy zmyślny ruch. Wszystko dla Sprawy. A ty ciesz się i słuchaj, papierowy wampirzyku, pędzony na sztucznej krwi. Przecież przysięgałeś... Czyż nie?

- To może spróbuj przesłuchać mnie tak, jak Alexa - zaproponował zimno. - Jeśli nie podoba ci się mój tryb narracji, a powyższy sposób pozyskiwania danych lepiej ci odpowiada.

- Skoro nalegasz... - odwarknął tamten, nie panując już nad zdenerwowaniem. - Potraktujemy cię dokładnie w ten sam sposób! Nidor się tym zajmie, ma niejaką wprawę, wierz mi!

Vesper przełknął ślinę. Przed oczami błysnęła zastygła pod ścianą, skulona sylwetka przyjaciela.

- Mógłbyś się zdziwić - zaszarżował nagle. – Być może akurat w tym przypadku nie zachowałby się jak należy i historia potoczyłaby się nie po twojej myśli...

Ultor uśmiechnął się wyjątkowo paskudnie.

- Słuchasz, a nie słyszysz - wycedził powoli. - Powiedziałem ci przecież, że Nidor ma wprawę... W przesłuchiowaniu byłych przyjaciół.

Żelazna pięść zacisnęła się na żołądku Vespera.

- Nabrał jej... w Berlinie? - strzelił prawie na ślepo.

- Marnujesz nasz czas - syknął tamten. - Watykańscy. Skąd się tu wzięli?

- Nie mam bladego pojęcia. Ale wiem jedno: przyszli odebrać nam nieśmiertelność. Nidor przekazał ci informacje o antysymbioncie?

Lord Wojownik zeszywniał. Wpatrzył się w byłego podwładnego, powietrze dookoła gęstniało śmiertelną wręcz grozą.

- Owszem - wykrztusił wreszcie. - Ale watykańscy trzymali się od nas z daleka i nigdy nie próbowali...

- Widać ostatecznie zmienili zdanie i postanowili dobrać się do dupy również nocarzom - przerwał mu Vesper brutalnie. - A antysymbiont przemienia wampiry w ludzi w mgnieniu oka. Bezpowrotnie. I wtedy można nas zabić... - Strzelił palcami. - Ot, tak.

Milczał przez chwilę, nagle zaniósł się chrapliwym, nieprzyjemnym śmiechem.

- Ale żeś się wpierdolił, Wojowniku. Watykańscy! Założę się, że tego nie przewidziałeś w najgorszych snach: atakują cię ludzie! A ty masz dookoła siebie pseudoarmię złożoną z kilkunastu miłosiernych samarytanów, uwarunkowanych tak, że pragną się pociąć, gdy tylko podniosą rękę na człowieka. Wiesz, czemu teraz konają ci twoi perfekcyjni ochroniarze? Bo wszystkimi zmysłami szukali renegatów i ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewali, było to, że podejną ich zwykłe ludziki. A ci, zamiast przeprosić i oddalić się grzecznie, pozbawili ich wszystkich mocy

Supermana za jednym zamachem, od razu. - Przerwał na chwilę, zaczerpnął oddechu. Uśmiechnął się szyderczo, wprost w nieruchome, szeroko rozwarte oczy Ultora. - Gówno warte to twoje wojsko, Lordzie Pacyfisto. Watykańskich jest na pewno więcej, wrócą tu, a wtedy zginiesz z ludzkiej ręki. Szkoda, że nie masz pod ręką paru renegatów, uwinęliby się z ludzkim ściervem raz-dwa. Cóż za ironia losu...

- Przestań! - wyrzucił gwałtownie Ultor. – Nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji! Nie zdajesz... - Urwał, odwrócił się w bok. Oparł ręką o ścianę. Pochylił się, przymknął oczy.

- No, cóż, ja nie muszę, grunt, że ty sobie zdajesz sprawę - odburknął były nocarz. - Ja tam jestem tylko pionkiem na szachownicy, poczekam, co wspaniały Lord Wojownik wymyśli i rozkaże. Nie wątpię, że istnieje jakiś Wielki Wspaniały Plan Be?

Ultor huknął pięścią w ścianę. Raz, potem drugi.

- Ilu ich jest zazwyczaj? - wykrztusił, głos mu drżał. - Tych watykańskich? Uzbrojenie? Wyszkolenie? Taktyka?

- Tak dla ścisłości, mówią o sobie Siewcy lub synowie Siewcy, wymiennie. Podczas jednej z ostatnich akcji mieli dobrą setkę operatorów - rzucił Vesper niedbale. Poczucie satysfakcji wzrastało w zawrotnym tempie. Martw się, Ultor, proszę cię, martw się przy mnie jak najwięcej i jak najdłużej. Nic innego nie rób, tylko się martw.

Tamten milczał przez chwilę, wreszcie cichym, prawie niesłyszalnym głosem powiedział:

- Przybiegłem po pomoc.

- Tutaj? - roześmiał się Vesper, pochwycił jednak wzrok rozmówcy, spoważniał natychmiast i powtórzył niespokojnie: - Tutaj.

Przez chwilę mierzyli się surowymi, poważnymi spojrzeniami. Powietrze dookoła pęczniało grozą.

- Nie zastanawiało cię nigdy, Vesper, czemu cała wampirza wierchuszka

ciągle się kręci po Polsce? - wyszeptał wreszcie Lord. - Co to, nie ma innych krajów, znacznie bardziej atrakcyjnych, pięknych i bogatych? A tu ciągle Warszawa i Warszawa, Aranea prawie tu zamieszkała, ja też co chwila pojawiaam się z wizytą... Skąd ta nagła polonofilia?

Vesper przełknął ślinę.

- Musicie na coś czekać - rzucił pierwszą lepszą w miarę logiczną myśl.
- Coś ważnego. I wiecie tylko, że to jest tutaj. Staracie się więc bywać mniej więcej w centrum kraju, żeby w razie czego zdążyć na czas. Czy tak?

- Przybiegłem po pomoc - powtórzył Ultor i odwrócił głowę w bok.

Renegat wpatrzył się w niego jeszcze uważniej, myśli pogoniły jak szalone. Przybiegł po pomoc? On, Pan Wojowników? Do kogo?

- O kurwa - powiedział, sztywniejac nagle. - O kurwa mać.

- Chyba zaczynasz rozumieć powagę sytuacji - oznajmił powoli Lord.

Vesper wypuścił gwałtownie dech.

- Chodź - rzucił Ultor nagle, gorączkowo. - Chodź.

Szara ściana wielkiej, mrocznej sali z wyglądu nie różniła się niczym od pozostałych. A jednak, stojąc przed nią, Vesper miał ochotę klęknąć. Natychmiast, bez cienia opieszałości.

- Nasz Pan, jak wiadomo, śpi - zaczął szeptać Ultor śpiesznym, a jednocześnie niesłychanie pokornym tonem. - Zostawia swe ciało w stanie, nazwijmy to, anabiozy i rusza duchem gdzieś w inne wymiary. Za każdym razem wybiera inną kryjówkę, ma ich z kilkadziesiąt rozsianych po całym świecie. Zostawia jednak na straży część świadomości, jakby czujkę. Lordowie mogą kontaktować się z nią i wzywać pomocy. Wtedy Ukryty wyjawia miejsce swego spoczynku i wraca pomiędzy nas.

- Lordowie wiedzą jednak z grubsza, gdzie się go spodziewać? - rzucił

Vesper ochryple.

- Z grubsza. W sensie: w jakim kraju albo regionie.

- I tyle wiedziałeś: że tym razem założył sypialnię w Polsce? Aranea też wiedziała, skąd? Od ciebie, tak?

- Tak.

Zapadło ciężkie milczenie, mrok zageścił się nad głowami rozmówców. Wtem rozległ się cichy trzask... Z wąziuteńkiej szczeliny posypało się trochę piasku.

Vesper nieśmiało przybliżył się do ściany, przyjrzał z uwagą. Pęknięć było więcej, siateczka niepozornych blizn układała się w jednoznaczny wzór. Drzwi.

- Watykańscy byliby w stanie to sforsować? - mruknął z powątpiewaniem. - Taką... Moc?

- Byle plastik rozsadzi mur. A Moc się kruszy wraz ze ścianą - wyjaśnił Ultor szeptem. - Zapora przestaje istnieć. Dlatego zawsze w pobliżu budzącego się Ukrytego powinni być Lordowie. Jeden z nich oddaje swoje siły powracającemu do życia, reszta czuwa, by Go chronić w razie potrzeby. Tym razem jednak nie chciałem wtajemniczać Kapituły...

- Dlaczego?

Ultor przymknął oczy.

- Pamiętasz, jak zabrałem was do Londynu na posiedzenie? Plan, który wtedy został zatwierdzony, w gruncie rzeczy był wyrokiem na was - powiedział cicho. - Pasowaliście obaj doskonale, młody wampir ze zbyt wczesnym kontaktem z prawdziwą krwią, do tego prowadzący kapitan o mocno poszarpanej przeszłości... Twoja zdrada była wręcz doskonała. - Otworzył oczy, ale umknął spojrzeniem. - Kapituła jednak nie przewidywała opcji, byś miał powrócić w glorii i chwale podwójnego agenta.

- Co? - wykrzyknął Vesper, zszokowany. - co?

- Raczej sądziliśmy, że wystawimy Nidora na wabia, a ty dasz się

złapać. Przesłuchamy cię i zetniemy na Galerii, zgodnie z Prawem.

- Przecież to bez sensu! Taki spektakularny sukces, umieszczenie podwójnego agenta we wrogim obozie, i tak zmarnowany?

Lord westchnął, wciąż unikając wzroku rozmówcy.

- Czasem trzeba milczeć. Po to, by taki numer udał się ponownie. Albo po to, by Kapituła mogła chodzić w aurze nieskazitelności i nie przyznawać się do żadnej nieczystej gry. Różnie bywa. - Przemógł się wreszcie, powrócił do Vespera. Popatrzył mu w oczy, twardo, bezlitośnie. - Polityka.

Ten sapnął cichutko.

- A ty chcesz zmienić plan i potrzebujesz poparcia Ukrytego - rzucił domyślnie. - Jeżeli pozostali Lordowie nie zgodziliby się na obudzenie Go, nie mógłbyś się sprzeciwić woli większości. Więc nie spytałeś ich nawet, zrobiłeś to sam, na wariata. A teraz masz wszelkie szanse przejść do historii. Jako ten, który spowodował Armagedon...

- Wiem - przerwał mu tamten gardłowym głosem. - Wiem.

Były nocarz odwrócił się, spojrzął w kierunku wejścia do sali. Szeregi pretorianów tkwiły w bezruchu po obu stronach korytarza niczym aleja sfinksów.

- Chodźmy stąd - rzucił Ultor. - Nie przeszkadzajmy. - Ruszył przed siebie, promieniując determinacją.

Vesper rzucił jeszcze okiem na ścianę. Trzask... Odezwała się kolejna z blizn.

Przesunął wargami po spierzchłych ustach i pognał za Lordem co sił.

Przeszli do kolejnego z lochów. Zamknęli drzwi.

Ultor zasiadł na powietrzu. Zdawał się być zupełnie kimś innym, zniknął jego codzienny, władczy majestat. Teraz był tylko skupionym, poważnym

mężczyzną, który dźwiga ogromny ciężar. I stara się jak najlepiej sprostać swemu zadaniu.

Vesper usiadł na ziemi naprzeciwko niego, nie mówiąc nic.

- Masz pewne doświadczenie w walce z watykańskimi - zagaił Lord.

Były nocarz skinął głową. Nadal milczał.

- Jak oceniasz nasze szanse?

- Zerowe - rzucił krótką, brutalną odpowiedź.

- Co oni wiedzą... O nas?

- Dużo i z chwili na chwilę coraz więcej. Udało im się pojmać kilku naszych. - Przez myśli przemknęła wykrzywiona nieludzkim cierpieniem twarz Latera. - Robili na nich eksperymenty, wiele eksperymentów... - Zawiesił głos, odchrząknął. - I z pewnością przesłuchali porządnie - dokończył szybko.

- Czy mogą się spodziewać Ukrytego? Czy mają pojęcie o jego znaczeniu?

- Nie wiem. Może. W końcu, zdaje się, że ich celem jest całkowita eksterminacja wampirów. Powinni jak najbardziej skrupulatnie odrobić lekcje.

Lord spuścił głowę, zacisnął pięści i uderzył lekko o kolana w ewidentnym geście bezsilności. Vesper przymknął oczy.

- Potrzebujesz pomocy - powiedział powoli. – Sam nie dasz rady, nie masz żadnych szans.

Jest wyjście z sytuacji, pomyślał z goryczą. Jedyne wyjście... Które będzie i tak kosztowało za dużo każdą ze stron.

Ultor podniósł wzrok.

- Nawet jeżeli wydałbym rozkaz wszystkim nocarzom, by pędzili tu co siłą, dotrą najwcześniej za kilka, nawet kilkanaście godzin. Ale... - zawahał się, urwał, nie kontynuując kolejnego zdania.

- Ale Nidor przekazał ci również to, z czym do niego przyszedłem -

dokończył Vesper. - Twoja była luba właśnie wprowadza w życie Wielki Krwawy Plan. Nie możesz ogołacać wszystkich posterunków. Ponadto masz wszelkie powody obawiać się, że nocarze sobie tu nie poradzą. Tresowani na obrońców ludzkości, dadzą się pozarzynać jak barany. Na co dzień radzą sobie z ludźmi za pomocą hipnozy, przy minimum przemocy. Co za niefart, że Siewcy są na nasze umysłowe sztuczki wyjątkowo odporni. Co jeszcze możesz zrobić? Wezwać ludzką antyterrorkę, niech zwinie watykańczyków. Ale znasz procedury, ludzie zabezpieczą miejsce akcji, przybiegnie radio, telewizja i co większe gazety... Ukryty będzie się budził z fanfarami, nie ma co!

- Przynajmniej się w ogóle obudzi!

- Albo i nie! Zwałą ci się tu specjaliści od jednostek specjalnych, jeden ważniejszy od drugiego. Zanim się dogadają, kto tu dowodzi i która jednostka ma prawo do pierwszej nocy, będzie za późno. Siewcy to fanatycy! Zginą, a wykonają plan!

Ultor zacisnął pięści jeszcze silniej.

- Cieszysz się? - wycharczał. - Owszem, masz prawo mieć do mnie żal. Ale czy w obecnej sytuacji mógłbyś odłożyć na bok własne emocje i zająć się ważniejszymi sprawami? Bo widzę, że krążysz wokół jakiegoś pomysłu, tylko...

- A co, oczekujesz, że wszystko i wszystkich dookoła będę poświęcał dla Sprawy? Tak jak ty? - huknął Vesper.

Lord Wojownik odwrócił twarz. Wpatrzył się w pękający mur.

- Owszem, nie ma nikogo i niczego, czego nie poświęciłbym dla Sprawy - wykrztusił chrapliwie. - Wy też, składając przysięgę, podobno w to wierzycie! A jak przychodzi co do czego... - Urwał, przełknął ślinę. Opanował się z wysiłkiem. - Jeżeli... potrafisz... pomóc... - dorzucił urywanie. - Jeśli masz... jakiś... pomysł, a wydaje mi się, że masz... To proszę. Bardzo cię... o to... proszę.

Vesper przełknął ślinę. Propozycja, która kołatała mu się po głowie, wciąż nie była w stanie dotrzeć do warg.

- Od ilu lat jesteś Lordem? - rzucił, byle coś powiedzieć, cokolwiek. - Czterystu czy czterdziestu?

Tamten powrócił spojrzeniem, uśmiechnął się gorzko.

- Skoro pytasz - wyszeptał powoli. - To pewnie wiesz.

- Dlaczego... - zaczął szeptać Vesper chrapliwym, zduszonym głosem. - Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego zdradziłeś własnego Lorda, obróciłeś miecz przeciwko swemu Rodowi? Tak bardzo zależało ci na... ludziach? - wypluł ostatnie słowo z ostentacyjną pogardą.

Utor poderwał twarz.

- Nie widziałeś tego, Vesper - wyrzucił gwałtownie. - Tych przerażających orgii bestialstwa i krwi. Tak, ja też brałem w nich udział, syciłem się cudzym krzykiem i bólem... - Zamilkł, potrząsnął głową. Odetchnął głęboko, przełknął ślinę, dokończył: - Byłeś w Cichowężu, widziałeś, na co stać wampira doświadczonego setkami lat przelewania krwi. A powiem ci, że stary Strix przyhamował ostatnio, wręcz wyłagodniał nie do poznania. Wtedy... Co wieczór budziłem się chory z obrzydzenia i nienawiści. Do siebie samego. I do braci Wojowników też. Ale cóż, nie było innego wyjścia. Przecież chcieliśmy żyć.

Vesper wstrzymał dech. Niechciane obrazy z ekranów centrum monitorowania pracy Cichowęża pognały mu przed oczami, jeden za drugim... A zaraz potem pojawiły się zmęczone, łagodne twarze pretorianów siedzących w wozie po udzieleniu pierwszej pomocy ofiarom wypadku. Wstrząsnął się.

- Wreszcie, niczym błogosławieństwo, pojawiła się ta sztuczna krew - ciągnął Lord. - Nie musieliśmy już być mordercami, to już był tylko nasz własny wybór. Zacząłem ich przekonywać, najpierw spokojnie, powoli... Nie słuchali.

Nigdy nie słuchają, przemknęło Vesperowi przez myśl. Dopóki nie zdarzy się coś naprawdę strasznego, dopóki nie pryśnie zaporą chroniąca beztroski komfort niewiary... Nie słuchają do ostatniej chwili, a potem już jest za późno.

- Zrobiłem, co musiałem - wyszeptał Ultor, prawie niesłyszalnie. - I tylko to.

- To tak jak ja - pośpieszył za nim Vesper szept w szept.

Lord popatrzył mu prosto w oczy dziwnym, udręczonym spojrzeniem.

- Wiem, nocarzu - odpowiedział powoli. - Wiem. Vesper zachłysnął się śliną, zakasłał w głos. Wiem, nocarzu, zaczęło mu łomotać pod czaszką. Wiem, nocarzu. Wiem.

- Nie jestem już nocarzem! - zakrzyczał chrapliwie, gdy tylko złapał dech. - I nie będę! Bo nie zamierzam zabijać renegatów jak te twoje pokorne psy!

Ultor pokiwał głową.

- Domyślam się.

Milczeli obaj, przez przeciągające się w wieczność minuty.

- I to jest twoja jedyna szansa na wydostanie się z tego bagna - wydusił Vesper dużo spokojniej. - Poprosić o pomoc renegatów. Braci wampirzej krwi.

Ultor zastygł w bezruchu. Zamknął oczy, zacisnął powieki z całych sił.

- Jeżeli nawet bym się na to zdecydował, w obliczu całkowitej klęski... - odezwał się stłumionym głosem. - To i tak Ara jest daleko. Nawet gdybyś ją przekonał, w co wątpię... Nie zdąży.

- Skąd wiesz, gdzie ona jest?

Lord Wojownik uśmiechnął się smutno.

- Zawsze wiem, gdzie ona jest - wyszeptał powoli. Otworzył oczy. - Choćby z przyczyn technicznych wariant pomocy ze strony renegatów nie wchodzi w grę.

- Generał Nex oraz Strix, Pan Domów Krwi, być może znajdują się w pobliżu - zdecydował się wreszcie Vesper. - Skoczyli za mną w akcji ratunkowej. Być może byliby skłonni... - Przerwał, przełknął ślinę. Jeżeli cała ta historia z Ukrytym była tylko prowokacją, odegraną zgrabnie przez Lorda Kata, właśnie wydał wyrok na przyjaciół. O ile wytrwali w zamiarze ratowania go i rzeczywiście są tu gdzieś w pobliżu. - Może zgodziliby się pomóc w tej wyjątkowej sytuacji.

Ultor patrzył na niego z miną kogoś, kto owszem, słyszy i rozumie poszczególne słowa, ale nie jest w stanie pozbierać ich w jakiegokolwiek sensowne zdanie.

- Skoczyli za tobą? - powtórzył. - Nex, Strix?

- No wiesz, tak to u prawdziwych Wojowników bywa. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Powinieneś pamiętać z dawnych, dobrych czasów, kiedy byliście jednym Rodem - nie darował mu Vesper.

Ultor nabrał gwałtownie powietrza w płuca.

- To pójdz do nich i popros - wyrzucił szybko, jakby się bał, że się zaraz rozmyśli i słowa ugrzęzną w krtani na zawsze. - Stąd się nie skontaktujesz, siedziba Ukrytego jest doskonale ekranowana. Idź więc przynajmniej paręnaście metrów w las, zawołaj ich. Popros o pomoc.

Przez chwilę mierzyli się obaj uważnymi, surowymi spojrzeniami. Wreszcie, niemalże nieskończenie powoli, generał renegatów pokiwał głową.

Lord Wojownik pochylił się, zaplótł ramiona i schował w nie pobladałą twarz.

Vesper przekradał się wśród drzew.

Świst?

Wyskoczył w górę od razu, przywarł do drzewa, drżąc. Zaczął nasłuchiwać, serce mu waliło jak oszalałe. Jedna maluteńka strzałka wyśle mu los gorszy od śmierci.

Watykańscy... Są tutaj?

W powietrzu rozległ się jakiś dziwny dźwięk, ni to zgrzyt, ni to jęk? Vesper zaczął rozglądać się nerwowo, starając się zlokalizować jego źródło. Wreszcie zobaczył, jak wygięta sosnowa gałąź ociera się o szary pień olchy. Oba drzewa były poranione, broczyły żywicą, mimo to jednak wciąż przepychały się pomiędzy sobą - nieustępliwa walka trwała widać od wielu lat. I to stamtąd dochodził ten dziwny, niepokojący płacz.

Przełknął ślinę. Ależ mam zszarpane nerwy, pomyślał, przyciskając policzek do chropowatej kory. Naszła go fala mdłości, żołądek zacisnął się, przypominając o sobie w jak najmniej stosownej chwili. Krew, którą otrzymał od Ultora, nie wystarczyła na długo.

Dotrę do renegatów, to dadzą mi jeść, pomyślał z nadzieją... I nagle zaniósł się tłumionym, gorzkim chichotem.

Wybrałeś więc? To jest twoja strona barykady: renegaci? Strona morderców i okrutników? Dlatego, że akurat ci są dla ciebie mili, podczas gdy tamci nie bardzo? Czy aby na pewno tego właśnie chcesz?

Puścił pień, opuścił się powoli na ziemię. Rozejrzał dookoła, nasłuchując i węsząc niczym wilk.

Kurwa, przestań już tyle myśleć, chłopie, bo zwariujesz od tego. Nie ogarniesz tematu, choćbyś nie wiem jak próbował. Po prostu rób swoje. I niech będzie, co ma być.

Odetchnął głęboko.

„Nex?” - wysłał w przestrzeń, cichutko, nieśmiało. „Jesteś tam? Nex?”

Cisza.

Serce załomotało gwałtownie. Czyżby w naiwności swojej zbyt poważnie potraktował renegacką propagandę? Jeden za wszystkich i tak

dalej...

A oni odlecieli.

Nic dziwnego, przecież wywarczał Nexowi prosto w twarz, że nigdy nie był i nie będzie ich przyjacielem, że będzie do nich strzelał, kiedy tylko nasuną mu się przed lufę. To po co mieli czekać, kogo ratować? Wroga, podwójnego zdrajcę, nocarza?

„Nex!” - zakrzyknął z całych sił.

Cisza.

„Icta...” - zaszemrał cichutko i urwał zaraz. Nie chciał, nie śmiał się do niej odezwać. Ciekawe, czy już jej powiedzieli, że obiecał zabić, gdy ją zobaczy? Czy Nex zrelacjonował, oburzony, wszystkim Mangustom, że Vesp...

„Taaaak?” - odezwał się generał nonszalancko.

Vesper przełknął ślinę.

„Posłuchaj... Ja...”

„No słucham, słucham”. - Ton Nexa wskazywał wymownie: no proszę, a jednak przyszedłeś po łaskę?

„Potrzebuję pomocy” - wydusił Vesper desperacko. „Chciałbym przyjść, pogadać. Mogę?”

„Wyrwałeś się Katowii?” - sapnął tamten, nie kryjąc zdziwienia.

„Puścił mnie”.

Generał milczał przez chwilę.

„Więc jesteś gorący” - mruknął niechętnie. „Przywleciesz ogon... Taaa”.

„Nie wykluczam, że to pułapka” - zgodził się Vesper z ciężkim sercem.

Znów zapadła chwila ciszy. Wreszcie generał odezwał się:

„Przychodź. Strix powiedział, że w razie czego chętnie powita byłego towarzysza broni i powspomina dawne, dobre czasy”. - Westchnął lekko.

„Jak tych dwóch się spotka, będzie niezła jatka. Ale niech tam”.

„Gdzie jesteście?”

„Stary cmentarz u stóp góry, tuż za Smółdzinem. Klimatyczne miejsce, Strix zakochał się w nim od razu. Gdybyś się nie zjawił, pewnie z nudów zaczęłby tu straszyć...” - Nex silił się na żartobliwy ton, ale na dnie jego głosu pobrzmiwała niepewność. „Czekamy”.

„Zaraz tam będę!”

Powoli, ostrożnie, Vesper zaczął przemykać wśród drzew.

- Nie wierzę własnym oczom – oznajmił ostentacyjnie Nex.

Vesper stał wyprostowany pomiędzy dwoma renegatami. Serce mu łomotało. Pozwolił się zwinąć strażnikom, modląc się w duchu, by nie spostrzegł go nikt z Mangust. A na pewno tu są. Skoczyli go ratować, narwani żołnierze.

Icta też jest tutaj. Mógłby wpaść choć na chwilę, zobaczyć się z nią...

Nie, lepiej nie.

Jeżeli się nie uda, to lepiej, żeby nie wiedziała. Żeby oni wszyscy... Niech nie wiedzą nic.

- Czy mógłby mi pan wyjaśnić... - generał odgrywał dalej scenkę. - Jaki jest charakter pańskiej niespodziewanej wizyty?

- Jestem więźniem, a zarazem wysłannikiem Lorda Wojownika - odparł Vesper równie oficjalnie. - Wypuszczono mnie pod parolem, bym mógł podjąć negocjacje.

Renegaci zastygli w zdumionym milczeniu. Jasna strona Nocy nie rozmawia z Ciemną. Nie mają o czym.

No, chyba żeby akurat miały. W wyjątkowych sytuacjach.

- Zapraszam do środka - oznajmił Nex, wskazując pobliski namiot.

Schylili się pod uchyloną połą wysłużonego NS, weszli do środka.

Błyszczące, drapieżne oczy Strixa omiotły go niecierpliwym

spojrzeniem.

- Witaj, Panie. - Vesper skłonił lekko głowę.

- Witam pana, generale - odparł tamten ceremonialnie.

Nex opuścił połę, zawiązał na dole sznurkiem byle jak. Rzucił porozumiewawcze spojrzenie staremu wampirowi. Tamten leciutko, prawie niedostrzegalnie skinął głową. Lustro. Już.

- Dobra, mów, o co chodzi - wybuchnął od razu Nex. - Ultor cię puścił, dlaczego, po co? Podczas ostatniej naszej rozmowy byłeś stuprocentowym nocarzem, dyszącym żądzą przelewu renegackiej krwi. Grałeś, bo Ultor miał cię na podsłuchu?

Vesper przełknął ślinę.

- Jeść - wyrzucił desperacko. - Dajcie mi najpierw jeść!

Nex wydobył torebkę krwi i rzucił w jego kierunku. Vesper złapał ją, rozdarł czym prędzej. Zaczął pić, pośpiesznie, łapczywie, czując, jak z powrotem zagnieżdża się w nim życie.

Skończył ją, dostał drugą. Wychylił i tę, wreszcie odetchnął z ulgą.

- Lord Wojownik jest po uszy w szambie – rzucił prosto w zniecierpliwione wyczekiwaniem twarze. - Niestety, wygląda na to, że, niejako przy okazji, my też. Przez watykańskich.

Nex ze Strixem wymienili pośpieszne spojrzenia.

- Zrobimy zwiad - oświadczył generał. - Jeśli to prawda, Ultor z pewnością będzie miał z nimi kłopoty. Jego wojacy to miękkie cipki, jeśli chodzi o starcie z takim przeciwnikiem. Od lat warunkowani, by nie tknąć człowieka, będą mieli zrozumiałe opory. No cóż, jeśli coś się stanie państwu nocarstwu, popłaczę po nich. Krótko i mało rozpaczliwie. A my po prostu będziemy ostrożni.

- Siewcy rozwijają się niesłychanie szybko - oświadczył Vesper. - Teraz strzelają antysymbiontem z wiatrówek. Strzałkami z zastrzykami, jakimi się usypia agresywne zwierzęta. Działa błyskawicznie. Poza tym, niewątpliwie

wezwali posiłki. Jeśli przybędzie Siewca, zmienisz nastawienie?

- No to faktycznie mamy problem, ciut większy, niż się spodziewaliśmy
- odezwał się Strix. - Ale to jeszcze nie dramat, wystarczy, że zabezpieczymy się odpowiednio. Owszem, Ultor może mieć ciężko w swojej ciasnej norce. Ale nie my.

Vesper westchnął. Wbił spokojne, wyczekujące spojrzenie w Pana Domów Krwi.

- Nie przyszedłbyś tutaj, gdybyś nie sądził, że coś w tym jest - wycofał się po chwili stary wampir. - Dobra, mów.

- Dlaczego ciągle siedzimy w Polsce? - rzucił Vesper powoli. - Ja tam się cieszę, mój patriotyzm buzuje, że hej. Ale wy, czemu niby mielibyście się nagle tak zakochać w tym kraju? Hej? Co to, nie ma innych, bardziej krwiopijczo atrakcyjnych?

Nex ze Strixem skrzyżowali spojrzenia: ty mów. Nie, ty.

- No proszę - odezwał się w końcu generał. - Cały nasz Vesper. Niby nic, siedzi cicho, robi swoje, nie zadaje niewygodnych pytań. I dopiero kiedy wszyscy już uznali, że pod pewnymi względami można sobie z nim dać święty spokój, strzela w dziesiątkę. - Westchnął, przekrzywił głowę. - Co o tym wiesz?

- Wszystko. A raczej: tyle, ile powiedział Ultor. O ile nie kłamał, ale nie wydaje mi się, nie tym razem. Z tym, że wolałbym usłyszeć waszą wersję wydarzeń i sprawdzić, czy się pokrywają.

Nex obrócił się do Pana Domów Krwi. Teraz ty mów, zażądał niemo. Twoja kolej.

- Ukryty, jak wiadomo, śpi - zaczął wyjaśniać Strix. - Tylko prawdziwy Lord może się z nim skontaktować, prosząc o powrót. Wiemy tylko z grubsza, gdzie się go spodziewać, znaczy, Aranea wiedziała, że będzie to gdzieś w Polsce... Więc przywarowaliśmy tutaj i czekamy.

- To dla nas kluczowa sprawa - wszedł mu w słowo generał. - Musimy

do niego dotrzeć jak najszybciej i przekonać, by cofnął wyrok na Ród. Ale nie obudzimy go sami, Aranea nie została mianowana, więc nie ma z nim kontaktu. Musimy czyhać, aż zrobią to inni Lordowie.

- No to właśnie jeden z nich to zrobił. Teraz, tu.

Obaj przywódcy renegatów nabrali powietrza i wypuścili je gwałtownym sapnięciem.

- Zawiadomię naszą Panią - pozbierał się śpiesznie Nex. - Depresja nie depresja, niech się ruszy. Musi tu być!

- Ciało Ukrytego, przed obudzeniem, jest wrażliwe na ciosy jak każdego normalnego wampira – wycedził powoli Strix, oczy mu ciemniały z sekundy na sekundę. - A Ultor otworzył Drzwi watykańskim na roścież. Ścierwiarz jeden.

- A ci z kolei mają antysymbionta - dokończył Vesper. - Jeden strzał w śpiącego Ukrytego i już po nas. Nie ma nowych Lordów, nowych przyjęć do Rodów. Prędzej czy później: koniec. Dlatego też... - Nabral powietrza w płuca i dokończył z mocą: - W tym wyjątkowym przypadku zgodziłem się z Ultorem, że problem dotyczy nas wszystkich. I zaproponowałem, jako generał renegatów, że powrócę do swoich negocjować warunki wsparcia. Mam nadzieję, że podtrzymacie moje stanowisko.

Oczy Aranei były opuchnięte i zaczerwienione, a w kącikach czaiły się ślady łez. Poblądła twarz pałała jednak determinacją, jakby Pani Renegatów chciała obwieścić całemu światu: może i nie jestem całkiem szczęśliwa, ale wykonam to, co zaplanowałam. Dojdę do końca i do diabła ze wszystkim innym. Do diabła.

- Co jest? - burknęła, wpatrując się gniewnie w oko kamery. - Wykonaliście zadanie? Znaleźliście go?

Nex nie odpowiedział. Wstukał jakiś kod w klawiaturę i przesunął się nieco w bok, pozwalając, by Vesper pojawił się w polu widzenia.

Aranea zamrugła, wzięła głęboki wdech.

- Generale, oczekuję wyjaśnień - rzuciła z porażającym spokojem.

Vesper milczał przez chwilę. Mocował się ze słowami, nie wiedząc, jak zacząć. Prawie całą drogę układał sobie przemówienie, a teraz... Teraz nie zostało z niego prawie nic, tylko jakieś resztki wyświechtanych frazesów kołatały się po głowie.

- Nocarze wiedzą o operacji „Cisza przed burzą” - wyrzucił wreszcie.

- Domyślam się - odparła, szroniąc każde słowo. W jej zaciętym spojrzeniu zakrzepła nienawiść. Zdradziłeś mnie, kłula bez słów. Zdradziłeś. Teraz ty.

- Lord Ultor postanowił obudzić Ukrytego - przeszedł więc spieszenie do rzeczy. Żadnych wyjaśnień, nie w tej chwili. Żadnych skarg. - Teraz, tu.

Wbrew temu, czego się spodziewał, nie zadrzała, nie westchnęła nawet. Wydeła tylko pogardliwie wargi.

- Tak ci powiedział? A ty to kupiłeś, jasne. Tak jak zawsze, bez zastrzeżeń, przyjmowałeś wszystko, co spodobało mu się tobie wcisnąć. Lubisz służyć, piesku... - splunęła niemalże prosto w kamerę - no to służ.

- Być może - wolno, z wahaniem, wtrącił Strix - należałoby to rozważyć, Pani.

- Nie dziwi mnie, że niespełna roczny wampirek daje sobie robić wodę z mózgu - warknęła z pasją – ale ty? Oczywiście prowokacja. Ultor używa podwójnej przynęty: po pierwsze, jak już wam mówiłam, chciał, bym pogoniła za Vesperem. Nie wyszło, podbił więc stawkę: teraz w grę wchodzi sam Ukryty! I zapraszamy wszystkich chętnych do wpakowania się w pułapkę.

Nex ze Strixem wymienili szybkie spojrzenia, ledwo dostrzegalnie pokiwali głowami. Vesper westchnął przeciągle, powróciły ciężkie od

niepewności myśli. Może to faktycznie prowokacja? Aranea zna Ultora nie od dziś.

- Zaatakowali go watykańscy - chwycił się pierwszego lepszego argumentu. - Antysymbiontem. Ultor sam jest w pułapce. Dlatego prosi o pomoc...

- Watykańscy. - Znow wykrzywiła się pogardliwie. - Jasne. Dotąd nie tykali nocarzy, teraz postanowili zacząć. Jaki stosowny zbieg okoliczności!

Renegaci milczeli, wbijając skupiony wzrok w podłogę. Ich Lord zacisnęła szczęki, wyprostowała się z godnością.

- Generale Nex - wycodziła lodowato - proszę zatrzymać generała Vespera pod zarzutem zdrady stanu. I przetransportować go z powrotem jak najprędzej. Nie mamy czasu. Operacja „Cisza przed burzą” weszła w ostatnią fazę przygotowań.

- A jeżeli... - wyskandował przeciągle Strix. – Jeżeli tu rzeczywiście jest Ukryty?

Potrząsnęła kaskadą czarnych włosów.

- I tak nie mamy żadnej gwarancji, że się nad nami zlituje - odparła twardo. - Równie dobrze po obudzeniu może nas zmieść z powierzchni ziemi jednym skinieniem palca. W końcu okazaliśmy się nieposłuszni jego woli. Zrobi nam Sodomę, Gomorę i Potop Dwa za jednym zamachem. Więc może lepiej będzie, jak zdechnie w spokoju, kto wie.

- To tylko jeden Ród, Pani! - wykrzyknął Vesper. - Renegaci to tylko jeden Ród! A ty stawiasz na szali przyszłość nas wszystkich?

- Generale Nex - powtórzyła, ostentacyjnie nie patrząc na niego. - Proszę wykonać rozkaz. Aresztować zdrajcę i wracać do bazy. Bez odbioru! - Pacnęła

w klawiaturę zdecydowanym ruchem. Ekran pociemniał i zgasł.

Vesper odwrócił twarz, zapatrzył się na zbutwiałe ścianki namiotu. Przeciągnął językiem po spierzchniętych ustach. Boże, który nie rozmawiasz z przeklętymi, zaskowyczał w myślach. Spraw, żeby okazali się rozumni tym razem, żeby nie zacięli się w ślepej nienawiści... Bo wszystko przepadnie, amen.

- Zastanawiam się - wolno, ostrożnie, odezwał się Nex - czy aby nasza Pani ma tym razem właściwy ogląd sytuacji.

- Rozkaz to rozkaz - równie powoli, ważąc słowa, odpowiedział Strix. - Trzeba aresztować zdrajcę. I nie pozwolić mu uciec. Musimy być bardzo ostrożni, generale. Zdajemy sobie przecież sprawę, że jeżeli nastąpiłoby to niefortunne zdarzenie, cały jego oddział poszedłby za nim w ślad...

- Nie możemy do tego dopuścić - zgodził się tamten natychmiast. - Absolutnie. Zdrajca wraz z oddziałem byłych Mangustów mogliby się okazać istotną przeciwwagą dla Siewców i kto by na tym skorzystał? Ultor, niewątpliwie!

Vesper odwrócił się, serce zabiło gwałtownie. Patrzyli nań poważnie, ich kamienne, niewzruszone twarze bynajmniej nie potwierdzały sugestii zawartej w podtekście ich słów.

- No i jak zwykle załamuje nas pan swoją nieudolnością, generale - westchnął wreszcie Strix. - Niby pan patrzy, a wcale pan nie widzi, że tak ważny więzień panu ucieka.

- No, co poradzę - wpadł mu w słowo Nex. - Jestem tylko Winoroślą. Radzę sobie, jak mogę, ale proszę nie oczekiwać po mnie zbyt wiele.

Vesper parsknął krótkim, nerwowym śmiechem. No tak. Zabezpieczają się przez prawdopodobnie Aranei, jak tylko mogą. W razie czego powtórzą rozmowę słowo w słowo. I chociaż niewątpliwie Pani Renegat zorientuje się w ich zagrywce, nie będzie miała żadnych dowodów. A to najważniejsze.

- Nie, żebym chciał tu kogokolwiek ostrzegać - dopasował się więc do konwencji - ale faktycznie, moi zdegenerowani żołnierze też mogą zdradziecko uciec. Gdzieś tak za, powiedzmy, godzinę?

- To nie ma żadnego znaczenia, czy pan ostrzeże naszego winoroślowatego generała, czy nie – oświadczył Pan Domów Krwi. Obawiam się, że nawet dysponując tak szczegółowymi danymi, biedak sobie z tym nie poradzi. Uciekną, jak nic.

Nex zwiesił głowę, jakby już zaczął się poczuwać do winy. Westchnął żałośnie i wzruszył ramionami.

- Bez względu na chwilowe porażki, nigdy nie poddamy się Katowi! - wydeklamował. - Jeszcze rzucimy go sobie do stóp!

- Jeżeli taka jest wasza cena... - odezwał się Vesper z powagą. - Lord Wojownik przyjdzie tu i klęknie, prosząc o pomoc. Sam.

Pan Domów Krwi poderwał się, popatrzył mu w oczy.

- Jak rozumiem, otrzymałeś od niego wytyczne, jak daleko możesz posunąć się w deklaracjach?

Były nocarz wytrzymał spojrzenie.

- Tak - odparł powoli - Tak.

Wypuścili z siebie powietrze z nagłym świstem, obaj, Nex i Strix. Popatrywali to na Vespera, to na siebie, śmiertelnie poważni.

- Zastanowimy się jeszcze nad tą propozycją - wycedził z wolna Pan Domów Krwi.

- Coraz bardziej mi to śmierdzi prowokacją. - Generał pokręcił głową. - Ultor rzucił chyba wszystkie przynęty, jakimi dysponuje. Moim zdaniem przeszarżował nieco...

- Albo jest cholernie zdesperowany - przerwał mu Vesper.

Spojrzeli nań obaj, surowo, z namysłem.

- Wierzysz mu? - zapytał Strix. - Jakie jest twoje zdanie, nietoperku: jest tam Ukryty czy nie?

Vesper odetchnął głęboko. Od tej opinii zależeć może cholernie wiele. Być albo nie być któregoś z Rodów... Albo i wszystkich.

- Jest Ukryty - stwierdził odważnie. - Tak myślę. Westchnęli obaj za nim w ślad. A potem... Uśmiechnęli się. I demonstracyjnie odwrócili do niego plecami.

- Zaraz za wyjściem po prawej stoi namiot sanitarny - rzucił w powietrze Nex. - Stamtąd na pewno nam nie uciekniesz. Weź się ogarnij trochę, bo za chwilę sam zaczniesz straszyć tutaj na cmentarzu. I zdejmij te nocarskie szmaty. - Pokręcił głową w wystudiowanym obrzydzeniu.

Vesper ruszył do wyjścia, kręcąc głową z zaskoczonym rozbawieniem. A niech to szlag, naprawdę ich lubię, westchnął w duchu. Cholerni mordercy.

Odchylił połę namiotu i ruszył w noc.

- Renegaci nie pomogą ci, Panie - oznajmił Vesper ze złośliwą satysfakcją. Wyprostował ręce, strzelił palcami. Pomęcz się troszkę, Ultor. Teraz ty.

Lord Wojownik pobrał wyraźnie. Skinął głową w udawanym spokoju.

- Rozumiem - rzucił krótko.

Vesper rozejrzał się po pomieszczeniu, do którego rozgorączkowany gospodarz wepchnął go wkrótce po jego wyjątkowo mało spektakularnej ucieczce z obozu renegatów. Nie różniło się niczym od tego, w którym rozmawiali poprzednio. Czyżby sypialnia Ukrytego składała się z samych cel? Westchnął, pokręcił głową. Wrócił spojrzeniem do Lorda Wojownika, bladego, jak sama śmierć.

- Nawet jeżeli... dostarczyłoby się im odpowiedniej satysfakcji? - wykrztusił Ultor z trudem.

- Nie będą narażać własnych oddziałów, wiedząc, że skorzystają na tym głównie nocarze. - Vesper postanowił pominąć faktyczne stanowisko Aranei. - Z zastanawiających przyczyn nie ufają ci, nic a nic.

- Wiem. - Przełknął ślinę tamten. - Tak, wiem.

- Nie może być mowy o jakiegokolwiek renegacko-nocarskiej współpracy - oznajmił Vesper dobitnie. - Ciemna strona Nocy nie rozmawia z Jasną i odwrotnie. Nie mają o czym. Sam wiesz.

- Daj już spokój, Vesper - powiedział Ultor cicho. - Zrozumiałem odpowiedź. - Spojrzał w głąb korytarza, przymrużył oczy. - Powiedz tylko, jak sam w tej sytuacji zamierzasz się zachować. Ja i pretorianie będziemy bronić Wejścia. Dołączasz do nas czy wolisz iść do... - Zawahał się na chwilę, po czym dokończył gładko: - Do swoich?

Ma drań klasę, westchnął Vesper w duchu. Miałem nadzieję podręczyć go jeszcze trochę, a ten tak mi się odwinął ładnie... No cóż, w takim razie realizujemy plan.

- Niestety, wszystko wskazuje na to, że powrót do renegatów mógłby skończyć się dla mnie wyrokiem śmierci. Lord Aranea ma mi odrobinę za złe wyjawienie nocarzom jej śmiałego planu. Również i mój były oddział wydaje się być napiętnowany - rzucił niedbale. - Cóż mają więc zrobić podły zdrajca Vesper i ci, którzy zechcieliby do niego dołączyć? Myślę, że umiejscowimy się gdzieś pomiędzy wojskami obu stron. Jeżeli znajdzie pan wśród swoich podwładnych element w jakimkolwiek stopniu niepewny, raczy pan zwrócić nań szczególną uwagę. Element ów mógłby bowiem zbiec i dołączyć do zdradzieckiego oddziału.

Ultor przywarł doń spojrzeniem pełnym nagłej nadziei.

- Zatem obie strony uznały pana za zdrajcę, generale? - rzucił pośpiesznie. - Wyjątkowo niefortunny zbieg okoliczności...

- To wyłącznie moja własna wina - uśmiechnął się uprzejmie były

nocarz. - Taki mam cholernie zdradziecki charakter. Na szczęście prezentuje przy tym pewne zalety, więc jeżeli miałbym się znaleźć w trudnej sytuacji... Wie pan, w obliczu śmierci zdarza się, że byli towarzysze broni są skłonni puścić w niepamięć różne przewiny i pośpieszyć z pomocą. Może niekoniecznie wprost, w formie zdecydowanych operacji wojskowych, ale przynajmniej mogą dyskretnie udzielić paru kluczowych informacji.

- Rozumiem. - Ultor odetchnął głęboko, na twarz zaczęły mu powracać kolory. - A co w zamian?

- Powitamy Ukrytego we trójkę. Ty, ja i Lord Renegatów.

Lord potaknął pośpiesznie.

- Dobrze, niechaj będzie i tak - rzucił dziwnym, bezbarwnym tonem.

Vesper wpatrzył mu się w twarz.

- Dotrzymasz każdego z danych tu słów – wycedził z wolna. - Nie myślę się co do ciebie, prawda? Zabierzesz Araneę przed oblicze Ukrytego i nie będziesz się starał w żaden sposób oczerniać jej przed Nim... Prawda?

Ultor odwrócił twarz, popatrzył na ścianę.

- Wiesz, Vesper - powiedział nienaturalnie swobodnym tonem. - Gdybym tam chciał oczerniać jakiegokolwiek renegata, wyświadczyłbym mu tylko przysługę. Zaniepokoić się powinni dopiero, gdybym zaczął wychwalać ich pod niebiosa. - Powrócił do rozmówcy nieopisanie zmęczonym spojrzeniem. - Tak się składa, że Ukryty wyjątkowo mnie nie lubi. A już ostatnie wydarzenia z pewnością nie przysporzą mi jego szczególnych względów. Więc... - Wzruszył ramionami. - Na pewno dotrzymam słowa - dodał, znów uciekając spojrzeniem w dal.

Vesper potarł dłonią zmarszczone czoło. Jakże potwornie czuł się zmęczony...

- To ja już pójdę zdradzać - zaproponował słabo. - Sugeruję, żebyś zajął wewnętrzny krąg, ten przy drzwiach, i bronił go do upadłego. Nex ze

Strixem ulokują się w pobliżu, będą z wyjątkowym brakiem szczęścia ścigać podłego zbiega, czyli mnie, i obserwować rozwój sytuacji. A my, zdrajcy, zakwaterujemy się w odpowiedniej od was wszystkich odległości, a potem przejdziemy się do watykańskich z niezapowiedzianą wizytą.

- Nieźle się zapowiada to twoje zdradzanie - potaknął cicho Lord. Podniósł wzrok. - Dobierz sobie z tutejszego zespołu, kogo zechcesz.

Vesper roześmiał się, cicho, zjadliwie.

- Wątpię, czy masz tu kogokolwiek przydatnego. Sami prawomyślni nocarze i pretorianie, nie będę miał z nich żadnego pożytku. Przecież pójdziemy zabijać ludzi.

Utor odpowiedział cynicznym, choć smutnym spojrzeniem.

- A to już twoja w tym głowa, by nie zorientowali się zbyt szybko, co ich czeka. Kiedy zaś już staną twarzą w twarz z wrogiem w konkretnej sytuacji, cóż... - sapnął cicho. - Niektórzy, być może, okażą się wystarczająco elastyczni.

- Ale przecież nawet jeżeli uda im się przeżyć, powrócą całkiem nieprzydatni! Przyjmiesz z powrotem morderców? - Vesper urwał nagle, popatrzył we wciąż niezmacone oczy Lorda. - No tak. Już ich spisałeś na straty, prawda?

Tamten nie odpowiedział. Tkwił w miejscu, wciąż z tym bezlitosnym spokojem malującym się na twarzy. Wreszcie odezwał się:

- Jedyny problem, to, by zechcieli z tobą współpracować. Mianuję cię generałem, żeby słuchali twoich rozkazów. Ale to i tak nie wystarczy, w decydującej chwili emocje okażą się silniejsze. - Odrętwiała twarz poruszyła się wreszcie, przybrała cień smutnego uśmiechu. - Więc wyjawię im, że nigdy nie zdradziłeś. Że tak naprawdę zostałeś wysłany jako tajny agent. Oczywiście, będą musieli trzymać język za zębami celem uniknięcia dekonspiracji.

Powieki Vespera zapiekły, jakby zarzucone piaskiem. Rehabilitacja, no

proszę.

Lord przypatrywał mu się wciąż, nieustępliwie. Wreszcie westchnął, z wyraźnym zmęczeniem.

- Kogo wybierasz?

- Nidor - rzucił Vesper twardo, natychmiast.

Lord pokiwał głową: bez sprzeciwów.

- Okruszek - ciągnął dalej generał, otrzymał kolejne kiwnięcie głowy...

A potem rozjaśnił się w zjadliwym uśmiechu. - Alacer - wycedził powoli.

Ultor odpowiedział przelotnym rozbawieniem.

- Oczywiście - potaknął. - Jest twój. Zrobisz z nim, co będziesz chciał.

Mściwa radość rozlała się we wnętrzu byłego nocarza. Niczym poczucie lekkiej euforii, podobne do tej, kiedy po raz pierwszy świętował...

ZABIŁEM GO. JEDEN RENEGAT MNIEJ.

Otrząsnął się czym prędzej.

- Jeszcze kogoś powinienem wziąć? Jakies sugestie?

- Celer - rzucił tamten z namysłem. - Na pewno ci się przyda. Bardzo dobrze wyszkolony, mówi lokalnym językiem. Więcej pretorianów ci nie dam, za bardzo osłabiłbym własne siły. Ewentualnie jeszcze Fulgura możesz przygarnąć. Żebyś się czuł jak w domu.

- Będę się czuł jak w Emowie - rzucił Vesper. - No dobrze, to ja lecę.

Nie ruszył się jednak z miejsca, przytłoczony nagłą, martwą ciszą. Stali obaj przez chwilę bez ruchu, wpatrując się w siebie.

- Jeżeli to się uda... Nic już nie będzie tak jak dotąd - oznajmił w końcu generał renegatów i nocarzy. - Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Ultor wykrzywił wargi w dziwnym, przerażająco zbolalym grymasie, który, być może, miał być uśmiechem.

I nie powiedział nic.

Psychologowie od dawna zdają sobie sprawę z siły ludzkiego dążenia do zgodności między słowami, przekonaniami, postawami i czynami. Dążenie do zgodności ma trzy źródła. Po pierwsze, konsekwencja jest cnotą wysoce cenioną przez społeczeństwo. Po drugie, niezależnie od swoich skutków społecznych postępowanie konsekwentne jest zwykle korzystne dla tych, którzy potrafią się na nie zdobyć. Po trzecie, konsekwentne trzymanie się jakiejś linii postępowania jest wygodną „drogą na skróty”, pozwalającą poradzić sobie z komplikacjami współczesnego życia. Konsekwentne trzymanie się poprzednich decyzji zwalnia z konieczności rozpa-trywania wciąż napływających informacji – wystarczy postępować zgodnie z raz dokonanymi postanowieniami.

Robert B. Cialdini

„Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka”

Zdrajcy

Grupka czarno ubranych mężczyzn stała pod blaszanym płótnem okalającym wejście na wieżę obserwacyjną na szczycie Rowokołu. Ściskali podniesioną broń, rozglądali się czujnie. Suche, zmrożone liście chrzęściły pod stopami Vespera, kiedy pokonywał ostatnie stopnie podejścia. Zwrócili się ku niemu natychmiast. Pięć luf powędrowało na cel.

Co my tu mamy, popatrzył szybko. Trzy MP5, dwie G36 jako broń wsparcia. Przemysłany, nocarski porządek: użycie tych samych rodzajów broni daje możliwość posiłkowania się magazynkami kolegi.

Staął przed nimi, wyprostowany, siłąc się na niezłomny, spokojny wyraz twarzy.

- Wnioskuje, że otrzymaliście już stosowne rozkazy od Lorda? - wyskandował powoli. - Witamy w klubie, panowie. Niniejszym zostajecie zdrajcami i kolaborantami. Nowe doświadczenie dla was, ja już coś o tym wiem. Tak to jest, jak się jest wystawionym na strzał przez najwyższe władze. - Przeniósł pełen wyzwania wzrok na Alacera, który czerwieniał i bladł na przemian.

- Ja zawsze... - wykrztusił wreszcie. - Zawsze działałem dla dobra nocarzy!

- Tak też robi pan teraz, majorze. Przysięgał pan, jak my wszyscy, że nie będzie nikogo i niczego, czego nie poświęci pan dla Sprawy. Oto więc cena, jaką przyjdzie panu zapłacić: poświęci pan swój honor, by wypełnić zadanie. Nie pan jeden, zapewniam pana. Jakież pytania?

- Miałbym jedno - rzucił Celer dość opanowanym tonem, z pewnością

będąc już tak długo gwardzistą Ultora, przetrwał niejedną niestandardową zagrywkę. - Na czym polega zadanie?

- Obrona przed watykańskimi, szczegóły później - odparł Vesper niedbale. - Będzie ono wymagało z waszej strony stuprocentowej subordynacji. Czy mogę na nią liczyć, panowie? - Przebiegł po nich pytającym spojrzeniem.

Celer zasalutował natychmiast, służbiście. Rozkaz Lorda, bez dyskusji. Dla Sprawy.

- Jak dla ciebie, mogę się posłuchać - potaknął zgodnie Okruszek. - Zasadniczo nie podlegam pod ABW, ale w sumie nawet ten sam resort... - pocieszył się.

Fulgur skinął głową. Spróbował coś powiedzieć, ale nie zdołał. Odwrócił twarz i zapatrzył się pomiędzy drzewa.

Vesper przeniósł wzrok na Nidora. Ten wciąż milczał, błądy jak ściana. Przymknął tylko leciutko oczy, Vesper miał nadzieję, że oznacza to „tak”.

Odpuścił więc i przeniósł wzrok na Alacera. I co mi powiesz, nocarski Torquemado, syknął w myślach. Teraz, kiedy już wiesz, że omal nie zakatowałeś kogoś, kto najradośniej służył twojej świętej Sprawie...

- Oczekuję pańskiej deklaracji, majorze – rzucił zimno, z satysfakcją.

- Wypełnię rozkazy moich przełożonych - wykrztusił tamten. Przez chwilę mocował się ze słowami, purpurowiejąc coraz bardziej, wreszcie dokończył z wysiłkiem: - Generale.

Przez chwilę obaj mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Vesper, ostentacyjnie niedbale, odwrócił głowę.

- Dziękuję, panowie - wycedził z wolna. - Przygotujcie się na przybycie wsparcia.

Podnieśli zdziwione, pytające spojrzenia.

- Nie zrealizujemy zadania sami - wyjaśnił. - Potrzebujemy pomocy fachowców.

- Wspecjalizowanych w...? - rzucił niespokojnie Okruszek.

- W czymś, czego nikt nie może oczekiwać od was: w zabijaniu ludzi - dokończył twardo generał. – Dołączą do nas moi renegacy przyjaciele.

Rozległo się jednoczesne, gwałtowne sapnięcie... A potem zapanowała lodowata cisza.

- Kolaboracja z wrogiem w obliczu najwyższego zagrożenia - odezwał się wreszcie Celer. - No tak, to faktycznie zdrada pełną gębą. A co potem? Kapituła? - Lewą ręką puścił broń i wykonał charakterystyczny gest, przejeżdżając palcem wskazującym przez gardło. - Mam nadzieję, że Ultor chociaż mrugnie do mnie okiem, kiedy mnie będzie ścinał, skoro sam postanowił mnie w to wpakować. Nie ukrywam: będzie mi z tym lżej.

- Zapewne nie dożyjesz Kapituły - rzucił Vesper z wolna. - O ile cię to pociesza.

- I owszem - odparł pretorianin z udawanym spokojem. - I owszem - powtórzył i, jak Fulgur, zapatrzył się pomiędzy drzewa.

Widzi tam kogoś, zdjął Vespera nagły dreszcz. Watykańskich?

Spokojnie, gdyby nocarze cokolwiek widzieli, już by meldowali. Teraz po prostu namyślają się, usiłują dostosować do nowej sytuacji.

- No dobrze, poczekajcie tu chwilę - zebrał się w sobie, przegonił lęk. Zerknął na zegarek. - Najpóźniej za piętnaście minut powinienem się tu pojawić wraz z nowymi towarzyszami broni. Oczekuję spokojnego - jeszcze raz, z naciskiem, powtórzył ostatnie słowo: - spokojnego i uprzejmego przyjęcia zaprzyjaźnionych wojsk.

Nie odpowiedzieli. Skinął im więc głową, krótko, po żołniersku, i skierował się do drewnianych belek ułożonych w prowizoryczne stopnie.

Na pierwszym z nich odwrócił się, zerknął dyskretnie na Nidora. Były pułkownik wciąż wpatrywał się pustymi oczami gdzieś w dal.

Vesper pomknął w dół, prosto w zimną, marcową noc.

Czarne chmury pędziły po niebie, przesłaniając co chwilę skurczony z zimna księżyc. Podmuchy wiatru podrywały tumany piasku i igliwia, siekły bezlitośnie prosto w twarz.

Vesper czekał.

To się nie uda, nie może się udać, zaszeptał strach. Nocarze i renegaci, razem, w jednym oddziale. Najdalej po pięciu minutach będziesz miał krwawą jatkę, a nie obronę Ukrytego. Z nocarzami może nie będzie tak najtrudniej, dla nich sprawa jest prosta: rozkaz to rozkaz. Ale renegaci...

Zaczerpnął powietrza głęboko do płuc, zatarł zziębnięte dłonie.

Ciemne sylwetki zamajaczyły wśród drzew. Zesztywniał, wpatrując się w nie z napięciem.

Przemknęła myśl, że to może Siewcy... I, dla odmiany, spłynęła zaskakującą ulgą: przyjdą, zabiją go albo zmienią z powrotem w człowieka i nie będzie się już musiał tak szarpać. Wybuduje sobie mały domek w Bieszczadach, zacznie hodować kozy albo owce i zapomni o wszystkim. I zostanie wegetarianinem. Koniecznie.

Przybysze otoczyli go, zatrzymali się w odległości kilku metrów. Policzył szybciutko: sześć osób.

Ktoś wystąpił naprzód, zdjął balaklawę, Vesper rozpoznał go natychmiast. Res.

- Generał Nex - odezwał się Mangust nieco zduszonym głosem - zasugerował, że dobrze by było, gdybyśmy się wybrali na patrol, może tu gdzieś pana znajdziemy. I surowo nakazał pana aresztować. Podobno... - Urwał, przełknął ślinę, zerknął na milczących towarzyszy. - Podobno potrzebuje pan pomocy, Szefie - dokończył śpiesznie.

- Potrzebuję was jak jasna cholera - odparł Vesper szybko. - I to do

cholernie trudnego zadania, nie wiem, czy...

- Przestań - przerwała mu Icta natychmiast. – Nie bierz nas na ambit. Drugi raz to może nie zadziałać, wiesz.

Spojrzał na nią, poruszył wargami, ale nie zdołał wydać z siebie żadnego dźwięku. W oczach miała ten wytęskniony spokój, głos jej brzmiał łagodną pewnością, jak zawsze. Jak zawsze. Zalała go niespodziewana fala obezwładniającej radości. Odwrócił się pośpiesznie, przebiegł wzrokiem po gałęziach giętych wiatrem.

- Budzimy Ukrytego - wydukał wreszcie, z całych sił starając się nie patrzeć na nią. - To jest, nocarze go budzą - poprawił się. - Czyli Ultor. Z tym, że wplątali się watykańscy. I jeżeli go zdejmą, to wszystkim wampirom będzie dosyć niewesoło... - Urwał z paskudnym uczuciem, że robi z siebie idiotę. Brawo, panie generale. W kwestii motywowania zespołu i profesjonalnego przedstawienia sytuacji to by było na tyle.

- Jeżeli Siewcy zdejmą Ultora, nie będziemy po nim długo płakali - zauważył Offa uprzejmie. - Nawet im wyślemy list z gratulacjami, a niech tam. Na mój koszt.

- Ukrytego jeżeli zdejmą - poprawił się Vesper natychmiast. - Mamy obronić Ukrytego, nocarze sami nie dadzą rady. Musimy im pomóc, dla dobra Sprawy.

- Taki wielki Lord Wojownik jest z nimi i nie dadzą rady? - rzucił Res niedbale. - Nie wciągnie ich nosem, wszystkich Siewców naraz? Mocą swą?

Generał zmełł w zębach przekleństwo. Postarał się jednak wykrzesać z siebie jeszcze odrobinę cierpliwości.

- Słaby jest - wyjaśnił. - Budzi Ukrytego, oddaje mu część swoich sił.

- Świetnie. Odwalmy go - zaproponował Offa natychmiast. - I wracajmy bohaterami.

Vesper zacisnął palce na uzi darowanym mu przez Ultora. Nie idzie mu

ten nabór tym razem, nie idzie i już.

- Musimy go obronić - postarał się zabrzmieć przekonaniem.

- Ultora? - zdziwiła się Icta.

Zawrzała w nim złość. Przepychają się z nim, specjalnie.

- Dość! - zawarczał głośno. - Droczyście się jak przekupy na bazarze, Koło Gospodyń Wiejskich, kurwa mać! Jest konkretna robota do zrobienia: trzeba obronić Ukrytego. I wszystko w temacie. Kto chce ze mną pójść, zapraszam. Reszta niech spieprza do bazy kryć się po krzakach. Trudno, najwyżej się okaże, że w razie czego na placu boju zostają tylko nocarze. I tylko na nich Ukryty może liczyć...

- No, teraz to już nas poważnie bierzesz pod chuj - warknął Res. - Nie podoba mi się.

- To wracaj do pańienek Nexa! - przerwał mu Vesper brutalnie. - Strzel foszka i przykryj się kołderką. A Ukrytemu powiesz, że nie brałeś udziału w akcji, bo nie potraktowano cię z należytą atencją. Może nie dostałeś medalu na czas?

- No już, już przestańcie - powiedziała Icta mitygującym tonem. Podeszła do Vespera, położyła mu dłoń na ramieniu, zajrzała w oczy. - Się tu zamartwialiśmy o ciebie, drząc po nocach, jak to cię tam katują w tym swoim bunkrze. A ty pojawiaasz się nagle, cały i zdrowy, i próbujesz nas karmić jakąś nocarskopodobną gadką o sprawie. Nie dziw się, że jesteśmy trochę zdenerwowani...

- Przykro mi, że nie jestem wystarczająco zmasakrowany, by sprostać waszym oczekiwaniom - burknął odruchowo i zaraz tego pożałował. - Przepraszam, to nie było fair. - Przemógł się, popatrzył jej prosto w twarz. - Jest źle - stwierdził poważnie. - I będzie kurewsko fatalnie, jeżeli czegoś z tym nie zrobimy. A ja siedzę w tym wszystkim po uszy i potrzebuję waszej pomocy. Nie wiem, co jeszcze miałbym wam powiedzieć.

Fala ciepła przebiegła wzdłuż szeregu, tu i ówdzie pojawiły się

nieudolnie skrywane uśmiechy. Milczeli jednak zawzięcie.

- Nic nie mów, Szefie - nie wytrzymał wreszcie Res, machając ręką. - Tyle wystarczy.

- No - poparli go zwięźle pozostali. - Wystarczy, w zupełności.

Odetchnął z ulgą, potoczył po towarzyszach rozjaśniającym się spojrzeniem. Wtem napotkał parę zimnych, nieprzyjaznych oczu. Zesztywniał, przyjrzał się uważniej.

- Pan Domów Krwi uznał, że będę panu przydatny, generale - oznajmił Echis. - Mam nadzieję, że zniesie pan obecność człowieka w swoich szeregach.

Vesper zdołał nie zmienić wyrazu twarzy, choć na usta cisnęły mu się same przekleństwa. Ale trudno, skoro Strix tego chce, stanie się, jak sobie zażyczył.

- Oczywiście, majorze - odparł, siląc się na dość życzliwy ton. - Z pewnością będzie pan nieoceniony podczas dnia.

Zerknął na Ictę. Pobladła lekko, ale również wytrzymała w uśmiechu.

Rozejrzał się po okolicy.

- No to zbierajmy się - zarządził. - Watykańscy zapewne nie śpią, a my jeszcze nie jesteśmy gotowi na konfrontację. - Przełknął ślinę, spał się i wreszcie rzucił tę nieszczęsną bombę: - Musicie się zapoznać z resztą zespołu.

Już ruszali, ale na dźwięk ostatnich słów zatrzymali się nagle, zmrożeni.

- Jaką resztą zespołu? - wycedził Offa powoli. - Czyli, z kim?

- Vesper, czy ja się dobrze domyślam, powtórz, Vesper! – zakrzyknął Tiro, rozradowany. - Wracamy do domu, będą nasi? - I wyskandował dobitnie: - No-ca-rze?

Oddział zastygł niczym skamieniały. Zszokowane, kipiące grozą spojrzenia wbiły się w twarz dowódcy. Vesper pochylił nieco głowę, jak

wilk szykujący się do ataku.

- Tak, oczywiście - oznajmił wyraźnie. – Ukryty jest naszym wspólnym Panem, więc będziemy go bronić razem. My i oni.

- A jednak go torturowali - sapnął oszołomiony Res. - Pokręcili mu całkiem w głowie... - Urwał nagle, widząc zdeterminowane spojrzenie generała.

- Będziemy bronić Ukrytego razem - podkreślił Vesper. - My i kilku nocarzy. Ramię w ramię.

- Zostaniemy zdrajcami - rzucił Hirtus nieco histerycznie. Rozejrzał się po kolegach. - Zdrajcami! - powtórzył z naciskiem.

- Jeżeli cię to pocieszy - zapewnił go pośpiesznie - to oni też. Niniejszym wszyscy zostajemy bandą kolaborantów i zdrajców, jak jeden mąż. Oni za współpracę z nami, my z nimi.

- I pozostali będą nas uważać za totalnych degeneratów? - parsknął Res. - I nasi, i tamci też?

- Nie chcesz, nie idź - odparł Vesper cicho, patrząc mu w oczy.

A potem odwrócił się na pięcie i poszedł w kierunku wejścia na górę, nie patrząc, czy pójdą w jego ślady czy nie.

Stali przez chwilę, wpatrując mu się w plecy. Wręcz czuł ich ostry, przesywający wzrok.

I nagle ruszyli za nim. Wszyscy, jak jeden mąż.

Vesper wkraczał na szczyt z dogłębnym przekonaniem, że oto właśnie wchodzi na nieoznakowane pole minowe.

Nocarze sterczeli pod jedną z wiat w pełnej gotowości bojowej. Wpółpodniesione lufy karabinów, spięte mięśnie, wyczekujące na sygnał: zabij!

Renegaci wsunęli się powolnym, nonszalanckim szeregiem. Ostentacyjnie wręcz nie sięgali po broń, jakby tamci byli bandą przedszkolaków, dysponującą co najwyżej plastikowymi zabawkami.

Obie grupy zastygły naprzeciwko siebie.

Wtem renegaci sięgnęli do wewnętrznych kieszeni.

Nocarze natychmiast poderwali broń, wycelowali w przeciwników. Zadrzały palce, gotowe do pociągnięcia za spust.

Powoli, nieśpiesznie, renegaci wyciągnęli przed siebie dłonie, na których spoczywały torebki krwi.

- Oto wasza szansa - powoli, donośnie, oznajmił Offa. - Prawdziwe życie, prawdziwa krew. Możecie się wyzwolić spod ogłupiającego, psiego jarzma. Wystarczy sięgnąć... A powitamy was jak braci. Przyjmujecie? Nocarze sapnęli z oburzeniem.

- Mordercy! - wyszczał wzgardliwie Alacer. – Może to my ofiarujemy wam szansę?... Zakończenia haniebnego żywota!

Cyk, cyk, cyk... Vesperowi wydało się, że oto właśnie słyszy tykanie mechanizmu odpalającego emocjonalną bombę. Lada chwila wybuchnie: nocarze i renegaci rzucą się sobie do gardeł i cała jego misja utonie w potokach wampirzej krwi.

Jak rozbroić tę bombę? Jak rozładować napięcie?

- A więc uroczystości powitalne mamy z głowy - skomentował głośno. Obrzucił nocarzy miażdżącym, pełnym dezaprobaty spojrzeniem. - Mam nadzieję, panowie, że jest to pierwszy i ostatni raz, kiedy widzę, jak jedni członkowie oddziału mierzą do innych. I to dlatego, że pokazano im nieco bardziej egzotyczne menu.

Splótł przedramiona na piersiach i patrzył, jak powoli, z oporami, opuszczają broń. O ile uda mi się powstrzymać wybuch, zrobię z was zespół, dranie, pomyślał zawzięcie. Potarłosicie się trochę, poplujecie na siebie... Ale zżyjecie się w końcu. Będziecie mi chodzić jak w zegarku.

Obiecuję wam.

- Jesteśmy zespołem - wyskandował dobitnie. - I dopóki zadanie nie zostanie wykonane, mamy się zachowywać jak zespół. Potem możecie się pozabijać, jak chcecie.

- Da się zrobić - rzucił nonszalancko Celer. – Bez specjalnego problemu. Zwłaszcza to zakończenie mi się podoba.

- Czujesz się zmęczony życiem i masz już dość? - odparował Hirtus natychmiast. - Myślę, że możesz liczyć na renegacką pomoc w takim zakresie.

- Za-baw-ne, doprawdy - wycedził tamten niedbale. - Żałuję, że nie miałem okazji poznać cię wcześniej i zapoznać się z twoim poczuciem humoru... A nie miałem z pewnością, bo jeszcze żyjesz, renegacie.

- A ty żyjesz, bo wyciągnąłem do ciebie jedzenie, nie broń - powiedział Hirtus z narastającym gniewem. - Następnym razem może być inaczej.

Cofnął rękę, schował opakowanie do wewnętrznej kieszeni. Pozostali poszli w jego ślady. No cóż, pieski, nie chcecie wolności, to nie, mówiły ich zacięte twarze.

Oba szeregi znów zaczęły się mierzyć nienawistnymi spojrzeniami.

- Tiro! - zakrzyknął Alacer, zauważywszy rekruta chowającego torebkę. - A więc... Ty też?

- Ja tylko tak... Odruchowo! - zaczął się tłumaczyć tamten, jego spocona twarz pokryła się purpurą. – To była sztuczna krew, ja nigdy nie...

- To po której stronie stoisz, nocarzu? - syknął major. - Wracaj na miejsce, i to już!

Rekrut natychmiast pośpieszył pod wiatę, wyrównał do szeregu. Wyprostował się jak struna.

- Podporucznik Tiro melduje powrót do jednostki macierzystej! - szczebkał służbiście.

- Kto się psem urodził, wilkiem nie zostanie - skwitował go Hirtus z

szyderstwem w głosie.

- Wystarczy! - huknął Vesper. - Przestańcie, natychmiast! Baczność!

Usłuchali. Przyjęli postawę zasadniczą.

- Weźcie pod uwagę, że niejedyn raz przyjdzie wam ratować sobie wzajemnie życie. Oczywiście, to tylko robota do zrobienia, zadanie do wykonania, nie musicie się przy tym kochać i obejmować czule. Ale życzę sobie, by przynajmniej pewne podstawy zostały zachowane. Żadnych gróźb, obelg tudzież wymachiwania sobie bronią przed nosem. Czy to jasne?

Milczeli. Cyk, cyk, cyk, mamrotała nieubłagana bomba w głowie Vespera.

- Czy to jasne? - powtórzył z naciskiem. - Ktoś tu ma jakiegokolwiek wyszkolenie, wie, jak się odpowiada przełożonym?

- Tak jest, generale! - huknęli jednogłośnie renegaci.

- Tak jest! - pośpieszyli natychmiast nocarze.

- Postaram się zorganizować wszystko w ten sposób, byście jak najmniej wchodzili sobie w drogę - powiedział pojednawczym, łagodzącym tonem. - Zrozumcie, zbyt dużo zależy od tego, czy nam się powiedzie, byśmy mogli sobie pozwolić na drobne animozje.

- Mówiąc o drobnych animozjach - zareagował natychmiast Alacer. - Myślę, że dobrze byłoby niektóre rzeczy ustalić na początku. - W oczach załśniło mu pełne wrogości wyzwanie. - Wiadomo nam skądinąd, że i renegat renegatowi nierówny. Wśród was są zarówno pospoliccy mordercy, jak i ludobójcy. Czy wśród naszych nowych towarzyszy jest Łowca?

Echis zareagował natychmiast.

- Major Echis, były dowódca Łowców na Polskę, do usług – rzucił zaczepnie. - W czym mogę pomóc?

Nocarz popatrzył nań z nieskończoną pogardą, po czym odwrócił wzrok.

- Tylko chciałem wiedzieć, z kim mam do czynienia, dziękuję - odparł przez zaciśnięte zęby.

- Skoro już jesteśmy przy wyjaśnieniach... – odezwał się milczący dotąd Res, głos mu drżał. - Czy wśród naszych nowych towarzyszy broni jest może ktoś, kto torturował Alexa, mojego brata?

Nidor drgnął. Spojrzał renegatowi prosto w twarz.

- Ja - rzucił krótko.

Tamten nie zareagował wcale, jakby nie słyszał. Przez chwilę Vesper był przekonany, że Res zaraz poprosi nocarza, by powtórzył swoją kwestię: że właściwie to kto zamęczył Alexa? Kto?

Cyk, cyk, cyk, powtórzyła bomba...

Res skoczył niczym wilk. Błysnęła stal pod jego przedramieniem, w ułamkach sekund Vesper pojął, że renegat dobył noża, ale nie w ten fechtunkowy sposób, którym najczęściej chce się sprezentować przeciwnikowi tylko kilka szram: szpicem do przodu. Res trzymał rękojeść nachwytem, ostrze, skierowane do tyłu, tworzyło niemalże jedną linię ze skrywającym je przedramieniem. Zabijać, mówił ten ruch. Zabijać!

W dwóch błyskawicznych skokach renegat dopadł Nidora. Wparł w niego niemalże całym ciałem, lewa ręka wyciągnęła się, by zbić gardę przeciwnika, prawa krótkim, potężnym ruchem sięgnęła tętnicy szyjnej.

Nidor nie dał się tak całkiem zaskoczyć. Zdażył odwrócić się nieco i zasłonić gardło prawą ręką, dzięki czemu krawędź ostrza prześlizgnęła się ze zgrzytem po barku i wierzchu nadgarstka, wydzierając z nich strumienie krwi. Jednocześnie lewa ręka Nidora wystrzeliła do przodu i, wspomagana telekinezą, odepchnęła Resa z całych sił. Renegat przekształcił to jednak w zgrabny półobrót i za chwilę już był z powrotem w ataku.

Ten ułamek sekundy wystarczył, by Nidor wyjął nóż.

Już przemknęli po półokręgu, już ustawili się naprzeciwko siebie, prawe ręce z nożami skrytymi pod przedramionami, prawe stopy wysunięte

nieco w przód... Obaj ruszyli jednocześnie. Res był szybszy: w mgnieniu oka skrócił dystans. Dynamicznym ruchem po płaskim, krótkim łuku znowu spróbował sięgnąć szyi przeciwnika. Ten jednak podbił atakującą rękę, bezlitośnie ciął nożem po wnętrzu przedramienia. Krew połała się szerokim strumieniem. Nidor błyskawicznie przełożył nóż na zewnętrzną krawędź prawej ręki Resa, przytrzymał ją tępą stroną narzędzia. Pociągnął, przyginając renegata ku ziemi. Ten ledwo zdążył podnieść lewą rękę do szyi i osłonić tętnicę. W samą porę: nocarz przesunął właśnie nóż w górę, by ciąć po gardle krótkim, oszczędnym ruchem...

- STAĆ! - huknął Vesper.

Ledwo zdążył zarejestrować tę błyskawiczną walkę, rzucił się pomiędzy nich, waląc Mocą co sił. Nie zdążyłeś, huczała w głowie bomba. Zaraz dołączą i pozostali, rzucają się na pomoc kolegom, każdy swemu... i stanie się, co się miało stać.

- STOP!!!

Uśłuchali. Odwrócili się ku niemu, dysząc ciężko. Dłonie, zaciśnięte na nożach, dygotały spazmatycznie, krew lała się po nich szerokimi strumieniami.

- Zwycięzca będzie się pojedynekował ze mną! - oznajmił Vesper donośnie. - Bo niewątpliwie spróbuję pomścić śmierć towarzysza broni! Kto pomści mnie z kolei, pozostawiam szanownemu państwu do wyboru. Tymczasem Ukrytego dorwą watykańscy i wszyscy zostaniemy zmiecieni z powierzchni Ziemi. Ale nie krępujcie się, panowie. Załatwajcie prywatne porachunki w obliczu końca świata... - Urwał, potoczył po obu winowajcach ciężkim, rozwścieżonym spojrzeniem.

Nidor cofnął się, strzepnął część krwi z ostrza. Schował nóż. Ja się tylko broniłem, mówiła jego marsowa mina.

Res dygotał wciąż, wbijając w nocarza nienawistne spojrzenie.

Opanował się wreszcie, skinął głową. Schował ostrze do pochwy, nie troszcząc się nawet, by oczyścić je z krwi.

- Później... - rzucił gardłowym półszepceniem. - Później.

Nidor skinął głową, poważnie, powoli.

A potem odwrócił się i wyciągnął poranioną rękę do nocarzy. Fulgur doskoczył natychmiast, wydobył apteczkę. Zaczął opatrywać kolegę w milczeniu.

Res odwrócił się, powlókł do renegatów. Podeszedł doń Hirtus, schwycił jego dłoń, uniósł nieco. Wraz z Offą zaczęli bandażować ją śpiesznie. Res stał pomiędzy nimi bezwładnie niczym manekin, jakby w ogóle nie czuł bólu. Albo jakby ból był całkowicie bez znaczenia.

Skończyli wnet. Zapadła ciężka, grobowa cisza. Oba szeregi stanęły bez ruchu, zapieczone w nienawiści.

- Skoro już wszyscy znają odpowiedzi na najbardziej dręczące ich kwestie - odezwał się Vesper - proponuję, byście posłuchali o paru drobiazgach. Takich ot, dlaczego tu jesteśmy i o co chodzi.

Nie doczekał się nawet śladu odpowiedzi. Ani mruknięcia, ani skinienia głową, nawet mrugnięcia powieką.

Nic.

- Watykańscy, zwani również Siewcami, z niewiadomych, jak na razie, powodów znaleźli się w tutejszej okolicy - Vesper zaczął referować silnym, spokojnym głosem. - Możemy przypuszczać, że nas w jakiś sposób śledzili. I, co zwraca szczególną uwagę, tym razem poszli śladami nocarzy, od których dotąd trzymali się z daleka. Zgadza się?

Popatrzył na nocarzy z niemym, lecz wyraźnym rozkazem na twarzy. Odpowiedź, już!

- Nigdy nie mieliśmy z nimi kłopotów – potwierdził niechętnie Celer.

- Zaraz po zajęciu pomieszczeń pod Rowokołem przez oddział Lorda Ultora, Siewcy przypuścili atak - ciągnął generał. - Zaskoczyli stróżujących pretorianów, którzy nie spodziewali się jakiegokolwiek napaści ze strony czynnika ludzkiego. Kilku z nich, postrzelonych antysymbiontem, pożegnało się niestety z nieśmiertelnością.

- A niektórzy nawet z życiem - mruknął Fulgur ponuro.

- Nasza obecność w tym miejscu jest nieprzypadkowa - Vesper zignorował komentarz. - Z różnych względów Lord Ultor postanowił obudzić Ukrytego. Zazwyczaj zajmuje się tym cała Kapituła, w tym przypadku Lord zrobił to sam. Nie jest jednak w stanie zagwarantować budzącemu się bezpieczeństwa, jako że obecnie oddaje mu większość swych sił, a nie przewidział obecności watykańskich w pobliżu. Dlatego też zaistniała potrzeba udzielenia mu wszelkiej stosownej pomocy.

- Którą to mieliby się zająć renegaci? - rzucił rozdrażniony Offa. - To czysty nonsens, wykrwawimy się, pomagając Katowi, a potem on razem z Ukrytym pozamiatają nas elegancko! Co to za przepis na wtopę, Szeffie?

Vesper westchnął. Omiótł swój nowy zespół przeciągłym, uważnym spojrzeniem. Bomba jakby przycichła na chwilę, nasycona pierwszym upustem krwi. Ale w każdej chwili może się uaktywnić, a wtedy...

- Nie jesteś już renegatem, Offa - stwierdził dobitnie. - Jesteś pieprzonym zdrajcą, najwyższy czas, żebyś się zaczął przyzwyczajać do tej myśli. Tak samo jak i tu obecni koledzy nocarze, którzy w perspektywie mogą mieć najwyżej Bunkier lub Galerię Hańby.

Popatrzył na nich. Alacer stał sztywny, nieruchomy, jakby zaklęty w kamień. Nidor uśmiechał się upiornie, z przedziwną rezygnacją. Bandaże na jego dłoni i barku przesiąkły już krwią.

- Renegaci, rzecz jasna, odmówili udzielenia jakiegokolwiek wsparcia znieawidzonemu Katowi – dodał Vesper. - Nie wspominając już o tym, że

Lord Wojownik nigdy by ich o takie wsparcie nie poprosił.

- Więc skąd my tutaj? - nie wytrzymał Hirtus. - Wydawało mi się, że generał Nex wysłał nas do ciebie, mówiąc, że trzeba ci pomóc!

- A my dostaliśmy wyraźny rozkaz od Lorda! – nie wytrzymał Alacer. - Trudno mi uwierzyć, by był to rozkaz zdrady?

- Dostaliście rozkaz, tudzież prośbę współpracy ze mną - oznajmił Vesper twardo. - A że jestem cholernym podwójnym, potrójnym, podziętym zdrajcą, obie strony mogą tylko ubolewać nad swoim błędem. Ponieważ zdradziłem po raz kolejny i poprowadziłem swoje oddziały nie wiadomo dokąd.

Umilkli znów. Zaczęli się rozglądać dyskretnie po sobie. No ładnie, mówiły ich strapione miny. Tośmy się wpakowali, samobójcza misja u boku wroga. A niech to szlag.

- A ty poprowadzisz nas do walki z watykańskimi? - rzucił domyślnie pretorianin.

- Musimy kupić czas. Siewcy zostali odparci na chwilę, ale zaraz się przegrupują i zaatakują ponownie. Jeżeli trafią antysymbiontem w nie w pełni obudzonego Ukrytego... Sami wiecie, mówiłem już.

- Będzie wampirzy Armagedon - Icta pokiwała głową w zamyśleniu.

- I na Ziemi zostaną tylko ludzie? - rzucił Okruszek z nadzieją w głosie.

Obrócili się ku niemu wszyscy, łypiąc groźnie.

- Tak tylko pytałem... - wycofał się czym prędzej. - Żeby mieć pewność.

- Więc nie będziemy ryzykować - wmieszał się szybko Vesper. - Przeniesiemy działania na teren wroga. Wystarczy, że ich powstrzymamy na parę godzin, póki nie przybędą posiłki.

- Czyli?... - zapytał ostrożnie Alacer.

- Więcej nocarzy, więcej renegatów, czy to ważne?

Na razie i tak nie ma tu nikogo prócz nas. Ultor nie wyściubi nosa spod

góry, nie może ryzykować. Zaś renegaci ani myślą wykrwawiać się w nierównej walce po to tylko, by na placu boju pozostał samotny i triumfujący Lord Kat.

- I tylko nieliczni zdrajcy-kamikadze zaatakują watykańskich? - westchnął Nidor. - Cóż za finezyjny plan.

- Zdrajcy z obu stron - potwierdził Vesper z powagą. - Kamikadze... - zawahał się, popatrzył na zgromadzonych. - Tak, myślę, że tak.

- Panowie pieskowie jeszcze nieprzyzwyczajeni - uśmiechnął się Hirtus zjadliwie. - Pod panem generałem obowiązuje zasada, że tylko pięćdziesiąt procent zespołu przeżywa jego wymyślne operacje. Jak dotąd sprawdzało się, nawet z niejaką nadwyżką.

Zamilkli wszyscy, pospuszczali głowy, przeżuważając gorzkie myśli.

Vesper nabrał powietrza do płuc. Zaryzykować, teraz? Jasne, że tak. Bo jak nie teraz, to kiedy? Cholernie kurczy się czas.

- Zostawię was samych na moment - rzucił z udawanym spokojem. - Podlecę na wieżę, rozejrzeć się po okolicy. Jeżeli jednak macie się zamiar powyrzynać, zróbcie to teraz. Bo, wiecie, przy watykańskich wypadnie to cholernie głupio.

Dopilnował, by nawet nie zerknąć na Resa ani na Nidora i wystartował w górę co sił.

O kilka kilometrów od wieży szumiał Bałtyk. Morze falowało w napięciu, jakby oczekując na przybycie sztormu.

- Przyjdzie, przyjdzie... - pomyślał Vesper z nagłą nostalgią. - Przyjdzie ta, która niesie sztorm w oczach. Spotkają się starzy kochankowie... i dla nikogo już nic nie będzie takie jak dawniej. Wiesz, Ultor... Nawet mi cię żal.

Spojrzał na Smoładzino przyczajone u stóp góry. Miasteczko spało, z ulicami zamarzniętymi w bezruchu. Wieża starego kościoła wymownie wskazywała wzwyż. Dalej, wśród zielonoburego lasu, majaczyły białozółte pasma wędrujących wydm.

Jakaś postać pojawiła się obok balustradki, Vesper, zdenerwowany, zacisnął palce na kolbie. Wiedział, kto to jest, zanim nawet odwrócił twarz.

- Musimy porozmawiać - rzuciła Icta delikatnym, zmartwionym głosem i przystanęła przy nim. - Nie odsyłaj mnie tym razem, Vesper, proszę cię. Wiesz, ja naprawdę mam pewne zdolności... Nie warto ich wyrzucać na bruk.

Odsunął się, jej wyciągana właśnie dłoń trafiła w pustkę i opadła bezradnie.

Po co ona tu przyszła? Z tym swoim wiecznie przyjacielskim uśmiechem? Przecież nie mogło być mowy o jakiejś drugiej szansie, nie w tej atmosferze wszechogarniającej przyjaźni. No to, po co przyszła? Żeby mu jeszcze raz powiedzieć, że och, och, tak się o niego martwili?

- Nie potrzebuję pomocy - odparł szorstko. - Zajmij się pozostałymi. Tam, na dole, aż wrze od emocji. Kto jak kto, ale ty z pewnością powinnaś to czuć.

- Poradzą sobie - sarknęła, ale wnet pohamowała się i wyłagodniała z powrotem. - Dobrze im zrobi, jak sobie przemyślą to i owo. Nie o nich chciałam rozmawiać.

- Ja też sobie poradzę. Nie jestem z tych, co się wyplakują w rękaw. Tracisz czas.

Przez jej twarz przebiegł grymas podenerwowania. Postarała się jednak zastąpić go cierpliwym, wyrozumiałym uśmiechem. Mógłby się założyć, że w myślach liczyła do dziesięciu.

- Nigdy nie próbowałam wyciągać cię na zwierzenia - powiedziała łagodnie. - I tym razem też nie zamierzam włożyć ci do głowy z butami.

Szanuję twoje granice, będziesz chciał, sam mnie wpuścisz. Ale chciałam porozmawiać o obecnej sytuacji, o zespole...

Popatrzył bystro, z mieszaniną ulgi i żalu narastającą gdzieś w gardle. Owszem, to dobrze, że nie zamierza rozmawiać o nim i jego sprawach, będzie łatwiej. Chociaż mogłaby przynajmniej chcieć...

- Słucham - rzucił, splatając ręce na piersiach. - W czym mogę pomóc zespołowi? - zaakcentował ostatnie słowo wyjątkowo dobitnie.

Milczała przez chwilę. Wreszcie warknęła zniechęcona:

- Zachowujesz się jak ostatni dupek, wiesz? Aż tak się mnie boisz?

Znalazł się przy niej jednym skokiem, pochwyił za ramiona. Potrząsnął brutalnie.

- Czego ty właściwie chcesz ode mnie? – huknął z wściekłością. - Brakuje ci kolejnego do kolekcji frajerów, co skamlą u twych stóp, żebrząc o odrobinę ulgi? Wyczekując zrozumienia? Poczekaj, siądę wygodnie, porozmawiamy o moim nieszczęśliwym dzieciństwie... I oto kolejny sznyt na kolbie, tak?

Zaczerpnęła powietrza, czerwieniąc się po same uszy, zacisnęła pięści.

- Nie... kolekcjonuję... nikogo! - wykrztusiła drżącym z gniewu głosem. - Jak możesz, jak śmiesz! Nie porównuj mnie z tą swoją lordowską lalą, której leżysz u stóp!

- Owszem, porównanie jest jak najbardziej na miejscu! - wysyczał jej prosto w twarz. - Z tym, że ona kolekcjonuje tylko ciała, ty wolisz zbierać dusze!

- A któż to deklarował romantycznie na dachu, że na kim tylko spoczęły oczy Pani Lord, nie będzie należeć do żadnej innej? - krzyknęła z pasją. - I to ma być kolekcja ciał, nie dusz?

- Gdyby ci się tylko zechciało pomyśleć, zrozumiałabyś, czym może grozić próba odbicia kochanka Aranei! - wrzasnął wściekły. - Ale niestety, w tej ślicznej blond główce nie mieści się tyle refleksji naraz, co? Więc

przykry obowiązek myślenia za oboje musi spocząć na kimś innym... - Urwał z zachnięciem, dopiero teraz usłyszawszy, że powiedział za dużo. Stanowczo za dużo. Idiota! Już wyraźniej nie mógł jej powiedzieć, że o niej myśli, że dba, że się troszczy, że zdechłby wraz z nią, gdyby coś jej się stało, że ma gdzieś całą tą przyjaźń, bo chce zupełnie czegoś innego. Chce jej, Icty, dla siebie, chce drugiej szansy, chce ogrodów z chmur. Zrobił z siebie durnia. A teraz ona da mu przyjacielskiego kopa, w sam środeczek tych chęci.

Stała naprzeciwko, wpatrując się w niego bez słów, i tylko oczy jej ogromniały z minuty na minutę, wypełniając się łzami. Próbował się opierać przez chwilę, wreszcie westchnął z rezygnacją. Przyciągnął ją, przytulił co sił.

- No to masz mnie, mała. Złapałaś na gorącym uczynku - wyszeptał miękko. - Tylko na co ci to, same kłopoty tylko. Daj sobie spokój. Idź i udawaj, że nic nie słyszałaś. Tak będzie lepiej, zobaczysz. - Wtulił twarz w pachnące przedwiośniem włosy, przymknął oczy. A może lepiej niech nie idzie, niech postoi tu chociaż troszkę... Do diabła ze zgrywaniem twardego. Do diabła tam.

- Zawsze się zastanawiałam, jak to jest być w twoich ramionach - szepnęła cichutko. - Teraz wiem. Pozwolisz, zostanę tak. Podoba mi się.

- Miałem nadzieję, że przyjdiesz, że pomożesz - zwierzył się gwałtownym wyrzutem. - Siedziałem w tym cholernym Bunkrze i modliłem się do anioła snu. Ale nie pojawiłaś się. Zawsze chodziłaś do innych, martwiłaś się o wszystkich, tylko nie o mnie. Dlatego, że cię zabiłem, tam, w szpitalu?

- Wołałam cię cały czas, dzień i noc - odparła, w oczach błysnęły jej łzy. - Ale chyba byłam za słaba albo zbyt daleko. Nex cię znalazł bez problemu, więc może wcale mnie nie chciałeś słuchać. Nigdy na mnie nie zwracałeś uwagi.

- Nigdy nie... - Urwał, pokręcił głową. - Nie mogłem, nie chciałem.
Zbyt jesteś... niebezpieczna.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Więc odważ się teraz - wyszeptała gardłowo. – Kto wie, ile mamy jeszcze czasu... Proszę cię, chciej.

Pochylił głowę. Przybliżył usta do jej warg, wyraźnie chętnych do pocałunku... Cofnął się jednak, odchrząknął ze skrzepowaniem.

- Przepraszam - wyszeptał. - Nie teraz, nie tutaj. Widzą nas... Widzą wszyscy.

Odchyliła głowę, nie otwierając oczu.

- Jasne - powiedziała w odrętwieniu. - Jasne. A to może popsuć morale zespołu. Sprawa przede wszystkim.

- Wiesz, jak to jest? - zapytał szybko. - Mieć świadomość przekłętą fatum, w którym inni ciągle płacą za każdy twój krok? W którym każdy błąd powoduje lawinę wydarzeń, których nigdy nie chciałeś, a które miażdżą cię swoją nieuchronnością, tak, że ledwo łapiesz dech?

- Cierpisz na nadodpowiedzialność - westchnęła. Otworzyła oczy, na twarzy pojawił się łagodny, ale bardzo smutny uśmiech. - Cały ty. A może się okazać, że nie jesteś wcale taki ważny dla świata i stać cię na chwilę dla siebie...

Wypuścił z siebie powietrze. Nagle poczuł się potwornie zmęczony.

Kap, kap, zaczęły powoli spadać z nieba gęste krople.

- Moglibyśmy uciec - rzucił, siłąc się na spokojny, beztroski ton, ale mimo to nie będąc w stanie pozbyć się zeń fatalnej rezygnacji. - Skombinować sobie antysymbionta, zostać z powrotem ludźmi. Zbudować małą chałupkę w górach. Mieć dzieci, koty i psy. I udawać, że to wszystko to był tylko zły sen. Co ty na to?

Rozpromieniła się natychmiast. Podniosła oczy, pełne nadziei... Z bólem serca obserwował, jak chmurzą się goryczą.

- Nie dałbyś rady. - Przymrużyła powieki, spomiędzy których wnet zaczęły wymykać się zdradzieckie krople łez. - Zaraz zacząłbyś się zamartwiać o przyjaciół, wyrzucać sobie, że ich zostawiłeś, kiedy byłeś tak bardzo potrzebny... Zmieniłbyś ten domek w piekło ustawicznych wyrzutów sumienia.

Pochwycił jej dłoń, uniósł do ust, pocałował delikatnie. To nie tak, nie tak. Wcale nie tak. Musiał tylko poczekać na właściwy moment, bo teraz... Nie poradzą sobie bez niego, prawda? A nawet jeśli jakoś by sobie dali radę, to jak tu uciec z pola walki? No, jak? Zostać tchórzem? Nie mógłby sobie potem spojrzeć w twarz. Dałby radę w innych okolicznościach. Ale nie teraz. Nie teraz.

- To nie jest odpowiedni moment, by odejść. Tym bardziej że... - urwał nagle, odwrócił twarz. Popatrzył na wzburzony Bałtyk. Kap, kap, zaszeptały z chmur kolejne krople. Kap, kap. Nadciąga deszcz. Kto wie, może i sztorm.

- Że uważasz, że i tak nie wyjdiesz z tego cało - dokończyła już spokojniej. - Dlatego nawet mnie teraz nie dotkniesz. Żeby nie unieszczęśliwiać itede. Mówiłam, że chorujesz na nadodpowiedzialność i uważasz, że musisz zadbać o wszystkich? Bo jak nie ty, to kto? To nie był żart.

Przesunął ręce w dół, objął ją w pasie. Pochylił głowę, przytulił policzek do ramienia.

- Ty mnie uratujesz - stwierdził nagle, z całkowitą pewnością w głosie. - Jeszcze kiedyś. Zrobimy, co trzeba, a potem uciekniemy, razem. Zdążymy, zobaczysz. Uratujesz mnie - powtórzył szeptem.

- Postaram się... - wyszeptała słabym, gardłowym głosem.

Zacisnął ramiona jeszcze mocniej, przytulił ją z całych sił.

Zaświszczało powietrze. Kolejna postać pojawiła się u balustrady.

- Proszę wybaczyć, generale, chyba nieco nadużyłem stanowiska -

powiedział pretorianin. - Nie chciałem jednak panu przeszkadzać, widząc, że jest pan zajęty, a uznałem, że przydałoby się rozesłać patrole. Korzystając z rangi pułkownika, pozwoliłem sobie wydać pewne podstawowe rozkazy. Obawiam się jednak, że niezbędna będzie pańska bezpośrednia ingerencja w przebieg ich wykonywania.

- Patrole, tak... Doskonały pomysł - pochwalił Vesper, prostując się odruchowo. Powinien był sam pomyśleć o czymś tak banalnym, nic dziwnego, że Celer nie zamierzał czekać, aż się pan generał raczy namyślić. I poukladać życie osobiste, akurat w tym momencie.

- Niestety, wojsku brak chęci do współpracy – rzucił zwięźle pretorianin.

- Już idę.

Popatrzył na Ictę, skinęła lekko głową. Uratuję cię kiedyś, oznajmiła bez słów. Zobaczysz.

Odpowiedział przepaszającym uśmiechem. I czym prędzej popędził w dół wraz z gęstniejącymi strugami deszczu.

Wylądował równocześnie z Celerem. Nocarze i renegaci stali zbici w dwie grupki na przeciwległych krańcach polany, dyskutując zawzięcie we własnym gronie. Zamilkli, gdy zobaczyli przybyłych, i tylko popatrywali wrogo jedni na drugich.

- Proszę wybaczyć, generale, że nieco wyrwałem się przed szereg - powtórzył głośno pretorianin. - Jak już mówiłem, uznałem, że przydałoby się zrobić obchód. Logicznym wydało mi się, by zrobili to ludzie jako niewrażliwi na broń z antysymbiontem.

- Nie słucham pierdolonych psów! - zawarczał Echis od razu.

- A ja nie pracuję z ludobójcami! - rzucił zawzięcie Okruszek.

- Ale patrol trzeba wysłać, tak czy inaczej - zauważył Vesper oschłym tonem. - Na dodatek Celer jest najwyższy rangą, kiedy mnie nie ma. I co z tym zrobimy?

- Nie przyjmuję rozkazów od nocarskich czy też pretoriańskich ścierw - oznajmił Echis. - Nie pozwala mi na to honor Wojownika!

- Ale żeby być pierdolonym ludobójcą, to na to ci honor pozwala? - zagotował się Okruszek. - Nie będę chodził z takim kutasem i tylko się oglądał, czy mi w plecy nie strzeli! I jeszcze potem, kto wie, czy nie zeżre, oblizując się ze smakiem!

Nocarze popatrzyli po sobie, poparli go skinieniami głów. Ma rację, jak nic.

- Używa pan mocnych słów, inspektorze – odparł zimno Echis. - Ludobójstwo, duża sprawa. Domyślam się, że ma pan ku temu jakieś podstawy?

Okruszek rozejrzał się po obecnych, nie kryjąc wzburzenia.

- Jesteś Łowcą! To ty zgarniasz ludzi do waszych renegackich rzeźni! Wiem, nocarze mi powiedzieli!

- Nie zadał pan sobie trudu, jak sądzę, by podejść do problemu nieco mniej powierzchownie? – prychnął renegat. - A proszę mi powiedzieć: czy jak pan ogląda filmy o Batmanie, to zżyma się pan na nielegalność metod stosowanych przez bohatera? - Nagle porzucił swój wystudiowany spokój. - Robię to, o czym ty tylko po kryjomu możesz sobie pomarzyć, zakuta pało! Ściągam wszelkiego rodzaju ludzki szlam! Mafia, bandyterka, oprychy, polujemy na nich jednako ty i ja, drogi ludzki towarzyszu. Tylko że ty narażasz życie, by odprowadzić ich do aresztu, a oni z niego wychodzą po dwudziestu czterech godzinach i paru uśmiechach do przyjaciół na wyższych szczeblach, ewentualnie sowitej łapówie. I nie mów mi, że cię to nie wkurwia do wypęku! – Przerwał teatralnie ze zjadliwym uśmiechem, po czym dokończył: - A z domu mojego Pana ci

dranie nie wychodzą nigdy, chyba że w postaci destylatu! Ludobójca, psychopata, proszę bardzo, możesz mnie zwać i tak. Ale powiedz mi, policjanciku, byle szczerze. Nigdy, przenigdy nie skusiłbyś się, żeby się ze mną zamienić?

Ateciak parsknął, lewą ręką otarł twarz z wody lejącej się obficie ze zgęstniałych chmur.

- Prawa należy przestrzegać bez względu na okoliczności - wykrztusił, spurpurowiały. - A Batman jest postacią fikcyjną!

Renegaci wyszczerzyli zęby w uśmiechu.

- Do tego jest bogaty i przystojny, więc cieszy się poparciem mas! - wydeklamował Łowca z ostentacyjną wzgardą. - Tak samo jak Superman, Spiderman czy Robin Hood, jeden w drugiego sami przestępcy, wielokrotnie łamiący prawo, nie wspominając już o notorycznym przekraczaniu granic obrony koniecznej! Niestety, nie jestem ani bogaty, ani zbytnio przystojny, może dlatego opinia publiczna jest dla mnie tak niełaskawa. Na nieszczęście jednak dla różnych mało ciekawych panów nie zamierzam kandydować na prezydenta, więc poparcie mas mam gdzieś. Mogę folgować do woli swym mrocznym zachciankom. A bawi mnie, tak, słyszysz dobrze, bawi mnie, kiedy skurwysyny wrzeszczą w Cichowężu, odarci z całej władzy, którą sprawowali tyle lat!

- Wystarczy tej indoktrynacji! - wtrącił Celer gwałtownie, widząc, jak Okruszek czerwienieje i blednie na przemian. - Wzruszyła mnie twoja historia, a teraz może łaskawie zbierzesz dupę w troki i rozejrzysz się dookoła, zanim się okaże, że nie masz już dla kogo kolekcjonować tej swojej ekstra rafinowanej krwi? Faktycznie, renegackie wojsko pod względem organizacji przypomina Koło Gospodyń Wiejskich! Nic, tylko kłapią dziobami, a do roboty żaden się nie garnie!

- Dosyć tej gadki - poparł go Vesper. - Panowie, czy moglibyście odłożyć na bok politykę i zająć się zadaniem?

Policjant westchnął ciężko, pokiwał głową. Renegat rzucił mu gniewne spojrzenie spode łba. Powoli, z oporem, obaj skierowali się jednak do stopni.

Okruszek przystanął nagle. Odwrócił głowę.

- Ja bym o jedno chciał prosić - oznajmił z namaszczaniem.

- Tak? - spytał Vesper, tłumiąc westchnienie.

- Jeżeli cokolwiek by się stało, pod żadnym pozorem proszę mnie nie zawampirzać. I bez żadnych wykrętów, że chcieliśmy ci uratować życie i tak dalej. Po prostu nie i już. Organy do przeszczepu można zabrać, proszę bardzo. Infekować jakimś cholernym symbiontem nie. Nie zgadzam się.

- Przyjąłem do wiadomości - odpowiedział spokojnie generał.

- Obiecujesz? - rzucił Okruszek z naciskiem. - Słowo honoru?

- W ostateczności zawampirzymy cię na chwilę, a potem poczęstujemy antysymbiontem. Nawet nie zauważysz.

Policjant zmarszczył czoło.

- Nie zgadzam się - powtórzył uparcie.

- Za to na pewno zgodzą się twoja żona i syn! - wybuchnął Vesper, tracąc panowanie nad sobą. - I wiesz, to ich zdanie będzie dla mnie jakby nieco bardziej wiążące!

Tamten pobladł, opuścił głowę.

- No dobra - bąknął niechętnie. - To w razie czego... Ale tylko ten jeden raz.

- Proszę się nie martwić, inspektorze - rzucił Echis z gryzącą goryczą - więcej niż raz nie jest możliwe. Pomimo najszczerzych chęci niektórych zainteresowanych.

Okruszek zachnął się. Podniósł broń.

- Chodźmy już na ten patrol - rzucił niecierpliwie.

Spojrzał na pretorianina i nocarzy, skinęli sobie głowami. Podszedł do zamkniętego Echisa, nie oglądając się już za siebie. Zniknęli obaj wśród

drzew.

Vesper pozwolił sobie na lekkie, pełne skrywanej ulgi westchnienie. Spojrzał w górę na przemykający się cień. To Icta dołączyła do oddziału. Wmieszała się pomiędzy kolegów, skryła za ich posągowymi sylwetkami.

Deszcz szumiał równo, drobnymi, szarymi strugami.

„Potrzebuję z panem porozmawiać, generale” - zahuczał mu w głowie głos wzburzonego rekruta. „Proszę na stronę, natychmiast!”

Vesper pokiwał głową, skierował kroki za blaszane ogrodzenie wieży. Rekrut dołączył doń od razu.

- Musisz mi pomóc - zażądał kategorycznie. – Mam poważny problem.

-Tak?

- To jest nie do przyjęcia, co ten Alacer sobie wyobraża, że kim on jest? Że będzie mnie tu pouczał o renegatach, a gównu wie, to ja z nimi byłem, jadłem i spałem, a ta nocarska menda wymyśla jakieś bzdury pierdzielone... - Urwał, wzburzony, pokręcił głową i zaczął trajkotać jak z karabinu: - Nie podoba mi się w takich nocarzach. Nie chcę służyć razem z tym ścierwem. Postanowiłem zostać renegatem. I tylko chciałbym, byś się wstawił, żeby nie musiał pić tej ludzkiej krwi, tylko żeby mogłem zostać na sztucznej, bo bycie mordercą mimo wszystko nie zgadza się z moim światopoglądem. To moja decyzja, nieodwołalna. Co ty na to?

- Teraz ci się odwidziało?! - wybuchnął gniewem Vesper. - W takiej chwili?

- Cóż, widzę, że nie bardzo mogę liczyć na pańską pomoc, generale - westchnął rekrut z rozczarowaniem. - Zapewne jest pan chwilowo niedysponowany. Skoro tak, wrócimy do tej rozmowy w bardziej stosownym momencie...

- To twój wybór, tak samo jak każdego innego. - Vesper przełknął ślinę. Raz, dwa, trzy, odliczył w myślach. Przynajmniej, chłopie, spróbuj udawać opanowanie. - Ale może poczekaj z tym chwilę, dobrze?

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć w kwestii zarządzania zespołem - rzucił Tiro z dezaprobatą, odwracając się na pięcie. - I udzielania każdemu stosownej motywacji. Nex, na przykład, jest w tym geniuszem, może ci coś doradzi. Aha, jeszcze jedno: pomimo twego grubiaństwa udzielę ci przyjacielskiej porady. Nie stawaj na baczność za każdym razem, jak się Celer do ciebie odzywa. Jasne, był kiedyś dla nas Bogiem, chodził przy samym Starym, a my gotowi byliśmy z czcią całować jego bojowego adidasa. Ale teraz rozumiesz, jesteś generałem, a on tylko pułkownikiem, więc to po prostu nie uchodzi.

Vesper przymknął oczy. Raz, dwa, trzy... policzył ponownie.

- Posłuchaj, Tiro - wycedził powoli. - Wróć do swego oddziału i postaraj się skupić na robocie. Tam jest nie tylko Alacer, weź to pod uwagę. Są twoi starzy przyjaciele. Dziękuję za porady, a teraz odmaszerować!

Rekrut wyprostował się, zasalutował służbiście.

- Tajest! - szczechnął i popędził do nocarskich kolegów. Obrzucili go niespokojnymi spojrzeniami, ale powstrzymali się od jakichkolwiek komentarzy.

Vesper przerzucił spojrzenie na renegatów. Tkwili nieruchomo, z marsowymi minami.

Zrobię z was zespół, jasne, pomyślał z drżeniem. Kto, jak nie ja. Teraz już nie był tego taki pewien.

Powrócili Okruszek z Echisem, zaraportowali krótko, starając się nie

patrzeć na siebie. Nikogo nie widzieli. Cisza, spokój, okolica śpi.

- W takim razie, panowie - zdecydował Vesper spiesznie - przejdziemy się poszukać watykańskich. - Spojrzał na zegarek. - Czwarta nad ranem, najtrudniejsza pora dla ludzi. Uwaga, dziele na podzespoły. Offa, Icta, Res. Celer, Fulgur, Alacer. Nidor, Tiro, Hirtus. Okruszek i Echis pójdą ze mną, w ten sposób wszyscy będziemy mieli łączność telepatyczną. Zespoły, połączyć się!

Offa, Icta i Res zebrali się razem natychmiast, tak samo Celer z Fulgurem i Alacerem. Tiro podszedł do Hirtusa z przeproszającą miną. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, wreszcie renegat parsknął cichutko, machnął ręką. No dobrze, młody, mówiła jego mina, tym razem jeszcze ci odpuszczę. Rekrut radośnie wyszczerzył zęby, klepnął tamtego po ramieniu. Odwrócili się obaj. Podeszli do zasklepionego w sobie Nidora, Tiro trącił go łokciem. Nocarz podniósł wzrok, potaknął machinalnie. Trójka odwróciła się do Vespera, przybierając postawę gotowości.

- Na początek proponowałbym sprawdzić kościoły - oznajmił generał, wygrzebując z pamięci zdawkowe informacje o okolicy, którymi podzielił się z nim Ultor. - W pobliżu mamy dwa: w Gardnie Wielkiej i tu, w Smołdzinie. Pułkowniku - spojrzał na Celera - poprowadzi pan swój oddział do Gardny. Będzie pan również nadzorował pracę drugiego oddziału... - umilkł na chwilę, wpatrując się w mieszany zespół nocarsko-renegacki, wreszcie zdecydował: - ...którym dowodzić będzie Hirtus.

Tiro wyszczerzył zęby w uśmiechu, Nidor przytaknął z obojętną miną. Hirtus popatrzył niepewnie na pretorianina. Otworzył usta, na twarzy odmalował mu się zaczątek protestu: że nie zamierza słuchać rozkazów Ultorskiego psa...

- Kolego Manguście - ubiegł go Vesper. - Mam nadzieję, że rozumie pan, jak ważna jest koordynacja działań. Jest nas niewielu, więc musimy działać z wyjątkową precyzją. Pułkownik Celer dysponuje olbrzymim

doświadczeniem. Z pewnością skorzysta pan, stosując się do jego rad.

Renegat westchnął, uniósł powoli palce do czoła, w geście pośrednim między salutem, a imitacją strzału w skroń.

- Tajest - wydukał niechętnie. - Pułkowniku... - zwrócił się do Celera. Tamten skinął głową, krótko, po żołniersku.

- Pamiętajcie - przestrzegł Vesper. - To jest tylko rozpoznanie. Poruszamy się cichutko, nie zwracamy na siebie uwagi. Nie wdajemy się w kontakt ogniowy z nieprzyjacielem. Jeżeli zacznie się jakakolwiek widoczna burda czy strzelanina, ludzie wezwą policję. I będziemy w tarapatach. Czy to jasne?

- Tak jest! - odpowiedzieli wszyscy wyraźnie. Vesper odetchnął głęboko. Popatrzył na Ictę, znieruchomiałą, zapatrzoną gdzieś w dal.

Może powinniśmy byli uciec razem, błysnęła mu gorzka myśl. Kiedy jeszcze był na to czas.

- A my przejdziemy się do Smółzina - rzekł śpiesznie, odganiając słabość. - Wraz z Okruszkiem i Echisem rozpoczniemy podejście stąd, z góry. Res, ty ze swoim oddziałem... - przeniósł spojrzenie na wezwanego renegata - zaczniecie czesać od strony rzeki. – Popatrzył na przemoczonych żołnierzy, wyczekujących rozkazu z dłońmi zaciśniętymi na różnorakiej broni. - Ruszaj!

Przemykali od drzewa do drzewa po dość stromym zboczu. Szum deszczu i porywy wiatru tłumiły odgłosy ich kroków. Z początku Vesper starał się podlatywać odrobinę celem lepszego rozpatrzenia się dookoła, ale za którymś razem zauważył, jak Echis zaciska ponuro szczęki. Opuścił więc sobie telekinetyczne popisy i zaczął iść razem z ludźmi. Stosunki pomiędzy nim a byłym wampirem i tak były napięte do granic możliwości, nierozsądnym

byłoby robienie czegokolwiek, co tamten mógłby uznać za okazywanie wyższości.

Zbliżyli się do granicy lasu, przystanęli. Tuż przed nimi straszyla jakaś stara rudera z zawalonym, poszarpanym dachem. Teren wokół niej najeżony był wysokimi, zaschłymi badyłami. Przylegał do drogi, wzdłuż której ciągnęły się skromne zabudowania, zaś z jej drugiej strony, na niewielkim pagórku, wyrastała szara bryła kościoła.

- Mają tu gdzieś snajpera - wyszeptał Okruszek. - Jak nic.

- Albo na którymś z drzew, albo w tej rupieciarni - zgodził się Echis od razu.

- No to cofniemy się odrobinę, przywarujemy i poczekamy - zdecydował Vesper, - Popatrzymy, co i jak.

Wdrapali się z powrotem aż do pagórkowatego załomu. Rozłożyli na mokrej ziemi. Zaczęli obserwować, każdy swój sektor.

Vesper wysilił wzrok. Wąskie, kamienne schodki prowadziły tuż pod kościół. A potem dróżka niknęła gdzieś w dole - w podziemiach?

Wymarzone miejsce dla Siewców, osądził w duchu. Jeżeli są w stanie skryć się w tej dziurze, nawet nie muszą pytać o zdanie miejscowego proboszcza. A że komukolwiek będzie cholernie trudno wejść tam nieopstrzeżenie, mogą się bronić do końca świata i dłużej. No, chyba że wrzucimy im parę granatów, ale wtedy żegnaj, dyskrecjo.

- Nie skrzywdź jej - powiedział nagle Echis. - Zrób to dla mnie, nie skrzywdź jej.

O czym on mówi, zgłupiał nagle Vesper, ale zaraz zrozumiał. Icta, to o niej wciąż myśli Łowca.

- Grozisz? - prychnął w pierwszym odruchu rozdrażnienia, zaraz jednak pożałował pochopnej wypowiedzi. Tamten leżał tuż obok, nieskazitelnie spokojny. Okruszek oglądał swój sektor, udając taktownie, że niczego nie słyszy.

- Jak mógłbym ci grozić, generale? - wyszeptał Echis powoli. - Teraz, kiedy możesz mnie zabić splunięciem w twarz? Nie, nie grożę ci. Ja tylko... Proszę.

- Przepraszam - rzucił krótko Vesper. Gdzieś w głębi zaczęło w nim wzbierać poczucie wstydu, a wraz z nim niechęć do kontynuowania tej rozmowy. Nie chciał usłyszeć tego, co były Łowca ma mu do powiedzenia. Bo przeczuwał, że być może będzie musiał zmienić o nim zdanie... A wcale nie miał na to ochoty.

- Ona cię kocha, wiem - ciągnął tamten nieubłaganie. - Ciągłe wspominała bohaterskiego nocarza, którego zmiotły kule, tak że nie zdołał jej uratować w szpitalu.

Więc kiedy się tylko pojawiłeś, pognęła do ciebie jak szalona. - Urwał, wzruszył ramionami.

Vesper zadygotał jakby pod wpływem zadanego ciosu. Icta myślała, że próbował ją uratować w szpitalu, i dlatego wzdychała doń romantycznie po nocach. A on przecież ratował Okruszka, zaś ją brutalnie i bezwzględnie poświęcił...

Spojrzał na policjanta, wciąż pilnie udającego, że nie dociera doń nic a nic. Przeniósł wzrok na kościół, odchrząknął ze skrępowaniem. Cisza, spokój. Ani śladu watykańskich.

- Nie wiem, czy ją kochasz, czy znasz choć trochę... - trajkotał Echis, niczym w transie. - Czy tylko, jak pozostali, chcesz się załapać na darmowe chwile ulgi, które potrafi dawać, nie oglądając się na to, ile sama za nie płaci. Ale niegłupi z ciebie facet, więc jeżeli jeszcze tego nie zauważyłeś, to i tak się zorientujesz, prędzej czy później. Więc tylko tyle mam do powiedzenia: nie skrzywdź jej. Proszę.

- Naprawdę ją kochasz - wyszeptał Vesper z oporem. - Naprawdę.

Łowca zacisnął dłonie na AKMS-ie, poprawił kolbę, przycisnął do ramienia. Spojrzał w przyrządy celownicze.

- Nic ci do tego - rzucił ochryple. - Zresztą, i tak teraz jestem tylko człowiekiem z odzysku. Zabiłaby mnie jednym pocałunkiem. Więc... Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia. Nie skrzywdź jej, to wszystko.

Założę się, że poszedłbyś na to, pomyślał Vesper. Żeby pocałowała cię jeszcze raz i niech się dzieje, co chce.

- Nie skrzywdzę - wykrztusił z trudem. - Obiecuję.

- Dziękuję, generale. - Echis skinął głową. - A ja obiecuję trzymać nerwy na wodzy w stosunku do naszych nowych... sojuszników.

- A to akurat dobrze wiedzieć - mruknął Okruszek pod nosem.

Jakiś ruch przy kościele przykuł uwagę Vespera. Wpatrzył się w wejście do podziemi, wysilił wzrok...

- Cisza! - zażądał szybko.

Zamilkli od razu, zaczęli śpiesznie lustrować otoczenie.

Niewyraźna postać wdrapała się po schodach, stanęła tuż przy ścianie. Wokół niej pojawili się inni, osłaniając czujnie. Człowiek obracał głowę, przekręcał ją, jakby nasłuchując bądź wysilając inny zmysł.

Lodowate ciarki przespacerowały się po plecach Vespera. Czyżby to był...

Tamten zatrzymał się z twarzą ku rzece, uniósł jakiś przedmiot do ust, zapewne radio.

Na jednym z drzew pojawił się ledwo widoczny błysk. Snajper. Zmienił pozycję, obrócił się w kierunku jednej z uliczek wiodącej do placu przed kościołem. I znowu zastygł w bezruchu przyczajonej kobry, niemalże niknąc obserwatorom z oczu.

Serce zacisnęło się Vesperowi w nagłym przerażeniu. Icta, pomyślał z paniką. Idzie przecież tamtędy, wraz z Offą i Resem!

Powinnaś była zostać w domu, dziewczynko. Ale przecież sam cię tu wysłałem, głupi drań.

„Res, stój!" - krzyknął w myślach. „Gdzie jesteście?"

„Przemknęliśmy pod mostem na rzece, zaraz dojdziemy do placu przed kościołem" – odpowiedział śpiesznie Res.

„Wracaj! Snajper cię szuka, wie, skąd idziesz".

„Kurwa mać! Musieliśmy przegapić jakąś czujkę po drodze..."

„Niekoniecznie" - generał zawahał się na chwilę, wreszcie podzielił się swymi podejrzeniami: „Wygląda mi na to, że mają czuciowca".

Wypuścił powietrze z płuc, przed oczami zamigало mu ulotne wspomnienie.

Pierwszy strzał, pierwszy trup. Chrzest drapieżnika, komunii nocarza.

Nigdy nie był tak szczęśliwy jak wtedy: polując ze swoim zespołem pierwszy raz. Z watahą czarnych wilków.

Otrząsnął się szybko, powrócił do rzeczywistości.

„Wracajcie, nic tam po was" - rozkazał śpiesznie. „Na górę!"

„Tak jest!"

„Celer, jesteś? Co u ciebie?"

„Nic" - odparł zwięźle pretorianin. „Cisza, spokój, zero watykańskich. Nic a nic".

„Są w podziemiach kościoła, tutaj, w Smółdzinie. I mają czuciowca".

„Kurwa mać! No, to będzie bal".

„Sprawdź dokładnie, czy kogoś nie przegapiliście, i wracaj. Tylko ostrożnie. Wątpliwe, żeby mieli aż dwóch takich, to wyjątkowo rzadki dar. Jednak mimo wszystko... Nie ryzykuj".

„Tak jest!"

Vesper popatrzył na Okruszka i Echisa.

- Wracamy, panowie - mruknął i podniósł się zwinnie z ziemi. - Watykańscy mają czuciowca, przerąbana sprawa. Na szczyt. Migiem!

Powstali natychmiast, bez dodatkowych pytań.

Posepny krąg czarnych postaci stał w strumieniach deszczu na szczycie góry. Pospuszczali głowy, od czasu do czasu ocierając zalewane oczy oszczędnymi ruchami.

- Kiedyś my też mieliśmy czuciowca – westchnął Res. - Równy był chłop. Chodził z moim bratem, pomagał, jak mógł. Ale go nam nocarze zwinęli... - Urwał, popatrzył na Nidora, wzrok błysnął mu nienawiścią. Szybko przeniósł spojrzenie w bok. - Żyje chociaż?

- Nooo, przydaje się bardzo - odparł swobodnie Celer. - Robi przy Kapitulce, skanuje gości. Wiecie, nigdy nic nie wiadomo. Przyjdzie jakiś, poda się za Bankiera a okaże renegatem... - Spojrzał na Nidora. – Przydaje się - powtórzył krótko i zamilkł.

Vesper splótł ramiona na piersiach. Popatrzył bystro po zebranych. No cóż, panowie, teraz wy pogłówkujcie trochę. Jeżeli ja coś wymyślę, wszyscy, jak jeden mąż, zaczniecie narzekać. A tak sami będziecie odpowiedzialni za to, co stworzyliście. I, co najważniejsze, będziecie musieli się jakoś dogadać, by stworzyć wspólną strategię.

- Zrobimy burzę mózgow - obwieścił głośno. – Na pewno będziemy w stanie wspólnie stworzyć jakiś wspaniały, genialny plan.

Nocarze westchnęli, zdumieni: jak to? Plany przygotowuje dowództwo i potem wydaje rozkazy. A tutaj... Co to ma być?

Renegaci popatrzyli po sobie porozumiewawczo.

- Pan generał ma kilka, nielicznych na szczęście, zalet - objaśnił Offa z wyższością. - Między innym nie upiera się przy byciu wszechwiedzącym. Powyższe należy zatem rozumieć jako: „Pomóżcie, chłopaki, bo, kurwa, nie wiem, co robić!”

Vesper uśmiechnął się w duchu.

- No, mniej więcej - wydusił z udawanym oporem. - Coś w tym stylu.

- Żadne tam „w tym stylu”, kolego generale - westchnął protekcjonalnie Res. - Tylko „dokładnie tak”. Nie masz bladego pojęcia i już.

- No, niech ci będzie - poddał się Vesper skwapliwie. - To jak, ma ktoś jakiś pomysł? Bo ja faktycznie, nic a nic. A musimy coś wykombinować, i to w miarę szybko. Watykańscy wiedzą, że w nocy mamy przewagę, więc niekoniecznie będą się nas spodziewać w dzień. Więc...?

Alacer wydał pogardliwie wargi.

- Pułkowniku, może przejmie pan dowodzenie? - zwrócił się do Celera.

- Generał, zdaje się, utracił kompetencje...

- Kiedy ja też nie wiem, co zrobić z tym cholernym czuciowcem - rzucił lekko pretorianin. Czyżby zorientował się w strategii Vespera? - Wywęszy nas, nim się zbliżymy na paręnaście metrów. I zacnie wrzeszczeć na alarm. Wystrzelają nas jak kaczkę tym antysymbiontem. Kurwa mać.

Alacer usiadł na ziemi, jak stał. Puścił broń, oburącz zaczął ocierać deszcz z twarzy, usilnie starając się skryć wyraz głębokiej dezaprobaty.

Pozostali popatrywali po sobie. Jeden po drugim rozkładali ręce, kręcili głowami.

Posiadali na trawie, zaczęli poprawiać oporządzenie i broń, wyzymać przemoczone balakławy. Powyciągali torebki z krwią, każdy swoją. Zaczęli popijać drobnymi, oszczędnymi łykami. Żaden nie kwapił się do rozpoczęcia narady.

Korzystając ze sposobności, Vesper sięgnął w kierunku kieszeni... Ale zaraz zaczął poprawiać oporządzenie, udając, że taki był jego zamiar od samego początku. Nie chciał, by nocarze widzieli, jak pije prawdziwą krew.

- Czuciowiec wywęszy nas, gdy tylko zbliżymy się na krok – zagał spiesznie. - Jak by tu go podejść?

Okruszek gmerał przy swojej empepiątce, wtem podniósł głowę, błysnął szerokim uśmiechem.

- Ja go podejde! - rzucił triumfalnie. - Mnie nie wywęszy, jestem człowiekiem!

No nareszcie, drogi Watsonie, westchnął Vesper z ulgą. Odrobina dedukcji. Lepiej późno niż wcale.

- Racja, świetny pomysł! - pochwalił głośno. - Ciebie czuciowiec nie powinien zauważyć. I co, pójdziesz z rana do kościoła?

- Wyślesz tam pieska samego, bez wsparcia? - przerwał mu Echis. - Ja też już jestem człowiekiem. Przyprawdę do kościoła kolegę potrzebującego pomocy duchowej z jakiegoś dramatycznego powodu. - Wykrzywił cynicznie wargi. - Chomik mu umarł. Kobieta go rzuciła. Cokolwiek.

- I rozejrzemy się tam - zgodził się Okruszek. - Być może zobaczymy jakieś dyskretne wejście do podziemi...

- Wejście to raczej nie, ale może przynajmniej będzie jakaś wentylacja - wpadł mu w słowo Res.

- Chwila, panowie - przystopował ich Offa. - I co? Zawiniecie księdza, wleziecie szybem do watykańskich, we dwóch? Dokopiecie im wszystkim naraz z półobrotu, jak Chuck Norris? - Wzruszył ramionami. - Chyba się deczko przeceniacie.

- Wcale nie muszą włązić - ożywił się Tiro. - Wystarczy, żeby podrzucili Siewcom małą niespodziankę. - Mrugnął porozumiewawczo do Hirtusa. - Wraz z kolegą renegatem wyprodukowaliśmy ostatnio parę bajerów domowej roboty. Uśpiemy Siewców elegancko, wtedy wejdzie reszta zespołu i pozamiatane! - Urwał, pochwyciwszy surowe spojrzenie Alacera. Wraz z kolegą renegatem, parsknął major lodowato, bez słów. Tiro natychmiast odwrócił twarz.

- Trochę gazów bojowych się znaaajdzie - powoli, przeciągając słowa,

wycedził Hirtus. Wpatrzył się w Alacera. Rusz mi tylko młodego, mówiła jego mina. No dawaj, nocarzyku. *Go ahead, make my day*. Tylko go rusz.

- Jak znam życie, włącz będzie zakratowany - wyraził się sceptycznie Fulgur. - Odpilują go? Wyszadzą dynamitem? Będzie mało... dyskretnie.

- Wraz z młodszym kolegą porobiliśmy również ładunki termitowe - pozwolił sobie Hirtus na jawną prowokację, nie spuszczać wzroku z majora nocarzy. - Różne takie pozlepiane domową metodą: tlenek żelaza z aluminium, tlenek miedzi z aluminium... I mamy trochę visco oraz wstążki magnezowej, żeby to odpalić, bo elektryka, niestety, nam siadła. Szykowaliśmy te niespodzianki na nocarzy, bo termit daje ultrafioletem, że hej. Alacer milczał, nie zmieniając surowego, odpychającego wyrazu twarzy ani na jotę. Ale nie zdecydował się na żaden komentarz.

- Jak już chłopaki będą wchodzić, przykleją ładunki do krat, odsuną się trochę, zapalą lont - Tiro nieśmiało uzupełnił wypowiedź renegata. - Będzie małe psssyk, a potem temperatura paru tysięcy Celsjusza. Przetopi metal na pewno, próbowaliśmy. - Zerknął jeszcze raz na zagniewanego majora, przełknął ślinę. - Byle wodą nie polewać, bo wtedy ładunek mocno straci na dyskrecji. Wybuchnie. Znaczy, woda rozłoży się na wodór i tlen i będzie spore bum. - Zamilkł, popatrzył na broń, dostrzegł na niej jakąś plamkę i zaczął ją usuwać gorliwie.

Vesper założył ręce na piersiach, rozejrzał się po podkomendnych. Siedzieli poważni, skupieni i tylko co chwila ocierali twarze z wody. Popatrywali po sobie, ale już nieco inaczej: nie tylko jak na znienawidzonych wrogów. Jak na elementy układanki. Sposób na rozwiązanie problemu.

O ludzka matko moja, zaśpiewał w myślach. Czyżby pojawiły się zaczątki współpracy?

Może wydarzy się cud? Staniemy do walki wszyscy razem, będziemy biec ramię w ramię, wampirza wataha. Bok w bok, kiel w kiel.

- No dobrze, panowie - podjął. - Jak się domyślam, w tym czasie reszta będzie robiła wszystko, by przyciągnąć uwagę watykańskich? Byle niezbyt nachalnie, żeby się nie kapnęli, że coś im tu śmierdzi...

- No, to ma sens - zgodził się Offa. - Oczekujemy chwilkę i jak tylko Czuciowiec wypełźnie ze swojej nory, zagramy z nim w ciuciubabkę. Pojawiam się i znikam... - zanucił fałszywie. - Fioła od tego dostanie. A potem już będzie dla nich za późno.

- Fioła to dostaniemy wszyscy, jak coś pójdzie nie tak - odezwał się milczący dotąd Nidor. - Chcecie wysłać dwóch ludzi bez żadnej łączności telepatycznej z resztą zespołu. A jeśli im się coś po drodze spieprzy? - Westchnął, po czym dokończył, jakby z przymusem: - Pójdę z nimi.

- Jak to pójdiesz z nimi? - zaprotestował Res z nagłą, nieadekwatną wręcz wściekłością. - Czuciowiec wywęszy cię natychmiast! Zawalisz całą akcję!

- Jestem chowańcem - rzucił tamten, spojrzał na rozmówcę przelotnie i od razu uciekł wzrokiem.

- Aha - wydusił Res. - Aha.

- No dobrze - rzucił Vesper szybko. - W takim razie podsumuję: rankiem do kościoła wchodzi Nidor, Echis i Okruszek...

- Tym bardziej że zasadniczo to watykańscy mogą mi skoczyć - wtrącił gorliwie policjant. - Mogę dostać antysymbiontem, proszę bardzo. Dwa razy i na wynos.

Vesper skinął głową i ciągnął dalej:

- A my czaimy się w pobliżu i...

- Nie, nie, generale - przerwał mu Celer. - Nie tak, zupełnie nie tak.

Dowódca obrzucił go pytającym spojrzeniem.

- To my czaimy się w pobliżu - uściślił pretorianin, mocno akcentując „my”. - A pan, z jakąś symboliczną, bo siły mamy niezbyt liczne, ale jednak zawsze: z jakąś obstawą zalega w oddali i koordynuje akcję. Tak to

jest: dowództwo obserwuje wydarzenia z dystansu i dzięki temu może podejmować chłodne, rzetelne, skuteczne decyzje.

Vesper podniósł wzrok, popatrzył na niebo wciąż nieprzytomnie szastające grubymi kroplami. No tak, będziemy biec wszyscy do walki, westchnął z rozczarowaniem. Niczym stado wilków. Kieł w kieł, bok w bok.

Owszem, oni pobiegną. A ty, jak zwykle, zostaniesz sam.

- Ma pan rację, pułkowniku - wydusił z trudem. - Trzeba będzie tak zrobić.

- Ano, trzeba - rzucił tamten lakonicznie i zamilkł znów.

Res podniósł głowę, na twarzy zajaśniał mu przebiegły uśmiech.

- Proponuję wyznaczyć Ictę do obstawy pana generała - zaproponował.
- Oczywiście, pod względem wartości bojowej koleżanka nie ustępuje pozostałym członkom zespołu - zastrzegł szybko pod jej badawczym spojrzeniem. - Ale byłoby miło, gdyby w razie czego ktoś był w stanie znieczulać na odległość.

Nocarze obrzucili Ictę zaciekawionymi spojrzeniami.

- Teleanestezja, rzadki dar - skomentował Celer. - Gratulacje.

- Zupełnie nieprzydatny dla naszej części zespołu - parsknął Alacer. Wbił w dziewczynę ostry, przenikliwy wzrok. - Nie sądzę, żeby była pani w stanie dotrzeć ze swoim współczuciem do któregośkolwiek z nocarzy, nieprawdaż?

Jej oczy zwęziły się w gniewne szpareczki.

- Z całą pewnością w przypadku niektórych z was będzie to wyjątkowo niełatwe zadanie - wycodziła powoli. - Ale przynajmniej spróbuję.

Major sapnął gniewnie, chciał coś odpowiedzieć, ale niczym strzał dosięgło go jadowite spojrzenie Echisa. Odczep się od niej, zapowiadał były wampir bez słów. Bo jeszcze jedno zdanie, a pożałujesz.

Alacer popatrzył mu w twarz, roześmiał się prowokująco,

wzgardliwie... I spoważniał nagle, tknięty jakąś myślą.

- Chwila, moment, panowie - rzucił śpiesznie. - A skąd macie pewność, że wasz doskonały plan powiedzie się w stu procentach? I wszyscy wrócimy cali i zdrowi, w stanie nie pogorszonym w stosunku do wyjściowego?

- Pewności nigdy nie ma - parsknął Vesper odruchowo... i dopiero po chwili zrozumiał, co tamten ma na myśli.

- W razie czego, kto nas stamtąd wyciągnie? - zdążył zadać kolejne pytanie Alacer. - Jeżeli zmienimy się w... - Nie dokończył, spojrzał tylko wymownie na Echisa.

- Ma pan całkowitą rację, majorze - przyznał Vesper z wymuszonym szacunkiem. - Idziemy na żywca, jak ostatni idioci. Bez żadnego zabezpieczenia. A zatem... Zmiana planu. - Odwrócił się do Okruszka. - Zostaniesz w zabezpieczeniu, Piotrek. Gdyby którykolwiek z nas oberwał antysymbiontem, pobiegiesz go ratować. Żadnemu z pozostałych nie wolno tego robić. - Przerzucił wzrok na byłego wampira. - Zgadza się, majorze?

Tamten westchnął krótko, urywanie. Poprawił broń.

- Ci, którzy zbyt szybko weszli w ponowny kontakt z symbiontem, nie żyją - potwierdził niechętnie. - Z czasem jakby organizm przyzwyczaja się do nowej sytuacji. Tak jak ja teraz: mogę w miarę bezpiecznie z wami przebywać, rozmawiać itepe, ale wszelki bliższy kontakt byłby ryzykowny. Natomiast zaraz po podaniu antysymbionta... - Pokręcił głową. - Nawet dotyk wampira może zabić. To się nazywa wstrząs anafilaktyczny czy jakoś tak.

- Okruszek będzie czuwał z boku i w razie czego udzielał pierwszej pomocy - powtórzył Vesper, ignorując zawiedzioną minę ateciaka. Tak ma być i koniec, nie każdy może wziąć udział w akcji, oznajmił w duchu i ta myśl przyniosła mu odrobinę niegodziwej ulgi. Inni też miewają

przerąbane.

- Nie jest jednym z nas, trzeba go będzie wołać przez radio - wtrącił kwaśno Hirtus. - Trzeba będzie o tym pamiętać non stop. A my niezbyt przyzwyczajeni.

- Cholera - westchnął Alacer mimowolnie. - Radio... - Zamilkł natychmiast, przywołując się z powrotem do swojej wyniosłej miny.

- Tiro zostanie razem z nim na wsparciu - zaproponował Vesper. - W razie czego będzie przekazywał, co się dzieje u każdej ze stron. - Obrócił się do rekruta. - W porządku?

- Tak jest! - westchnął smętnie zapytany. Dźwignął się, powlókł kilka kroków do policjanta. Poklepał go po ramieniu, uwalił na zgniłozieloną trawę tuż obok.

- Znowu razem... - zaczął, ale machnął ręką i zamilkł. Począł się drapać po nosie.

- Tak w kwestii formalnej - odezwał się Echis, unosząc podbródek w kierunku Nidora. - Jak rozumiem, idziemy z panem porucznikiem we dwóch?

- Tak - potwierdził Vesper, patrząc nań badawczo. A ten co znowu?...

- Jestem majorem - rzucił krótko Łowca. - Żeby nie było nieporozumień, kto dowodzi.

- Major u renegatów... - zapienił się momentalnie Alacer. - To niżej niż pomywaczka u nocarzy!

- Być może macie i takie zaszczytne stopnie w waszych szeregach - odparował Echis lodowato. - Niemniej jednak major to major. Zresztą sam pan słucha rozkazów renegackiego generała... - dorzucił złośliwie.

- Vesper został mianowany generałem przez Lorda Wojownika - wydusił Alacer nieswoim głosem. - Jest zatem również generałem nocarzy. Stąd też oczywista podległość służbowa moja i pana pułkownika. - Wskazał na Celera drobnym ruchem głowy.

- Major Echis dowodzi - uciął dyskusję Nidor. - Podporządkuję się jego rozkazom. Coś jeszcze? Czy przegadamy kolejnych parę godzin, aż watykańscy dobiorą nam się do dupy?

Alacer rzucił mu coś w myślach, otrzymując w odpowiedzi wzruszenie ramion. Splunął więc dość ostentacyjnie na ziemię i odwrócił głowę.

Vesper spojrzał do góry.

- Świta już - zauważył głośno. - Do dzieła, panowie. Nidor ma rację, watykańscy nie będą czekać, aż się namyślimy.

Poderwali się od razu. Czuł, jak narasta w nich podniecenie: szalony, krwiożerczy gon. Zew natury, zew krwi. W jednych i w drugich, tak samo. Uśmiechnął się w zamyśleniu. Jesteśmy Dziećmi Nocy... Ale oto teraz właśnie, wraz ze wschodem słońca, nadchodzi nasz czas. Czas zdrajców.

I woła nas zew krwi.

- Naprzód! - zakomenderował wreszcie silnym, zdecydowanym głosem.

Spojrzał na Ictę, dołączyła śpiesznie do jego boku. Zawahał się przez chwilę, ale wreszcie postanowił zaryzykować: skupił się i przesłał jej nieco niezdarne i nieporadne mentalne pocałunek.

Rozpromieniła się od razu w odpowiedzi. Fala pełnego czułości ciepła przeniknęła go na wskroś, a potem otuliła niczym kokon.

Kochanie, wytrzymaj jeszcze chwilę, wyszeptał w myślach. Wszystko się uda, zobaczysz. Tylko poczekaj, mała. Obiecuję ci.

Pognali w dół, przemykając zwinnie wśród drzew. Adrenalina znów zatętniła znajomym podnieceniem.

Roześmiał się, niespodziewanie dla siebie samego.

Nagle znowu zachciało mu się żyć.

And it feels right this time
On this crash course we're in the big
time
Pay no mind to the distant thunder
Beauty fills his head with wonder, boy

Says it feels right this time
Turn around, found new high lights
Good day to be alive sir
Good day to be alive, he said

Then it comes to be that the soothing
light at the end of your tunnel
Is just a freight train coming your way
Then it comes to be that the soothing
light at the end
of your tunnel
Is just a freight train coming your way

Don't it feel right like this
All the pieces fall to his wish
Suck up for that quick reward boy
Suck up for that quick reward they
said...

Then it comes to be that the soothing
light at the end of your tunnel
Is just a freight train coming your way
Then it comes to be that the soothing
light at the end of your tunnel
Is just a freight train coming your way

It's coming your way
It's coming your way
Here comes

Yeah, then it comes to be that the
soothing light at the end of your tunnel
Is just a freight train coming your way
Then it comes to be, yeah...

Metalika „No Leaf Clover“

Wydaje się, że wszystko jest dobrze
Na ścieżce wielkiego sukcesu
Nie zwracaj uwagi na odległy grzmot
Piękno napełnia głowę cudami, chłopcze

Mówi, że teraz wszystko jest dobrze
Odwraca się, spostrzegł nowe światło
Cóż za piękny dzień, by żyć, pszepana
Cóż za piękny dzień, by żyć, powiedział

I wtedy okazuje się, że to kojące światło
na końcu tunelu
To nadjeżdżający wprost na ciebie
towarowy pociąg
I wtedy okazuje się, że to kojące światło
na końcu tunelu
To nadjeżdżający wprost na ciebie
towarowy pociąg

Czyż nie wydaje się, że jest tak dobrze
Wszystko układa się według życzenia
Podessij się do tej szybkiej nagrody,
chłopcze
Tak ci mówili: podessij się do tej
szybkiej nagrody

I wtedy okazuje się, że to kojące światło
na końcu tunelu
To nadjeżdżający wprost na ciebie
towarowy pociąg
I wtedy okazuje się, że to kojące światło
na końcu tunelu
To nadjeżdżający wprost na ciebie
towarowy pociąg

Nadjeżdża wprost na ciebie
Nadjeżdża wprost na ciebie
Oto nadjeżdża

Tak, wtedy okazuje się, że to kojące
światło na końcu tunelu
To nadjeżdżający wprost na ciebie
towarowy pociąg
I wtedy okazuje się, taaa...

Metalika „Bezlistna koniczynka“

Siewca i Mściciel

Dobrze jest mieć ciebie za plecami, kochanie.

Vesper uśmiechnął się pod nosem, poprawiając chwyt uzi. Powinieneś jej to powiedzieć, idioto, napomniał się w myślach. Odwróć się do Icty i powiedz: dobrze jest mieć ciebie za plecami, kochanie.

To coś zupełnie nowego, rozmarzył się w duchu. Coś nowego, dziwnego i troszkę nawet straszego. Przecież tak naprawdę zawsze był sam. A tu nagle zaczynają się odkrywać jakieś nieśmiałe pragnienia...

Dobrze by było mieć kogoś, komu można ufać. Kto staje do walki u twego boku, wspiera w najczarniejszych chwilach. Z kim można by rozmawiać godzinami, wiedząc, że ta druga osoba myśli tak samo, czuje tak samo i te same wartości są dla niej drogie. Z kim nie trzeba się ścigać, nieustannie walczyć o władzę w dwuosobowej koalicji. Z kim chciałoby się iść przez życie, krok w krok. Vesper uśmiechnął się ponownie. Tak, trzeba jej to koniecznie powiedzieć. Tylko...

Teraz, w czasie akcji? Głupio jakoś. Nieprofesjonalnie. To nie jest czas na pogaduchy i zwierzenia. Na pewno nie.

Kiedy już będzie po wszystkim, będzie mówił, ile tylko będzie chciała słuchać. I będzie cały jej.

Przykleił się z powrotem do futryny, wyrzał na zewnątrz oplecionego pajęczynami strychu jednego z domów w pobliżu kościoła.

Za oknami świt ścielił się mgłą pokładającą się pod konarami drzew. Ultrafiolet z trudem przedzierał się przez jej gęsty kokon. Grube krople skapywały z bezlistnych gałęzi, jakby nowy dzień witany był przez wszechobecny płacz.

Vesper przeniósł wzrok na majaczącą za kościołem rudere i dumnie wyprostowaną tuż za nią linię drzew, stojącą na straży lasu. Wyostrzonymi wampirzymi zmysłami dostrzegł cień ruchu; nie więcej niż cień... Zapewne Res zajął już stanowisko, z wysłużonym SWD przyrośniętym do ramienia, i zaczął wypatrywać watykańskiego snajpera. Jeden strzał, jeden trup. Kto pierwszy, ten lepszy, uśmiechnęła się śmierć.

W oddali dwóch czarno odzianych mężczyzn wspinało się mozolnie po stopniach kościoła. Jeden wspierał drugiego, słaniającego się na nogach. Głuche łkania przedzierały się przez mgłę i niknęły w oddali, błędząc urywanie wśród pustych ulic miasteczka.

Generał wypuścił powietrze z płuc, powoli. Zerknął z ukosa na Ictę. Tkwiła na progu i wyostrzonymi zmysłami badała otoczenie, gotowa wyczuć każdego wroga, który się zbliży. Dobrze jest mieć ciebie za plecami, kochanie, rozczulił się znów.

Powiał wiatr, zaczął rozganiać mgłę. Wcisnął się przez szpary pomiędzy azbestowymi płytkami dachu, kaszając dotkliwym zimnem.

Vesper powrócił spojrzeniem do kościoła. Żałobnicy dotarli do ciężkich, drewnianych drzwi, szarpnęli klamkę. Wrota stawiały spodziewany opór: zamknięte.

Ten bardziej zrozpaczony oparł się przedramieniem o poczerniałe deski i zwiesił głowę, nie ustając w łkaniach. Kolega puścił go, zlustrował otoczenie ponurym wzrokiem. Na chwilę pochłonął ich gęsty tuman mgły, zaraz jednak wypluł, jakby z odrazą, i popęzł dalej wąską uliczką. Miasteczko wciąż tkwiło pogrążone we śnie.

Vesper potrząsnął głową, przeganiając kolejny napad starego, dobrze znanego już bólu z tyłu głowy. Ciekawe, czy wampir może mieć tętniaka w mózgu i umrzeć od nagłego udaru, jak zwykły człowiek. Tak się czasem kończy świat, nagle i niespodziewanie. Bez fajerwerków i fanfar. Wszystko było jak zwykle, a tu nagle pstryk.

Odegnął głupie myśli. Wpatrzył się w Nidora rozglądającego się dookoła. Wchodzisz, stary – ostatkiem sił pohamował się, by nie zakrzyknąć. Wchodzisz? No to wchodź. A jeśli tylko czuciowiec wypełźnie z nory, ja rzucam chłopaków...

Zacisnął dłoń na uzi, napierając na bezpiecznik. Broń gotowa do strzału.

Rozluźnił chwyt. Spokojnie, zrugął się w duchu. Nie bądź taki wyrywny, chłopie, twoje światłe rady są ostatnim, czego Nidor potrzebuje do szczęścia w tej chwili. Kolega nocarz prowadził nie takie akcje, kiedy ciebie jeszcze w wampirzych planach nie było. Więc patrz i ucz się, malowany generale. Po prostu patrz i się ucz.

Ale to nie Nidor prowadzi teraz, tylko Echis! Czy aby okaże się równie dobrym dowódcą, jak były kapitan nocarzy?

Drzwi ustąpiły z przeraźliwym zgrzytem, który odbił się wielokrotnym echem od poszarzałych ścian. Żałobnicy weszli do środka. Zaraz za nimi wsunęła się ciekawska mgła.

„Gotowi?” - wysłał Vesper do reszty oddziału jak najłżejszym szeptem. „Czekać na sygnał!”

„Tak jest, tajest, tajest...” - rozbrzmiały mu w głowie ciche głosy. „Tajest!”

Jak najmniej gadania, powtórzył w duchu ostatnie zalecenia. Nigdy nie wiadomo, a nuż jakiś kontakt dotrze do Nidora i zedrze zeń otoczkę chowańca. Odzywamy się tylko w absolutnej konieczności.

Głuchy stukot rozległ mu się za plecami.

Odwrócił się natychmiast.

Icta siedziała na ziemi, patrząc dziwnym, pustym wzrokiem. Dookoła niej wirował krąg wapna i kurzu, podsycany przez złośliwie roześmiany wiatr.

- Co... - Vesper przetłoczył dźwięk przez nagle zaciśnięte gardło... A

potem urwał, nie wydobył już z siebie ani słowa i tylko w bezruchu, niczym skamieniały, wpatrywał się w małą strzałkę kołyszącą się na jej szyi.

Otóż to. Tak się właśnie kończy świat, nagle, niezapowiedzianie. Wszystko było w jak najlepszym porządku, a tu nagle pstryk, aż nie sposób uwierzyć, że to akurat już.

Powoli, jakby był zatopiony w przejrzystej skale, Vesper przechylił głowę. Zogniskował wzrok, popatrzył w dół, na siedzącą na progu dziewczynę. Okalające ją drobiny wapna i pyłu chyba zastygną tak na zawsze w tym zamarłym pokoju, mała biała chmurka będzie tutaj tkwić do końca świata... Przecież to właśnie teraz, w tej chwili skończył się cały świat. Kurz zaczął opadać powoli.

Snajper, gdzieś tam na schodach musi być snajper!

Świat przyśpieszył jak na dynamicznie zmontowanym filmie. Drobinki pomknęły w dół niczym grad meteorów i wbiły się w podłogę. Vesper rzucił się do Icty, chcąc ją ochronić własnym ciałem... Odskoczył. Idioto, zabijesz ją teraz jednym dotykaniem!

„Okruszek!” - rozwrzeszczał się w myślach, poczekał na odzew, sklął własną głupotę: przecież to człowiek, nie słyszy. „Tiro!” - zakrzyknął. „Icta dostała! Ty i Okruszek, do mnie!”

„Tak jest! Ruszamy!”

Zawahał się, wpatrując bezradnie w półomdlałą na progu dziewczynę. Co teraz powinien zrobić? Przerwać akcję? Wołać Nidora, niech zawraca?

Tak, i niech go spostrzeże czuciowiec, niech tam się rozpęta kolejne piekło! Nie dość ofiar na dziś?

Jakiś cień przemknął po schodach!

Vesper błyskawicznie ruszył do drzwi, przywarował u wejścia. Przepisowo: frontem do ściany, stopa ani bark nie wykraczają poza linię framugi, broń podniesiona, w pozycji walki.

Powoli, ostrożnie, zaczął „kroić tort”. Wreszcie wyskoczył w dwóch zdecydowanych krokach, omijając zastygłą na progu dziewczynę. Spiał się, w oczekiwaniu najgorszego... Pusto.

„Icta!” - zawołał w myślach, zachnął się i powtórzył półgłosem: - Icta!

Obróciła się, podnosząc nań półprzytomny wzrok.

- Wstań - poprosił. - Musimy stąd iść. Dasz radę?

Przekrzywiła głowę, zmrużyła oczy, usiłując zrozumieć, co do niej powiedziano. Wreszcie wyciągnęła rękę przed siebie, oparła o popękana posadzkę. Dołożyła drugą. Zdesperowanemu Vesperowi minęły wieki, zanim zdołała się podźwignąć na czworakach.

- Dzielna dziewczynka - pochwalił naprędce. – Idź pod ścianę, szybko!

Zacząła pełznąć we wskazanym kierunku. Ewidentnie nie mogło być mowy o tym, by w najbliższym czasie ruszyła się choć odrobinę szybciej. Wspólna ucieczka po dachach wykluczona.

- Ranna? - spytał spokojnym, rzeczowym tonem.

- Nie - wykrztusiła słabo. - Ale czuję się... Strasznie...

- Boli?

Pokiwała głową, na rzęsach zadrzały jej łzy.

- I... Cisza! - wyrzuciła nagle, z desperacją – Taka straszna cisza! Vesper, czy ja... - Przycupnęła pod ścianą i schwyciła się za skronie z wyrazem bezbrzeżnego cierpienia na twarzy.

Nie zdołał wykrztusić ani słowa w odpowiedzi, wpatrywał się w nią tylko coraz bardziej przerażonym wzrokiem.

Zrób coś! Ochroń ją w jakikolwiek sposób, szeptał wewnętrzny, spanikowany głos. Szybciej, głupcze, zanim już całkiem utracisz to, co kochasz!

Czemu oni się tak wloką, Tiro z Okruszkiem, do kurwy nędzy?!

Na piętrze poniżej rozległy się niespokojne głosy. Ludzie podnieśli lament: co za dzień, znowu zaspali.

Zaczął się rozglądać, coraz szybciej, coraz bardziej nerwowo. Watykańscy są gdzieś tutaj, zaraz zaatakują! Jeżeli Icta zostanie ranna, to będzie koszmar, nawet nie wolno mu do niej podejść, nie zdoła jej opatrzeć, nic...

„Tiro!”

„Idziemy, Szefie!”

Vesper pohamował skowyt cisnący mu się na wargi.

Nie, nie będę tu czekał jak zrozpaczona ofiara. Zrobię coś. Cokolwiek! Odwrócił się, popędził w dół po zniszczonych stopniach, szurając butami po gruzie. Dopadł pierwszego lepszego mieszkania, otworzył drzwi kopniakiem. Wpadł do obskurnej klitki. Jakaś rozczochrana kobieta siedziała na łóżku, obróciła nań zaspane spojrzenie. Otworzyła usta do krzyku...

Zgarnął ją za gardło zdesperowanym ruchem, wyszarpnął z łóżka. Powłókł za sobą po schodach. Jej niemożliwie kwiecista koszula nocna łopotiała zaskakującym kontrastem na tle szarobrudnych ścian.

Zastał Ictę skuloną we wskazanym miejscu pod ścianą. Odetchnął ze śladem rozpaczliwej ulgi.

Pochwycona kobieta zaczęła się szarpać w panice. Przydusił ją więc nieco mocniej. Zacharczała z bólem i zwiotczała, poddając się. Jej szeroko otwarte oczy patrzyły na niego z przerażeniem.

- Nie stawiaj się - rozkazał. - „...to nic ci się nie stanie...” - chciał dodać, ale kłamstwo nie przeszło mu przez gardło. Bo chyba raczej się stanie.

Jesteś tylko anonimową ofiarą, wydusił w myślach Vesper. Zakładnikiem. Przypadkowym pechowcem. Cieniem szansy na ocalenie

tej, którą kocham...

Ustawił się przed Ictą, zasłaniając ją pochwyconą kobietą, która milczała posłusznie, wodząc dookoła struchlałymi oczami sarny schwytanej we wnyki.

„Kurwa, Szefie!” - telepatyczny głos Tira promieniował lękiem. „Watykańscy! Tu, na dole, jest ich pełno... PEŁNO: Mamy wchodzić? We dwóch?”

Vesper wziął głęboki oddech, raz. A potem jeszcze raz.

Wołaj resztę, szeptał przerażony głos. Wycofaj wsparcie. Nidor sobie poradzi, nie z takich opresji wychodził już cały i zdrowy. Ratuj siebie. I ją.

Poświęć przyjaciela. Bez względu na to, ile razy on ciebie ocalił.

„Zaczekajcie” - wydusił nieskończenie powoli. „Przekaż Celerowi, niech obejmie dowodzenie. Zaczekajcie, aż Nidor z Echisem wyjdą z kościoła. A potem postarajcie się nam pomóc... o ile to jeszcze będzie możliwe”.

Milczenie. A po chwili krótkie, służbiste:

„Tak jest!”

Cień znowu przemknął po schodach. Nie wyczuwam wroga, pomyślał wampir, wytestując zmysły do granic możliwości. Icta też nie wyczuła, a jest sto razy lepszą empatką ode mnie...

- Opuść broń, generale - rozległ się znajomy głos.

To musi być szkolony operator, pogoniło Vesperowi przez głowę. Stoi tam, za węglem. Ale nie widzę go i nie jestem w stanie trafić.

- Nie wygłupiaj się, przestań szarpać tę kobietę - powiedział tamten spokojnie. - Niepotrzebny ci zakładnik, przecież wiesz, że Icty nie skrzywdziłbym nigdy. Jestem jej przyjacielem. - W głosie pojawił się cień wyrzutu. - A ty mnie znowu nie poznajesz... Cegła Dwa.

- Later? - uśmiechnęła się Icta z podłogi. - To ty,
Later? - Ruszyła w górę, gramoląc się niezgrabnie.

- Siadaj! - syknął Vesper natychmiast. Usłuchała, zerkając nań ze zdziwieniem. - Coś ty zrobił, skurwysynu! - rozwrzeszczał się nagle. - Zabiłeś ją dla Nocy, odebrałeś ją... - „mnie!” - chciał wykrztusić, ale bezsilna wściekłość odebrała mu głos.

- Uratowałem ją - odparł Later z mocą. - Ani ona, ani ja... - Zachrypiął lekko. - Żadne z nas nigdy nie chciało zostać mordercą! Ja chciałem bronić ludzi. Ona ich ratować. Oboje zostaliśmy zrekrutowani wbrew własnej woli! - Odchrząknął, dokończył już gładko: - Zwróciłem jej wolność. Tak jak Siewca mnie.

- Wolność... - powtórzył Vesper pobladłymi wargami. - Wolność...

- Wyzwolenie od głodu krwi, od konieczności zabijania! - krzyknął tamten w uniesieniu, jego głos odbił się donośnym echem wśród pokruszonych ścian. - Puść zakładniczkę, Vesper, nie zabijaj niewinnej kobiety. Zdaj się na łaskę Ojca. Możesz powrócić do Światła, uwierz mi.

- Puść zakładniczkę - rozległ się drugi głos, tuż za nim. - I rzuć broń. Jest nas dużo więcej. Nie macie szans.

Vesper zerknął tęsknie na okno. Zdążyłby dobiec, wyprysnąć i poszybować w dal? Pewnie tak.

Ale zostawiłby Ictę Siewcom...

Targnął zakładniczką, ustawił ją jeszcze dokładniej na samym przedzie.

- Zabiję ją - zawarczał, jego palce odcisnęły siny ślad na gardle kobiety. - Pozwolicie nam przejść albo ją zabiję.

- Skoro nadszedł jej czas - rzucił ten drugi beznamiętnie. - Wszystko jest w ręku Pana.

- Będzie tylko lekki kłopot z posprzątaniem trupa - westchnął jeszcze ktoś inny. - Ale cóż, poradzimy sobie i z tym.

- Daj spokój, kochanie - odezwała się Icta z podłogi. Wstała, czepiając się ściany dygoczącymi rękami. - Nie wygłupiaj się. Przecież to Later. - Uśmiechnęła się w kierunku przyjaciela. - Nie zrobi nam krzywdy. Komuś trzeba zaufać.

Patrzył, jak człapie wzdłuż ściany, wciąż uśmiechając się gdzieś w mrok. Pragnął ją złapać, zatrzymać...

Chyba że w poprzednim wcieleniu. W tym nie miał na to szans.

Pochylił głowę. Palce rozwarły się same, bez udziału świadomości. Uzi stuknął głucho o beton, wzbijając obłoczek szarego kurzu. Kobieta wyrwała się natychmiast, potoczyła pod ścianę. Uklękła, skryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać rozpaczliwie.

Later i ten drugi wyszli z za węglą.

- Zasady są proste - powiedział nieznajomy człowiek. - Zaczyniesz cokolwiek kombinować, dostaniesz wyzwalacza. Zawołasz kumpli, zginą.

- Wyzwalacza... - zaśmiał się autopilot. Prawdziwy Vesper dygotał w środku, skurczony z bólu i nie potrafił wybełkotać ani słowa. - Antysymbiont to u was wyzwalacz. Ciekawa nazwa.

- Stosowna - rzucił tamten sucho.

Machnął dłonią, poddasze wypełniło się kilkunastoma mężczyznami. Jeden z nich podszedł do Icty, chwycił za włosy, dźwignął do góry. Nawet nie jęknęła, wciąż uśmiechała się głupekowato. Jakby zupełnie przestała myśleć, widzieć, czuć.

- Odwalimy ją, szefie? - spytał rzeczowo. - Żeby nas nie wkaszała w coś po drodze.

Vesper rzucił się w przód natychmiast, oczy zalepiła mu czerwona mgła. Przytrzymali go, z trudem, ale jednak przytrzymali.

- Zostaw - polecił człowiek. Podszedł do więźnia. - Czy ty jesteś jakiś głupi, renegacie? Przecież ci mówię wyraźnie. Nie fikaj, bo to się źle skończy. Dla ciebie i wszystkich zainteresowanych. - Machnął głową w

bok, niknąc na chwilę z pola widzenia, wrócił zaraz, poważny, skupiony. - Byłą wampirzycę mogę zastrzelić zaraz, jest bez znaczenia. Kolega prosił, żeby mu ją oddać, więc niech ją sobie ma. Ale jeżeli nie będziesz grzeczny, to raczej nie pozostawisz nam wyboru. - Sapnął niczym nauczyciel łagodnie napominający pupila. - No to jak będzie? Zrozumiano?

Vesper pokiwał głową gorliwie. Tak, będę grzeczny, obiecał w duchu, wciąż nie mogąc wykrztusić ani słowa. Nie będę wyczyniał żadnych hec. Będę stuprocentowo grzeczny. Nawet dwustuprocentowo. Niech będzie i tysiącprocentowo, tylko nie róbcie jej krzywdy. Proszę,

tylko nie... Popatrzył półprzytomnie na Latera. Ten nie ruszył się nawet o krok.

Stara policyjna zagrywka: po prostu mnie zagadał, syknął Vesper w duchu. A ja popełniłem podstawowy błąd początkującego terrorysty: wdąłem się w dyskusję. Tymczasem oddział szturmowy już dotarł do drzwi.

Dwatusiąceprocentowo grzeczny. Tylko nie, proszę, tylko nie...

Co ty robisz, zawył w zdumieniu autopilot. Idziesz jak baran na rzeź? Wołaj do chłopaków, niech przybiegną na pomoc.

I zostawią Nidora z Echisem w paszczy lwa. Co to za idiotyczna operacja, co za kretyn zatwierdzał ten plan?

Milionprocentowogrzeczny. Tylko, proszę, nie...

- Zbieramy się - powiedział człowiek.

Zaraz potem powietrze leciuteńko zadrgało na karku, to nadchodził nieubłagany cios. Vesper spiął się w przygotowaniu, próbując go odepchnąć siłą woli... Ale nie zdołał, ciemność zabrała go i tak.

Ból, potworny ból. Wyciągnął go z otchłani nieświadomości niczym

potężny wicher wyrywający drzewo z korzeniami. Vesper zakrzyczał przeraźliwie, jego głos pomknął gdzieś w przestrzeń i dopiero po chwili powrócił zwielokrotnionym echem.

Powoli, pomału, ból zaczął różnicować się na poszczególne składowe. To odzywa się głowa rozpryskująca wewnątrz milionami igieł. Tak szumi krew spływająca z czoła, to zaś krzyczą zmiażdżone stopy. A ten sygnał pochodzi od nadgarstków zamkniętych w metalowych obęczach.

A tak najstraszniej i nie do zniesienia, boli Icta, padająca bezwładnie na beton. Obraz wciska się pod zaciśnięte powieki, wciąż i wciąż.

- Witam pana, generale - zabrzmiał obcy głos.

Vesper otworzył oczy.

Świat kołysał się przed nim powolnym, wahadłowym ruchem. Nie mógł rozróżnić nic poza rozmazanymi plamami, pulsującymi w takt nieznanego rytmu. Z czasem ich amplituda malała, poszczególne elementy zbierały się w sobie, nabierały ostrości. Vesper składał mozolnie kawałki układanki, aż wreszcie zdołał przynajmniej z grubsza zorientować się w sytuacji.

Zwisał w łańcuchach, przykuty do ściany. Przed nim, z twarzami malowanymi ciekawością, tkwiło kilka osób. Ludzie, z całą pewnością byli to ludzie. Chociaż... Vesper zamrugał, spróbował przyjrzeć się uważniej.

Mężczyzna stojący na przedzie miał dziwne, bardzo jasne, łudzaco podobne do wampirzych oczy. I krótkie włosy, białe jak mleko.

- Witam pana, generale - powtórzył z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Ssssszszszs... - usiłował wybełkotać Vesper, ale zmiażdżone wargi odmówiły współpracy i tylko ślina pociekła z ust. - Ansyssymbiont... - raz jeszcze spróbował odplątać język. - Doooostałem?

Przymknął oczy. Może i dobrze. Wręcz świetnie. Ucieknie stąd i odbierze Ictę Laterowi. Skończą z tym wszystkim i pobudują domek w

Bieszczadach. I będą żyć długo i szczęśliwie...

Wtem zapłakał w głos.

- Ależ nie, wciąż jest pan wampirem - odparł siwowłosy. - Nie mogliśmy sobie pozwolić na taką stratę. Ludzie... Zbyt szybko umierają na torturach, rozumie pan.

Podszedł do więźnia i zdecydowanym, silnym zamachem uderzył go prosto w twarz. Głowa ofiary odskoczyła, uderzyła o mur, opadła w przód i zwisała bez siły.

- Pozdrowienia od Lorda Ultora - wycedził Siewca dobitnie.

Vesper podniósł głowę nieopisanym wysiłkiem woli, skierował na człowieka zszokowany wzrok.

- Ultor...? - zaczął słabo. - Ullt... - Język odmówił mu posłuszeństwa, po twarzy pociekły kolejne łzy. Popatrzył więc wprost w łagodnie uśmiechniętą twarz.

Zadrzał. Za tym uśmiechem czaiły się nienawiść i mrok.

- Nadchodzi czas zemsty, zdrajco - wyrzekł tamten miarowo. - Czas zapłaty za stare grzechy. Za śmierć niewinnych, za ich krew. Siewca i Mściciel, *Sator et Ultor*, razem odeślemy was do piekła, do którego należycie.

I wtedy wreszcie spocznie jagnię obok lwa.

- Nichcie nie musif mie wyssssyaś - wyrzeźił Vesper. - Piekuo jess futaj, nie wiesssz?

- To przez takich jak ty! - rzucił tamten krótko i zacisnął usta w wążuteńką linię. Podniósł dłoń z niewielkim nożem, przesunął ostrzem po policzku więźnia, powolnym, niemal pieszczotliwym gestem. Popatrzył na krew... I nagle obrócił się na pięcie, wyszedł z celi pośpiesznym krokiem, wyraźnie powstrzymując się, by nie zacząć biec.

Vesper został sam. Przymknął oczy. Krew ściekała mu na brodę, kapłała w dół, na piersi.

A więc jednak to Ultor ustawił to wszystko, pomyślał, szarpnięty nienawiścią. Dogadał się z Siewcą, wystawił nas watykańskim na strzał. Pewnie wcale nie ma żadnego Ukrytego. Jest tylko Lord Wojownik i jego jedyna, wielka Sprawa. Jego krwawy plan.

A przecież sprzedać nas było tak banalnie łatwo. Celer, wystarczyło, że był w kontakcie ze swoim Panem. Tak ładnie współpracował, taki był pomocny... I tylko przekazywał, co i jak.

Pozdrowienia od Lorda Ultora, naiwny, głupi Vesperku. Zaslługujesz na wszystko, co cię spotyka. I jeszcze więcej. Dużo więcej. Zaslługujesz na wszystko. Będziesz cierpieć długo. Bardzo długo. A potem jeszcze dłużej, tak na wszelki wypadek. I, na zakończenie, jeszcze raz.

Vesper podniósł głowę.

- Zabiję skurwysyna - wycharczał z mocą. - Przysięgam.

Zamknął oczy. Zwiśł w kajdanach i zaczął jęczeć głosem przypominającym skowyt zdychającego psa.

Siewca nie wracał, póki co.

Rozległ się cichy syk, krata wentylacyjna rozjarzyła się upiornie bolesnym światłem. Vesper krzyknął, zaszarpał się w łańcuchach, odrzucił głowę w bok.

Coś brzęknęło, a potem rozległ się głuchy stukot. Więzień rozchylił powieki.

Z podłogi podniosły się trzy znajome postacie.

Vesper zaczerpnął gwałtownie powietrza, zakasłał, zakrztusiwszy się śliną zmieszaną z krwią. Nadciąga kawaleria. Kolejny raz.

- No już, już - powiedział kojąco Nidor, ocierając mu twarz chusteczką.

Drugi z przybyszów pochylił się nad kajdanami.

- Uwaga! - rzucił, wycofując się. Przez mgłę otaczającą Vespera przedarło się skupione spojrzenie Okruszka.

Trzeci przywarował u drzwi, osłonił przedramieniem twarz.

Nidor padł na ziemię skulony.

Iskra pomknęła w górę lontu, przeskoczyła na wstążkę magnezji, rozpalając ją zachłannie. Płomienie skierowały się ku czemuś, co przypominało kawałek stearyny albo gumy do żucia...

- Zamknijcie oczy! - zakrzyknął Okruszek. - Już! Vesper zacisnął powieki z całych sił. Potoki ukropu pomknęły mu wzdłuż boków.

Zazgrzytały poprzepalane łańcuchy. Vesper upadł na ziemię, jak stał.

- Do góry, stary! - półszepem zakrzyczał olbrzym. - Wiejemy! Ruchy, już-już-już!

Dźwignęli go wraz z Nidorem, zatargali więźnia do szybu wentylacyjnego. Trzeci - Echis? zapewne Echis - wciąż obstawiał drzwi.

- Musimy się wspinać, nie latać - objaśnił cichutko Nidor. - Czuciowiec koncentruje się na obleżeniu, które pozorują nasi. Ale jak tylko zorientuje się, że jakiś wampir, prócz ciebie, jest w środku, rozpętają piekło. - Wręczył Vesperowi broń: starą, sfatygowaną cezetkę, a potem pchnął go lekko, lecz zdecydowanie. - Spadamy, już!

Wcisnął się pierwszy w ciemny otwór. Okruszek popchnął Vespera za nim: no, idź!

- Może... - Echis odkaslnął cichuteńko, wreszcie zdecydował się i wydusił: - Może najpierw rozważy pan coś, generale?

- Nie ma czasu! - zadudnił Nidor w szybie. - Robimy, jak ustalono!

- Mamy rozkaz wyprowadzić pana - wyrzucił z desperacją Echis. - TYLKO pana. Rozumie pan?

- Stop! - wydyszał Vesper natychmiast. - Pójdziemy jeszcze po Ictę! - Zmierzył Nidora i Okruszka zaczepnym spojrzeniem. Policjant wrzucił ramionami.

- Na mnie się nie patrz - odburknął niechętnie. – Ja tylko wykonuję rozkazy mądrzejszych od siebie - ostatnie słowa zabrzmiały jawnym sarkazmem.

- Kurwa, najpierw wychodzimy, a potem opracowujemy kolejny genialny plan, jasne? - zaszeptał wściekle Nidor. - Każda sekunda jest cenna, nie damy rady wyciągnąć was obojga za jednym zamachem!

- Jeżeli o mnie chodzi, to już kiedyś zamierzałem za nią umrzeć, ale mi nie dałeś, pamiętasz? - rzucił Okruszek, niby obojętnie, przed siebie, w powietrze, ale ewidentnie mówił do Vespera. - Jakby co, podtrzymuję stanowisko.

- Mnie nie trzeba pytać - powiedział Echis, głos mu drżał.

Vesper zadarł w górę chwiejącą się głowę.

- Wracaj sam, Nidor - rzucił w kierunku szybu. - Nie będę miał za złe. Spróbujemy jej poszukać.

- Wiedziałem. - Tamten bezsilnie stuknął czołem o chłodny metal. - No, kurwa, wiedziałem.

- Będę cię wielbił na wieki - wyszeptał były Łowca.

- Obejdzie się - parsknął Vesper. Jakbym to robił, akurat licząc na twoje uczucie, Echis, zazgrzytał w myślach.

- No to co robimy? - Nidor wygramolił się z szybu. - Możemy zdecydować się na powrót tą samą drogą, którą tu przyszliśmy. Res zabezpiecza wyjście. Albo możemy spróbować błąkać się we czterech tymi korytarzami i liczyć na to, że odnajdziemy cel. Kurwa, nawet nie wiemy, czy ona tu jest! - Wzruszył ramionami. - Marnie to widzę.

- Jakbyś cytował swój genialny plan sprzed pół godziny - dociął mu Okruszek bez pardonu. - A popatrz, jednak tu dotarliśmy. I znaleźliśmy chłopaka, co za cud.

Nocarz zamknął się natychmiast.

- A tak w ogóle to jak się zorientowaliście, gdzie mnie szukać? - rzucił

Vesper. - Macie jakiś plan tych podziemi?

- Skąd, totalna prowizorka! - prychnął Okruszek. - Uśpiliśmy watykańskich, a potem zeszliliśmy szybem, licząc na łut szczęścia.

- Uśpiliście watykańskich?

- No, Hirtus i Tiro już ci o tym wspominali - sarknął Echis, wyraźnie zniecierpliwiony. - Wpuściliśmy do podziemi aerozol oparty na mefentanylu. Środek bez problemów dostępny na czarnym rynku. Pomysł Resa, wzorowany na Kołokole-1, użytym podobno przez Rosjan podczas operacji na Dubrowce. Ludzi powinien zwalić z nóg. Na wampiry, rzecz jasna, nie działa. Ruszamy?

- Mefentanyl? - Vesper zamrugnął z niedowierzaniem. - Przecież to świństwo tysiące razy silniejsze od morfiny! Jakim cudem ty i Okruszek trzymacie się na nogach?

- Naszprycowani są naloksonem po uszy - westchnął Nidor. - Dobra, panowie, nie czas na dyskusje. Mamy iść, to idziemy!

- Chwila, chwila, muszę wiedzieć, czego się spodziewać! - przystopował go Vesper. - Skąd wiecie, czy ich w ogóle uśpiliście, a jeżeli tak, to czy nie pozabijaliście przy okazji? Przecież nie macie pojęcia, jaką dawkę dostali!

Okruszek spochmurniał od razu.

- A co to ma za znaczenie - wycedził Echis przez zęby. - I tak mają być martwi, im szybciej, tym lepiej. Żeby nie było niejasności: widzisz kogoś, nawet śpiącego, strzelasz od razu. Nie wiesz, ile narkotyku się nawdychał, więc nie masz pewności, czy się nagle nie obudzi i nie zacznie schizować.

- To... - zaczął ateciak z protestem w głosie.

- To jedyne rozsądne wyjście! - przerwał mu Łowca od razu. - Oszczędzisz go, po co? Poczekasz, aż się obudzi, żebyś go mógł zabić? Nawet jeżeli, dajmy na to, zostawisz go teraz, a spotkacie się pojutrze?

Policjant zacisnął zęby.

- A co, jeżeli tym biednym skurwysynom ktoś po prostu namieszał w głowach? - rzucił szybko. – Może spróbujemy oszczędzić ich trochę...

Oszczędzić watykańskich? Vesper niemalże stracił dech. Czy ten nawiedzony pacyfista oszalał?

Nieruchoma twarz Kariny, smagana płomieniami „Moonwalkera”. Kolumna cieni pełną porożyciem wśród sylwestrowego gruzowiska. Strzał, krzyk, strzał. Faber konający pod strzaskanym podestem. Opętańczy wrzask Latera, a potem Icta bezwładnie oparta o framugę.

Nienawiść targnęła nim niczym wichur. Zęby zacisnęły się same, z kieszonek wypadły kły.

- Na razie nie przewiduję takiej opcji – wywarczał zawzięcie. - I bez dyskusji!

Okruszek sapnął i odwrócił twarz, na której malował się wyraz skrajnej dezaprobaty. Ale nie powiedział już nic.

Vesperowi pociemniało w oczach. Usiadł, opierając się plecami o mur.

- Ma ktoś może prawdziwą krew? - spytał cicho. Do diabła ze ściemnianiem. Jeżeli ma uratować Ictę, musi żyć.

Popatrzył, jak kręcą głowami. No jasne, Nidor ma sztuczną, Okruszek żadnej, a Echisowi już niepotrzebna.

- Dobra, do roboty - zarządził Nidor. - Echis, umiesz chodzić? Profesjonalnie?

Były Łowca skinął głową. Nie skomentował, gdzie się nauczył i jak.

- W takim razie pójdziemy razem na szpicy – polecił nocarz. - Okruszek, zabezpieczasz tyły. Vesper w środku, postaraj się nadążyć. Wszystko jasne?

- Wszystko prócz jednego: kto tu dowodzi? - parsknął Echis. -

Ewidentnie pan generał jest niedysponowany. Więc może trzymajmy się poprzednich ustaleń. Jestem majorem, pamiętasz?

- A ja pułkownikiem - rzucił zimno nocarz. - Z tymczasowo zmienionym stopniem. Co mi jednak do końca mózgu nie wyprało!

Były Łowca zmarszczył brwi, przypatrywał się przeciwnikowi przez chwilę, w końcu jednak niechętnie skinął głową.

- Tak jest, pułkowniku - mruknął ledwo słyszalnym głosem. Odwrócił się do drzwi, podniósł broń. - Na pański znak!

Okruszek podskoczył do stalowych zawiasów i zaczął przyklejać termitową imitację gumy do żucia.

Vesper już wiedział, czego się spodziewać. Śpiesznie zacisnął powieki.

Wypęzli na korytarz ściśniętym wężykiem. Powoli, ostrożnie, jeden za drugim, niemalże leżąc sobie na plecach. Cichuteńko i stabilnie, tym charakterystycznym chodem, po którym zawsze rozpozna się szkolonego operatora: pięta-palce, pięta-palce. Tuż przy ścianie, ale nie za blisko - żeby nie otrzeć się o nią jakimkolwiek sprzętem i niepożądanym dźwiękiem nie zdradzić swojej obecności.

Dotarli do miejsca, gdzie korytarz rozwidlał się, tworząc literę T. Nidor zatrzymał się, pozostali dołączyli doń natychmiast. Okruszek, zamykający grupę, klepnął Vespera w tyłek w jednoznaczny sygnał: gotów! Ten przekazał klepięcie Echisowi. Gotów! Były Łowca podał dalej - gotów!

Wyskoczyli jednocześnie z Nidorem, z bronią gotową do strzału, jeden celując w prawy korytarz, drugi w lewy...

Czysto! Czysto!

Nidor machnął ręką w lewo. Tam pójdziemy.

Echis natychmiast przeszedł na koniec wężyka. Teraz Vesper był

„dwójką”. Poprawił uchwyt cezetki. Naprzód!

Sunęli wzdłuż ściany, pięta-palce, pięta-palce.

Nidor zatrzymał się.

Drzwi. Tuż przed nimi, na lewej ścianie.

Vesper przymrużył oczy. Widać zawiasy? Tak, są, z prawej strony. A zatem drzwi są lewe i otwierają się na zewnątrz. Jest klamka? Tak. Jakies dodatkowe zamki? Nie.

Nidor machnął ręką i na ten znak Vesper przeskoczył przed drzwiami jednym susem, tak, by w szczelinie między drzwiami a podłogą nie było widać nawet cienia operatora. Przywarował tuż za nimi. Popatrzył na kolegów - gdy będą gotowi, chwyci za klamkę, otworzy i wpuści ich do środka.

Okruszek dołączył do Nidora, wypełniając lukę, teraz on będzie „dwójką”. Echis jako „trójka” obserwował tył.

Gotów-gotów-gotów! Vesper szarpnął klamkę, otworzył drzwi. Operatorzy wtargnęli do środka dynamicznie, lecz spokojnie, bez zbytniego rozgorączkowania, pilnie zważając na ewentualne odciążenia.

Rozległo się ciche „pyk-pyk-pyk” empepiątki Nidora. Serce Vespera zastukotało w jej rytm. A więc jednak: kontakt! Spiał się, podświadomie oczekując dalszych odgłosów strzelaniny, ale nic: cisza.

„Dołącz!” - dotarł doń mentalny rozkaz.

Ruszył więc czym prędzej. Potknął się na progu, znów ogarnęła go fala słabości, ale zawziął się, przywołał do porządku. Wytrzyma, jeszcze trochę. Wytrzyma.

Odwrócił się plecami do kolegów, ubezpieczając korytarz „na futrynie”. Lewą ręką pochwycił od tyłu pas Echisa, by utrzymywać kontakt.

„Zamknij drzwi!” - polecił Nidor.

Vesper wykonał polecenie, odwrócił się do kolegów. Nidor z

Okruszkciem czaili się przed kolejnymi drzwiami. Echis zabezpieczał pomieszczenie.

Na łóżku pod ścianą leżał jakiś człowiek w kałuży krwi. Jego ciałem wstrząsały drgawki, z ust wydobywało się ciche rżenie. Umierał.

Vesper cofnął się, wbijając zahipnotyzowany wzrok w ciało rozciągnięte w skrwawionej pościeli. Poczł silne mdłości, a w głowie eksplodowały mu tysiące gwiazd.

Krew. Prawdziwa krew.

Jej słodki zapach unosił się w powietrzu, wypełniając cały pokój rozkoszną, kuszącą wonią.

- Poczekajcie chwilę... - wyszeptał Vesper drżącym głosem. Jak lunatyk odwrócił się do człowieka, postąpił krok w jego kierunku. Jeden łyk, zawrzały myśli. Tylko jeden łyk!

Echis zrozumiał od razu, co się dzieje. Szturchnął renegata w bok swoim kałasznikowem.

- Jeżeli jest zaszczipiony antysymbiontem – rzucił ostro - to życzę smacznego!

Nie ma sprawy, dopasuję się do Icty, zaskamlał Vesper w myślach. I będzie po wszystkim.

Echis napał nań lufą kałacha, oczy załśniły mu determinacją. Nie pójdziesz tam, oznajmił bez słów. Nie zrobisz tego! Nie!

- Vesper, dołącz! - powtórzył Nidor nieubłaganie.

Powoli, przemocą odrywając nogi od ziemi, wykonał polecenie. Stanął w szeregu na chwiejnych nogach. Krew, huczało mu w głowie. Krew, prawdziwa krew...

- Co teraz, cheszemy dalej? - spytał Okruszek.

- Wygląda na to, że większość watykańskich walczy na zewnątrz - orzekł Nidor. - Ten tutaj spał. Ale leżał w łóżku, więc może odpoczywał albo był chory... A może to świństwo działa. Nie wiemy.

Odwrócił się ku Vesperowi. Właśnie zastrzeliłem śpiącego, oznajmiała jego spięta twarz. Tylko dlatego, że płaczemy się tutaj, szukając tej twojej panny. Ale cóż, trudno: będziemy się tak miotać do skutku, aż powiesz, że już masz dość.

- Jeżeli zostawili Vespera zamkniętego w celi - warknął nieubłaganie Echis - mogli to również zrobić z Ictą.

- Racja - odparł krótko nocarz. Odwrócił się, popatrzył na kolejne drzwi. - Naprzód, panowie!

- Moment! - rzucił Echis. Wyszarpnął granat z kieszeni, wyciągnął zawleczkę. Podbiegł do łóżka. Podniósł zabitego, wepchnął granat pod spód, tak, by ciężar ciała blokował łyżkę. Przykrył je z powrotem kołdrą, wrócił do szeregu.

- Przesadzasz - zauważył Okruszek lodowatym tonem.

- Oczywiście, panie władzo - odparował tamten równie zimno. - Dzięki temu zginą ci, którzy mogliby nas zastrzelić. Ale pan się nie martwi, to ja jestem ten zły. Pan będzie miał czyste sumienie i całą, nieposzatkowaną dupę.

- Gotowi? - przerwał mu Nidor beznamiętnie. - Idziemy!

- Gotów! - potwierdził Okruszek skwapliwie.

- Gotów! Gotów! - zawtórowali mu Vesper z Echisem.

Ruszyli do przodu, cichuteńko, niczym koty. Pięta-palce. Pięta-palce.

I znowu kolejne drzwi. I korytarz. Następne przejście. I kolejne.

Gotów-gotów-gotów!

Naprzód! Naprzód!

Po kilkunastu minutach znaleźli się w punkcie wyjścia. Przed nimi widniały poprzepalane termitem zawiasy celi i dyskretnie wsparte we

framudze drzwi.

- Możemy zrobić jeszcze jedną rundkę - zaproponował Nidor, usiłując ukryć niechęć przebijającą pomimo to z każdego słowa. - Jak uważacie.

Vesper zapatrzył się smętnie na ścianę.

- Co się, do kurwy nędzy, dzieje z tymi watykańskimi? - zachodził w głowę Okruszek. - Gdzie oni się wszyscy podziali?

- Nie mamy łączności z naszymi, nie wiemy, co się dzieje na zewnątrz - przypomniał nocarz. - A oni czekają, niecierpliwia się. Mieliliśmy przecież tylko wejść i wyjść. Więc może rozpętali ogólne piekło, w nadziei, że nam to w czymś pomoże? I wszyscy watykańscy rzucili się do boju, zostawiając wewnętrzny krąg pod kuratelą czuciowca? - Sapnął z rozdrażnieniem. - Radziłbym wracać. Przegrupować się i ustalić jakiś plan, a nie chaotycznie szwendać po podziemiach jak banda małolatów z horroru klasy ce!

- Nie sprawdziliśmy wielu drzwi! - syknął wściekle Echis. - To istny labirynt!

Głośny wybuch zatargał korytarzami, sypiąc płatom postarzałego tynku. Gdzieś w oddali rozległy się wściekle okrzyki. A potem tupot nóg.

- Watykańscy natrafili na twoją niespodziankę - syknął Nidor do Łowcy. - Do szybu, wszyscy! Ruchy!

Przebiegli przez pomieszczenie. Zaczęli śpiesznie wciskać się w szyb, jeden za drugim.

- No i gówno to działa, cały ten narkotyk - złorzeczył Okruszek. - Kurrwa, operacje specjalne. Planowanie, organizacja, strategia! Chała i prowizorka, ot, co! Festyn, jak zawsze... - Zamknął się z pełnym dezaprobaty sapnięciem.

Vesper zaczął czepiać się ścian skrwawionymi dłońmi. Nie szło mu zbyt dobrze, metalowe powierzchnie wciąż ślizgały się pod palcami. Wreszcie Nidor, wdrapawszy się zwinnie do krawędzi rozwidlenia, odwrócił się, ofiarowując przyjacielowi pomocną dłoń. Ten wyrzucił ręce

w górę, zdołał ją pochwycić ostatkiem sił. Podciągnął się, w dużej mierze dzięki pomocy Okruszka pchającego go z dołu.

- Szybciej, szybciej! - pogonił z dołu Echis. – Zanim ktoś włada się do celi! Zamknąłem kratę, ale byłiby debilami, gdyby nie zaczęli sprawdzać szybu w pierwszej kolejności!

Vesper popełził najprędzej, jak tylko mógł. Na końcu klaustrofobicznie wąziutkiego tunelu zamajaczyło oślepiająco białe światło dnia.

- Wyjście! - wydyszał gniewnie. - Nidor, stój, to jest wyjście! Musimy zawrócić...

- Bez szans! Są tuż za nami! - krzyknął Okruszek.

- Zostaję! - zawył głos z tyłu.

- Idziesz, kurwa, Echis! Idziesz!

- Wychodzimy! Res czeka na wsparciu! - Nidor doczołgał się do kraty, pchnął ją z całych sił, nie ustąpiła. Odwrócił głowę. - Termit! - krzyknął do Okruszka.

- Skończył się. Pchniesz Mocą?

- Nie wiem, jak daleko jest czuciowiec, nie chcę się zdradzić! - Nidor zaszarpał wściekle, metal ustąpił z przeraźliwym zgrzytem. - No, oby tam był, cholerny renegat! - Zaczął się rozglądać nerwowo. Wtem rozjaśnił się z ewidentną ulgą, widocznie rozpoznał wyczekującego Resa... I zadygotał, uderzony przezeń potężną ścianą nienawiści. Odbił ją odruchowo, całą swoją Mocą, dekonspirując się natychmiast.

- Wampiry! - rozwrzeszczał się czuciowiec gdzieś w pobliżu. - Tam! Przedostali się do wewnątrz kręgu!

- Bieg! - ryknął Okruszek, wypychając Vespera z szybu. - Już!

Poturlali się po trawie. Wokół zaświstały strzałki z antysymbiontem. Potem zagderwały gniewnie kule.

- Przeszli na ostrą!

Sturlali się z otaczającego kościół murku, pomknęli, skurczeni, przez

ulicę. Opuszczone ruiny sklepu wabiły nadzieją osłony.

Vesper z Nidorem i Okruszkiem popędzili tam co sił. Z tyłu za nimi Echis odstrzeliwał się pośpieszными dubletami i tripletami, osłaniając odwrót.

- Dostałem! - stęknął nagle były Łowca.

Dopadli we czwórkę drzwi, wparowali do środka...

Prosto przed lufy kolejnego pododdziału watykańskich, stłoczonego w ciemnościach rudery. Świat ponownie zastygł Vesperowi przed oczami.

- A nie mówiłem? - roześmiał się ten sam mężczyzna, który zgarnął go ze strychu. - Miałeś nie fikać, wapierszu, bo tylko kłopotów narobisz. - Spoważniał, w jego oczach zamigotała nienawiść. - Rzućcie broń.

- Sam rzuć broń - wystąpił odważnie Okruszek. - Jesteś aresztowany! - Sięgnął lewą ręką do kieszeni na piersi, wydobyl odznakę. - Policja! Na ziemię, wszyscy!

Czarno odziany mężczyzna wysunął się natychmiast przed szereg. Later.

- Oszalałeś, Piotrek? Machasz blachą w obronie tych morderców?

Okruszek zaniemówił. Wpatrywał się w byłego kolegę coraz szerzej otwierającymi się oczami.

- Jak ty żeś się w to wpakował, stary? - zapytał surowo Later. - Strzelasz do ludzi, bez sądu, wyroku, nakazu?

- Ja tylko... Bronię moich przyjaciół...

- No to nieźle ich sobie dobrałeś, chłopie!

Policjant poruszył niemo wargami, odwrócił wzrok.

Later uśmiechnął się doń pojednawczo, jakieś słowa zawisły mu na ustach...

Niewyraźny cień poruszył się pod ścianą. Vesper zerknął... Serce załomotało mu gwałtownie: Icta! Wskazał ją Echisowi, niepotrzebnie, były wampir spostrzegł dziewczynę w tej samej chwili i rzucił się ku niej co sił.

Vesper z Nidorem pośpieszyli za nim. Zatrzymali się o niespełna metr od byłego Łowcy. Odwrócili plecami, osłaniając go, kiedy podrywał dziewczynę z ziemi.

- Zostawcie ją, mordercy! - huknął Later, odwracając się ku nim z podniesioną bronią.

- Zostaw ich! - ryknął na niego Okruszek, ich głosy splotły się w jeden porażający wrzask.

Zaczęli strzelać, każdy do swoich celów.

„Wychodź!” - zabrzmiał w głowie Vespera potężny głos Nexa. „Wychodźcie stamtąd natychmiast! Obstawiamy odwrót!”

- Wypad! - zakrzyknął więc śpiesznie. - Już!

Ruszył ku oknom, z sercem łomoczącym nadzieją.

Renegaci przybyli na pomoc!

Nogi niemal odmówiły mu posłuszeństwa. Dojmujące poczucie ulgi odebrało mu tę resztkę sił, jakie zostawiła ulatniająca się adrenalina. Vesper potknął się, wykonał kilka niezdarnych kroków i w chwili gdy już odzyskał równowagę, dopadł go ateciak. Chwycił tym swoim potężnym łapskiem, szarpnął ku sobie i zanim Vesper zdążył zareagować, osunął się na kolana. Patrzył błędnie, szklisto, twarz mu bieląła. Nie zwracał w ogóle uwagi na Vespera, próbował skupić wzrok na Laterze, poruszając z wysiłkiem wargami, jakby koniecznie chciał coś powiedzieć, może wyjaśnić?

Vesper przytrzymał przyjaciela, kurczowo zaciskając dłonie na jego kamizelce taktycznej. Popatrzył z pełnym grozy niedowierzaniem. Okruszek jest przecież wyciosany z granitu, nic mu się nie może stać, Okruszek... Okruszek?

- Nie daj się stary, jestem przy tobie - wykrztusił naprędce. - Wydostaniemy się stąd!

Ale ateciak odjechał zaraz, zwiotczał mu w ramionach.

Vesper spróbował go podźwignąć, wielkolud jednak ciążył jak kamień, wysuwał się z rąk.

Wampir zerknął więc rozpaczliwie przez poharatany pociskami otwór okienny.

„Pomocy!” - zawrzęsnał z całych sił.

Ale Nidor z Ictą i Echisem byli już daleko, a kolejne postacie dopiero wysypywały się zza linii drzew. Vesper został sam.

Spróbował unieść wielkoluda ponownie, nie zdołał. Gdzieś na granicy świadomości kołatała się nieznośna myśl, że Okruszek poświęcił się dla Icty, tym razem udało mu się przejąć kulę. Choć może pocisk przeznaczony był dla Vespera? Ateciak szarpnął go przecież, zasłonił sobą...

Wtem spojrział w bok, prosto w dymiący wylot lufy Latera. Zastygł w oczekiwaniu na strzał. Ale były atek przerzuczał tylko struchlały wzrok z osuniętego bezwładnie Okruszka na skulonego nad nim Vespera i nie strzelał. Wahał się.

No, dalej, naciśnij ten spust, pomyślał Vesper chciwie. Uwolnij mnie od tego wszystkiego. No, już!

- Wycofujemy się! - zakrzyknął dowódca Siewców.

Watykańscy popędzili do drzwi, nie zapominając jednak o taktyce. Sprawnie, niemal podręcznikowo osłaniali swój odwrót.

- Later! - zakrzyknął jeden z nich rozkazująco, były renegat tkwił jednak nieruchomo w miejscu. I wciąż nie strzelał do Vespera.

Dwóch Siewców ruszyło do klęczących, cofnęli się jednak na widok renegatów wdzierających się do pomieszczenia niczym sztorm.

- A ja znowu bez trąbki - uśmiechnął się Nex w drzwiach.

Nie czuję ulgi, uświadomił sobie Vesper. Znowu wyratowano mnie z niegorszego gówna, ale nie robi to na mnie większego wrażenia. Nic tam już nie ma w środku, nic a nic.

Potoczył odrętwiałym wzrokiem dookoła...

Okruszek!

Emocje powróciły nagłym uderzeniem.

- Okruszek! - zakrzyknął rozdzierająco. - Lekarza!

Nex natychmiast wydał rozkazy. Kilkanaście par rąk pochwyciło wszystkich trzech, uniosło wzwyż i pomknęło w dal, pośród drzew.

Wpakowali ich do niewielkiego pokoju w wiejskim domu.

Kilku renegatów obstawiało okno. Znieruchomiła na kanapie ludzka rodzina wpatrywała się w niewłączony telewizor. Długimi, nerwowymi krokami krążył wokół nich Pan Domów Krwi.

Nidor i Later tkwili pod ścianą, pół siedząc, pół leżąc, ciśnięci tam przez zwycięskich renegatów.

Okruszek zaś... Okruszek?

Vesper rzucił się do policjanta, błyskawicznie przewrócił na podłogę. Drogi oddechowe wolne. Oddech jest?

Nie.

- Ludzkiego lekarza, migiem! - nakazał Nex.

Dwóch renegatów wypadło z pokoju, na korytarzu rozległ się donośny tupot ich żołnierskich butów, potem rozdzierające skrzypnięcie drzwi.

Nidor rzucił się do pomocy, przypadł do ateciaka. Drżącymi palcami wymacał tętnicę szyjną. Krążenie obecne?

Nie.

Nidor z Vesperem porozumieli się wzrokiem. Nocarz przywarł do ust policjanta. Wdech, wydech, wdech.

Oddychaj, Okruszek! - zaskomlał Vesper w myślach. To przecież nic takiego, całe życie oddychasz, zrób to teraz! Oddychaj!

Położył mu ręce na mostku, zaczął masaż serca, szybko, rytmicznie. Trzydzieści uciśnień, teraz ty, Nidor. Wdech, wydech.

Od-dy-chaj!

Jakiś wystraszony człowieczek został wepchnięty do pokoju. Renegaci niemalże cisnęli go swemu generałowi do stóp.

- Jazda! - zakomenderował Nex, wskazując leżącego.

Lekarz odtrącił reanimujących, pochylił się, sprawdził oddech i tętno. Brak.

Niecierpliwymi ruchami zaczął rozbierać Okruszka z oporządzenia. Zdarł podziurawioną kamizelkę taktyczną, zaczął szarpać rzepy balistycznej. Była nietknięta.

Odpiął bok. Krew chlusnęła jak z wanny i popłynęła szerokimi strumieniami po podłodze.

Spojrzał na kredowobiałą twarz pacjenta, a potem na szeroko rozlewającą się dookoła kałużę krwi. Wydobył z kieszeni sfatygowane nożyczki. Zaczął rozcinać kombinezon, wreszcie dotarł do poszarpanego kulami boku. Wyprostował się bezradnie.

- Znaczy, jeżeli chcecie, kontynuujcie, panowie - rzucił, drżącym głosem. - Zadzwońcie po pogotowie, może dojadą... - Przełknął ślinę, wpatrzył się lękliwie w Nexa.

- Mówiłem już: nie możemy korzystać z pogotowia - warknął generał. - Rób, co w twojej mocy!

- Kurwa mać, nie jestem Jezusem! – zakrzyknął tamten w desperacji. - Nie ożywiam trupów!

Vesper rzucił się z powrotem do Okruszka. Raz, dwa, trzy... piętnaście uciśnień. A potem wdech.

Rusz się, skurwysynu, wysił przeponę, oddychaj!

- Lekarz tu nic nie pomoże - powiedział powoli Strix. - Dajcie spokój, tu mógłby pomóc tylko Lord, i to dobre paręnaście minut temu. - Przerwał

na chwilę, popatrzył za okno, wreszcie, z nieopisanym trudem, dorzucił: - Prawdziwy, rekrutujący Lord.

Nidor wstał, strząsając z rąk krople ludzkiej krwi.

- Lecimy do Ultora - oznajmił twardo. - Już.

Nex i Strix westchnęli przeciągle, razem, jak na zawołanie, i popatrzyli po sobie z dziwnymi, nieco niepewnymi minami. Pokręcili głowami.

W oczach Nidora zapalił się ogień. Zimny, bezlitosny. Vesper jeszcze nigdy nie widział przyjaciela takim.

A może widział, błysnęło w pamięci. Tam, w fabryce nielegalnej krwi.

- Lecimy do Ultora - powtórzył nocarz z naciskiem. - Już!

- Za późno, pułkowniku - odparł Pan Domów Krwi. - Ten człowiek nie żyje. A pan jest naszym więźniem. Nigdzie się pan nie wybiera.

Vesper zadygotał, wciąż skulony nad Okruszkiem.

- Oddychaj - zaszemrał jeszcze raz, bezsilnie. I zwiesił głowę.

Nagle napłynęła nienawiść, zmieszała się z rozpaczą.

Zabiję cię, Kacie, zawył w duchu. Za wszystkie te zdrady. Za potajemny układ Siewcy z Mścicielem, za oszukanych nocarzy, za zamęczonych renegatów. Za ból i śmierć moich przyjaciół.

Skrzypnęły drzwi, weszli Hirtus i Offa. Popatrzyli na kolegów, wysunęli do góry uniesione kciuki. Szerokie, pełne ulgi uśmiechy pojaśniały im na twarzach.

Za nimi, niczym cień, wsunął się Res.

Pan Domów Krwi zatrzymał się w miejscu. Spojrzał na niego, ostro, przenikliwie. A potem powolnym, wystudiowanym ruchem pokręcił głowę. Spierdoliłeś sprawę, żołnierzu, oznajmił bez słów.

- Nic na to nie mogłem poradzić! - zawarczał tamten z protestem. - Gdy tylko zobaczyłem ścierwiarza, samo się wymknęło!

Nidor podniósł głowę znad Okruszka, zmierzył renegata nienawistnym spojrzeniem. I znowu pochylił twarz, wpatrzył się w martwe ciało

przyjaciela.

- Trzeba mnie było nie ustawiać na takiej pozycji! - zatrząsł się Res. Spojrzał na nocarza i znów wysłał falę nienawiści, która miotnęła Nidorem aż pod ścianę. - Skurwysyn zakatował mi brata!

Pan Domów Krwi ściągnął usta. Oczy mu pociemniały.

- Mi też - powiedział cicho. - I co? Panuję nad sobą.

Res spurpurowiał. Odwrócił twarz.

- Alex był dla mnie anonimowym wrogiem, nikim ponadto - wykrztusił Nidor, gramoląc się z podłogi. - Wrogiem, który mógł mi powiedzieć, co się dzieje z moim przyjacielem!

- Żebyś mógł się zająć Vesperem tak, jak niegdyś Agonem? - powoli, przeciągając poszczególne słowa, wycedził Strix. - Dostarczyć go Katowi i zamęczyć na śmierć?

Zapadła ciężka, miazdząca cisza. Renegaci pozastygali pod ścianami. Rodzina za stołem wpatrywała się w pusty ekran nieruchomymi oczami.

Nidor powlókł się z powrotem do znieruchomiałego Okruszka. Nie skomentował.

Vesper przeniósł wzrok na Latera skulonego pod ścianą.

- Jak mogłeś... - zapienił się nagle. - Jak mogłeś, kurwa... Podnieść rękę na towarzyszy broni... – Głos uwiązał mu w gardle.

Tamten popatrzył na niego wrogo.

- Wszyscy jesteście mordercami, nikim więcej!

- Icta też?

Later wykrzywił wargi.

- Próbowałem ją uratować! Żadne z nas nie prosiło się tutaj, mówiłem ci, nie słuchałeś? Ktoś nas pytał o zdanie, wtłaczając w koszmar Cichowęża? – Przeniósł wzrok na Strixa i splunął demonstracyjnie w jego kierunku.

Pan Domu Krwi wzruszył ramionami.

- A jeść trzeba - rzucił pragmatycznie.

- Siewca wyzwolił mnie z koszmaru krwi! - odparował były ateciak. - Mogę tylko być mu za to wdzięczny! I zgodził się, bym próbował uratować jedyną osobę, która tutaj była wobec mnie w porządku, nie karmiła stekiem fanatycznych bzdur - przerzucił wzrokiem pomiędzy Nexem i Vesperem - i nie używała do własnych celów! Nie tylko wasz osławiony Kat traktuje pozostałych jak pionki w grze!

- Dla twojej i waszej wiadomości - odparował Vesper, z trudem wydzierając głos z zaschniętego gardła. - Twój nowy Pan nie różni się specjalnie od pozostałych! Najważniejsze, co mi miał do przekazania, to dość brutalne pozdrowienia od Lorda Ultora!

Szmer wzburzenia rozszedł się po zebranych.

- Coś jeszcze? - zapytał Strix. - Co mówił?

- Że nadchodzi czas zemsty. Siewca i Mściciel, *Sator et Ultor*, dokonają sprawiedliwego rozrachunku za rozlaną krew!

- To nie ma sensu - skomentował Nex. - Jeżeli Ultor dogadał się z Siewcą, po cóż miałby pozwolić mu atakować siebie samego? I zabijać własnych ludzi?

- Kat jest zdolny do wszystkiego - wycedził Pan Domów Krwi, nienawiść aż kapłała mu z kłów. - Chyba nie masz co do tego wątpliwości?

- Nie no, jasne - odparował generał. - Słuchajcie, chłopaki, to mój stary znajomy, Siewca. Od czasu do czasu wpada do mnie z wizytą, potarłosimy się troszkę, zabije mi paru pretorianów... Ot, taki niewinny żart, jak to bywa między kumplami. - Potrząsnął głową. - Nie kupuję tego!

Vesper zacisnął pięści.

- Ultor poświęci każdego - wysyczał z nienawiścią. - Dla Sprawy.

Strix przeniósł wzrok na byłego ateciaka.

- O co im chodzi? - zapytał z niespodziewaną łagodnością w głosie. - Czym Siewca motywuje tę swoją krucjatę? Chyba tyle możesz nam

powiedzieć?

Later zacisnął wargi w odmownym grymasie. Nic z tego, mordercy! Nie wyciągniecie ze mnie ani słowa.

- Mógłbyś chociaż zapytać Ictę, czy życzy sobie być odwampirzona! - wydarł się na niego Vesper. - Uważasz, że twoje własne nieszczęście daje ci prawo do krzywdzenia innych?

- Nikogo nie krzywdzę! - odkrzyknął mu Later, jego twarz poczerwieniała w okamgnieniu. - Przeciwnie, pomagam słusznej sprawie!

- Jasne, kurwa, słusznej! Pozabijać nas wszystkich, bo co? Bo jesteśmy inni? Najwyższy czas zacząć uczyć dzieci w szkołach, że dobry wampir to martwy wampir, bez względu na to, jak się zachowuje na co dzień?

- Jesteście mordercami i tyle!

- My też? - zapytał złowrogo Nidor. - My, nocarze? Later stropił się wyraźnie. Wnet jednak podniósł głowę. Znalazł kolejny argument.

- Siewca dokonał cudownego odkrycia, antysymbiont to zbawienie całej ludzkości!

- Jasne, odkrycie godne Nobla! - wtrącił Hirtus. - Za odkrycie odwampirzającej substancji. Sala będzie klaskała z entuzjazmem. Ludzie tylko na to czekali!

Later potrząsnął głową.

- Nic nie rozumiesz, co? - rzucił ostro. - A teraz pomyśl, wampirze. Masz ciężko chorego, na cokolwiek. Nowotwór, cukrzyca, zawał serca, WZW czy AIDS, wszystko jedno. Skrwawiasz go, podajesz Lordowską krew. Czekasz cierpliwie trzy dni, aż wstanie. A potem podajesz antysymbionta. Pacjent nawet nie musi wiedzieć, co się z nim tak naprawdę działo. Ot, przebył ciężką, wymagającą kurację. A teraz jest zdrowy!

Vesper zatrzymał dech w piersiach, źrenice mu zokrąglały z wrażenia.

- Panaceum... - wyszeptał z przejęciem. - Lek na wszystko.

Zebrani wypuścili powietrze z płuc. Powoli.

- No i teraz jasne, czemu panowie Sator i Ultor się dogadali - wyszeptał Res. - Wyobraźcie sobie, jaka to musi być kasa. Z pewnością warta zachodu... I życia paru pretorianów.

Later stał, dysząc ciężko. Wreszcie zacisnął pięści, zamknął oczy i znieruchomiał tak, w milczeniu

- No cóż, mamy obowiązek odmeldować się czym prędzej naszej Pani - odretwiąłym głosem powiedział Nex. - Niewątpliwie ucieszą ją ostatnie sukcesy. Dzięki bohaterskiej postawie prowokatorów z oddziału Mangustów schwytaliśmy zdrajcę wraz z żołnierzami wroga, ponadto pozyskaliśmy nowe, kluczowe informacje. - Powiódł po więźniach zmęczonym spojrzeniem. - Uważajcie się, panowie, za aresztowanych.

- Aranea tu przybędzie, kiedy? - odezwał się Vesper, unosząc ręce do skroni. Potarł skórę, zostawiając na niej krwawy ślad. Cięcie na policzku zapłonęło żywym ogniem. - Ile mamy czasu?

Popatrzyli na niego obaj, Nex i Strix. Nie odpowiedzieli na zadane pytanie. Ich twarze nie miały żadnego wyrazu, jakby należały do preparatów z prosektorium.

- No tak... - westchnął. - Właściwie to nie ma po co tu przyjeżdżać. Miała rację: nie ma żadnego Ukrytego, jest tylko wyjątkowo mało sprytna pułapka duetu panów Siewcy i Mściciela. No cóż.

Milczeli nadal. Odwrócił głowę do drzwi, popatrzył na nie tęsknym wzrokiem. Gdzieś tam leży Icta, w skrwawionej pościeli.

- W takim razie czy mógłbym... - wykrztusił. - Chociaż zobaczyć...

- Tylko na progu - napomniął go Nex, pojmując w lot. - Zabijesz ją jednym oddechem, jednym dotykiem. Pamiętaj.

- Wiem - odparł, zdziwiony, że słowa nie tylko przedarły się przez gardło, ale jeszcze do tego całkiem obojętnie zabrzmiały. - Po prostu wiem.

Dowlókł się do sfatygowanych, drewnianych drzwi, zza których dobiegały stłumione dźwięki jakiejś dawno zapomnianej melodii. Oparł się lewą ręką o framugę, dysząc z wysiłku. Zadrżał, rozpoznając pieśń.

Purpurowy deszcz, purpurowy deszcz

Chciałem tylko widzieć cię skapaną w purpurowym deszczu - śpiewał w oddali Prince.

Położył prawą dłoń na klamce.

Pchnął.

Drzwi otworzyły się, skrzypiąc cichutko.

W obskurnej izdebce, na rozścielonym łóżku, leżała Icta. Miała zamknięte oczy, rozsypane po poduszce, splątane włosy i ziemistoblada twarz.

Tuż obok, na drewnianym stołeczku, przywarował Echis. Poplamiony krwią bandaż opasywał mu bark.

Były wampir wpatrywał się w dziewczynę, poruszając bezgłośnie wargami, ale gdy zobaczył przybysza, natychmiast wstał.

- Nie wchodź dalej - rzucił rozedrganym z niepokoju głosem.

Vesper zatrzymał się na progu.

- Ja tylko... - wyjąkał z trudem. - Jak ona się...

- Dostała parę paskudnych trafień po drodze - odpowiedział Echis, nawet nie starając się skrywać dławiącego go niepokoju. - Znaleźli ludzkiego lekarza, zrobił, co mógł. Teraz pozostaje tylko czekać.

- Powiedz jej... Że przyjdę. Że wrócę. Załatwię tylko parę spraw i wrócę. Przyrzekam.

Tamten powstał z miejsca, podszedł spieszenie do progu. Stał naprzeciwko gościa. Oczy mu płonęły ponurym, pełnym rozpaczyny blaskiem.

- Przestań kłamać, generale - wyrzucił gwałtownie. - Nie wrócisz

nigdy. Nie do niej. Dobrze o tym wiesz.

Vesper zacisnął pięści, wbijając paznokcie w skórę.

- Jeszcze zobaczysz. Wrócę.

Echis uśmiechnął się gorzko, cofnął o krok.

- Ona już nie ma tego, czego pragniesz - oznajmił, dobitnie cedząc słowa. - Nie przyniesie ci ulgi, nie da ucieczki. Nigdy jej nie kochałeś, chociaż raz bądź wobec siebie szczery. Nie przewracałeś się w łóżku, marząc, by była obok, nie wpatrywałeś w sufit, słuchając, jak kapią godziny. Nie pragnąłeś jej, jej samej, potrzebowaleś tylko tego, co potrafi dać. - Umilkł na chwilę, odwrócił się ku rannej. - Zresztą... Nigdy nikogo nie kochałeś - dokończył szeptem. - Prócz swojej Sprawy, dla której poświęcałeś wszystko i wszystkich. Dokładnie tak, jak cię tego nauczył Lord Kat.

Vesper szarpnął gorączkowo głową. To nieprawda, to przecież nieprawda, chciał wykrzyknąć. Wróci, tylko zabije Uitora.

Ale słowa uwięzły mu w gardle.

- Chcesz? Masz! - Były Łowca sięgnął do kieszeni, wydobył strzałkę. - Jedno małe ukłucie i pożegnasz się z nieśmiertelnością. Będziesz mógł tu podejść do niej, pogłodzić po policzku. - Podrzucił strzałkę na rękę i rzucił ją w kierunku gościa. - No, bierz!

Vesper nie ruszył się nawet. Tkwił nieruchomo niczym skamieniały, pozwalając, by potoczyła mu się do stóp.

Echis roześmiał się szyderczo.

- No właśnie - wycedził. - Niech zgadnę: jest jakaś misja do wypełnienia. Którą trzeba zrealizować, pomimo tego, że ukochana kobieta umiera.

Wrócił szybkim krokiem do swego zydelka, przywarował znów przy łóżku. Wpatrzył się w bladą, nieprzytomną twarz dziewczyny.

- Umrzecie wszyscy, jeśli tego nie zrobię – Vesper odzyskał głos.

- Ja już umarłem - odpowiedział były wampir. Ujął w dłonie bezwładną rękę leżącą, pochylił do niej czoło i zastygł tak, bez dalszych słów.

Vesper pochylił się, zgarnął leżącą strzałkę. Odwrócił się niczym automat i przeszedł przez próg.

Skrzypnęły zamykane drzwi.

Obskurny, ciemny korytarzyk był pusty, śmierdziało w nim stęchlizną.

Na jego końcu tkwił Nex. Ewidentnie pilnował Vespera.

- I co teraz? - zapytał głucho były nocarz. – Oddasz mnie Aranei pod sąd?

- A mam jakieś inne wyjście? - zdenerwował się tamten. - Chłopaki mieli cię wygarnąć z podziemi błyskawicznie i wiać co sił. A ja tylko złożyłbym kolejną samokrytykę: ten przeklęty Vesper znowu nam się wymknął. Ara opierdoliłaby mnie za nieudaczność, nic nowego. Ale siedzieliście tam tak długo, że wyleźli wszyscy Siewcy i rozpętało się piekło. Nie miałem wyjścia, musiałem wkroczyć do walki. Zgarnęliśmy cię ledwo żywego. I co, powinienem poprosić żołnierzy, żeby cię upuścili na ziemię, przypadkiem? - Zacisnął dłonie w pięści. - Zrozum, stary: są granice, poza które nie mogę się posunąć. Po prostu nie mogę!

Vesper wsunął prawą rękę do kieszeni, zacisnął palce na strzałce z antysymbiontem. Błysnęła mu przelotna myśl, że byłoby to nawet zabawne: tak się drasnąć przypadkiem. A potem mieć wszystko gdzieś.

- Puść mnie - zaproponował z nienaturalnym spokojem w głosie. - I Nidora też. Mam do pogadania z Ultorem. Nocarz pomoże mi się do niego dostać.

Nex zaplótł ramiona na piersiach. Oparł się o drewniane belki, zaprotestowały bolesnym jękiem.

- Jeżeli przejdziecie przeze mnie i Strixa, będę pod wrażeniem - rzucił oschle. - Kiedy chcesz zaczynać? Bo możesz już.

Vesper zbliżył się do generała, zagarnął jego ciemną lewą dłoń i

zbliżył twarz tak bardzo, że niemalże oparł czołem o czoło.

- Pójdę go zabić - wyszeptał. Wyjął rękę z kieszeni, rozchylił palce. Strzałka błysnęła ledwie zauważalnie. - Zaufaj mi.

Tamten cofnął się o krok. Zaczerpnął powietrza do płuc, wypuścił z sykiem. Milczał.

- Przysięgam ci, bracie - wychrypiał Vesper. - Zrobię to.

Nex patrzył mu prosto w twarz. Długo. Potem przeniósł wzrok na kieszeń, w której znów zniknęła strzałka z antysymbiontem.

- Przysięgałeś i Ultorowi - rzekł wreszcie. - Zabijesz go?

- Nex - powiedział Vesper śpiesznie, chrapliwie. - Po prostu spróbuj mi zaufać, Nex. Usunę go... A wtedy wszystko się skończy. Po prostu.

Generał milczał przez kolejną, przeciągającą się w wieczność chwilę. Wreszcie pokiwał głową, nieskończenie powoli.

- Leć i zrób, co uważasz za słuszne, bracie.

Wyjął z kieszeni kamizelki taktycznej kilka torebek z krwią, wręczył Vesperowi.

Były nocarz podziękował mu skinieniem głowy. Rozdarł jedno opakowanie, resztę pochował skrzętnie. Odwrócił się i popijając, poczłapał do wyjścia.

- Zatrzymaj Latera - rzucił jeszcze na progu. - Przyda się każda informacja o watykańskich. Niech go Strix przepytaj dokładnie.

Poszedł dalej, doskonale zdając sobie sprawę, że tymi krótkimi zdaniem skazał byłego kolegę na śmierć.

Ból z tyłu głowy pojawił się od razu, gdy tylko wychynęli spoza osłony Strixowego lustra.

Zignorował go, przyspieszając kroku. Nie teraz, tętniaku, nie teraz.

Mamy ważniejsze rzeczy do roboty.

Poszli wraz z Nidorem wąską dróżką wijącą się wśród zeschniętych badyli. Vesper nie miał siły lecieć.

Tak to się właśnie dzieje: bez fanfar, pojawiły się ponure myśli. Okruszek i Icta zniknęli i nie ma ich, tak po prostu. Gdyby to był film, pokazano by serię fajerwerków, przeplatałyby się ujęcia z kilku kamer, wzniosła muzyka biłaby pod niebiosa. A tymczasem nie stało się nic podobnego: po prostu łup i koniec. Cisza. I już nigdy nie będzie powtórek z daną osobą.

I tylko ból zostaje na dłużej, zdaje się trwać i trwać i rozciągać na wieki, nie sposób uwierzyć, że kiedykolwiek minie. Nie, nie minie nigdy, kiedyś tylko, być może, przycichnie na chwilę... By z jeszcze większą siłą powrócić, wyrwać cię z krzykiem z niespokojnego snu, utopić we łzach.

Gdzieś z przodu błyskały czasem mętne wody rzeki. Na wpół zamarznięte błoto chlupotało pod stopami.

- To prawda? - niespodziewanie, nawet dla siebie samego, rzucił Vesper. - Zabiłeś go? Tego swojego zrenegaconego przyjaciela. Zamęczyłeś go?

Nidor milczał. Vesper nie pytał więc dalej. Maszerował uparcie, potykając się i ślizgając co krok.

Dotarli do rzeki, weszli do wody. Nie było głęboko, najwyżej po pas. Śpiesznie zaczęli przedzierać się do brzegu piętrzącego się między nieruchomymi gałęziami sosen. Piaszczysta skarpa osypywała się w dół.

Vesper przebiegł wzrokiem po szczytach drzew. Wydawały się sięgać ciężkich, ołowianych chmur.

Wyszli na brzeg, zdyszani, ociekający lodowatą wodą. Szeroka, piaszczysta droga pojawiła się przed nimi, wiodąc do znajomego zagłębienia.

Nidor przystanął, odwrócił się. Przekrwione oczy upiornie odcinały się

od śmiertelnie bladej twarzy.

- On może więcej, niż ci się wydaje – powiedział nagle.

-On?

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

Wreszcie nocarz uśmiechnął się. Rozpaczliwie smutno.

A potem dokończył:

- Ultor, Lord Wojownik. Lord Mściciel. Twój Pan.

Vesper zaczerpnął tchu. Nagle zdało mu się, że strzałka w jego kieszeni waży miliony ton. I dygocze przerażeniem.

Stanęli przed drzwiami pierwszego Wejścia.

Dookoła kłębiła się coraz bardziej wyraźna Moc.

This is me for forever
One of the lost ones
The one without a name
Without an honest heart as compass
This is me for forever
One without a name
These lines the last endeavor
To find the missing lifeline

Oh how I wish
For soothing rain
All I wish is to dream again
My loving heart
Lost in the dark
For hope I'd give my everything

My flower, withered between
The pages 2 and 3
The once and forever bloom gone with
my sins

Walk the dark path
Sleep with angels
Call the past for help
Touch me with your love
And reveal to me my true name

Oh how I wish
For soothing rain
All I wish is to dream again
My loving heart
Lost in the dark
For hope I'd give my everything
Oh how I wish
For soothing rain
Oh how I wish to dream again
Once and for all
And all for once
Nemo my name forevermore

Nemo sailing home
Nemo letting go

Oh how I wish...

Nightwish „Nemo“

Otom ja na wieki
Jeden ze zgubionych
Ten bez imienia
Pozbawiony kompasu uczciwego
serca
Otom ja na wieki
Ten bez imienia
Te linijki to ostatnia próba
Odnalezienia zagubionej linii życia

Och, jakże pragnę
Kojącego deszczu
Pragnę móc znowu marzyć
Me kochające serce
Utracone w ciemnościach
Oddałbym wszystko za nadzieję

Mój kwiat, zaszuszone
Pomiędzy stronami 2 i 3
Niegdysiejsze i wieczne kwiecie,
utracone z moimi grzechami

Podążaj ciemną ścieżką
Spij z aniołami
Wezwij przeszłość na pomoc
Dotknij mnie swą miłością
I wyjaw mi me prawdziwe imię

Och, jakże pragnę
Kojącego deszczu
Pragnę móc znowu marzyć
Me kochające serce
Utracone w ciemnościach
Oddałbym wszystko za nadzieję
Och, jakże pragnę
Kojącego deszczu
Pragnę móc znowu marzyć
Raz na zawsze
I wszystko na raz
Nikt - moim imieniem na wieki

Nikt żeglujący do domu
Nikt zwracający wolność

Och, jakże pragnę...

Nightwish „Nikt“

Piasek pod powiekami

Oczy Ultora przypominały szklane paciorki, jakie wprawiano w posągi faraonów. Szeroko otwarte, niewidzące, skierowane gdzieś w pustkę i dal. Lord siedział na podłodze pod splekaną ścianą Wejścia. Opasywał rękami podkulone nogi. Zamrugał, dopiero kiedy Vesper i Nidor stanęli tuż przed nim. Podniósł białą, niemalże przezroczystą twarz, po której rozbiegła się siateczka błękitnych żył.

Przez chwilę patrzył na nich nieprzytomnym, nic nierozumiejącym wzrokiem. Jakby nie poznawał ich w ogóle i chciał dopytać, kim są i po co przyszli.

Vesper wcisnął rękę do kieszeni. Namacał swój skarb.

- Nie wiesz, kim jestem? - zaskrzeczał niezdarnie. - Za to ja wiem...
Wiem, kim jesteś, zdrajco!

Ultor uśmiechnął się jakoś tak dziwacznie. Jakby z gryzącą satysfakcją.

- Jasne, jasne - powiedział głosem całkowicie wypranym z emocji.

- Zabiję cię. A jeżeli za tą ścianą naprawdę znajduje się ten niewyspany skurwysyn... - ciągnął Vesper szalonym, nawiedzonym tonem. - Zabiję jego też.

Lord pochylił się w przód, niemalże dotykając czołem podłogi.

- Nie zrobisz tego - oznajmił, wciąż tak samo beznamiętnie. - Nie zdołasz. Klęknieś przed Nim w pokorze, jak my wszyscy. I wypełnisz każdy rozkaz. Zwłaszcza ten, przed którym wzbraniałbyś się najbardziej. - Podniósł głowę, ściągnięte rysy zakrzepły w wyrazie bezgranicznego cierpienia. - Po co tu przyszedłeś, nocarzu? Czego chcesz?

Vesper wydobył wreszcie rękę z kieszeni, pokazując swój skarb. Rozprostował palce, strzałka z antysymbiontem poturlała się na dłoni.

Nidor rzucił się ku niemu, ale przystanął wnet i zaczął przerzucać spłoszone spojrzenie z Lorda na przyjaciela i z powrotem. Aż nazbyt wyraźne wątpliwości kłębiły mu się na twarzy. Którego z nich ma bronić... bardziej?

- Vesper - wyszeptał wreszcie chrapliwym głosem. - Opanuj się, Vesper!

Spojrzenie Ultora przez chwilę zawisło na wciąż dygoczącym czubku strzałki, po czym powędrowało do twarzy Vespera. W oczach starego wampira na ułamek sekundy coś się zatliło i zgasło. Lord wyprostował plecy i ostrożnie oparł je o ścianę, jakby bał się, że przy gwałtowniejszym ruchu popękają niczym szkło.

- Gdybyś przyszedł mnie zabić - powiedział cicho - po prostu zrobiłbyś to, a nie wydzierał się, potrząsając swoją Wunderwaffe, Cudowną Bronią. Bo przecież musisz się liczyć z tym, że choć ledwo żywy, wciąż mogę ci ją odebrać. Nie jesteś głupcem, nie aż takim. A więc nie chcesz mnie zabić. Czego chcesz?

Vesper wciągnął do płuc lodowato zimne powietrze.

- Prawdy - wykrztusił, niespodziewanie dla siebie samego. - Chcę prawdy!

- Ode mnie? - Ultor uniósł brwi. - Jeszcze przed chwilą byłem dla ciebie obrzydliwym kłamcą. Postarałeś się. Naprawdę się postarałeś, żeby pokazać mi swoją pogardę, wykrzyzczyć w twarz obrzydzenie... I to tylko po to, by teraz zażądać prawdy? Chyba jednak jesteś głupcem. Jakiej prawdy spodziewasz się od kłamcy? Co?

- Twierdzisz, że za twoją sprawą trafiłem do renegatów, że to był twój tajny plan? Więc czemu po powrocie powitało mnie solarium Alacera w Bunkrze, a nie order, zaszczyty i Winorośle z kwiatami? Orkiestra zapomniała nut, czy co? Przecież wystarczyłby jeden rozkaz: Alacer, stop! Ale ty się nie śpieszyłeś z jego wydaniem, ba, nie śpieszyłeś się nawet

zbyt do Bunkra, by mnie przesłuchać. Wygląda mi na to, że nie miałbyś nic przeciwko temu, by Alacer postarał się nieco bardziej i zdjął ci kłopot z głowy. Wszyscy musieliby uznać, że to wyjątkowy przypadek nadgorliwości.

Nidor cofnął się o krok. Drżał cały. Wsparł się plecami o ścianę, zawiesił spojrzenie na wargach Ultora. Jakby błagał go w myślach, żeby ten powiedział coś... Cokolwiek przekonywającego.

Ultor przymknął oczy. Jego głos zaszemrał ciszej od osypującego się piasku.

- Śpieszyłem się... Śpieszyłem się tyle, ile trzeba, w sam raz.

- W sam raz, by zobaczyć, jak to ja go prawie zabijam, nie on mnie! Dopiero wtedy raczyłeś się pojawić! - krzyknął Vesper, czując, jak znów oplatają go Wężowe sploty wściekłości. - I chyba najchętniej zabiłbyś mnie od razu, bez jakichkolwiek przesłuchań! Ale co wtedy powiedziałbyś Kapitulę? Jeden taki numer już przeszedł z Attagenem, bardzo się starałeś, żeby nie wyciągnąć z niego więcej niż trzeba! Za drugim razem ktoś mógłby nabrać podejrzeń, Lordowie nie są głupi. Swoją drogą, dziwne, że jeszcze nie podejrzewają...

- Nie mają dowodów - przerwał mu tamten zdławionym głosem i uciekł spojrzeniem w bok.

- Dowodów na co? - Renegat wyprostował się. - Na to, że tak naprawdę sam jesteś zdrajcą?

Nidor powoli osunął się na podłogę, wsparł skronie rękami i zastygł tak, niczym skamieniały.

- Zaufaj mu, zaufaj swemu Panu, tak mi mówiłeś? - Vesper odwrócił się do nocarza, zaczął mu krzyczeć prosto w twarz. - Bo Ultorowi można zaufać zawsze i wszędzie?! Gdyby mnie przywiózł Kapitulę, wyciągnęliby ze mnie wszystko! Imiona, nazwiska, kontakty, adresy... Renegaci nie przetrwaliby piętnastu minut. Ale nie przesłuchał mnie, nawet dotąd. I

wiem czemu. By Aranea nie dostała się pod miecz! - Przerzucił wzrok na Ultora. - Ścinasz zdrajców na Galerii Hańby, a sam zasługujesz na to najbardziej! I sam się już pogubiłeś w swoich zradach! Z jednej strony wspierasz Panią Renegatów, ale z drugiej nie przeszkodziło ci to dogadać się z Siewcą, dać mu swoją krew, wystawić nas ludziom na strzał!

Ultor dźwignął się na chwiejne nogi.

- Nic nie wiem o żadnym Siewcy prócz tych kilku rewelacji, którymi raczyłeś mnie obdarzyć i co do których, przyznaję, wciąż mam wątpliwości, czy nie są renegacką prowokacją. A co do Aranei... - Podniósł głos: - Cóż ci pozwala stwierdzić, mój mistrzu dedukcji, że zasługuje ona na śmierć? Sam, jako osławiony zdrajca, nie wyciągnąłeś jeszcze stosownych wniosków?

Parsknął wzgardliwie, prosto w twarz osłupiałego Vespera.

- Renegaci pod wodzą Atroksa zagrażali Przymierzu! - zakrzyczał. - Polowali bezładnie, rozpaczliwie, dekonspiracja była kwestią czasu! Trzeba było dać im nowego przywódcę. Który by ich pozbierał, zorganizował... Zapobiegł katastrofie!

Vesper zbladł. Przekrzywił głowę, nie będąc w stanie wykrztusić ani słowa.

- No i jak myślisz, na kogo padł wybór Ukrytego? - Ultor schował twarz w dłonie.

Powieki Vespera zapiekły nagle, jakby zarzucone piaskiem.

- Zdradziłem ją najpodlej, jak potrafiłem, i oskarżyłem o zdradę - wyszeptał Lord spomiędzy palców. - Poświęciłem dla Sprawy. Żeby poszła do piekła. Sprzątać. Zrobić to, co trzeba. Dla Sprawy.

- Aranea jest... - wydukał Nidor w oszołomieniu. - Jest całkiem niewinna...

- Ależ skąd, jest winna! - krzyknął Ultor z rozpaczą. - Winna jak diabli! Przecież jednak zaczęła zabijać! - Machnął ręką w kierunku Vespera. -

Chciałem, żebyś ktoś jej tam pomógł, ktoś z naszych. Musiała tam być cholernie samotna.

- Była - potwierdził generał renegatów schrypniętym głosem. - Była.

Lord opuścił ręce, oczy płonęły mu męką.

- Jak to jest z tobą? - zaczął mamrotać, gorączkowo, gwałtownie. - No jak? Naprawię chcesz, żeby skończyły się te jatki, czy po prostu masz ochotę pobycć sobie Lordem, zapytał Pan. A ja tak bardzo już nienawidziłem

Atroksa i jego szaleństwa krwi... - Potrząsnął głową. - Wierzyliśmy z Arą, że stworzymy nowy świat. Zapytał mnie, czy jestem pewien. Czy będziemy gotowi poświęcić się zadaniu całym sercem. Przysiągłem. Za siebie i za nią też. A wtedy on wydał ten rozkaz! Przez kolejne czterdzieści lat kochałem ją jak wariat, wiedząc, że kiedyś nadejdzie ten dzień, kiedy będę musiał... Musiał...

Powolnym ruchem przesunął dłonie do skroni. Wpił palce w skórę, znacząc na niej krwistoczerwony ślad.

- Ale ja... Nie zabiję jej - dodał szeptem po chwili. - Nie mogę. Nie umiem. - zdusił głos, jakby chciał powstrzymać narastający w gardle krzyk.

Vesper roześmiał się. Głucho, cynicznie.

- Więc przybiegłeś po pomoc - wycedził z wolna. - Obudziłeś Ukrytego pod pierwszym lepszym pretekstem: Panie, oto biedny mały Vesperek, ulituj się nad nim, proszę. A skoro już masz dzisiaj dzień dobroci dla wampirów, to może jeszcze dałbyś radę zrehabilitować moją drogą Araneę? - Prychnął wzgardliwie. - Coś mi się zdaje, że zamiast przejawów wielkiego miłosierdzia dostaniesz wielkie lanie za zawracanie Ukrytemu głowy podobnymi pierdołami. Ale cóż, rozumiem: tonący brzytwy się chwyta. - Przerwał, odwrócił twarz ku ścianie.

Zastygli wszyscy trzej, wsłuchując się w syk osypujących się ścian. Moc wibrowała dookoła. Niezaprzeczalna, potężna Moc.

A jednak jest Ukryty, pomyślał Vesper z drżeniem. Właśnie tu. I zaraz wstanie, by zbawić lub zniszczyć mój świat.

Ultor spróbował zebrać się w sobie. Splótł ramiona z przodu, postarał się o chłodniejszy, neutralny wyraz twarzy. Odchrząknął, chciał coś powiedzieć... Przymrużył przekrwione oczy, wpatrzył się w Vespera.

- A cóż to za spodziewana niespodzianka – rzucił martwym głosem. Przechylił głowę, wodząc po nim zmęczonym wzrokiem. - Witaj, kreciku. Powiedz swoim renegackim przyjaciółom, żeby się następnym razem bardziej przyłożyli do roboty. Żenujące, tak dyletanckiej pluskwy nie widziałem od lat. Boli cię głowa?

Vesper przerzucił nań zaskoczone spojrzenie. A ten skąd wie?

- Boli - przyznał zdawkowo.

- Pluskwa założona według starej szkoły Atroksa: zapewne skorzystali z chwili, kiedy kogoś zabiłeś, żeby ci to założyć. Uaktywnia się przy silnych emocjach. Ten, kto ci to wepchnął pod czaszkę, widzi cię tym wyraźniej, im bardziej jesteś poruszony.

- Strix? - wyszeptał Vesper pobladłymi wargami.

Lord pokręcił głową.

- Strix, gdyby tylko zechciał, założyłby ci to tak precyzyjnie, że nikt nigdy by się nie zorientował – wydusił z oporem. - Na szczęście dla reszty świata zdaje się jednak uważać, że jest ponad takimi niegodnymi zagrywkami.

- A więc Nex... - Vesper zachwiał się, przymknął oczy. Nagle opuściły go resztki sił. Poczul się potwornie zbrukany, zdradzony. A więc Nex też nim pogrywa, jak i wszyscy. Niby się troszczy, ratuje, koleguje, a tak naprawdę pilnuje wartościowej wtyki.

Strzałka wysunęła mu się ze zmartwiałych palców, potoczyła po podłodze.

Ultor wyprostował się i postąpił krok naprzód, rozgniatając ją butem.

Vesper zaczął się histerycznie śmiać. No tak, i oto już po tajnej misji i zabójczym planie. Dziękujemy, pozamiatane.

Lord popatrzył na niego twardo, bezlitośnie.

- Cieszę się, że udało mi się poprawić ci humor. Tym optymistycznym akcentem zamknijmy więc wieczór zwierzeń. Pora, bym skończył, co zacząłem. Zgodnie z obietnicą, dam Ci znać, kiedy Ukryty się obudzi...

Były nocarz wzruszył ramionami.

- Wszystko jedno - zachrypiał. - Róbcie sobie, co chcecie, kłamcie i zabijajcie, kogo wam się żywnie podoba. Wszyscyście siebie warci. - Przerzucił wzrok na tkwiącego w bezruchu Nidora i jego skurczoną z bólu, popielatą twarz. - No i co, kolego - dodał sarkastycznie. - Zupełnie niepotrzebnie stortuowało się renegackiego przyjaciela? A teraz nie wiadomo, co ze sobą zrobić? Popłacz przed swym Panem, na pewno cię jakoś pocieszy.

Tamten spróbował coś powiedzieć, ale nie przecisnął przez gardło nic poza rozpaczliwym charknięciem. Pokręcił więc głową i machnął ręką w geście pełnym rezygnacji.

Vesper odwrócił się na pięcie. Powolnym krokiem ruszył do drzwi.

Wtem przyśpieszył kroku, czując, jak pod powiekami niebezpiecznie nabrzmiewają łzy.

Zerwał się do biegu. Wypadł przez drzwi i popędził korytarzem, roztrącając zmęczonych pretorianów. Gnał, jakby go sto diabłów goniło.

Przedzierał się pomiędzy drzewami, z każdym krokiem wyobrażając sobie, jak oto odchodzi od dotychczasowego nie-życia.

Już po wszystkim.

Tyle się nabiegał, natrudził, nacierpiał, wszystko w imię naiwnej chęci

niesienia pomocy innym. Wspierania słusznej sprawy. Czynienia ostatecznego dobra.

Przez cały ten czas był tylko marionetką, papierowym żołnierzkiem, którego prawie każdy, kogo spotkał na swej drodze, próbował wykorzystać, kupić jakąś tanią gadką, przekabacić na swoją stronę, dostosować do własnych potrzeb.

Dla Ultora był pionkiem, który mógł mu pomóc w odzyskaniu utraconej miłości. Nidor widział w nim szansę rehabilitacji po jakichś mrocznych wydarzeniach z przeszłości. Nex udawał kumpla, ale wsadził mu pluskwę do głowy, by windować swą spektakularną winoroślowatą karierę dzięki pozyskiwanym w ten sposób wiadomościom. Aranea tylko patrzyła, jak się odegrać za cudzą zdradę, i nawet w najbardziej intymnych chwilach przebierała go w wyobraźni w Ultora. Strix zaś...

Na pewno też miał jakieś swoje cele. Wszyscy siebie warci, wszyscy.

Może jedna Icta... Ale Icta już nie żyje, przynajmniej dla niego. Bo to, co go z nią łączyło, zrozumiał o wiele za późno, w swojej pogoni za Jedynie Słuszną Walką i Wielką Sprawą.

Więc wszystko jedno, co będzie dalej. Cokolwiek by to było.

Już nie trzeba się niczym przejmować. Świat poradzi sobie bez niego.

Poza tym i tak nie został w nim nikt, dla kogo warto byłoby się starać. Był zmęczony, tak strasznie zmęczony tym szukaniem po omacku, tymi nieustannymi próbami zrozumienia otaczającego go świata. Czuł się, jakby każde kłamstwo było wbitym weń nożem, otwartą raną, z której nieustannie sączy się krew. Kim byli ci wszyscy obcy wokół niego? Czy choć przez chwilę widział prawdziwą twarz któregoś z nich?

Przeskoczył wąską wstążeczkę szosy, błyszczącą mokrym asfaltem i ponownie zagłębił się w las. Gdzieś o parę kilometrów przed nim szumiał Bałtyk, wabiąc obietnicą spokoju. Zew morza był ledwo słyszalny z tej odległości, ale bezsprzecznie obecny.

Ból głowy zanikał powoli, wraz z napływającym spokojem. Już po wszystkim. Po wszystkim. Po wszystkim...

Wtem zatrzymał się, zdumiony.

Przed nim piętrzyła się góra piasku, jakby jakiś złośliwy demon wziął garść Sahary i cisnął ją tu, o kilometr od morza. Pustynia przesypywała się pomiędzy sosnami, pochłaniając je żarłocznie. Ich umierające kikuty wyciągały się niemą skargą ku zasnutemu sinymi, ponurymi chmurami niebu.

Wędrujące wydmy, zrozumiał Vesper po chwili. Jedna z głównych atrakcji Słowińskiego Parku Narodowego.

Ruszył przed siebie, wbijając buty w miękki, osypujący się piach. Mógłby podlecieć, ale ta myśl napawała go dziwnym, nieznanym dotąd wstrętem. Jakby nie chciał samemu sobie wypominać, że przecież nie jest już człowiekiem.

Wspinał się zawzięcie, aż dotarł na szczyt. Rozejrzał się, mrugając w zdziwieniu. Przed nim rozciągało się niespodziewane jezioro śmierci. Białe smugi piasku dławiły znieruchomiałe sylwetki drzew.

Uśmiechnął się, oczy zaświeciły mu niedobrym, szaleńczym blaskiem.

Tak, oto jest miejsce dla mnie.

Przewędrował jeszcze paręset metrów, wreszcie, zdyszany, wybrał jedną z pomniejszych wydm. Ultrafiolet sączył się zdradliwie z nieba, a przecież tylko Lordowie mogli się przechadzać w blasku dnia bez szwanku. Na skórze Vespera zaczęły wykwitnąć piekące bąble poparzeń. Nie dbał o to wcale.

Rzucił się na piasek, położył na plecach. Mógłby zageścić pod sobą powietrze, stłoczyć je w miękką poduszkę... Nie chciał.

Dostałem wszystkie moce Supermana, zaśmiał się gorzko. Ale nie stałem się od tego ani lepszy, ani mądrzejszy. Nie zostałem nadczłowiekiem, a to, co naprawdę ważne, nie jest ani odrobinę łatwiejsze.

Wręcz przeciwnie. Tylko więcej potrafię popsuć, to wszystko.

Wbił oczy w niebo okryte szarzyzną. Nagle, desperacko, zapragnął widoku słońca, nawet za cenę utraty życia.

Ale słońce nie było w stanie przebić się przez grubą warstwę ponurych, zimnych chmur.

Nie wiedział, jak długo leżał, wpatrzony w szaro sine kłębowisko. Zatracił się całkiem w pełnym zaskakującej ulgi niebycie. I ten stan podobał mu się coraz bardziej.

Dopiero po jakimś czasie zorientował się, że tuż obok niego stoją dwie postacie.

Zacisnął wargi. Nie spojrzał na przybyszów, uparcie wbijając wzrok w dal.

Milczeli więc i oni. Stali w miejscu, patrzyli na niego cierpliwie.

Ignorował ich przez jakiś czas, aż wreszcie nie wytrzymał:

- Wynoście się! - zawarczał głucho.

- Kiedy ja, panie, z reklamacją - błyskawicznie zareagował jeden z przybyłych. - Miałeś dla mnie zabić takiego jednego Lorda, a ten ciągle żyje, psia jego mać.

- Toś się pan sfrajerzył - od razu wszedł mu w słowo drugi. - Ale chyba nie zapłaciłeś z góry? Wiadomo przecież, wyjątkowo trudno jest zabić własnego Lorda. To jakby się ojca i matkę zaszlachtowało naraz. No, nie da rady i już.

- Przesady - prychnął pierwszy. - Jak zwykle, skuteczne, póki nie znajdzie się jakiś frajer, który po prostu nie wie, że czegoś się nie da zrobić. A kolega pozował na takiego, i to całkiem przekonywająco. Ech, ten współczesny marketing...

- Wynoście się!

- Ja mogę pójść, i tak mam ręce pełne roboty - zgodził się pierwszy ochoczo. - Szefowa przyleciała, zaraz zbiorę za nielegalne wypuszczanie różnych zdrajców. Nie przeczę, przydałoby się, gdybym wrócił z jakimś fantem dla ugłaskania jej nerwów. Z trupem Lorda Ultora albo z żywym Siewcą i antysymbiontem na ten przykład. No pójdę, skoro jestem tu niemile widziany. Tylko weź pan chociaż przygarnij tego przygłupiego nocarza. Przyłazł do nas bezczelnie, bez broni, jakby się wcale nie bał, i zażądał natychmiastowej audiencji. No nie można go tak puszczać samopas, następnym razem piesek trafi na Strixa, a ten może nie być aż tak wyrozumiały jak ja...

Vesper zacisnął powieki.

- Nic mnie to nie obchodzi - powtórzył uparcie.

- Co więcej, wyjechał z mocno podejrzaną rewelacją, że mam cię natychmiast odnaleźć, ponieważ założyłem ci jakąś pluskwę do głowy - ciągnął Nex, niezrażony. - Sporządzoną według starej dobrej szkoły Atroksa. Otóż informuję uprzejmie, że mój były Lord nie cierpiał mnie serdecznie i jedyne, czego by mnie z chęcią nauczył, to jak szybko i sprawnie poderżnąć sobie gardło. Żadna pluskwa nie wchodzi w grę, namierzam cię na podstawie życzliwego naszego wzajemnego kontaktu. Żądam natychmiastowego uniewinnienia i satysfakcji.

Vesper westchnął przeciągle. Odwrócił się na bok, wcisnął twarz w piach. Policzki zapiekły natychmiast.

Satysfakcji? Niby co mam ci powiedzieć: Nex, niemalże przyjacielu? Może powiem, że ci wierzę, że ty przecież nie mógłbyś mnie oszukać, wystawić, że przecież znam cię jak samego siebie? Powiedziałbym, zaraz bym powiedział... Tylko Nex, niemalże przyjacielu, nie mogę. Bo cię przecież nie znam.

Nidor z Nexem tkwili wciąż nad nim, zapewne porozumiewając się w

myślach.

Jasne, teraz będą chcieli mnie przekonać, parsknął Vesper w duchu. Gadajcie, co chcecie, ja swoje wiem. Nie dam się nabrać. Już nie.

Nex westchnął, przymrużył oczy, rozejrzał się dookoła.

- Nie cierpię tego widoku - wyznał, niby wciąż tym swoim niedbałym tonem, ale z tak szczególną intonacją, że Vesper poczuł, jak ciarki mu biegną po plecach. - Nienawidzę pustyni.

- Ano, rzadko kto ją lubi - skomentował lakonicznie Nidor. - Piekło na ziemi, ot, co.

- Atroks mnie kiedyś wysłał z misją na Saharę - ciągnął renegat. - W krajach Trzeciego Świata dużo łatwiej zniknąć ludzi, kazano mi więc przeprowadzić rozpoznanie tamtejszych zasobów. Okolica koszmarna, wciąż miałem wrażenie, że ultrafiolet leje się z nieba nawet w nocy. I z lokalnymi kłopot, bo w odróżnieniu od tutejszych wierzą w wampiry, więc bardzo szybko orientują się, co jest grane. A że gównem się znałem na taktyce, jak to Winorośl, wreszcie mnie dorwali - zamilkł nagle.

Powoli, z oporem, Vesper podniósł wzrok. A niech tam, może i próbują go znowu podejść... Ale mów dalej, Szeherezado, chcę wiedzieć, jak skończyła się ta historia. Chcę usłyszeć coś prawdziwego, chcę dostać kawałek rzeczywistego Nexa... nareszcie.

- Gdyby nie Alex z Resem, byłoby po mnie, choć nieprędko, bo tubylcy doskonale wiedzieli, że wampiry nie umierają tak od razu. - Nex odkaszlnął, przeczyścił gardło. - Składałem się potem z parę lat, zanim jako tako wróciłem do zdrowia... - dorzucił jeszcze i umilkł całkiem. Zapatrzył się na kikut sosny sterczący z piasku.

- Może się mylę, ale to chyba nie przypadek, że akurat te przecieki dochodziły do nas wyjątkowo łatwo: jak to się wpięprzył w gówno na Saharze - mruknął Nidor. Usiadł obok Vespera, zacisnął pięść pełną piasku. - Atroks robił, co mógł, żeby zapaskudzić ci reputację.

Nex spojrział na niego niechętnie.

- Miał powody, by mnie nienawidzić - parsknął ze śladem rozdrażnienia. - Myślę, że zna je pan, pułkowniku. Był pan w Berlinie, kiedy urzędowała tam Pani Winorośli. Jej dwór jest tak rozplotkowany, że nie sposób nie wiedzieć, że rzuciła Lorda Wojownika właśnie dla mnie...

- No proszę, a ty wiesz, kiedy, gdzie i w jakim stopniu byłem - wycedził nocarz nieswoim głosem. - Doczytałeś renegackie akta i dodałeś dwa do dwóch? A może to tobie pozwolono wreszcie zrekrutować Bankiera zamiast wciąż zajmować się jedynie Winoroślami?

Vesper podniósł się, usiadł na piasku. Popatrzył pytająco na Nidora. O czym on mówi? Czyżby miał na myśli historię swego renegackiego przyjaciela z Berlina? Tego, którego, według relacji Ultora, sam zamęczył na śmierć?

- Nie musiałem się długo zastanawiać, twoja historia jest u nas równie szeroko znana, jak u was moja! - odparował gniewnie Nex. - Ale nie, nie ja rekrutowałem Agona, choć może i szkoda. Niedługo u nas zabawił, ale dał się poznać z jak najlepszej strony, czego się nie da powiedzieć o tobie. Ponoć byłeś jego przyjacielem i co? Bez skrupułów rzuciłeś go na pożarcie Katowii! Bardzo... nocarskie podejście! - Splunął na piasek demonstracyjnie.

- Puściłem... go... trzy razy! - wykrzyknął Nidor, trzęsąc się od nagłego huraganu emocji. - Powiniennem był aresztować albo zastrzelić! Ale odwróciłem się, powlokłem w drugą stronę. Najwyraźniej nie docenił gestu, bo przekazał wam wszystko, co ode mnie wiedział o funkcjonowaniu jednostki. Pięknie się wtedy wykazaliście, spektakularną akcją. Byłeś tam może? I co, rzeź Nachterów zatarła nieco złe wrażenia z pustyni?

Nex nie odpowiedział. Umknął spojrzeniem, potoczył wzrokiem po prawie całkowicie poczeriałym niebie.

- Lord wściekł się, kiedy się dowiedział, że oszczędziłem takiego

informatora - sypał dalej słowami roztrzęsiony nocarz. - Spuścił na niego swoje psy, pretorianie uwinęli się z zadaniem w parę dni. Przywlekli go do naszego Bunkra i dali mi szansę odkupić winy. Wykazałem się. Gorliwie. - Zamknął oczy, jakby nie chcąc patrzeć na te sceny, nawet we wspomnieniach.

- A potem cię zdegradowali i przenieśli do Polski? - spytał Vesper szybko.

- Dostałem jeszcze jedną szansę. - Nidor zacisnął pięści. - Miałem pomóc w budowaniu nowej jednostki, polskie służby były wtedy w powijakach. Skorzystałem, z wdzięcznością. Ciężko pracowałem. Bardzo ciężko i bardzo długo. Dziesięć lat.

Vesper pokiwał głową, wbił wzrok w ziemię. W pamięci pojawiła się scena z Emowa, kiedy Nidor wrócił, roztrzęsiony, z dywanika Ultora. Niewątpliwie Lord obsztorcował go wtedy bezlitośnie, pytając, czy kapitan ma ochotę potorturować sobie kolejnego kumpla-renegata...

- Słuchajcie, wystarczy - rzucił nagle. - Dobrze, wierzę wam...

- Nie wiedzieliśmy, że go puściłeś - odezwał się Nex, jakby nie słyszał go wcale. - Nie powiedział nikomu.

- Na pewno zauważył - parsknął Nidor wściekle. Otworzył oczy. - Widzieliśmy się twarzą w twarz.

- Może się bał, że mu nie zaufamy. Że będziemy go mieli za nocarską wtykę.

- I tak braliście to pod uwagę, jak znam życie. Choćbyście nie wiem jak się polubili.

Generał renegatów uśmiechnął się rozpaczliwie smutno.

- Jasne, że tak - mruknął. - W tym fachu nie ma się przyjaciół.

- Jak możesz tak mówić, akurat ty? – zaprotestował Vesper gorliwie. - A Alex? Który wyciągnął cię z piekła?

Nex spuścił wzrok, twarz mu pociemniała.

- Na rozkaz Atrokxa - rzucił gorzko - siedzieli razem z Resem nieopodal i czekali, aż tortury złamią mnie na tyle, że już się nigdy nie podniosę. I dopiero kiedy uznali, że za chwilę będzie po mnie, wykonali akcję ratunkową. Byłem potrzebny Lordowi żywy, jako żaloszny strzęp, chodzący przykład totalnej nieudolności. - Żachnął się, otarł nos rękawem ledwo uchwytnie dygoczącej ręki. - Dowiedziałem się o tym dopiero po latach, ale że przez tyle czasu byłem chłopakom wdzięczny, to i zżyłem się z nimi podczas różnych akcji. Poburzałem trochę, w końcu dałem spokój i jakoś już tak zostało. Zresztą, nie ich wina, wykonywali przecież rozkazy.

- Alex... - wychrypiał nagle Nidor. - Alex wiedział, że nie przyjdiesz go odbić. Mówił... Krzyczał... Że nie zapomniłeś mu tego, nie wybaczyłeś. Nigdy.

Nex wciąż patrzył w piach.

- Tego się bałem najbardziej - wydusił nieswoim głosem. - Że tak będzie myślał, umierając.

- Nie cierpiał tak bardzo. Odstawiłem tyle teatrzyku, ile tylko mogłem, potem Lord zabił go szybko. Alex nie trafił na Galerię. Więcej nie mogłem zrobić dla przyjaciela mojego przyjaciela. - Nidor rzucił okiem na Vespera i rozkaszał się nagle.

Nex odwrócił się do nocarza gwałtownie.

- Wybacz... - odezwał się miękko, pokornym, nigdy dotąd niesłyszczanym tonem. - Wybacz mi, bracie. Nie wiedziałem.

Skulił się, uderzył czołem o piach.

- Wybacz mi i ty, bracie - wymamrotał trwożnie, jakby popełniał świętokradztwo.

Vesper przymknął powieki.

Ta straszliwa rezygnacja, którą usłyszał wyraźnie w ich głosach... Właśnie rozpadł im się cały świat dążeń i przekonań, a teraz nie wiedzieli, jak pobudować drugi w jego miejsce. Może lepiej było, kiedy się

nienawidzili?

- My tu gadu-gadu, a zespół się niecierpliwi – rzucił Nex, z gigantycznym wysiłkiem zmuszając się do lekkiego tonu, w którym mimo to wciąż skrzypiała desperacja. - Jak tam, generale, pozwolimy i innym nacieszyć się naszym niezrównanym towarzystwem?

Vesper zakaszłał nagle. Usiadł, uniósł dłoń do zapiaszczonych ust. Są tu i pozostali?

- Strach tak samemu chodzić po lesie z jakimś renegatem u boku - mruknął Nidor, siląc się na beztroskę w głosie, którą ewidentnie chciał pokryć rozhuśtane emocje. - Wezwałem wsparcie.

- Mnie towarzystwo nocarza akurat nie przeszkadzało, kto by się przejmował psią hołotą. - Nex niezwłocznie skorzystał z okazji, powrócił do swego niedbałego tonu. - Ale paru Mangustów marudziło, że tęsknią czy coś w tym stylu. Zabrałem ze sobą, a co tam. Niech mają.

Obaj przymrużyli leciuteńko oczy, wydając w myślach rozkazy.

Były nocarz, renegat, zdrajca przełożył dłoń na czoło, zamrugał usilnie. Cholerny piach wwiercił się pod powieki, wyciskając z oczu ślady wilgoci. Cholerny piach.

Spoza szczytu wydmy wypełził szereg znajomych postaci.

Siedział nieruchomo, patrząc, jak zbliżają się nieskończenie powoli. Wreszcie dotarli do niego, otoczyli milczącym kręgiem.

Wstał. Przebiegł wzrokiem po ich poważnych, skupionych twarzach.

Celer, Fulgur, Alacer.

Tiro.

Hirtus, Offa, Res.

Echis... Echis?

Ściśnięte serce nagle zakolało w piersiach. Dlaczego on tu jest, czyżby...

- A ty tu czego? - zakrzyknął drżącym, piskliwym głosem. - Nie masz nic innego do roboty? - Dopiero ponieważ zorientował się, że ta wypowiedź zabrzmiała niejednoznacznie. I mogła sugerować, że może nie chce widzieć byłego Łowcy w zespole.

Na szczęście Echis przyjął właściwą interpretację: dlaczego nie pilnuje Icty?

- Lepiej jej - wyjaśnił spokojnie. - Śpi. - Podniósł wzrok. - Uznałem, że mogę być tutaj potrzebny.

- Wracaj. Musisz jej zostać. Chociaż ty.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami. Wreszcie Echis skinął głową.

- Odmeldowuję się, generale.

Zasalutował, okręcił się na pięcie i ruszył przez piach. Wzmagający się wiatr skwapliwie zaczął zacierać ślady jego stóp.

- Ma ktoś zapasową broń? - rzucił Vesper, wpatrzony w odchodzącego. Straciłem Ictę, pomyślał w odrętwieniu. Tak naprawdę straciłem ją właśnie teraz. To Echis będzie tym, który był przy niej na dobre i na złe. A ja biegałem i zbawiałem świat, i zawsze było coś ważniejszego od niej...

Rusz się, zawalcz! - zakrzyknął w głowie zrozpaczony głos. Pobiegnij za nim, najwyżej będziecie siedzieli obaj w tej klitce. Przy niej, co z tego, że nawet jej nie przytulisz, ale przynajmniej będziesz blisko! A ci tutaj...

Niech sobie robią, co chcą. Jesteś nikim, pamiętasz? Nic już nikomu nie jesteś winien. Nawet mniej niż nic.

Tak wiele już poświęciłeś dla Sprawy, która nawet nie wiadomo czyją jest tak naprawdę. Zdradzili cię nocarze, zdradzili renegaci, w proch rozsypały się wszelkie ideały. Patrzyłeś, jak umiera Okruszek, i dotąd nie wiesz, na kim mógłbyś wyrzucić zemstę. Echis, którego nienawidziłeś jak psa, za chwilę zabierze ci ukochaną kobietę, a ty co? Dalej stoisz wśród

tych, którym zawdzięczasz całą tę grandę, a stary świat wciąż kręci się taki sam, pełen intryg i kłamstw.

Więc oprzytomniej nareszcie, zrób coś dla siebie!

Rusz się, idź za nim! Wygraj swoje szczęście, odzyskaj Ictę!

Alacer sięgnął na pierś, odpiął rzep w kamizelce taktycznej.

- Weź, mam dwa - powiedział, wyciągając znajomy, kanciasty kształt.

Vesper przyjął glocka bez słowa, sprawdził: nabity, przeładowany. Wcisnął za pasek poszarpanych, wymiętych bojówek.

- A tu masz zapasowe magazynki - dodał nocarz, wysuplując dwie dziewiętnastki z ładownicy na udzie. - Pełne.

Echis zniknął za krawędzią wydmy. A Vesper nie potrafił pójść za nim, jakby przytrzymała go złowroga klątwa. Niewidzialna, przemożna więź.

To oni byli tą klątwą. Ci, którzy go teraz otaczali. Został do nich przykuty zaczarowanym łańcuchem przedziwnej solidarności, której wcale nie chciał i której do końca nie rozumiał. Ale trzymała go na uwięzi jak psa.

Zawrzał w nim nagły gniew.

- Po coście tu przyszli? - zawarczał donośnie. - Czego chcecie?

- Jak to? - obruszył się zaraz Tiro. - Nie odpuszczamy, Szefie! Trzeba atakować watykańskich!

Vesper roześmiał się. Szyderczo, cynicznie.

- Nie bądź taki wyrywny, chłopie! - parsknął mu prosto w twarz. - Atakować? Sprzymierzeńców? Przecież oni, jak i ty, walczą dla dobra ludzkości. W odróżnieniu na przykład od Ultora, który pod płaszczykiem ochrony ludzkości wspiera Panią Renegatów. Siewca, choć fanatyczny i popaprany, jest przynajmniej uczciwy! Naprawdę interesuje go ochrona ludzi. Nie miesza, nie knuje, nie oszukuje, nie pomaga tym, których oficjalnie zwalcza...

Urwał. Schylił się, podniósł garść piasku. Zaczął się bawić, przesypując

go z dłoni do dłoni. A niech to szlag. Znowu się zapalił, opowiedział po którejś stronie... Znowu zrobił z siebie idiotę.

Tkwili dookoła w całkowitym bezruchu. Nie zwracał na nich uwagi. Piasek, fajna rzecz. Taki sycki, chłodny, trochę żółty, trochę biały...

- Nie pajacuj - sapnął wreszcie Res. - Jak masz coś powiedzieć, to mów!

Cisnął ziarenka na ziemię. A chuj tam z tajemnicami. Nocarzami, renegackimi, czyimikolwiek. A niech to wszystko jasny chuj.

- Założmy, że pokonamy Siewcę i dorwiemy antysymbionta. Komu byście chcieli go oddać? Kto zrobi zeń najbardziej stosowny użytek? Ultor? Aranea?

- No, to chyba jasne... - odparli chórem, popatrzyli po sobie, nocarze i renegaci... i umilkli. Jasne było co najwyżej to, że każda ze stron wybrałaby inną opcję.

- Niech zadecyduje Ukryty - oznajmił Celer z przekonaniem w głosie. - Stawią się przed nim oboje i on rozsądzi.

- Jaaasne - odparł Vesper, przeciągając słowa. – Nie dziwi mnie, że tak właśnie głosujesz, bo wtedy nocarze mają zwycięstwo w kieszeni. Chodzisz za swym Panem, Celer, ocierasz się więc o choćby resztki jego polityki. Wiesz coś może o okolicznościach wysłania Aranei na drugą stronę?

Celer przekrzywił głowę, otworzył usta do odpowiedzi... Ale rozmyślił się, pokręcił głową. I nie powiedział nic.

Nex wyprostował się, patrząc badawczo na Vespera.

- Co sugerujesz?

Ten uśmiechnął się szyderczo.

- Moim zdaniem powinniście dziękować Ultorowi na kolanach, że podesłał wam tak zajebistego przywódcę! - Spojrzał generałowi prosto w nagle skamieniałe oczy. - Sądzisz, że nie wiedział, że przyjmiecie

zdradzoną generał z otwartymi ramionami? Ba, niektórzy potraktowali te otwarte ramiona aż nazbyt dosłownie... - mrugnął szyderczo, spoważniał zaraz. - Kret doskonały, ot, co!

- Pierdolisz - rzucił Offa ze zgrozą. - No, teraz to już pojechałeś po bandzie...

- Podobno za poprzedniego Lorda zaczęliście się wyjątkowo brzydko zachowywać - ciągnął Vesper nieubłaganie. - Polowaliście bez przykrywki i takie tam.

Ukryte siły wyższe uznały, że ten wasz bajzel zagraża całej wampirzej społeczności. A skoro nie dało się was wszystkich naraz pozabijać, cóż, trzeba było wysłać ekipę sprzątającą.

- Ultor wystawił Araneę, żeby przeszła do renegatów? - wtrącił Celer zdławionym głosem. - To niemożliwe! Widziałem, jak bardzo się kochali. I jak bardzo cierpiał, kiedy odeszła...

- Cierpiał, mówisz - zachichotał Res. - Ooo, nareszcie pierwsza dobra wiadomość tego przechujowego dnia.

- Przestań! - parsknął nań Fulgur głuchym, zduszonym półszepcetem. - Po prostu przestań, renegacie!

- Bo co mi zrobisz, nocarzyku? - odwarknął tamten natychmiast. - Poszczujesz kolegami? Tylko uważaj, żebyście się znów nie zapędzili i nagle nie znaleźli po nie- właściwej stronie barykady!

- Już jesteśmy po tej stronie - odezwał się Alacer odrętwiałym głosem. - Więc może odpuśćmy sobie te do niczego nieprowadzące przepychanki, dobrze?

- Cisza - powiedział Nex spokojnym, jedwabistym głosem. - Cisza, panowie.

Umilkli natychmiast, skupiając na nim rozbiegany wzrok.

- Przede wszystkim nie możemy dopuścić, by Ultor i Aranea stanęli razem przed Ukrytym - zaczął referować rzeczowo, beznamiętnie. - Jeśli

rzeczywiście została wysłana do nas z misją, to jasna sprawa, jak to się skończy.

- Powiedzą jej: dobra robota, dziewczynko, świetnie się spisałaś! - wyrzucił nerwowo Tiro. - A ona popłacze chwilkę i zaraz padnie Ultorowi w ramiona? I bez cienia wahania sprzeda wszystko, co o nas wie?

- No cóż, dość to prawdopodobne - przytaknął Celer niechętnie. - Naprawdę bardzo się kochali...

- Raczej pewne! - zakrzyknął wzburzony Res. - Nikt nie będzie bronił naszych interesów przed Ukrytym! Mamy przejebane! Kurwa mać!

- Nie wiadomo, czy w ogóle da się cokolwiek wybronić - oznajmił Nex. - Prawdopodobnie Ukryty zlikwiduje wysłannika, a może i cały Ród. W końcu nie posłuchaliśmy zakazu, na dodatek wciskamy mu się do sypialni niezaproszeni. Gdyby jednak Ara poszła płakać, skamleć itede...

- Jeśli sam wydał rozkaz, by ją rzucić na pożarcie renegatom - rzucił niechętnie Nidor - nie wiem, czy możecie się spodziewać jakiegokolwiek litości.

- Ale próbować trzeba! - zaprotestował Tiro. Złowił oburzone spojrzenie Alacera i bardzo dyskretnie pokazał mu wyprostowany środkowy palec.

- Założmy, że ją powstrzymamy - zastanowił się Offa. - Kogo wyślemy zamiast niej? Strixa?

- Wykluczone. - Res pokręcił głową. - Przecież jest obrażony na Ukrytego. Setki lat przelewał własną krew w obronie innych wampirów, po to, by nagle zostać uznanym za mordercę i renegata. Nie klęknie przed Nim, jeszcze spróbuje napluć w twarz. Ukryty raczej nie uzna tego za formę przeprosin.

- No to zostałeś ty, Nex - stwierdził Vesper. - Pójdziesz?

Generał parsknął pełnym gorczy śmiechem, nareszcie wydobywając z siebie jakiegokolwiek oznaki uczuć.

- Jasne, ja. Winorośl pójdzie reprezentować dumnych Wojowników. Raczej nie będą zadowoleni...

- To chyba nie o to chodzi, co kto powie - wycedził zniechęca Celer. - Ale czy spróbujesz pomóc swemu Rodowi, czy nie.

Generał poczerwieniał lekko.

- Racja - wykrztusił.

- No to załatwione - bez mrugnięcia okiem stwierdził pretorianin. - Teraz zastanówmy się, co zrobić, by nie dopuścić Aranei do Ukrytego.

- Zaraz, zaraz - odezwał się Fulgur. - Jakie „my?” Nam, nocarzom, to jest przecież na rękę! Po co mamy pomagać renegatom?

Celer zmarszczył brwi. Najwyraźniej ochłonął już z pierwszych emocji i zaczynał oceniać sytuację bardziej racjonalnie.

- Wcale nie jestem tak do końca przekonany, że Ukryty zaszkodził renegatom, wysyłając im Araneę. Przynajmniej pozbięrała ten cały ich bajzel do kupy. - Wzruszył ramionami w odpowiedzi na oburzone spojrzenia przeciwników. - Ale też nie mam pojęcia, co tu jest grane i kto kogo ustawia. Relacje Ultora i Aranei są, oględnie mówiąc, niejednoznaczne. Wolałbym więc, żeby interesy renegatów reprezentował generał Nex. Moim zdaniem, oczyści to atmosferę.

Nocarze i renegaci zamilkli, przeżuując trudne myśli. Ich dotychczasowy świat w zastraszającym tempie rozpadał się na kawałeczki. Vesper nie miał cienia wątpliwości, że oto czują się równie pogubieni, zdradzeni i oszukani, jak on.

Popatrzył na Alacera, na jego coraz bardziej poszarzałą twarz. Nawet mi cię żal, nocarski Torquemado, westchnął w myślach. Tak bardzo chciałeś wierzyć, że stoisz po jedynie słusznej stronie barykady. Ta wiara uświęcała każde z twoich mniejszych lub większych świństw - co zrobisz teraz, bez niej, kiedy stoisz całkiem nagi przed własnym sumieniem?

- Musimy się trochę pozbięrać, panowie - rzucił gardłowo Celer,

rozejrzał się dookoła. - Po pierwsze, stoimy tu w kupie jak stado baranów. Jeżeli ktoś zechce, wystrzela nas jednym pociągnięciem za spust. Wypadałoby się rozdzielić, rozesłać patrole itede.

Potaknęli, wzdychając.

- Po drugie, ośmielam się stwierdzić, że nasz pan generał laźł tutaj niczym krowa przez pole - ciągnął, już bardziej gładko i spokojnie, jakby koncentracja na kwestiach taktycznych przepędzała w zapomnienie wszelkie wątpliwości - zero ostrożności, kluczenia, zacierania śladów. Watykańscy mają wyjątkowo ułatwioną robotę i niewykluczone, że są już blisko. Rozumiem, że pan generał miał inne sprawy na głowie - błysnął ciepłym uśmiechem, spoważniał zaraz - ale czy możemy wrócić do jakichś w miarę sensownych procedur? - Obrócił się ku Nexowi. - O ile nasz wywiad się nie myli, ma pan imponujące doświadczenie w walce na pustyni. Czy zechciałby pan podzielić się nim i wyznaczyć posterunki?

Ten zaczerpnął powietrza do płuc, wymienił z Resem serię pośpiesznych spojrzeń.

- To nie jest taka prawdziwa pustynia, zaledwie parę wydm - mruknął uspokajająco Res.

- Niemcy trenowali tu Afrika Korps w czasie drugiej wojny światowej - oznajmił Alacer z namaszczaniem. - Chyba wiedzieli, co robią.

- Że co, mamy tu zostać na dłużej? – wykrzyknął Tiro z niewiarą w głosie. - Niby nie ma słońca, chmury ciorają brzuchami po ziemi, a ja już jestem spieczony jak kurczak na rożnie! I nawet nie ma gdzie się ukryć! Żeby chociaż deszcz popadał, byłoby lżej! Trzeba być chorym na głowę, żeby próbować walczyć w tym wampirzym piekle!

- W tym cały urok genialnego pomysłu generała Vespera – uśmiechnął się Celer. - Zdaje się, że jest to przedostatnie miejsce, gdzie będą nas szukali. I nie będą chcieli uwierzyć, nawet jak nas znajdą.

- Trzeba będzie porozgarniać trochę piasku - odezwał się powoli Nex. -

Przede wszystkim, musimy pozbawić ich ciężkiego sprzętu, jeżeli mają takowy. A mogą mieć, wątpię, by Siewca zdecydował się atakować jedynie za pomocą piechoty.

- Wyprodukujemy burzę piaskową? - spytał domyślnie Tiro. - Nie wiem, czy zdołam, słaby jestem...

Nex westchnął z lekkim politowaniem.

- Cała Kapituła byłaby za słaba, chłopcze, burza piaskowa to przepotężny żywioł. Nie, zrobimy coś znacznie prostszego. Pułapkę barchanową.

Rekrut zmilczał tym razem, być może obawiając się znowu wychylić z czymś głupim wobec jedynej osoby, która budziła jego szczere oddanie.

- Wydmy, jak wiadomo, są różne - ciągnął Nex. - Wielorybie, barchanowe i inne. Nas interesują barchanowe, w kształcie półksiężyca. Ustawiasz je w okręgu, wgłębieniami do wewnątrz. Samochód wjeżdża na szczyt po łagodnym zboczu, potem zwała się w dół. I wtedy dopiero widzi, że dookoła są same strome krawędzie. Nie podjedzie pod nie, bo ile razy by próbował, piasek wciąż osypuje się na niego i tworzy nową stromiznę. Jeżeli uda nam się zrobić je odpowiednio wysokie, to i ludzie nie będą w stanie się wydostać. Niektórzy podróżnicy giną na pustyni w ten właśnie sposób.

- Dobrze. - Offa pokiwał głową. - Dla wampira to pestka, podleci i tyle. A człowiek ma przerąbane.

- Musimy więc porozgarniać trochę tutejszy piach tak, by odpowiednio uformował barchany - dopowiedział Nex.

- Przede wszystkim oni muszą chcieć w to wjechać... - rzucił Nidor w zamyśleniu.

Nex machnął ręką na Vespera znacząco.

- Przynęta - westchnął nocarz. - A na czym albo raczej na kim im ostatnio tak cholernie zależy? Taaak...

- Przynęta się nie martwi, będzie miała obstawę. - Nex odwrócił się, poklepał Vespera po ramieniu. – Co wy na to, panowie? – Potoczył spojrzeniem po zgromadzonych.

Nidor zaśmiał się krótko, podniósł wzrok na ciemniejące niebo.

- Noc w sam raz na śmierć - powiedział, lekko drżącym głosem.

- W sam raz na śmierć - powtórzył niedbale Nex.

- Mogę się zgodzić z tą koncepcją - odezwał się Celer. - Ale czy będzie to wielkim nietaktem, panowie, jeżeli dopytam: na czym, poza wyżej wspomnianym punktem, polega nasz wyszukany plan?

Blady uśmiech zamigotał na ustach generała renegatów.

- Myślę, że z łatwością sam pan na to wpadnie, pułkowniku. Wykładamy serek, łapiemy myszkę w pułapkę... - Nex urwał, przekrzywił głowę, czekając na komentarz pretorianina.

- To już wiemy. Ustawiamy wydmy w krąg, Vespera na środku, czekamy na Siewcę. - Celer wydał wargi. - Finezyjne, faktycznie.

- A potem meldujemy kotkowi, że mamy dlań coś bardzo, ale to bardzo smacznego - dorzucił renegat. - Kiedy przyjdzie, nakrywamy go workiem. Prosimy wyjątkowo silnego kolegę, by przytrzymał go przez chwilę, i zwiewamy, robiąc swoje.

W oczach pretorianina błysnął cień rozbawionego podziwu.

- No, proszę, generale - odezwał się, po raz pierwszy używając wobec Nexa wojskowego tytułu. - A to już niegłupie. Całkiem niegłupie.

Vesper odchylił głowę. Poczul znajome mrowienie... A potem ból znów dał o sobie znać, kłusząc ciemię zajadłe.

- Panowie, wkrótce będziemy mieli gości - powiedział, siląc się na spokój. - Pluskwa się odezwała.

- No to ruchy! - zarządził śpiesznie generał renegatów. - Ruchy!

Przymknęli oczy w skupieniu. W ich ślady poszli zaraz Alacer i Res. Piasek uniósł się, wirując wściekle... A potem opadł, drobinki potoczyły się i zamarały w miejscu. Nex zaklął, nakazał ponowić próbę. Znowu to samo.

- Ktoś nam musi pomóc - burknął Nex z rezygnacją. - Może ten wasz...
- urwał, spojrzał na Nidora: - Lord?

- Sam ledwo żywy - odparł nocarz. - Ukryty zabiera mu prawie wszystkie siły. A Celer, skończył już rozstawiać patrole? Ma od cholery Mocy, tylko się nie afiszuje, zawsze tkwi w cieniu swego Pana.

- Dawaj go tutaj. Już!

Figurka pretorianina zawisła nad nimi niemalże w ułamku sekund, a potem powoli, elegancko, opuściła na piasek tuż obok. Skubany, teleportuje się, pomyślał Vesper z niechętnym podziwem.

- Tylko na bardzo krótkie dystanse – powiedział przybyły uprzejmie.

- Być może to pana nie zainteresuje, ale wśród renegatów czytanie w myślach uznawane jest za nieeleganckie - rzucił kwaśno Nex.

- Nie było takiej potrzeby - odparł pretorianin. - Mieliście to samo wyraźnie wypisane na twarzach, wszyscy trzej.

Parsknęli krótkim, mimowolnym śmiechem. Celer dołączył do kręgu, zasiadł, splótł palce, strzelił kosteczkami.

Przymrużyli oczy.

Piasek zawirował... I spadł.

- Kurrwa, nie idzie! Potrzebujemy więcej czasu! - burknął renegat z rozdrażnieniem. - Poproszę Strixa, może coś poradzi.

Pretorianin zamilkł na chwilę, przez twarz przebiegł mu wyjątkowo mroczny cień.

- O! - warknął niechętnie. - Strix.

Tylko nie to, zawył Vesper w myślach. Nie chcę wysłuchiwać kolejnej historii o tym, co kto komu zrobił niedobrego i co drugi mu na to w

odpowiedzi...

Celer powstrzymał się jednak od jakichkolwiek komentarzy.

Nex potarł czoło w zamyśleniu. Nagle podniósł wzrok, przesłał jakąś wiadomość. Pokiwał głową, otrzymawszy odpowiedź.

- Pan Domów Krwi twierdzi, że gdybyśmy wiedzieli, kto założył pluskwę, mógłby spróbować cię ekranować! - Przeniósł spojrzenie na Vespera. - Kupiłoby to nam trochę czasu! Nie zdoła odgradzić cię lustrem od wszystkiego i wszystkich, ale jeśli miałby to zrobić wybiórczo... Nie masz żadnego pomysłu? Nic?

Vesper otarł usta z piasku, poprawił uścisk na glocku. Zamknął oczy, szukając jakichkolwiek obrazów, wspomnień z przeszłości. Porywane podmuchami wiatru drobinki wirowały dookoła, zalepiały uszy i nos, wciskały się pod powieki.

No dawaj, stary. Kiedy ostatnio kogoś zabiłeś? Myśl! W końcu nie jest ich aż tak dużo!

Poza, oczywiście, szaleństwem Cichowęża...

Nagle zobaczył.

Szedł w Cichowężu ku watykańskiemu, jakby to nie do końca on sam kierował swoimi krokami, a może mu się tak tylko zdawało? Gdzieś z tyłu, pod potylicę, świdrowało mu przedziwne uczucie -jakby ktoś patrzył na niego, ale od środka, nie z zewnątrz.

- Proszę... - wyszeptał więzień. - Proszę... Aniele Boży, Strózu mój... - poruszył wargami w cichej modlitwie.

- Śpij dobrze, bracie - odparł Vesper, ujął jego głowę w dłonie, pochylił się, złożył pocałunek na czole... A potem szybkim, zdecydowanym ruchem złamał mu kark.

- O kurwa, ale ze mnie idiota - wyszeptał w przerażeniu.

- Nikt z tu obecnych nie ośmielił się zaprzeczyć - rzucił Celer uprzejmie. - Jakies inne wnioski? A w ogóle co to za pluskwa, o co chodzi?

- Siewca mi założył - wyjąkał słabo Vesper, obrócił struchlałe spojrzenie ku Nexowi. - W Cichowężu - dokończył z trudem.

General renegatów potrząsnął głową.

- Niemożliwe. Siewca? W Cichowężu? Bzdura, szukaj dalej.

- Zabiłem tam watykańskiego. I czułem się przy tym dziwnie, jakby... Obserwowany? Pojawił się ból. A potem powracał, tak, to wciąż ten sam ból. - Urwał, przełknął ślinę. Skojarzył fakty. - I kiedy tylko go czuję, oni zjawiają się za jakiś czas.

- Aż tak byłby dobry, żeby zrobić to zdalnie? - wykrztusił Nex, w głosie pobrzmiwały mu nutki lęku. - No cóż, spróbujemy. Jeżeli Strix zdoła narzucić lustro w tamtym kierunku, a ból zniknie... Będziemy znali odpowiedź.

Renegat przymrużył oczy. Przekazał informacje... Nagła, dojmująca ulga rozlała się szerokim strumieniem po ciemieniu Vespera.

- To jest to - jęknął. - Tak. To on!

- Oż, kurwa - sapnął Celer. - No i teraz jasne, czemu przyleźli za nami do Rowokołu. - Parsknął krótkim, zdumionym śmiechem. - Lord sam sobie przywiózł kreta. I tylko zbyt był zajęty, by zauważyć...

- Tego jeszcze nie wiemy - napomniął go surowo Res. - Nie wydaje mi się, ale nie można wykluczyć, że jednak jest dogadany z Siewcą. W końcu to Kat!

- Dla dobra sprawy założyć również należy, że to nie żadne lustro zadziało! - odwarknął gniewnie Alacer. - Ot, dezaktywował pluskwę ten, kto ją założył, proste jak drut. - Spuścił głowę, spojrzał wilkiem na renegata. - I nie wciskaj mi tutaj smutnych bajeczek o honorze Pana Domów Krwi, bo jak przyszło co do czego, zabił własnego Lorda, tyle że cudzymi rękami, wystawiając waszego winoroślowatego generała do walki! Jak widać, też po- trafi nieźle zdradzać i knuć!

- To było konieczne! - Hirtus zapłonął oburzeniem. - Atroks za chwilę

wygubiłby cały Ród!

- To czemu się, kurwa, czepiacie Ultora? – Fulgur dołączył do kłótni. -
Że zauważył to o kilkadziesiąt lat wcześniej niż którykolwiek z was?

- Spokój! - nakazał zdecydowanie Nex.

- Spokój, panowie! - poparł go Nidor natychmiast.

Zebrani umilkli, wybałuszyli na nich zdumione oczy. A ci dwaj co
nagle tacy zgodni się zrobili?

Nocarz z renegatem popatrzyli po sobie, porozumiewając się w
myślach.

- Najwyższy czas przestać pierdolić o polityce - powiedzieli
jednogłośnie. - I wziąć się do roboty.

Nikt nie odważył się na żaden komentarz.

Piasek opadł, Vesper stracił już rachubę, który to raz.

To chyba nie jest dobry pomysł, sarknął w duchu. Popatrzył na
zebranych, jak siedzą na ziemi, spurpurowiali z wysiłku, i wbijają
zakrzywione palce w piach. Albo to nie jest dobry zespół, dodał z
rezygnacją. Jasne, że się nie mogą dogadać.

A może wszyscy boją się pustyni, chociażby podświadomie? Może i
słusznie. Ruszą pierwotne moce, a wtedy przyjdzie jakieś chujwi-co i ich
zje.

No ale umówmy się: to jest Polska, nie Sahara. Chuj-wi-co ma troszkę
daleko, zresztą, chyba nie bardzo się przejmuje tą mizerną imitacją oceanu
śmierci, żeby ją zbyt często odwiedzać. Przecież to tylko piaskownica...

Zaraz... Może to o to chodzi?

- Panowie, przerwa! - zarządził. Popatrzyli na niego spuchniętymi,
przekrwionymi oczami. - Chyba wiem, co jest nie tak. Spinacie się, że wam

zaraz wszystkie żyłki potrzaskają. Kurde, po co? Przecież to nie jest żadna pustynia! - Potoczył ręką dookoła. - Weźcie sobie przestawcie w głowach. Rzucacie się do walki z przepotężnym żywiołem i nic dziwnego, że nie możecie dać sobie rady. A to tylko kupka piasku, nic więcej.

Odetchnęli długo, przeciągle. Popatrzyli po sobie.

- Mądrość czasem przemawia ustami dziecka - westchnął Celer, kręcąc głową.

- Jeszcze raz potraktujesz mnie tak protekcyjnie, to bez względu na moje mleko pod nosem nogi ci z dupy powyrywam - zagroził żartobliwie Vesper, chcąc nieco rozluźnić atmosferę. - Być może z punktu widzenia twoich setek lat dopiero mi wody płodowe odeszły, ale póki co, jestem twoim przełożonym. I nie życzę sobie podobnych uwag! - Pogroził mu palcem.

- Racja, Szefie! - zgodził się pretorianin, ostentacyjnie służbistym tonem. Jakby miał ochotę mrugnąć do niego: wszyscy wiemy, chłopcze, że to ty powinienes biegać przede mną z nieustannym „tak jest!” na ustach, ale skoro losy potoczyły się inaczej, trzymamy się konwencji.

Nex odrzucił głowę do tyłu, wpatrzył się w migoczące gwiazdy. Chmury umknęły wraz ze zmrokiem, pozostawiając ich pod zmrożonym, granatowym nieboskłonem.

- No co, dasz radę? - mruknął Vesper łagodnie. - Przystaw to sobie w głowie, po prostu przystaw. To nie żadne piekło ze wspomnień. Ot, taka trochę większa piaskownica...

Nex pokiwał głową.

- Spróbuję - rzucił krótko, ze źle skrywaną niewiarą. - Dajcie nam chwilę, przekażę Strixowi koncepcję kolegi generała.

Zaczął toczyć chyba dość gorącą dysputę, bo co chwila kręcił lekko głową albo uderzał palcami w piach.

- Ten to dopiero ma nasrane! - burknął gniewnie w pewnym momencie,

ale popatrzył na nocarzy, szybko i zacisnął wargi i konwersował dalej, już w całkowitym milczeniu.

Strix, jako były krzyżowiec, wie więcej o pustyni niż którykolwiek z nas, pomyślał Vesper, zdjęty niepokojem. Może ilość piasku ani odległość nie mają znaczenia, może wystarczy piaskownica pod blokiem jako symbol tego wampirzego piekła? A Strix wie, po prostu WIE, z jakimi siłami przyjdzie nam się zmierzyć?

Ale to nie ma znaczenia, odparł zaraz samemu sobie. Nieważne, jak jest naprawdę, ważne, w co oni wierzą tu i teraz. Jeżeli uwierzą, że to tylko kupka piasku, przeniosą ją z dziecięcą łatwością. A jeżeli nie, będą się zmagać z demonami, które sami stworzyli, na wieki wieków, amen.

- Strix obiecał, że spróbuje zmienić swój sposób myślenia o pustyni - oznajmił wreszcie Nex. – Chociaż twierdzi, że...

„Cicho!” - zakrzyknął mu szybko w myślach. „Cokolwiek bądź ma na myśli Strix, nie psuj motywacji zespołu! Może wystarczy, gdy Celer uwierzy. Milcz!”

- ...że niełatwo jest tak od razu pozbyć się dotychczasowych przesądów i uprzedzeń - dokończył generał składnie. Vesper obdarzył go dziękczynnym spojrzeniem, na co Nex odpowiedział przelotnym uśmiechem.

Celer westchnął, pokiwał głową.

- No to, panowie, do dzieła!

Piasek uniósł się, zahuczał niczym sztorm... A potem opadł i poukładał się równiuteńko.

Vesper rozejrzał się. Tkwili w kotlinie, łagodne sierpy barchanowych wydm bieleły się dookoła w świetle wschodzącego księżyca.

- Gratulacje! - rzucił z ulgą. - Chcecie, to potraficie!

Roześmieli się, uszczęśliwieni.

- No, to co, panowie? - rzucił Nidor. – Zapraszamy myszkę do środka?

Odetchnęli głęboko, popatrzyli po sobie. Skinęli potakująco głowami.

Vesper wpatrywał się przez chwilę w srebrzący się dookoła piasek.

Arabowie twierdzą, że Bóg stworzył pustynię, by mieć gdzie się spokojnie przechadzać po ziemi, pomyślał struchlały. Nie chciałbym się dowiedzieć, że mu właśnie w tym przeszkadzamy.

- Kolego generale - powiedział niewyraźnie. - Proszę przekazać Panu Domów Krwi, że może przestać mnie ekranować. Raz kozie śmierć.

Ból napadł nań łąpczywie, niczym wygłodzony, niecierpliwy zwierz. Szeroką strugą zaatakował skołataną potylicę, wydarł z ust cichy jęk.

- Mają mnie... - zdołał wysapać przez zaciśnięte zęby, głowa opadła mu na piach. - Już.

W oczach Nidora zapłonęły mściwe ogniki.

- No to niech przyjdą i sobie wezmą – powiedział cicho.

- A my tu na nich poczekamy - uzupełnił Nex.

Księżyc tkwił w górze, świecąc z całych sił, jakby nie chciał dopuścić, by umknęło mu cokolwiek z tego, co się tu miało dziać.

Odzywające się odwieczne instynkty, które w pewnych okresach wyciągają ludzi z hałaśliwych miast do lasów i na pola i każą zabijać stworzenia ołowianymi kulami, żądza krwi, rozkosz zabijania - wszystko to odczuwał Buck, ale odczuwał znacznie głębiej. Pędził oto na czele zgrai w pogoni za dzikim stworzeniem, za żywym mięsem, aby je zabić własnymi zębami i zanurzyć pysk aż po oczy w ciepłej krwi. Istnieje stan ekstazy, będący szczytowym punktem życia, ponad który już wzniesć się nie można. A taki jest paradoks istnienia, że w momencie tej ekstazy człowiek żyje tak intensywnie jak nigdy i jednocześnie zapomina, że żyje. Ekstaza ta, to zapo-mnienie o życiu, ogarnia artystę płomieniem. Ogarnia żołnierza, gdy po przegranej bitwie w bojowym szale odmawia łaski z ręki wroga. Ogarnęła i Bucka, gdy wydając odwieczny wilczy zew, pędził na czele zgrai za zwierzątkiem umykającym szybko w świetle księżyca. W głosie Bucka przebijała cała głębia jego natury, jej niezbadane tajniki, sięgające początków istnienia. Ogarnęło go uczucie wspaniałej żywotności, zalała potężna fala radości istnienia, pełnia szczęścia odczuwana w każdym mięśni, stawie i ścięgnie. Było w tym wszystko, co nie było śmiercią, co było płomienne i dzikie, co wyrażało się ruchem, ulatywało radośnie ku gwiazdom ponad martwą materię, pozostającą w bezruchu.

Jack London „Zew krwi”

Ukryte

Pogrzebany żywcem.

A więc tak to się czuje. Strużka piasku przesypała się przez powiekę, powędrowała w dół policzka. Vesper nie drgnął nawet, nie podniósł ręki, by ją zetrzeć. Tkwił nieruchomo, przysypany biało-żółtym pyłem, niczym zapomniana mumia.

Wciągnął powoli powietrze przez bawełnianą opaskę. Materiał przylgął do ust, by po chwili wybrzuszyć się w łagodnym wydechu. - „Jadą!”

Vesper powstrzymał drzenie. Kulili się we trzech: on, Nex i Nidor, w prowizorycznej jamce osłoniętej płytami tarcz balistycznych, z narzuconą na wierzchu płachtą maskującą. Czekali.

„Trzy samochody na dziewiątej, formacja »grot«. Same BMW X5" - meldował miarowy, spokojny głos Alacera. „Trzy na dwunastej: dwie toyoty land cruiser, jeden nissan terrano. Trzy na szóstej: dwa jeepy cherokee. I jeszcze jedna X-5. Jadą na wygaszonych światłach. Na pewno mają noktowizję”.

Wymienili we trzech porozumiewawcze, mentalne uśmiechy. A zatem watykańscy póki co zachowywali się podręcznikowo. Wiedząc, że mają przewagę siły ognia, zamierzali to wykorzystać w najprostszy sposób: klasyczny manewr oskrzydający. Siły główne wiążą przeciwnika ogniem, a w tym samym czasie grupy wypadowe wykonują uderzenie z flanki. Zabójczy w swej prostocie manewr zmusza obrońców do walki na kilku kierunkach. Od tego momentu pozostaje tylko kwestia, jak szybko broniący się są w stanie się przegrupować.

„Nieznana dokładna liczba cyngli, można się spodziewać

pięćdziesięciu" - uzupełnił Tiro.

„Czekać" - zarządził spokojny głos pretorianina. Celer nadzorował przebieg wydarzeń, wisząc wysoko nad nimi. „Czekać!"

Silnik starej, sfatygowanej toyoty land cruiser był rozpaczliwie, wspinając się na zbocze. Z ulgą powitał dużo łatwiejszą drogę w dół. Za nim pośpieszyły następne.

„Zespoły z szóstej i dwunastej zjechały w dół, ci na dziewiątej zatrzymali się na krawędzi wydmy. Obserwują".

Samochody zatrzymały się zaraz po zjeździe w kotlinę. Zastygły w bezruchu.

„No, to zaraz się okaże, kto się bezrozumnie wpieprzył w gówno: my czy on" - Nex wysłał myśl cichutką niczym szept.

Vesper westchnął urywanie. Faktycznie, ktoś tu się ewidentnie przeliczył ze swoimi możliwościami. Albo Siewca, pragnąc dorwać swą ofiarę za wszelką cenę... Albo oni, nie pojmując, na jak wiele go stać.

Samochody zdawały się być oddzielone gęstą, falującą mgłą. Gdzieś wewnątrz nich poruszały się czarne cienie. Nie dawało się rozpoznać nawet sylwetek, nie mówiąc już o poszczególnych operatorach.

Ból z tyłu głowy nie nasilał się, zastygł w tej samej amplitudzie, co kilkanaście minut temu.

„Nie są tacy głupi" - szepnął Nidor. „Nie wysiadają. Spodziewają się pułapki".

Vesper przełknął ślinę. Nie jest dobrze, ale to jeszcze nic strasznego, pocieszył się w myślach. Zresztą, wkrótce obudzi się Ukryty i będzie po wszystkim.

„Celer, raportuj" - polecił śpiesznie. „Nie ma żadnych innych jednostek w pobliżu?"

„Nic! Czysto!" - zameldował pretorianin. „Hirtus, Offa, rozpoznanie lotem! Szybko!"

Pojazdy ruszyły naprzód, powoli, ostrożnie. Vesper przymrużył oczy, przerzucił ostrość na przyrządy celownicze, a potem z powrotem skierował spojrzenie w dal. Jeszcze trzydzieści metrów, zaczął odliczać w myślach. Jeszcze dwadzieścia. Piętnaście...

Bum! - potężny huk rozbrzmiał w kotlinie, odbił się od jej ścian i powrócił zwielokrotnionym echem. Toyota wjechała na domowej roboty minę zagrzebaną w piasku przez rekruta. Wybuch zatrzęsł okolicą, bryznął dookoła płomieniami.

- Teraz! - Vesper z Nidorem i Nexem otworzyli ogień. Watykańscy, wygrzebujący się w panice z samochodu, posypali się na piach.

Rozległ się głuchy szcęk. Potężne szperacze zapłonęły na kabłąkach samochodów, zalewając kotlinę równomiernym światłem. A potem, nagle, zmieniły barwę...

Fala ognistego ultrafioletu przetoczyła się przez kotlinę.

„Do mnie!” - huknął z mocą Nex. „Do mnie! Zagrzebujemy się! Nidor, dołącz!”

Vesper wyprysnął, niczym żmija. Dotarł do przyjaciela jednocześnie z Nidorem, złapali się w pól, byle jak. Wzburzyli piasek dookoła, okryli się jego warstwą niczym kocem.

Gdzieś w górze rozległ się niewyraźny, charakterystyczny pomruk.

„Śmigło!” - zaalarmował Celer. „Mają śmigło! Midwójka, z napisem **POMOC MEDYCZNA!**”

Vesper przywarł do Nexa z całych sił. Ludzie nie są głupi, ludzieniaśgłupi, ludzieniaśgłupi, zaczął powtarzać jakiś szydarczy głos pod czaszką. Ot, myślałeś sobie, upiorku, że taki cwany jesteś, co?

„Wynośmy się stąd!” - krzyknął. „W dupę z Siewcą, spalą nas żywcem!”

„Jak niby mamy to zrobić? Wystartować prosto w ten ultrafiolet?” - odkrzyknął Nex. „Nidor, umiesz zrobić osłonę przeciwsłoneczną?”

„A skąd! Chyba tylko Aranea to potrafi!” – odparł tamten natychmiast.

Niewyraźne cienie wysypały się z samochodów i zaraz posiały bezlitosnymi seriami: żadnych strzałek, ostry świst kul.

„Tarcze, dajmy je tutaj!” - krzyknął Nidor.

Przypadli do osłon, poprzyciągali je do siebie. Kule zaczęły świstać dookoła, grzechocząc o kewlar i wzbijając pojedyncze fontanny piasku.

Kurwa, czemu wciąż mamy same najgorsze pomysły, zaklął Vesper w duchu. To miało być takie proste... A tutaj znów dajemy ciała, watykańscy wiecznie są o krok przed nami. Szybko się uczą. Cholernie szybko!

Przerzucił wzrok na piaskową kopułę ponad nimi, utrzymywaną łączonym telekinetycznym wysiłkiem Nidora i Nexa. Na jej powierzchni żarzyły się pęknięcia, z których powoli, lecz nieubłaganie, maleńkimi kropelkami skapywał żar. Oto jest piekło pustyni, zdawała się mówić pobladła z wysiłku twarz Nexa.

Śmigłowiec zawisł tuż nad nimi. Zapłonęły kolejne reflektory.

„Nie wyjdziecie z tego sami, schodzimy do was z Alacerem!” - krzyknął Celer. „Tiro, Res, Hirtus, osłaniajcie z góry!”

„Tak jest!”

Zagrzechotały serie z powietrza. Powietrze wypełniły zgrzyty kaleczonej blachy, syk dziurawionych opon, ponure kłęby piasku... i od czasu do czasu ludzki krzyk.

Nocarze śmignęli z góry, wbili się w piach niczym meteoryty. Skuleni, doszurali błyskawicznie do buchającej gorącym piaskowej powłoki. Wskoczyli za tarcze.

Głos silników spotęźniał, stając się podobnym do ryku orkanu.

- Oskrzydlają nas z lewej! - zaalarmował Nex. Alacer zareagował pierwszy, lata treningu nocarskiego zrobiły swoje. Rzucił się we wskazanym kierunku.

- Kryję!

- Dostałem! - wycharczał sekundę później.

- Przejmij osłonę, Celer! - Nidor rzucił się na nocarza, zaczął tamować krew tryskającą z jego gardła gorliwą fontanną.

- Zrobione! - zameldował pretorianin. Przyłożył do ramienia G-36, posiał kilkoma krótkimi seriami. - Czego ja bym nie dał za jeden RPG - warknął ponuro.

„Siewca!” - Vesper puścił broń, schwycił oburącz rozpadającą się głowę. Wściekle uderzenia bólu zaczęły łupać czaszkę, niczym młot. „Jest Siewca!”

„Siewca? Jesteś pewien?” - upewnił się Nex. Oddychał ciężko, twarz mu już poczerwieniała od pierwszych oparzeń.

„Tak!”

„Zostańmy tu, dopóki nie przyjdzie” - zaproponował Celer. „Niech myśli, że złapaliśmy się w pułapkę!”

„Strzelcy na pokładzie śmigła!” - zameldował Tiro. Jakieś żądło ukąsiło Vespera w ramię, nie zwrócił na to specjalnej uwagi.

- Tracę go! - zakrzyknął Nidor.

Vesper odwrócił się błyskawicznie. Alacer charczał wśród strumieni krwi, oczy mu gasły.

Łup, łup, łup, triumfował ból.

Vesper przypadł do rannego nocarza, obrzucił krótkim spojrzeniem. Podążył palcami za dłonią Nidora. Kula poszarpała tętnicę szyjną, trzeba by cudu, by zatamować takie krwawienie.

Żegnaj, Alacer, wyszeptał pobladłymi wargami. Zawsze cię nienawidziłem, skurwysynu. Chciałem patrzeć, jak umierasz. A teraz...

A teraz modlę się o cud.

Nagła myśl eksplodowała mu pod czaszką. Sięgnął do kieszeni, wyszarpnął plastikową torebkę. Oto jest twój cud, draniu, miał ochotę wykrzyknąć. Przy takim kopie może zdołasz się pozbierać.

Ręce mu dygotały, kiedy rozrywał opakowanie prawdziwej krwi.

- Masz! - Podsunął je rannemu, po bokach skapywały wąziutkie strużki ciemnoczerwonego płynu. - Wypij! Postawi cię na nogi, zobaczysz! Inaczej nie masz szans.

- Nie rób mu tego! - wrzasnął Nidor, gwałtownie odpychając dłoń przyjaciela. - Nie rób!

Alacer patrzył na tańczącą nad nim krew pustym, nieobecny spojrzeniem. Nagle przebłysk zrozumienia zapalił mu się w oczach. Gwałtownym ruchem szarpnął głowę w bok. Zacisnął wargi.

- To życie, idioto! - zaczął krzyczeć Vesper, starając się przedrzeć przez zaporę rąk Nidora. Łzy popłynęły mu zniecka po policzkach. - Nie bądź głupi, nie umieraj dla jakiegoś zakłamanego gnojka! Dla cholernego Kata!

Alacer uśmiechnął się lekko.

- Jestem nocarzem dla siebie, nie dla Niego - wyszeptał posiniałymi ustami.

I umarł.

Nidor wyprostował się powoli, zaraz jednak odwrócił się i przyłączył do Celera, podtrzymując coraz bardziej rozpadającą się osłonę.

Vesper zgiął się wpół, uderzył czołem o piach.

Na ciemieniu poczuł strużkę ukropu. Kap, kap, zaśpiewał rozradowany ultrafiolet. Kap, kap.

Świst, dołączyły kolejne kule. Świst.

„X-5 ruszyły, zjeżdżają z krawędzi” - zakrzyknął rekrut. „Siewca połknął haczyk!”

„Generale Nex, proszę wezwać Lord Araneę”. – Celer oderwał się na

chwilę od broni. Lufa G-36 promieniowała gorącem. „Już!”

„Aranea w drodze!” - wydyszał po sekundzie Nex. „Hirtus, Res, spróbujcie zdjąć snajperów ze śmigłowca. Tiro, Fulgur, pozostaniecie nad Siewcą. Nie spuszczać go z oka, ale tak, żeby się nie zorientował!”

„Tak jest!”

Śmigłowiec zawarczał, a potem rozpoczął przedziwny taniec, podniebną ciuciubabkę. Reflektory zabujały się chwiejnie, nie odpuściły jednak. Atakowały snopami gorąca co parę chwil.

„Siewca w środku!” - oznajmił rekrut triumfalnie.

„Tiro, Fulgur, jeszcze jedno: dosypujcie piasku!” - rozkazał generał renegatów. „Powoli, ale bez przerwy! Niech wydmy rosną, tak żeby ludzie nie byli w stanie wyjść!”

„Tak jest!”

„Wsparcie!”

Szereg czarnych postaci pojawił się nad kotliną w mgnieniu oka.

„Jesteś, Pani” - westchnął Nex.

Aranea śmignęła z góry jak czarny piorun, wylądowała idealnie pośrodku nich. Przypadła do ziemi pod gradem kul.

Wicher zerwał się w oddali, drzewa zaskrzypiały przeraźliwie. Nadciągał sztorm.

Moc emanująca z Pani Renegatów utworzyła świecąca kopułę, odbijającą ultrafiolet, która jednak po chwili zamigotała niczym zużyta jarzeniówka i z sykiem spłynęła na piach. Strumyk topionego kwarcu zawrzał, poczerniał i zastygł w koronę fulgurytów. W ułamku sekundy kopuła odrodziła się ponownie, choć już o nieco mniejszej średnicy.

Renegaci otworzyli ogień. Trzask, oznajmił jeden z reflektorów. Trzask, trzask, powtórzył i zgasł. Lawina ukropu wyraźnie zmalęła.

- Przykro mi cię widzieć wśród zdrajców, Pani - odezwał się Celer powoli.

Aranea odwróciła się ku niemu, źrenice zwęziły jej się w źródełka bijące mieszaniną gniewu i rozpacz. Nabrała powietrza w płuca, szykując się do jakiejś gwałtownej riposty...

- Siewca w pułapce - zameldował pośpiesznie Nex. Przerzuciła na niego płonący wzrok.

- Dziękuję. - Niechętnie skinęła głową. – Chcemy go żywego! - Zadarła wzrok do góry, na tańczący nad nimi śmigłowiec. - Generale, proszę zdjąć to świństwo. Pan Domów Krwi - wskazała kilka postaci przyuczajonych ledwo zauważalnie na krawędzi wydmy - zabezpieczy pana podczas wyjścia spod kopuły. Dalej musi pan radzić sobie sam.

- Tak jest! - Nex poderwał się bez słowa komentarza.

Vesperowi udało się wstać. Brawo, królowo, zazgrzytał w myślach. Chcesz wysłać nieposłusznego generała na pewną śmierć? O, niedoczekanie twoje!

Chwyił przyjaciela za ramię, wzywając za sobą Celera z Nidorem gestem drugiej ręki.

- A pan dokąd, generale? - zmierzyła go surowym spojrzeniem. - Nie wydałam rozkazu...

- Jako zdrajcy nie podlegamy pani rozkazom! - odwarknął, zbierając resztkę sił. - Prowadzimy akcję na własną rękę. Oczywiście, jeżeli ma pani ochotę, możemy zacząć do siebie strzelać już teraz. Jednakże, póki co, proponuję współpracę. Rozliczać się będziemy później.

Oszacowała go szybkim, uważnym spojrzeniem.

- Zgoda - rzuciła krótko. Odwróciła się, wydając rozkazy. Dwóch renegatów przyklękło, przygotowując RPG do strzału.

„Gotowi? Teraz!” - zakomenderował Nex.

Śmignęli w górę, wszyscy czterej. Krzyknęli z bólu, krótko, urywanie, przedzierając się przez parzącą powierzchnię kopuły.

Twarz pilota Mi-dwójki świeciła zielonkawo w głębi kabiny. Prowadził maszynę pewnie, bez cienia wahania, umykając i klucząc, w górę i w dół.

„Wszyscy do mnie!” - zarządził Vesper.

Res, Hirtus, Tiro, Fulgur i Offa dołączyli do nich w ułamkach sekund. Zaczęli latać nad śmigłowcem, w miarę możliwości po jak najbardziej zmiennych trasach.

„Jeżeli go ustawicie choć przez chwilę na stałym kursie...” - zaproponował Res. „Zdejmę pilota strzałem”.

„Zapomnij!” - warknął Offa. „Sami musielibyśmy przyjąć w miarę stałą trajektorię. A strzelcy na pokładzie mają PK i noktowizję”. - Zapikował w lewo, unikając kaśliwej serii pocisków.

„No to zrobimy zwykłą chamówę” - zaproponował Nex. „Panowie odwróćcie uwagę, podczas kiedy ja z kolegą nocarzem podlecimy do kabiny, weźmiemy pilotów za łeb i wywalimy na ziemię. Nidor, w razie czego: umiesz prowadzić to draństwo?”

„Dam radę!” - odparł zapytany. „Vesper, ty masz talent do powietrza, spróbowałbyś tak się ustawić, by zestrzelić te cholerne reflektory?”

Vesper zakrztusił się, opadł parę metrów, unikając kolejnej serii. Talent do powietrza? Potrząsnął głową.

„Masz, masz” - powtórzył Nidor niecierpliwie. „Jeszcze jak byłeś człowiekiem, Lord był zachwycony, widząc, co potrafisz nawywijać w tych skokach do wody. Rusz się!”

„Jasne!” - Zerknął w dół. Snopy ultrafioletu wciąż niezłomnie orały okolicę. Czarne postacie z obu stron ostrzeliwały się zawzięcie. Kilka samochodów płonęło.

„Tylko pamiętaj: nie strzelaj pod kątem, zostań na swoim poziomie” - polecił Nex. „A my się będziemy pilnować, żeby ci nie wleźć pod kule.

Celer, dowodzisz pozostałymi! Panowie, do dzieła!"

Rozproszyli się promieniście, nabierając dystansu, a wraz z nim prędkości. Zawrócili w pętach, wypłaszczyli lot, odwrócili się z pleców na brzuchy. Wybili się z powrotem wzwyż, jeden Vesper został na niższym poziomie.

Pomknął naprzeciw maszyny. Widziana od dołu jawiła się niczym oślepiające słońce. Wnet gwiazda rozdzieliła się na dwa pojedyncze źródła światła.

Przygotował broń, posiał serią, planując zejść z zasięgu reflektorów lewym unikiem. Niespodzianka, śmigłowiec skręcił gwałtownie, przekosił w lewo.

Vesper odbił w prawo w ostatniej chwili, pokoziołkował w dół. Zatrzymał się w powietrzu, dysząc spazmatycznie, serce waliło mu gwałtownie. Zadarł głowę. Nidor z Nexem wisieli tuż powyżej niego, dyskutując gwałtownie. Widać pilot zaskoczył ich również. Nie ma żartów, jeśli popełnią najdrobniejszy błąd, poparzy ich na śmierć. Albo poszatkuje wirnikiem. Albo dosięgnie ich seria z PK.

Zerknął jeszcze wyżej. Res tkwił zawieszony w powietrzu, z bronią gotową do strzału. Mierzył w dół...

Vesper przemknął wzrokiem po linii strzału, serce struchlało mu od razu. Nidor! Był chyba na samym środku celownika renegata!

Res uśmiechnął się w ciemnościach: jeden strzał, jeden trup. Przełożył palec na spust.

Vesper krzyknął, strzelił weń wiązką Mocy, za późno, kula była szybsza! Pomknęła ze świstem... wprost na spotkanie operatora PK z przelatującego obok śmigłowca. Wydarła mu z piersi fontannę krwi, poszatkowała kamizelkę kuloodporną, odrzuciła w tył.

Nex z Nidorem natychmiast pomknęli za maszyną pozbawioną znacznej części bojowych sił.

Res pokoziołkował do tyłu, trafiony feralną wiązką Mocy, rozejrzał się dookoła ze zdziwieniem. Wnet jednak znowu podniósł broń i ruszył do boju.

Vesper zachnął się, zawstydzony niewłaściwą oceną sytuacji. Najwyraźniej Nidorowi nic już ze strony Resa nie grozi, przynajmniej nie podczas akcji.

Zawrócił czym prędzej, poleciał aż nad krawędź wydmy. W oczach mu pociemniało z wysiłku, zatrzymał się więc na chwilę, łapiąc powietrze do skatowanych płuc. Znow popatrzył w dół.

Oba nissany wyły, próbując się wydostać z pułapki. Koła miały piasek tryskający do tyłu, wciąż jednak zastępowany przez nowy, osypujący się z krawędzi. Żeby wyjechać, musiałyby w ten sposób przesypać całą wydmę.

Obok nich czarne sylwetki ludzików, niczym pająki uwięzione na gładkiej ścianie wanny, wciąż ześlizgiwały się w dół.

„Vesper!” - przywołał go Celer. „Vesper!”

Zerwał się natychmiast. Ruszył znow naprzeciwko śmigłowca.

Tym razem wolniej, ostrożniej. Światła reflektorów oślepiły go, parzyły załzawione oczy. Przymierzył się, wycelował...

Prawy zwrot. Szybki jest, drań. A niech go szlag.

Przekoziołkował niemalże pod brzuchem śmigłowca. Nagły ból zatargał lewą stopą. Drugi strzelec na pokładzie nie próżnował pomimo utraty kolegi.

Vesper wypadł wprost na spoconego Tira. Młody przytrzymał go błyskawicznie, puścił zaraz i pomknął za maszyną. Widząc, że Vesper jest na razie z tyłu, przyczał się tuż pod śmigłowcem i zaczął powoli, metodycznie ostrzeliwać załogę. Jego oczy płonęły niesamowitym blaskiem.

Pomyśleć, że kiedyś uważałem, że się nie nadaje, westchnął Vesper ze wstydem. Jakże go cholernie nie doceniłem...

Zawrócił znów, w chwiejnej, zmęczonej pętli.

A niech tam, pomyślał z zapalczywą determinacją. Już wiem, co mam zrobić. Już wiem.

Przyśpieszył. Wyprzedził śmigłowiec ponownie. Żadnych uników, zawarczał w duchu. Dostrzełę go tym razem, choćby miał mnie spalić na popiół.

Popędził naprzód, ustawił się na wprost. Blask oblewał mu ukropem zaciętą twarz.

Doczekał jeszcze chwilę, a gdy światło zaczęło podążać w lewo w kolejnym uniku, rzucił się za nim, nie zważając na rozlewające się dookoła piekło. Zacisnął palec na spuście kurczowo, jakby chciał zacząć wyrzucać pociski siłą woli.

Trzask, trzask, rozległy się wreszcie kojące dźwięki. Trzask, trzask. Sztuczne słońca zgasły, jakby zdmuchnięte potężnym płomieniem.

Coś uderzyło go w głowę, niczym pięść rozgniewanego olbrzyma. Płoza? Nie rozpoznał już, półprzytomnie zwałił się w dół. Pokoziołkował w dół, wbił się w piach, zraniona stopa odmówiła posłuszeństwa i wywichnęła się boleśnie. Poturlał się jak kamień, aż wreszcie zatrzymał na jakimś kikucie sosenki. Stęknął głucho. Zaczął dyszeć, płytkimi, szybkimi haustami wciągając do płuc niepokorne powietrze. Świat rozjeżdżał się mu przed oczami i zjeżdżał z powrotem.

Cegielki tworzące widok dookoła powskakiwały wreszcie na swoje miejsca, składając się znów na ten sam pustynny krajobraz. Gdzieś na jego tle majaczyła mądra, cierpliwa twarz Strixa.

Wnet cudowny, orzeźwiający smak krwi na ustach przekonał Vespera, że to rzeczywistość, nie sen.

- Umarłego postawi na nogi - mruknął Strix, prostując się. - Pozagwiazdkowa, *de luxe*. Specjalność zakładu. Do usług.

Vesper usiadł, zadziwiony łatwością, z jaką mu to przyszło.

- Tylko nie szalej - przestrzegł go Pan Domów Krwi. - Po pozagwiazdkowej można chodzić na pogruchootanych nogach bez żadnego problemu. Tylko wiesz, ona kiedyś przestaje działać. A wtedy się za wszystko płaci.

- Siewca... Co z nim?

- No właśnie, nie chciałem pozbawić cię najprzyjemniejszej części przedstawienia. Chodź, nietoperku. Zabawimy się w przesłuchanie na najwyższym szczeblu. - Stary wampir wyciągnął ku niemu dłoń.

Vesper przyjął ją natychmiast, podźwignął się i rozejrzał bystro dookoła.

Kotlina ścieliła się dziesiątkami ciał. Wraki samochodów już się dopalały, bijąc w powietrze kłębamii czarnego, śmierdzącego dymu.

Śmigłowiec stał na samym środku, ewidentnie nie rozbił się, lecz wylądował. Obie pary drzwi kabiny pilotów były wyrwane, metalowy kadłub nosił setki ran.

Jedna beemwica stała tuż obok. Nietknięta. Dookoła zaś tłoczył się pierścień czarnych, triumfujących postaci.

- A oto i pan Siewca we własnej osobie – oznajmił Strix. - Jak widać, nie jest zbyt wojowniczo nastawiony do życia. Siedzi spokojnie w aucie, czeka... - Splunął na piasek pogardliwie. - Bynajmniej nie palnął sobie w łeb.

Podeszli do samochodu. Renegaci rozstąpili się z szacunkiem, dając im przejście. Tuż przed pojazdem stali Aranea i Nex. Pani Renegatów westchnęła niecierpliwie.

- Czy już mamy komplet na sali? - rzuciła z lekkim przekąsem. - Bierzmy się do roboty, Strix, naprawdę...

Stary wampir uśmiechnął się lekko, skinął dłonią. Drzwi samochodu wygięły się z rozpaczliwym zgrzytem. Odpadły, miękko uderzając o piach.

Z wnętrza wyskoczyły natychmiast cztery lufy. Ochroniarze Siewcy postanowili bronić swego przywódcy do końca.

Strix westchnął lekko, przymrużył oczy... Ludzie skierowali broń ku sobie nawzajem. Zastygli tak. Ale nie padł ani jeden strzał.

Pan Domów Krwi zmarszczył brwi w lekkim rozbawieniu.

- O, proszę, jaki silny - rzucił swobodnie. - Niby ludzik, a tyle potrafi, no, no, no. Powstrzymał mnie, coś takiego. To co, wychodzisz czy pozwolisz im zginąć?

Siwa głowa powoli wychynęła z ciemności wozu. Siewca wygramolił się niechętnie.

- Dobranoc, panowie! - powiedział Strix. Ochroniarze wystrzelili natychmiast. Szyby spłynęły rozbryzganą krwią.

Siewca podskoczył nerwowo.

- Kłamałeś! - rzucił, omiatając otoczenie rozbieganym wzrokiem. - Wcale nie zamierzałeś ich ocalić, chciałeś tylko, bym wyszedł i nie dostał rykoszetem...

- Owszem, wolałem, żebyś nie dostał rykoszetem - potwierdził Pan Domów Krwi. - Nie podoba ci się ten pomysł?

- Daj już spokój - szepnęła Aranea. Popatrzyła Siewcy prosto w rozszalałe oczy. - Czemu zwykła broń, nie antysymbiont, tym razem? Zapasy się skończyły?

Zatrząśł się. Podniósł dłoń zaciśniętą w pięść.

- Przekłęci! Nigdy nie dostaniecie antysymbionta! Nocarze wam jeszcze pokażą! - ryknął nagle, z desperacją. Jakby nie mógł znieść chwili milczenia, kłuszącej dotkliwie świadomością porażki.

- Dużo wiesz o nocarzach... - odezwał się Vesper powoli, ważąc słowa.
- Skąd, od Ultora?

- Z tobą nie będę rozmawiał, morderco! To ty do niego strzelałeś!

Vesper skrzywił się, zaplótł ramiona na piersiach. Udawał niewzruszonego, ale pod czaszką gnały pełne napięcia myśli.

A więc Siewca wie, że Vesper strzelał do swego Lorda. Ale dlaczego uważa go przy tym za mordercę? Przecież Ultor żyje! A poza tym sam Lord przyznał, że to była prowokacja, że wystawił się na jego strzał, a potem zamotał mu w głowie. Jasne, mógł opowiedzieć Siewcy inną wersję, ale po co? By napuścić go na Vespera? Ale po co miałyby to robić, co w tym mogło być ważnego, przecież Vesper jest tylko pionkiem!

A może to Later opowiedział na przesłuchaniu, jak do renegatów dołączył nowy generał: zdradziecki nocarz, który strzelał do swego Lorda?

Jakie są tak naprawdę relacje pomiędzy Siewcą a Panem Wojowników? Współpracują, jak twierdzi jeden, czy nie znają się wcale, jak deklaruje drugi?

Strix mrużył oczy, jakby wpatrywał się we mgłę albo inny wymiar. Ale Vesper wiedział dobrze, że ogląda Siewcę w jakiś inny, niedostępny jego poznaniu sposób.

- Kim ty jesteś... - sapnął w zamyśleniu Pan Domów Krwi. - Nie jesteś człowiekiem, masz dużo Mocy... Ale i nie jesteś jednym z nas!

- Może dokonano na nim niepełnej rekrutacji - mruknęła Aranea.

„Co to takiego?” - rzucił Vesper spieszenie Nexowi.

„Dostał symbionta niedokładnie wykrwawiony i jeszcze żywy” - padła odpowiedź. „Musiał to zrobić jakiś patałach. Paskudna, bolesna sprawa. Lordowie nie popełniają takich błędów...”

- Wyrazy współczucia, musiało boleć jak cholera - rzekła Pani Lord. - Nic dziwnego, że poruszył pan niebo i ziemię, by spróbować się z tego wyleczyć.

Siewca stęzał w nagłej wściekłości, niszcząca fala Mocy natychmiast pomknęła ku Aranei. Ta jednak odbiła ją lekko niczym dziecięcą piłeczkę i

skierowała w bezpieczną dal.

- Nieładnie - rzekła karcąco - A przecież staramy się wobec pana zachowywać przynajmniej przyzwoicie...

Chłop ma wyjątkowo wrażliwe ego, ocenił Vesper w myślach. Jeżeli odrobina współczucia doprowadza go do wściekłości... To może niegłupio byłoby postarać się go sprowokować?

Spróbował więc patrzeć na Siewcę z mieszaniną obojętności i pogardy, niczym na wyjątkowo odrażający eksponat w muzeum. Ale nie miał pojęcia, na ile to mu się udawało.

Człowiek zacisnął pięści. Widać było, jak powoli, krok po kroku, odzyskuje kontrolę nad sobą. Czerwień dość szybko ustępowała z jego twarzy, zastępowana przez niemalże trupa biel.

- Słuchajcie, rozwalmy go - zaproponował nagle Nex. - Pieprzyć antysymbionta.

Siewca roześmiał się wzgardliwie.

- Wyjątkowo głupi blef. Mam trzech zastępców. Bystrzejszych i zdolniejszych ode mnie, dużo bardziej bezwzględnych i inteligentnych. I osiem laboratoriów wytwarzających antysymbiont pełną parą. Prędzej czy później ktoś zrobi z wami porządek... Powodzenia, pijawy!

Spojrzał na Vespera i jak on zaplótł ramiona z przodu. Wyraz obojętności i pogardy, jaki przywołał na twarz, niewątpliwie był o kilka klas bardziej miażdżący od tego, na który właśnie silił się wampir.

- Gratulacje, widać, że interes się kręci – odparował Vesper ze złością. Nagle, jak przez mgłę, przypomniał sobie urywek z gazety o cudownym uzdrowieniu wpływowego biznesmena i poczuł się, jakby doznał olśnienia.

- A wdzięczni klienci wspierają, jak mogą, naszą fanatyczną organizację, co?

Siewca wpatrywał się mu prosto w oczy bez słów. Wręcz promieniował nienawiścią, ale i czymś jeszcze. Grozą? Strachem? Vesper nie zdołał

rozpoznać.

- Aż dziwne, że żadnemu nie spodobało się bycie wampirem - dorzucił więc, strzelając niemalże na ślepo. - Kusząca jest ta nieśmiertelność, nie przeczę. Choć, zaraz... - Uśmiechnął się wyzywająco, wytrzymując coraz bardziej mroczne spojrzenie przeciwnika. - A może jednak się spodobało?

Przez twarz Siewcy przebiegł jakby cień niepewności, nawet nie cień, ale cień cienia, ale Vesperowi to wystarczyło. Ogarnęło go ożywienie psa gończego, który coraz wyraźniej czuje ślad.

Zaczął spiesznie przymierzać kawałki układanki. Dopasował je błyskawicznie, powkładał na miejsce, a brakujące pola wypełnił tym, o czym szeptały mu własne wspomnienia: zdradą i manipulacją.

- Któryś z klientów rozerwał ci personel na strzępy? - wyrzucił Siewcy prosto w oniemiałą twarz. - Zobaczyłeś, jak trudno sobie poradzić z nowo narodzonym wampirem, to dopiero musiał być szok! Postanowiłeś się zabezpieczyć - rozpędzał się coraz bardziej, w natchnieniu. - Zebrałeś najpierw zwykłych najemników, gównu zdziałali. Szybko doszedłeś do tego, że motywacja religijna będzie strzałem w dziesiątkę. Nazbierałeś jakichś desperatów, nakarmiłeś głodną historyjką o podłych krwiopijcach, a potem nasłaleś na nas, by zahartowali się w boju i wierze i w końcu mogli ci się okazać przydatni w interesach... - urwał, kolejne ze wspomnień uderzyło go, niczym bat.

- *A co jeżeli tym biednym skurwysynom ktoś po prostu namieszał w głowach?* - rzucił Okruszek w pamięci. - *Może spróbujemy oszczędzić ich trochę...*

Miał rację, zabrzączał Vesperowi w myślach pałący wstyd. Każdy żołnierz uważa, że znajduje się po tej właściwej stronie. Okruszek miał rację, a ja... Nie słuchałem go wtedy, zacięty w nienawiści.

Natchnienie rozwiało się błyskawicznie niczym poszarpany wiatrem dym. Vesper odwrócił głowę, uciekł wzrokiem od przepastnych studni

oczu Siewcy.

Zapadła cisza.

- Niezbyt to fortunne, że pański doskonały wynalazek nie zginie razem z panem - wycedził wreszcie Strix. - Niewątpliwie przysporzy nam tu i ówdzie nieco kłopotów. Liczę jednak na to, że nastawi się pan na współpracę i wyjawi nam jego tajniki. Oczywiście, istnieje jeszcze taka możliwość, że wyciągnę z pana wszystko na torturach. - Uśmiechnął się niedbale. - Chyba nawet wolałbym, by zdecydował się pan na tę opcję.

Siewca zamknął oczy, lekko poruszając wargami. Modlił się?

- Dobrze więc - rzuciła Lord w roztargnieniu, patrząc w dal. Obróciła się ku Vesperowi. - Uznaję dalszą pańską obecność za zbędną. Jest pan wolny, generale, wraz ze swoim zespołem. Macie trzy dni: pan, nocarze i ci z renegatów, którzy zdecydują się przy panu pozostać. Potem rozpoczniemy polowanie. - Zwróciła spojrzenie z powrotem ku morzu. - Generale Nex, proszę dopilnować, by zdrajcy opuścili granice obozu.

Obszarpani, pokrwawieni członkowie oddziału skłonili się przed Araneą z szacunkiem, w podziękowaniu za ten wspaniałomyślny gest. Podeszli do Vespera, powoli, powłócząc nogami.

Strix przymrużył oczy. Zagadkowy uśmiech zagościł mu na twarzy.

Nex podszedł do zdrajców. Wyciągnął rękę do Vespera.

- No to hop - wykrztusił półgłosem.

Wsparł go ramieniem i wyprysnęli w górę we dwóch. Tuż za nimi wzbili się Nidor z Celerem. Reszta zespołu dołączała do nich śpiesznie, jeden po drugim.

„Dokąd teraz, Szefie?” - zapytał zdyszany Tiro.

Myśli pogoniły w popłochu. Cholera, dokąd teraz? Nie mam bladego pojęcia...

„Pod opiekę Pana Domów Krwi” - odezwał się spokojnie Nex. „Oczywiście do czasu”.

„Aranea pozwoliła mu założyć lustro” - odpowiedział Celer. „Jak się domyślam, Strix będzie ją teraz potajemnie ekranował od Ultora, na wypadek, gdyby Lord zdecydował się wezwać ją bezpośrednio?”

„Dokładnie tak”. - potwierdził Nex.

„PRZYJDŹ”.

Vesper zamrugał, pokręcił głową. Ten głos, cichutki a zarazem potężny...

„TO JUŻ. ZABIERZ JĄ I PRZYJDŹ”.

Zrozumiał. To wołał Ultor.

Lodowate dreszcze zaszarpały nim brutalnie. Przymknął powieki, jakby bojąc się spojrzeć przeznaczeniu prosto w twarz.

Ale kiedyś przecież musiała nadejść ta chwila, prawda?

Oto i ona.

„TO JUŻ”.

Otworzył oczy. Świat śmigał w dole niczym błyskawica. Rozgwieżdżone niebo pyszniło się nieskończonością.

„Kierunek: Rowokół, panowie” - oznajmił, już nieskazitelnie spokojny. „To już”.

Zacisnął dłoń na barku Nexa, wyczuł znajome drzenie, takie samo, jak to, które przed chwilą wstrząsało jego własnym ciałem. Po chwili generał renegatów uspokoił się.

„To już...” - powtórzył, wraz z pozostałymi, w ślad za Vesperem. I przyśpieszył, ile tylko mógł.

Ciemne sylwetki przetoczyły się po nocnym niebie niczym grom.

Oslabły pretorianin ledwo trzymał się na nogach.

- Lord oczekuje pana, generale - wydarł z siebie słabiuteńki skrzek.

Przesunął się, otwierając przejście... Wtem zeszywniał, przymrużył oczy.

Tuż za plecami Vespera tkwił promieniejący determinacją Nex.

Za nim zaś tłoczyli się Res i Offa.

- Zdrada! - zakrzyknął pretorianin, usiłując zablokować wejście z powrotem. - Renegaci!

- Spokojnie. - Celer przepchnął się do przodu czym prędzej. - Spokojnie, kolego. Wszystko w porządku, taka była umowa...

W ciemnościach korytarza rozległ się pośpieszny tupot kilkunastu stóp.

- Stary nie przekazał? - zapytał niecierpliwie Celer. - Nic?

- Niezbyt jest przytomny. - Pretorianin pokręcił głową. Wbił wrogie spojrzenie w przybyszy.

Dołączyli jego koledzy, korytarz najeżył się błyskami luf.

- Generał Vesper może wejść - oznajmił zdecydowanie stróżujący - Pozostałym gościom dziękujemy. I tak możecie uznać, że wygraliście szczęśliwy los na loterii. Pozwolimy wam odejść... zamiast was zabić.

Nex spojrzał w ciemność oblekającą wejście do Rowokołu.

- Wejdziemy tam - szepnął, tym swoim lodowatym, a zarazem jedwabistym głosem. - Pytanie tylko, czy zamierzacie to przeżyć, panowie, czy też nie.

Otworzyli usta, gotowi bluznąć potokiem wyzwisk, ale Vesper przerwał im zdecydowanie:

- Bez dyskusji. Jestem generałem. Rozkazuję otworzyć przejście dla wszystkich. Wykonać!

Pretorianie popatrzyli po sobie, nieco zbici z tropu.

- Wykonać rozkaz - dołączył pułkownik Celer. - Natychmiast!

Tkwili nieruchomi przez jakiś czas, naradzając się w myślach. Wreszcie rozstąpili się niechętnie. Rozkaz to rozkaz, tak jest!

Vesper ruszył przed siebie zdecydowanym krokiem. Reszta oddziału podążyła za nim.

- Nie wyjdiesz stąd - syknął któryś pretorianin do mijającego go Nexa.
- Nie wyjdiesz stąd żywy... Ani żaden z twoich. Chyba wiesz?

Nex obdarzył go tylko wzgardliwym skrzywieniem warg. Poszedł dalej, nie zatrzymując się.

Hirtus nie wytrzymał, odwrócił się i pokazał wyprostowany środkowy palec. Pretorianin w odpowiedzi splunął ostentacyjnie na podłogę.

Dotarli do wielkiej sali.

Vesper rozejrzał się: jakże się zmieniła od jego ostatniej bytności. Niegdysiejsze centrum dowodzenia było już tylko stertą gruzu.

- Zostańcie tu - zwrócił się do swoich żołnierzy. - Poczekajcie, aż wrócimy: Nex i ja.

Generał renegatów parsknął cichuteńko, z gorzkim rozbawieniem.

- Jeżeli nie wrócimy... - ciągnął Vesper, starając się ukryć drżenie głosu. - Mam nadzieję, pułkowniku, że spróbuje pan wyprowadzić stąd nasz oddział w całości?

Celer popatrzył na pozostałych, zatrzymał wzrok na Hirtusie. Niespełniona obietnica zawisała w powietrzu: kiedy już będzie po wszystkim, zabiję cię, renegacie.

- Oczywiście, generale - zadeklarował pretorianin bez mrugnięcia powieką. - Zrobię, co tylko w mojej mocy.

Vesper skinął aprobowująco głową. Chciał jeszcze coś dorzucić, jakieś żądanie przysięgi albo może kolejnego potwierdzenia, ale zrezygnował. Celer dotrzyma słowa albo nie. I nic się już na to nie poradzi.

- W takim razie... - Odetchnął głęboko. - Do zobaczenia, panowie!

Odwrócił się, popatrzył na Nexa, podczas gdy tamci odgarniali gruz szybkimi szurnięciami butów, a potem siadali i opierali się o ściany, zmęczeni.

- No to cóż, generale - uśmiechnął się ciepło do przyjaciela. - Noc w sam raz na śmierć.

- Noc w sam raz na śmierć, generale – potwierdził Nex, odwzajemniając uśmiech.

Podeszli do kolejnych drzwi razem, ramię w ramię. Pchnęli je wspólnie i przestąpili próg.

Pod splekanym Wejściem tkwił żywy trup Ultora.

Stanęli przed nim, dysząc z wysiłkiem. Powietrze było ciężkie, a zarazem rozrzedzone, jakby niewidoczny ogień pochłonał prawie cały tlen.

Ultor otworzył oczy.

Vesper cofnął się o krok przed tym pełnym męki wzrokiem.

Nex pozostał w miejscu, z ramionami splecionymi na piersiach.

Lord dźwignął się na wychudzone patyki nóg. Siłą woli, z pewnością. Nie mięśni.

- Co ty tu robisz, Winoroślo? - zaświstał spomiędzy kredowobiałych warg, mrużąc oczy zdumione obecnością niespodziewanego gościa. - Gdzie twoja Pani?

- Jestem renegatem - słowa Nexa brzmiały jak wyrwane spośród śnieżnej zamieci. - Aranea jest zajęta, więc w jej zastępstwie przyszedłem pokłonić się Ukrytemu w błaganiu o mój Ród.

- Nie należysz do tego Rodu. Zabiłeś przecież Lorda.

Nex splótł ramiona na piersiach.

- To już inny Ród, generale Ultor - powiedział spokojnie. - Nie ten, który zdradziłeś. Ani też ten, którego Lorda doprowadziłeś do upadku i powolnej śmierci. Ale nie z tobą o tym zamierzam rozmawiać. – Przeniósł spojrzenie na kruszącą się nieustannie ścianę Wejścia. - Niechaj rozsądzi nas nasz Pan.

Ultor spuścił wzrok.

- Tak - wyszeptał gardłowo. - Tak.

- Na wszelki wypadek, gdyby później nie starczyło już czasu... - rzucił nagle renegat z kłującą złośliwością. - Strix, Pan Domów Krwi, prosił, by przekazać panu, były generale Wojowników, swe najgorętsze pozdrowienia. Ze szczególnym uwzględnieniem słodkich chwil braterstwa broni pod Dunkierką.

Ultror poczerwieniał.

- Skoro już przy tym jesteśmy... - odezwał się, gdy udało mu się przywrócić panowanie nad głosem. - Również i Lord Viticula prosiła, by pana pozdrowić czule, jeżeli tylko będzie miał ku temu okazję. I przekazać, że choć dziwiła się pańskiej zmianie frontu te kilkadziesiąt lat temu, bo przecież rzuciła dla Pana najwaleczniejszego z Lordów, to ostatnio zrozumiała sytuację. W końcu ona sama jest przecież tylko Winoroślą. Nie równać jej się z dumną Wojowniczką.

Nex zbladł. Przełknął ślinę, spróbował coś odpowiedzieć. Nie zdołał.

Vesper wypuścił głęboki, urywany dech.

Ściana pękła z hukiem i osypała się w gruz.

Ruszyli do przodu, nie mówiąc już nic.

W ciemnościach wysokiej, okrągłej sali kwiliło dziecko. Gotyckie sklepienie falowało rozgwieżdżonym niebem. Ściany wydawały się spływać krwią, by zaraz potem rozjarzyć się językami płomieni, a jeszcze po chwili zastygnąć w kapiących łzami soplach lodu.

- Klęknij - wyszeptał Ultror, popychając Vespera przed siebie.

Powoli, niczym w transie, były nocarz ugiął kolana. Dotknął nimi chłodnego granitu posadzki.

Zazgrzytał wydobywany miecz.

Dziecko płakało coraz głośniej. Głodne.

Nagle powietrze zaświszczało. Vesper, jak niegdyś, zdołał tylko uchwycić wzrokiem kilka krótkich ruchów

Ultora, błysk stali... Fala gorąca spłynęła mu po szyi, sięgnęła w górę, do prawego ucha.

Podniósł obie ręce, przycisnął palce do chlustającej krwią tętnicy szyjnej. Ogarnęła go niesamowita słabość, w oczach ciemniało mu w zastraszającym tempie.

Struga czerwieni zaczęła mu się plątać przed kolanami, niczym grzechotnik zwijający się w śmiertelnej męce.

Wtem pozbierała wszystkie krople i popędziła przed siebie co sił.

Dziecko umilkło.

A potem roześmiało się, uszczęśliwione.

Krewwww...

Oznajmił z rozkoszą Wąż.

Powolne, miarowe kroki zaczęły odbijać się tysiącrotnym echem w ciemnościach.

Vesper przyciskał palce do szyi, wtem zdał sobie sprawę, że nie jest to już potrzebne. Krew przestała płynąć.

Zaczerpnął powietrza, gwałtownie. Zatrzymał je w zdumionych życiem płucach, by zaraz wypuścić z drzeniem.

Kroki umilkły.

- *Salve, Domine!* - wyszeptał Ultor, osuwając się na kolana.

Nex ukląkł również, schylając głowę. Nie odezwał się.

Ściany zamigotały żywszymi wiązkami płomieni. Oświetliły postać stojącą przed nimi trzema.

Wysoki mężczyzna w nienagannie skrojonej garniturze, o rysach i postawie Jamesa Bonda patrzył na nich przenikliwie.

Vesper zadygotał przerażeniem, które po chwili przerodziło się w paniczny, histeryczny chichot. No proszę, któżby inny, jak nie James Bond. Trochę Sean Connery, trochę Pierce Brosnan... I to ma być nasz Pan? Co za popieprzony świat!

Bond niespodziewanie przedzierzgnął się w staruchę. Skrzywiła się, obrzuciła Vespera złym spojrzeniem.

- A tobie co tak wesoło? - zaskrzeczała. - Co ty sobie myślisz, że to piknik?

Zamarł, wpatrując się w nią z niedowierzaniem.

- Głupiek - westchnęło stojące w miejscu wiedzmy dziecko.

Przerzuciło palący wzrok na Ultora.

- Czego żeś mnie budził? - warknęło opryskliwie. - Parędziesięciu lat nie wytrzymasz sam, bez mamy?

- Pomocy, Panie - wyjąkał pokornie Lord.

Rudowłosa piękność zasiadła na powietrzu. Odgarnęła kosmyk włosów powolnym, wystudiowanym gestem. Spojrzenie kocich oczu błysnęło spod długich rzęs, powędrowało ku Nexowi.

- Mężczyźni nie odwiedzają mojej sypialni bez zaproszenia - oznajmiła wyniośle. - Zuchwalcy karani są śmiercią.

Renegat przykulił się do ziemi najpokorniej, jak tylko mógł.

- Wybacz, Pani - wyszeptał. - Przyszedłem błagać o łaskę. Ukarz mnie... Ale wysłuchaj najpierw.

- Niczego nie muszę wysłuchiwać! - burknęła, zniecierpliwiona. - Już wszystko wiem.

Vesper spróbował przełknąć ślinę, ale nie mógł rozewrzeć zaciśniętych spazmatycznie zębów. Poczuł, jak wszystkie mięśnie, z każdym najdrobniejszym włókienkiem, napięte są do granic wytrzymałości. A

wszystkie razem płoną, spopielają się we wszechogarniającym przerażeniu.

Spróbował rozluźnić chociażby dłoń. Nie powiodło mu się.

- Bój się, bój - powiedział kat. - Masz czego. - Popatrzył na szyję Vespera. Strumień krwi wytrysnął natychmiast ze znów rozdartej tętnicy. Śmignął w powietrzu, zatańczył dookoła oprawcy... I zniknął.

Vesper jęknął urywanie pod wpływem nieznanego mu dotąd cierpienia. Oto jakaś obca, bezlitosna istota pożerała go po kawałeczku, wydzierając zeń życie strugami czerwieni...

Kat uśmiechnął się z lubością.

- Panie... - poprosił rozpaczliwie Nex. – Zrozum nas, Panie! My...

Urzędnik przerwał mu gwałtownym machnięciem ręki. Odchrząknął, poprawił niegustowne okulary.

- Sprzeciwiliście się mojej woli - rzucił oschłym, bezosobowym tonem.

- Nie widzę żadnych okoliczności łagodzących. - Przeniósł wzrok na skulonego pokornie Ultora i powtórzył z naciskiem: - Żadnych!

- Wykonałem Twoją wolę, Panie - wyszeptał Lord.

- I słusznie! - prychnął Ukryty wzgardliwie. - Tylko, zdaje się, trochę ci nie wyszło. A nie mówiłem, że się nie nadajesz na to stanowisko?

Ultor tylko spuścił głowę.

- Dobrze więc, radźmy, skoro żeście odważyli się mnie obudzić. - Urzędnik westchnął przeciągle. - Niewątpliwie uważacie, że mieliście jakieś powody... Czego chcesz, Lordzie Wojowniku?

- Wybaczenia dla Aranei.

Vesper zerknął na Ultora ukradkiem: a więc jednak zdecydował się zagrać od razu w otwarte karty?

- Publicznej rehabilitacji - ciągnął Lord desperacko. – Przecież doskonale przysłużyła się Sprawie... - Urwał, głos uwiązł mu w gardle.

Nobliwy, otyły prezes banku uśmiechnął się kącikiem ust. Zimno, wzgardliwie. Przeniósł wzrok na skulonego pokornie renegata.

- A czego ty chcesz, generale?

- Wybacz naszemu Rodowi, Panie - posypał pospiesznymi słowami Nex. - Uczyń Araneę Lordem. I pozwól nam...

- Zabijać? - przerwał mu Ukryty cynicznie.

- Pozwól bronić tych, których nie zdołają obronić nocarze.

Chłopiec klasnął w ręce, obrócił się do Ultora.

- Czyżbyś coś spieprzył, mój drogi? - zapytał z wyraźną drwiną w głosie. - Twoi doskonali żołnierze nie są tak doskonali, jak byś chciał?

- Nie potrafią zabijać! - zagardłował renegat. - Wobec ludzi są jak...

Ukryty obrócił się ku niemu, zmroził spojrzeniem.

- Ciebie nie pytałem - syknął cicho.

- Wybacz, Panie.

Lord Wojownik wyprostował się.

- Nie chcemy zabijać - powiedział spokojnym głosem. - Nie musimy zabijać. Właśnie ta nasza słabość jest naszą siłą. Strach rodzi nienawiść. Nie zamierzamy budzić nienawiści. Chcemy żyć razem z ludźmi, na wspólnej ziemi. Chcemy im pomagać z całych sił. Ale by czuli się przy nas bezpieczni, muszą wiedzieć, że... - urwał, potrząsnął głową - ...że zabijanie przychodzi nam z najwyższym trudem. I jest prostą drogą do własnego unicestwienia.

- No tak - powoli, z namysłem wycodził chłopiec. - O ile sobie przypominam, taki właśnie był plan.

Przerzucił wzrok na skulonego na zimnej posadzce renegata.

Powiedz coś, Nex, błagał w duchu Vesper. Powiedz coś... Cokolwiek!

Generał nabrał powietrza, ale zatrzymał je w płucach, nie wydawszy żadnego dźwięku. Uderzył bezsilnie pięścią o podłogę. Znow spróbował, sapnął tylko rozpaczliwie.

- Wydobędziemy się wszyscy z tej opętanej żądzы krwi - wyszeptał Ultor. - Wszyscy, Panie. Co do jednego. Przrzekam Ci...

- Ocal mój Ród, Panie! - przerwał mu rozpaczliwie Nex. - Wybacz, że nie mieliśmy lepszego posłańca. Być może ktoś zreczniejszy w słowach potrafiłby cię przekonać, wybacz, że nie okazałem się mądrzejszy. Ukarz moją zuchwałość. Ale ocal Ród, który przecież tyle zasług położył w przeszłości...

- Może i to zrobię - powiedział ogrodnik powoli. Otrzeptał ręce uwalane ziemią, otarł je o wyświechtane spodnie. - Myślę, że nawet wiem, jak. Ale to będzie wymagało odrobiny poświęcenia z twojej strony. - Popatrzył Nexowi w nagle poderwaną twarz. - Oczywiście, tylko odrobiny - zaakcentował ostatnie słowo tonem niepozostawiającym cienia wątpliwości co do rozmiarów i charakteru tej odrobiny. - Zgadzasz się?

- Tak, Panie - odparł natychmiast renegat. Oczy zabłyśły mu nadzieją. - O, tak!

Ultor schował twarz w dłonie. Nie powiedział nic.

- Przetrawanie - wycedził żołnierz, stając w rozkroku i zakładając ramiona na piersiach. - To największa z prawd.

Nex odetchnął głęboko, powoli.

- Słucham cię, Panie - powiedział z uśmiechem. Będzie dobrze, mówiła jego nagle wypogodzona twarz. Odrobina poświęcenia i już po wszystkim. I już.

- Ale najpierw jeszcze zapytamy kolegę – odezwał się Ukryty, wskazując na zastygłego w rozpacz Vespera. - A co ty, mój mały, byś chciał?

Vesper wpatrzył się w pochylonego pokornie Ultora, przerzucił wzrok na rozpogodzonego Nexa. Potem znów spojrzał na Ultora, znów na Nexa... Nocarz, renegat, nocarz, renegat, zaplątały się myśli. Kim chcesz tak

naprawdę zostać, wampirze? No, kim?

- Chciałbym być nikim - wyrzekł powoli. – Zostać z powrotem człowiekiem. Dołączyć do kobiety, którą kocham. Pobudować małą chatkę w górach. Mieć dzieci, koty, konie i psy. I nigdy, przenigdy nie oglądać się wstecz.

- Nareszcie ktoś rozsądny - orzekł Ukryty aprobowującym tonem - z niewygórowanymi aspiracjami. Dobrze, zgadzam się. Zrobimy z ciebie człowieka i odeślemy z tą twoją Ictą w Bieszczady. Damy wam wyprawkę na drogę, a potem święty spokój. W końcu, jak na raptem jeden rok wampirzenia, i tak sporo się narobiłeś i wycierpiałeś. Trzeba docenić, nie ma co.

Vesper zamrugał w oszołomieniu. Jak, jak to tak, zająknął się wewnętrzny głos. Byłoby to możliwe? Tak po prostu, dostać to, czego się chce? Bo co, bo tak?

- Dziękuję, Panie - wykrztusił z poczuciem ulgi. Będę nikim. Renegaci ocaleją. Może i Ultorowi uda się wyjednać przebaczenie dla Aranei?

Ten Ukryty... Straszy tylko i pohukuje. Wcale nie jest taki zły.

Wtem odwrócił się, spojrzał na Nexa.

Generał wciąż miał przyklejony do twarzy zabłąkany, nieco nieobecny uśmiech. I patrzył gdzieś w dal.

Zapadła chwila przytłaczającej ciszy.

- No, to chyba wszystko jasne - rzucił od niechcienia Ukryty. Przesunął spojrzeniem po trzech klęczących pokornie postaciach. Cofnął się, rozłożyła się wygodnie w powietrzu, niczym na kanapie.

- No to skoro tak, to jazda! - rzuciła, owijając wokół palca kosmyk złocistych włosów. - Wstańcie już, to nudne.

Wykonali polecenie natychmiast.

- A oto mój plan.

- Renegaci zasługują, by dać im szansę – mówiła Ukryty w zamyśleniu, wodząc wzrokiem po migoczącym, zmrożonym niebie kopuły. - W końcu tyle lat bronili naszego ludu, nie szczędząc własnego potu i krwi. Po namyśle stwierdzam, że nie możemy ich skreślać tak od razu, tylko dlatego, że są uzależnieni.

Utor westchnął głęboko. Zaciśnął pięści. Ale nie przerwał ani słowem.

- Dlatego też - obróciła ku stojącym ożywione spojrzenie - spróbujemy ich wyleczyć.

W gardle Vespera pojawił się jakiś kłęb, przypominający drut kolczasty.

Nex wydał z siebie zduszony skrzek, widocznie i on został zaatakowany przez podstępne żelastwo.

Zaciśnięte pięści Utora posiniały niczym palce trupa.

- Stworzymy dla nich sanatoria odwykowe - ciągnęła Ukryty, ciepło, radośnie. - Oczywiście, obawiam się, że nie wszystkich uda się nawrócić na sztuczną krew.

Vesperowi pociemniało przed oczami.

W nagłym przebłysku jasnovidzenia zobaczył Strixa, skulonego w szpitalnym pasiaku na wyściełanej podłodze małej, białej klitki.

Pogryzione w męczarniach palce znaczą na materacach krwawy ślad.

- Ci, którzy mają na dłoniach krew tysięcy ofiar, zapewne już się od niej nie uwolnią - mówiła Ukryty coraz bardziej surowym głosem. - Cóż, trudno: tam, gdzie jest wina, musi być i kara.

Res z Hirtusem, przykuci do betonowych ścian piwnicy, lodowata woda skapuje z kosmyków nieobcinanych od dawna włosów. Szklane oczy, napiętnowane przerażeniem. Głód, wyje szalony Wąż. Głód.

- Niemniej jednak przynajmniej niektórzy będą mieli szansę ocaleć.

Offa w garniturze i śnieżnobiałej, perfekcyjnie doprasowanej koszuli. Schyla pokornie głowę, ściskając w palcach torebkę legalnej, sztucznej krwi. Tak, panie nocarzu, szepcze, uśmiechając się nieśmiało. Tak jest, panie władzo. Tak jest.

Jego uśmiech jest bardziej rozpaczliwy niż opętańczy wrzask Resa i Hirtusa dudniący spod ziemi.

- To... - wydusił Nex nieswoim głosem. - To nie jest ocalenie, to powolna, haniebna śmierć!

- Biedni, zagubieni Wojownicy - westchnął Ukryty bez cienia współczucia w głosie. - A wszystko przez tę Winorośl! Wkradł się w ich łaski, namotał w głowach. Grał i śpiewał, podżegał do buntu! Uwiódł i wykorzystał nieszczęsną, zagubioną nocarkę, zabił prawowitego Lorda... - Pokręcił głową z wystudiowanym obrzydzeniem. - Nie ma wystarczająco haniebnej i okrutnej śmierci, która mogłaby zmazać twoje winy! - zahuczał, niczym grom.

Nex wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Zostaniesz kozłem ofiarnym, zwali się na ciebie wszystkie przewinienia renegatów - syknął rzeźnik. - Ale twój Ród ocaleje, tak jak tego chciałeś.

- Aranea... - zacharczał renegat nieprzytomnie. - Zostanie Lordem? W izolatce?

Ukryty wydał pogardliwie wargi. Przeciągnął palcem po nożu, zostawiając na nim ścieżkę purpurowej krwi.

- A po co Wojownikom drugi Lord - rzucił niedbale. Wskazał ostrzem na Ultora, oderwane gwałtownym ruchem krople pomknęły przez mrok, uderzając go prosto w twarz. - Przecież już mają jednego. Co za dużo, to niezdrowo.

Ultor zamknął oczy. Nie odezwał się.

- Nie... - wycharczał Nex. - To nie tak miało być! - Rozwrzeszczał się na cały głos. - Nie tak!

- A co ty sobie myślisz, że to koncert życzeń? - prychnął Ukryty ze wzgardą. - Zgodziłeś się, koniec.

Nóż śmignął w powietrzu, zatańczył dookoła renegata. Wąziuteńkie strumienie krwi trysnęły z tysięcy ran, zjednoczyły się pośpiesznie i ruszyły na wezwanie swego Pana. Oplotły jego postać czerwonym wieńcem i znikły, wnet zastąpione przez następne.

Nex osunął się na kolana, w całkowitym milczeniu. Łzy płynące z przekłutych już oczu barwiły się purpurą, dołączając niezwłocznie do gorliwej rzeki krwi.

Vesper pohamował drżące nogi. Chciał zawyc dziko, rzucić się z pomocą umierającemu przyjacielowi... Ale tkwił w miejscu, obojętny, nieruchomy.

Nie pomożesz, szeptał gdzieś w środku przeraźliwie spokojny głos. Nie zapobiegiesz temu skurwysyństwu, choćbyś nie wiem jak chciał. Nie przeciwstawisz się Ukrytemu, nie masz szans. Rozpaczać po Nexie będziesz później, teraz ratuj, co się da.

Icta rozparta wygodnie przed kominkiem. Płomienie rzucają złote refleksy na jej łagodnie uśmiechniętą twarz.

Cień wspinający się po murze sanatorium. Nie nocarz, ale zna ich procedury na tyle, by próbować je przechytryć. Nie renegat, ale zna ich dusze na tyle, by próbować je ratować.

Icta głaszcze psa zwiniętego w kłębek u jej stóp. Przymrużone oczy siberian husky patrzą w ogień. Pies marzy o polowaniu.

Zropaczone, wygłodniałe twarze więźniów zebrzą o iskierkę nadziei. Csss, syczy termit, zaraz potem upada krata, przytrzymana w ostatniej chwili, by nie potoczyła się z brzękiem.

Ćśśśś, czy ktoś tu jest?

Icta słyszy jakiś dźwięk. Marszczy brwi, odwraca twarz. Echis uśmiecha się, potrząsa głową, kołysząc w ramionach śpiące niemowlę.

Nie, kochanie, bez obaw. Nikt tu nie przyjdzie. Nikt.

Jak zwykle zajęty jest gdzie indziej.

- Rozmyśliłem się - oświadczył Vesper, dziwiąc się przelotnie, że głos nie zadrżał mu ani odrobinę. - Pragnę zostać renegatem. Potrafią zabijać... Ale i potrafią umierać. - Spojrzał Ultorowi prosto w twarz. Szmata, szmata, szmata, wycedził w myślach.

Lord odwrócił wzrok. Ja tylko ratuję swój Ród, oznajmił bez słów.

- Kolejny bezczelny gnojek - wycedziła Ukryta, rozciągając krwistoczerwone wargi w upiornym uśmiechu. - Nagle zmieniłeś zdanie i uważasz, że wszyscy się dostosujemy?

Nex potoczył się po podłodze, biały jak wapienna skała i równie jak ona nieruchomy. Jakby zamiast Ukrytego napotkał Meduzę i skamieniał z przerażenia.

- A wiesz... - ciągnęła Ukryta słodkim głosem przedszkolanki, łagodnie napominającej wychowanków - właśnie zaczęło mi się wydawać, że najlepiej byś się prezentował jako zresocjalizowany, pokutujący nocarz.

Vesper zacisnął pięści. Spokojnie, tylko spokojnie. Niczego nie wskórasz miotaniem gróźb i durnym stawianiem się.

- Wybacz, Pani - wykrztusił z oporem. Spojrzał na znieruchomiałego Nexa, nałożyły mu się na ten obraz tysiące innych: zwijający się w męce Strix, stężały w bólu Res, renegaccy żołnierze zebrzący w panice o pomoc. - Jeżeli taka twoja wola, niech się stanie. Ale wolałbym pozostać wśród renegatów. Myślę, że dzięki mojej nocarskiej przeszłości mógłbym im sporo pomóc w nawracaniu się na właściwą drogę.

- A co z zostaniem człowiekiem? Z żoną, dziećmi i psami? - Ukryty poprawił na nosie okulary, przyjrzał mu się zza grubych szkieł. Biały kitel

łopotał na nim, szarpany nieobecny wiatrem. - Z tak zwanym szczęściem?

Zamknął oczy. Icta...

Żegnaj, kochanie, zaszlochał w myślach. Dobrze było mieć cię za plecami.

Ale teraz muszę już iść. Echis zajmie się tobą najlepiej, jak potrafi. I niewątpliwie będzie z niego dobry mąż.

- Ona dostanie to swoje szczęście i tak.

- Oburzające. - Ukryty pokręcił głową. - Ultor, co powiesz na to? Twój własny nocarz, osobiście zrekrutowany, wytresowany, przyhołubiony, i nawet rok nie minął, a on woli być renegatem? - Znów podniósł palec. - I jak my z tym wszystkim wyglądamy?

Lord Wojownik milczał.

- No dalejże, powiedz, nie krępuj się! Wiesz przecież doskonale, co będziemy musieli teraz zrobić?

Cisza.

- Będziemy musieli go zabić.

Ultor złożył ręce, jak do modlitwy.

- Wybacz mu, Panie! - zaczął mamrotać chrapliwie. - Przecież to ja wysłałem go do renegatów, wmanewrowałem w głód krwi. Jeżeli kogokolwiek tu można winić, to tylko mnie.

- Ty chyba nie słyszałeś, co ten twój pupilek przed chwilą powiedział! - Ukryty wydał wargi. - Mógł zostać człowiekiem, ale wybrał los renegatów! - Podniósł oczy na Vespera. - Czy tak?

Vesper runął Ukrytemu do stóp. Źle zagrałem, trzeba inaczej, huczało mu w głowie. Trzeba ratować renegatów, ratować przyjaciół...

- Wybacz, Panie! - zaczął mamrotać chrapliwie. - Może po prostu jeszcze jestem za młody, by wszystko pojąć właściwie. Może potrzeba, by ktoś mi wskazał właściwą drogę. Może... - Odwrócił się do Ultora. - Panie, powiedz mu, że się postarasz, że jeszcze zdołasz otworzyć mi oczy, że...

Lord pokiwał gorliwie głową, nabrał tchu...

- Łudzisz się, że zdołasz mnie okłamać? - Ukryty przerwał nierozpoczętą wypowiedź. - Myślisz, że zamydlisz mi oczy udawaną pokorą? Odstawiasz ten teatrzyk tylko po to, by ocaleć! A potem wykradać z więzień byłych przyjaciół, gromadzić się i wszczynać bunty! - zakrzyknął oskarżycielsko.

Vesper zacisnął powieki.

Przegrałeś i zginąłeś, bracie, zaskomlał pod czaszką głuchy jęk. Nex nie żyje, spotkał swoją śmierć z pustyni. Teraz twoja kolej. Teraz ty.

Nikt nie zostanie, by pomóc potrzebującym. Nikt i nic.

- Według mnie taka postawa ewidentnie podpada pod zdradę główną - oznajmił Pan Lordów wyniośle. - Trzymajmy się więc planu. Mamy tu jednego niepokornego nocarza do zlikwidowania. I masę renegatów do nawrócenia na jedynie słuszną drogę. Tym razem się nie wywiną.

Vesper zaniósł się gromkim, rozpaczliwym śmiechem. A więc wszystko stracone.

- Powiedz, po co nas tutaj hodujesz? - wycharczał, spoglądając Ukrytej w doskonale owalną twarz. - Po co ci jesteśmy potrzebni: na zabawkę?

Jej migdałowe oczy błysnęły rozbawieniem.

- Hodujesz, to dobre słowo - przytaknęła. - Jeszcze się nie domyśliłeś?
- Milczała przez chwilę, podczas gdy on gramolił się niezdarnie z podłogi: lepiej umierać stojąc. - Widzisz, ja z kolei piję tylko wampirzą krew.

Zachwiał się. Upadł z lekkim, mimowolnym okrzykiem.

A wtedy ona wypuściła z dłoni nóż.

Leżał na wznak, światło gwiazd rzucało migotliwe plamy znad kopuły, rozmazywało się w jego gasnących oczach. Potem pojawiła się nad nim surowa, poważna twarz Ukrytego... A potem narosła ciemność, w której nie było widać już nic.

- *Salve, frater!* - dobiegł doń głos Ultora, gasnący w oddali. - *Salve, file Latentis.*

Każdy Twój wyrok przyjmę twardy
Przed mocą Twoją się ukorzę.
Ale chroń mnie Panie od pogardy
Od nienawiści strzeż mnie Boże.

Wszak Tyś jest niezmierzone dobro
Którego nie wyrażą słowa.
Więc mnie od nienawiści obroń
I od pogardy mnie zachowaj.

Co postanowisz, niech się ziści.
Niechaj się wola Twoja stanie,
Ale zbaw mnie od nienawiści
Ocal mnie od pogardy, Panie.

N. Tenenbaum

Modlitwa o wschodzie słońca

Nikt

Vesper obudził się z krzykiem.

Sięgnął rękami do szyi, szukając palcami rozdartej tętnicy... Nic. Gładka, zdrowa skóra. Ani śladu rany czy też blizny. Dotknął trwożliwie oczu, wspominając przeraźliwy, kłujący ból. Nietknięte.

Usiadł na piasku, rozejrzał się wokół gorączkowo. Znajdował się na plaży skąpanej w łagodnym blasku księżyca w pełni. Wiatr wędrujący znad wydm niósł ze sobą żywiczny zapach iglastego lasu. I dojmującą woń morza.

- Bałtyk? - wymamrotał Vesper niepewnie. - Wciąż?

Wstał, oglądając śliski materiał szarego dresu, w który był ubrany. Zmiał go lekko w palcach, dotyk był miękki i przyjemny.

Powiódł jeszcze raz wzrokiem po okolicy. Oprócz miarowo przesypującego się piasku nie było tu nic.

- Nie spałem - zaczął mamrotać, drepcząc nerwowo po piasku. - Ani żadne takie tam, że ubzdurało mi się wampirzenie, ale pan doktor zmienił mi proszki z niebieskich na różowe i wszystko jest w porządku.

Zaczął się wspinać na wydmę, zimny pył osypywał mu się spod bosych stóp. Zadarł głowę do góry, starając się ocenić odległość.

Księżyc płonał tuż nad horyzontem.

- Ależ dzisiaj dajesz, stary - zachichotał Vesper histerycznie. W gardle zaczął bulgotać mu głuchy krzyk. Wcisnął więc w usta zaciśniętą pięść. I szedł dalej.

Księżyc świecił coraz jaśniej i jaśniej, zalewając pustynię potokami światła. Vesper przymrużył oczy, przyjrzał się mu uważniej...

Słońce! To było słońce!

Wzbijające się wzwyż w pełnej krasie bezchmurnego, zimowego dnia!

Zerwał się, popędził co sił w kierunku krawędzi ofiarującej zbawczy cień. Przycupnął roztrzęsiony i zaczął gwałtownie grzebać w zmarzniętym piasku, rozrzucając go spoconymi dłońmi. Schowaj się, idioto, nim spłoniesz!

Snop światła padł mu na rękę. Syknął odruchowo...

Zamrugął, spojrzął na dłoń z niedowierzaniem.

Nic nie bolało.

Nie oparzyło.

Nie zaskwierczało.

Nic a nic.

Powolnym ruchem przesunął dłonią po oświetlonej przestrzeni.

Nic się nie działo niedobrego.

A raczej: działo się coś potwornie, straszliwie niedobrego! Słońce - to słońce, za którym tęsknił przez tak długi czas - przyjęło go z powrotem, przestało parzyć!

- A jednak zlitował się - wyszeptał Vesper drżącymi wargami. - Uczynił mnie człowiekiem?

Wyprostował się, wciąż nie do końca dowierzając wyciągniętym wnioskom. Postąpił krok naprzód. Potem jeszcze jeden. I jeszcze jeden. I jeszcze.

Szedł w pełnym słońcu, jak gdyby nigdy nic.

Zaczął się wspinać na wydęgę, czując, jak w gardle znowu narasta mu histeryczny śmiech. Wreszcie dotarł na krawędź, rozejrzył się.

W niewielkiej kotłince, niczym w piaskownicy, bawił się mały, puciołowaty chłopiec. Budował zamek z piasku.

Odwrócił się, usłyszawszy Vespera. I przeistoczył, natychmiast.

- No i proszę - uśmiechnął się policjant. – Obudził się.

Nasłoneczniona plaża pyszniła się złotem, wspaniale kontrastującym z zimowym, bladoniebieskim niebem. Nieopodał, za łagodnie opadającym piaskiem, szumiał Bałtyk. Niepewnie, jakby nie wiedział, czy powinien uspokoić się i wyłagodnieć, czy też może rozwścieczyć w sztorm.

Vesper zszedł z krawędzi, potykając się. Rychło stracił równowagę, potoczył w dół. Spadał po złocistym pyle, aż wreszcie doturlał się Ukrytemu do stóp.

Poderwał się natychmiast, przywierając do Niego zalęknionym, pytającym spojrzeniem.

Chłopak uśmiechnął się łagodnie. Podniósł wzrok. Na krawędzi wydmy pojawiła się kolejna drżąca, rozchwiana postać.

- A oto i nasz drugi truposz - rzucił, mrużąc oczy, podczas, gdy przybysz turlał mu się do stóp.

Vesper miał ochotę zawyć z radości, ale powstrzymał się i tylko otarł wilgoć spomiędzy zapiaszczonych rzęs.

- Witaj, Panie - wypluwając piasek, wychrypiał Nex.

„Też jesteś człowiekiem?” - wysłał mu Vesper pośpiesznie. „Nie pali cię słońce?”

„Na to wygląda” - odparł tamten, ewidentnie wciąż oszołomiony. „Cholera, żal tych wszystkich mocy, telepatii i tak dalej. Ale przynajmniej żyjemy, lepsze to niż nic...”

- Brakowało nam czwartego do gry – oznajmił Ukryty ożywionym głosem. - Ale już jest.

Podnieśli głowy. Ultor włókł się po krawędzi wydmy, powłócząc nogami. Każdy jego ruch promieniował śmiertelnym zmęczeniem. Nie spadł jednak, jak poprzednicy, tylko spelzł, chwiejnie i powoli.

- No dobrze, panowie, panowie! - Ukryty zaklaskał w dłonie. -
Bierzemy się do roboty. Gotowi?

- Tak, Panie - potaknęli niemrawo.

Ultor dowlókł się do swego Pana. Osunął się na kolana, trudno było powiedzieć, czy przykląkł, czy upadł.

- *Salve, Domine!*

- Dobra, dobra, przestań mi się podlizywać, wystarczy, że nazywacie się w miarę po ludzku - zaśmiał się tamten niedbale. - Z resztą zaś bez przesady. Już dawno wyrosłem z dziecięcych lat i wspomnienie domu jest tylko... Wspomnieniem, niczym więcej. Poza tym żywię nadzieję, że jednak uda mi się niedługo, za jakichś sto lub dwieście latek, zerwać wreszcie z tą półgzyścencją w tym półświecie, a z wami będzie się użerał mój następca. Nie przesadzajmy więc z tą łaciną. Jasne?

- Tak, Panie - odparli chórem wszyscy trzej. Kręci mi się w głowie, uznał Vesper. To wszystko jest tak nierzeczywiste... Niczym sen wariata. A może jednak przierzucimy się z tych czerwonych pigułek na niebieskie? Albo poprobujemy żółtych?

- Proszę mi powiedzieć, Lordzie Renegat – odezwał się Ukryty z niedbałą powagą. - Jakie zamierza pan podjąć następne kroki?

Rozejrzeli się spiesznie dookoła. Nie było nikogo w pobliżu...

Ultor zwiesił smętnie głowę. Potwornie smętnie.

- Lordzie! - powtórzył Ukryty, tym razem z nutą zniecierpliwienia.

Vesper z Nexem popatrzyli po sobie. Lord Renegat?

- Och, czy naprawdę muszę każdemu tak łopatologicznie wszystko tłumaczyć, nie potraficie myśleć samodzielnie? - prychnęła nadaśana, króciuteńko ostrzyżona brunetka. Wyciągnęła dłoń, poklepała Nexa po ramieniu. - Spodobało mi się pańskie oddanie dla Rodu. Mam nadzieję, że nie zawiedzie pan położonego w nim zaufania.

Nex usiadł w miejscu, jak stał. Patrzył na Ukrytą osłupiałym wzrokiem,

mrugając co chwilę, jakby pragnął się obudzić z wyjątkowo nierealnego snu.

A więc tak się zostaje Lordem, pomyślał Vesper w osłupieniu. Tak samo, jak wampirem, tylko oczko wyżej. Zamiast Lorda teraz Ukryty zabija i daje swoją krew, a w niej nowy, silniejszy szczep symbionta.

- Chyba pan rozumie, że rabunkowa gospodarka zasobami ludzkimi prowadzi donikąd. Czy planuje pan zacząć pozyskiwać krew w jakikolwiek legalny sposób? Być może zamierza pan się zwrócić o pomoc do pozostałych Rodów? - ciągnęła swobodnie Ukryty, rozmyślnie ignorując oszołomienie Nexa. - No dobrze, pozwolę panu przemyśleć tę kwestię. Lordzie Wojownika, a pan? Przyznaje pan, że tylko renegaci są w stanie ochronić całą społeczność przed fanatykami w rodzaju watykańskich? Pańskie oddziały nie okazały się w jakiś spektakularny sposób pomocne. Głupotą byłoby rezygnować z potencjału bojowego renegatów, ludzie to nie aż takie niewiniątka, jakimi pragnąłby pan ich widzieć, niestety. Czy sądzi pan, że porozumienie ze starymi wampirzymi wojownikami jest w jakikolwiek sposób możliwe?

Utor nabrał powietrza w płuca, zatrzymał dech. Chciał coś powiedzieć, ale pokręcił głową. Raz, potem drugi.

- Raczej nie - udało mu się wreszcie wydukać. - Szlag trafi całe Przymierze, jeżeli ludzie się zorientują, że niby ich bronimy przed renegatami, ale po kryjomu się dogadujemy. To wyjątkowo ryzykowna gra.

Nex podźwignął się z piasku, z widocznym wysiłkiem. No cóż, mówiło jego zagubione spojrzenie, skoro nie zdołaliśmy się obudzić, spróbujmy dostosować się do konwencji.

- Zgadza się z przedmówcą - wychrypiał słabo. - Z kolei renegaci nie wybaczą swoim władzom jakichkolwiek układów z bratobójcami.

Ukryty uśmiechnęła się, wyjątkowo promiennie.

- Tak właśnie myślałam - potwierdziła radośnie. - Obie strony będą

zdecydowanie potrzebować pańskich usług, Lordzie Nikt.

Vesper zakrztusił się śliną. Zaczął kasłać raptownie. Rozejrzał się, ale, zgodnie z podejrzeniami, nie dostrzegł dookoła żadnego kandydata na to stanowisko.

A zatem...

W pamięci pojawiła się sień pewnego obskurnego domku i Nex tytułujący go po raz pierwszy generałem renegatów. Ścisk, który wówczas zagościł mu w piersiach, teraz był identycznie taki sam. To nie wróżyło nic dobrego. To mogło tylko oznaczać, że będzie jeszcze trudniej, jeszcze ciężiej... I jeszcze bardziej przesrane.

- No cóż - rzuciła Ukryty niedbale. - W tym całym bałaganie ktoś musi zachować zdrowy rozsądek i podjąć się negocjacji. Postanowiłam, że będzie to pan.

- Lord Vesper - roześmiał się Ultor. - No proszę. Lord...

Uśmiech zamarł na jej twarzy, niczym kwiat ścięty nagłym lodem.

- Nie możecie się porozumiewać, a jednak musicie współpracować - wycedziła spomiędzy zębów. - Kto o tym może wiedzieć? Nikt. Kto wam pomoże, kto was wysłucha? Nikt. Kto może być zamieszany w ciemne, nieprawomyślne machinacje? Nikt.

Lord Wojownik przymknął oczy.

- Lord Nikt otrzymuje dość szerokie uprawnienia - ciągnął, już spokojniej, Ukryty. - Zasiada w Kapitulce, jak wszyscy pozostali, legalni Lordowie. W odróżnieniu jednak od nich może kontaktować się ze wszystkimi Rodami, legalnymi czy też nie. I udzielać im pomocy celem utrzymania dotychczasowego *status quo*.

Vesper słuchał, z szeroko rozdziawionymi ustami.

- Lord Nikt ma prawo przyjmowania do swego Rodu zarówno ludzi, jak i członków pozostałych Rodów. Tworzy się Ród Inanitów, czyli Nieistniejących. Ta decyzja zostanie przekazana do wiadomości tylko

Lordom i ich najbliższym współpracownikom. Dla szerszej publiczności Inanici nie istnieją, są tylko plotką, legendą, niesprawdzoną pogłoską. Mają prawo żywić się krwią prawdziwą lub sztuczną, wedle własnego uznania. Również i Lord Nikt oficjalnie nie istnieje.

- Oż ja cię... - wydukał osłupiały Nex.

- Jeśli mogę wtrącić drobną poradę... - Chłopiec ściszył głos do scenicznego szeptu, poklepał Vespera po ramieniu. - Na początek proponowałbym panu oprzeć się na innych Rodach i nie rekrutować metodą tradycyjną przez najbliższe paręset lat. Dostał pan teraz silniejszy szczep symbionta, ale obawiam się, że może pan sobie z nim nie za dobrze radzić.

Lord Nikt potaknął machinalnie głową, wciąż nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Oficjalnie zamierzam ogłosić, że, przebudziwszy się, uznałem, że obie strony mogą mieć swoje racje. Nadal podejrzewam, że sztuczna krew jest tym właściwym rozwiązaniem, nie chcę jednak podejmować zbyt pochopnych decyzji. Dlatego też renegaci otrzymali Lorda, nadal jednak są Rodem pozostającym poza nawiasem wampirzego społeczeństwa. Ja zaś zamierzam poczekać na rozwój sytuacji. Powrócę za jakiś czas, podejmę decyzję. Na tym na razie koniec. - Popatrzył na Vespera dość surowo. - Nieoficjalnie zaś pozostawiam Lorda Nikta jako odpowiedzialnego za równowagę sił. Mam na myśli na przykład takie sytuacje, że gdy któremuś Lordowi przyjdzie do głowy zrobić ogólnoludzką rzeź, Inanici zapobiegą takiemu zdarzeniu. Albo też, gdyby inny Lord znalazł sposób na wygubienie któregoś z konkurencyjnych Rodów, nim również zajmą się Inanici. - Uśmiechnął się w zadumie. - Wygląda na to, że będziecie mieli pełne ręce roboty.

- Ale czemu... - Vesper odzyskał głos, ale zaraz zachłysnął się śliną. Odkasznął więc i zaatakował ponownie: - Czemu ja? Wampir z zaledwie

rocznym stażem, przecież to absurd!

- Gdybym zaofiarował to stanowisko komuś odrobinę silniejszemu, skończyłoby się to katastrofą. Przy takich prerogatywach nie minęłoby parę miesięcy, a cała Kapituła klęczałaby przed Lordem Niktem w pokorze - oznajmił Ukryty przesadnie wyrozumiałym tonem. - Z panem zaś mają szansę poradzić sobie całkiem przyzwoicie. Oczywiście, będą pana za plecami nazywać Lord Gówniarz... Ale cóż, nikt nie jest doskonały. Nawet, a może zwłaszcza, Lordowie.

- Ciekawe, co mi przypną - rzucił Nex. - Lord Grajek, jak nic.

- Wzruszyły mnie pańskie kompleksy – odparował twardo Ukryty. - A teraz proponowałbym, byście wzięli się do roboty. Jak chcecie to wszystko poustawiać? Nie zamierzam was niańczyć, zrobiłem, co moje, resztę załatwicie sami.

Milczeli, popatrując niespokojnie po sobie.

- No cóż, panowie - odezwał się Vesper nieśmiało. - Myślę, że miałbym kilka propozycji.

Podnieśli poważne, surowe spojrzenia. Pierwsze propozycje Lorda Nikta, tak? Ciekawe, ciekawe...

Nie popełnij błędu, chłopcze, szepnął strwożony, wewnętrzny głos. Znalazłeś się tak wysoko, że teraz możesz już tylko spaść.

Wypuścił powietrze z płuc... A potem nastroszył się. Przynajmniej spróbuję sprostać sytuacji najlepiej, jak umiem, warknął w duchu zuchwale.

Ukryty uśmiechnęła się zagadkowo.

- Proponuję następujący układ: Siewca zostanie odesłany do Kapituły celem przeprowadzenia wnikliwego przesłuchania.

Nex zmarszczył brwi.

- Więzień należy do nas. Przesłuchamy go wspólnie ze Strixem, wystarczająco wnikliwie.

- Akurat zrozumiecie, o czym mówi! – odparował mu Vesper ostro. - Nie stworzycie antysymbionta, choćbyście Siewcę sto lat odpytywali. Lord Candor zrobi to lepiej!

- I legalne Rody zawładną antysymbiontem?! – Nex przekrzywił głowę, spojrzał Vesperowi prosto w oczy. Po której stronie grasz, Inanito? - zdawał się pytać bez słów.

Vesper wytrzymał spojrzenie.

- Wyniki przesłuchania zostaną przekazane Kapitulie, do której należy również Lord Nikt – oznajmił niewzruszenie. - Lord Nikt zadba, by Ród Renegatów nie został pokrzywdzony zatajeniem jakichkolwiek należnych mu informacji. Ponadto - przeniósł wzrok na Ultora - Kapituła, w wynagrodzeniu za usługi Lorda Nikta, przekazywać mu będzie regularnie pewną ilość prawdziwej krwi, którą ten rozporządzi wedle uznania. Niewykluczone, że przekaże ją renegatom.

Nex zaplótł ramiona na piersiach, spuścił głowę, wpatrzył się w piach.

- Podwaliny nowego systemu i tak zostały już położone - zgodził się niechętnie. - Znakomita większość naszych żołnierzy nie poluje już samodzielnie, lecz opiera się na dostawach z Domów Krwi. Nie sądzę, by mieli coś przeciwko temu, że pożywienie pochodzi również i z innych źródeł. W końcu krew to krew. – Wzruszył ramionami. - Zresztą, kto o tym będzie wiedział? Rzecz jasna, Nikt.

- Nie mogę podejmować jakichkolwiek zobowiązań za Lorda Aristę - zaoponował sucho Ultor. - Poza tym, nie mam pojęcia, jak miałyby legalnie pozyskać prawdziwą krew. Od dawna nie napadamy na ludzi...

- Zdziwiają mnie luki w wykształceniu Lorda Wojownika - z lodowatą kurtuazją przerwał mu Nikt. - Zakładam, że treść obowiązkowych

pogadanki nocarskich przygotowywana jest przez kogoś innego, a Lord nie sprawdza ich przed zatwierdzeniem? Sztuczną krew pozyskuje się z prawdziwej, swego czasu nasłuchałem się o tym do znudzenia. W magazynach Czerwonego Krzyża wciąż marnuje się aż za dużo krwi. Pobrana od człowieka, nie może być używana już po miesiącu. Niewątpliwie talent logistyczny Lord Aristy pozwoli jakoś zgromadzić te nadwyżki tak, by Kapitułę stać było na ten swoisty okup?

Ultror odwrócił wzrok. Nie potwierdził, ale i nie zaprzeczył.

- Krew w zamian za tajemnicę antysymbionta: myślę, że to korzystny układ. - Na wargach Vespera zawisł wyjątkowo cyniczny uśmiech. - Lord Bankier będzie zachwycony, tym bardziej, że w przypadku wdrożenia nowego, dochodowego systemu leczenia Kapituła nie będzie musiała się martwić o potencjalnie rozszalałych pacjentów. Zajmą się nimi nocarze, doskonale wyszkoleni do walki z niebezpiecznymi wampirami...

- Myślę, że to dobry pomysł - powiedział Ukryty, przypatrując się Ultrorowi z uwagą. - Co pan na to, Lordzie?

- Lord Żywieniowiec, jak i cała Kapituła, podporządkuje się woli Ukrytego - wydusił niechętnie zapytany.

- Niech pan pomyśli o tym w ten sposób, Lordzie: przysłuży się pan Sprawie - dobił go Vesper. - Najedzeni renegaci niewątpliwie pohamują potrzebę zabijania. Zmniejszy się liczba ich ofiar. Czyż nie jest to pańskim celem? - Przymrużył oczy w dość ironicznym grymasie.

Ultror parsknął gniewnie.

- Z pewnością - odparł. - Tylko co będą robić renegaci, gdy nie będą musieli zajmować się zdobywaniem pożywienia? Niech zgadnę... Walczyć z nocarzami za pomocą wszystkich dostępnych sił i środków?

Vesper pokręcił głową.

- Wojna z watykańskimi bynajmniej nie jest skończona. Owszem, pochwyciliśmy Siewcę, ale cóż z tego? Zaraz się znajdzie kolejny

nawiedzony, który będzie chciał zniszczyć nas wszystkich, nie zważając na Pojednanie. I co się stanie ze zwykłym wampirem, kiedy zapuka mu do drzwi Czwarty Oddział Bojowy imienia van Helsinga? Kto będzie w stanie skutecznie przyjść takiemu z pomocą: nocarze czy renegaci?

- Jesteśmy niezbędni! - rzucił z wyższością Nex.

- Po wprowadzeniu stosownej dyscypliny renegaci nie będą zabijać kogo popadnie - dodał Vesper. - Syci, będą mogli pracować wyłącznie nad wyznaczonymi celami. Oczywiście, jeżeli któryś okaże nieposłuszeństwo...

- Natychmiast zajmą się nim nocarze - schwycił Ultor w lot. Popatrzył na Vespera z dziwnym, nieco ironicznym wyrazem twarzy. - Jeżeli tylko Nikt przekaże nam stosowną informację.

- Z kolei zaś jeśli Kapituła szepnie słówko, że ten i ów człowiek mógłby właściwie przestać już jej bruździć - zapalił się Vesper - niewykluczone, że zupełnym przypadkiem stanie się on ofiarą renegatów. W końcu umówmy się: ludzie to nie anioły. Dobrze byłoby od czasu do czasu niektórych z nich dyskretnie zniknąć, dla dobra tego czy tamtego Rodu.

- No brawo, brawo, młody - potaknęła z ożywieniem Ukryty. - Szybko się wyrobisz. I będziesz politykował jak nikt.

Vesper umilkł. Przejął go nagle potworny wstyd. Oto już niczym się nie różni od tych, którymi jeszcze przed chwilą tak bardzo pogardzał. Identyczna mieszanina bezwzględności, kłamstw i zrad.

Lord Wojownik i Lord Renegat zamilkli również, błędząc spojrzeniami po podłodze. Ich miny wskazywały wyraźnie, że oto obaj w pełni świadomie dokonują czegoś, co uważają za zdradę. Bolesną, ale konieczną.

Lord Nikt odetchnął głęboko. Być może czas dorosnąć, chłopcze. Być może na tym poziomie już nie da się inaczej? I każda decyzja, jakakolwiek by była, musi być naznaczona piętnem serii mniejszych lub większych krzywd?

No cóż, przynajmniej spróbuje się postarać, by tych krzywd było jak najmniej.

- Jeżeli chodzi o pojmany watykańskich... – zaczął nieśmiało.

Podnieśli głowy, popatrzyli nań z zapytaniem.

- Może spróbujemy im najpierw powiedzieć, jak to wygląda? Że zostali omamieni i wykorzystani? Zanim ich zamordujemy w Cichowężu, dajmy im chociaż szansę... - przez pamięć Okruszka, dokończył w duchu.

Spuścił na chwilę zażenowany wzrok. Wydawało mu się, że oto okazuje jakąś niesłychaną słabość. W tej okrutnej i brutalnej kompanii przyznaje się do... miłosierdzia?

- Zgoda - rzucił krótko Nex. - Przekażemy jeńców Inanitom.

- Zgoda - potwierdził Ultor bezzwłocznie.

- No cóż, myślę, że osiągnęliście pewne *status quo* - oznajmiła Ukryty z zadowoleniem. - A zatem: do roboty, panowie! Chyba już mamy wszystko omówione...

- Należałoby jeszcze wyjaśnić tę sprawę z Siewcą - przypomniał Vesper. - Od tego bowiem zależeć powin- na nasza przyszła postawa wobec Lorda Wojownika. Wciąż nie dowierzam, że nie ma z nim nic wspólnego. Siewca wypowiada się dosyć jednoznacznie.

Ultor wzruszył ramionami.

- Ależ proszę - rzucił z chłodem. - Służę w każdej chwili.

- Zapraszam więc pozostałych zainteresowanych. - Ukryty pstryknął palcami. Aranea i Siewca pojawili się natychmiast, rozglądając się dookoła w zdumieniu.

- Zdrajca! - zakrzyknęła nienawistnie Aranea, gdy tylko ujrzała Ultora. Poderwała broń, ale Wojownik zdążył błyskawicznym susem znaleźć się

przy niej i wytrącić karabinek z rozdygotanej ręki. Cofnął się o krok i został tak, tkwiąc blisko niej i nie mówiąc nic.

Opuściła głowę, jakby całkiem opadła z sił. Siewca odetchnął głęboko. Popatrzył na emblemat widniejący na ramieniu Lorda Wojownika.

- Ultor miał rację - powiedział powoli, z namysłem. - Nocarze istnieją.

- No proszę - wdarł mu się w pół słowa Vesper. - Jakiż szczęśliwy zbieg okoliczności. *Sator et Ultor*, Siewca i Mściciel. Znowu razem!

Twarz człowieka pociemniała od razu, a jego oczy zapaliły się niesamowitym ogniem.

- Ultor nie żyje. Zabiłeś go, renegackie ścierwo!

- Zasadniczo mam się niezbyt dobrze, ale z tym umieraniem to jednak przesada - powiedział Lord Wojownik. Oderwał wzrok od Aranei, zwrócił się ku Siewcy, spoglądając nań z lekkim niedowierzaniem. – Dziękuję za troskę, chociaż chyba raczej się nie znamy? – zawiesił głos w zapytaniu.

- A teraz chciałbym podziękować Akademii - parsknął głośno Vesper. - Jakże ślicznie odegrana scenka. Kłamiecie obaj, panowie. Jak z nut.

- Ileż można powtarzać... - zachnął się Ultor. – Nie mam nic wspólnego z tym... - Przymrużył oczy. - Pólczłowiekiem? - dokończył z nutą zdziwienia.

- Jak wyglądał twój przyjaciel? - szczerknęła nagle Aranea, spoglądając na Siewcę. Prawdopoznanie wylewało się z każdego słowa z miazdzącą wręcz mocą. - Pokaż mu! - wskazała dłonią Ultora. - A ty nam!

Siewca zadygotał. Przerzucił posłusznie wzrok na Ultora. Lord zajrzał weń... Syknął cicho, w zdumieniu.

- A to ciekawe - wydukał powoli i stracił głos.

A potem przekazał obraz wszystkim.

Vesper ujrzał jakiegoś przystojnego, niezbyt wysokiego mężczyznę. Wyjątkowo stare oczy okolone były siateczką zmarszczek pobrużdżonych wyraźnym zmęczeniem. Wampir uśmiechał się, łagodnie, ale i smutno

zarazem.

- Opowiedział mi o swojej pracy nad Przymierzem - oznajmił Siewca dobitnie. - O tym, że gdy nadejdzie czas, ludzie i wampiry będą żyć obok siebie w zgodzie i pokoju.

Wszyscy obecni odwrócili doń głowy. Ich twarze promieniowały zdumieniem.

- Ustalmy coś na początek, dobrze? - odezwał się Lord Wojownik z niejakim trudem. - To ja jestem Ultor. Ten, którego nam pan pokazał, nazywał się Atroks. I był głową Rodu Renegatów!

A więc tak wyglądał poprzedni Lord, pomyślał Vesper w osłupieniu. Nic nie wskazuje na pijanicę i okrutnika, jak to wszyscy obecni twierdzą zgodnym chórem. Absolutnie nic...

Ale cóż innego mogą mówić ci, którzy doprowadzili go do upadku i śmierci?

- To był Atroks? Niemożliwe! - zaprzeczył Siewca. - O renegatach wypowiadał się jak najgorzej i przysięgał, że jak tylko dopniemy swego, zniszczy ich wszystkich za jednym zamachem!

- Niewątpliwie bardzo mu zależało na antysymbioncie. - Nex wypuścił z siebie powietrze ze świstem. - Nikomu z nas nie powiedział o waszych spotkaniach. Nigdy, nikomu.

- Nie dziwię się - parsknęła Aranea. - Jeżeli się podawał za Ultora? I powtarzał jego teorie?

- Nim zniknął, niejednokrotnie wspominał, że zapewne zginie z rąk generała renegatów - wycedził Siewca głosem przepojonym nienawiścią. Wbił oskarżycielskie spojrzenie w Vespera.

- Kurwa, w życiu go nie widziałem na oczy! - zaprotestował ten od razu. - Atroks zginął, kiedy dopiero co dostałem się do nocarzy!

- Jeżeli podejrzewał jakiegokolwiek generała renegatów o chęć zabicia go, z pewnością mnie miał na myśli - przerwał mu Nex. - Co zresztą, nie

chwaląc się, uczynilem. Sprawnie i bez zbędnego żalu.

Siewca zamilkł, skonfundowany. Zaczął się wpatrywać w Nexa coraz szerzej zaokrąglającymi się oczami.

- Próbujecie mi wmówić, że pomagałem renegatom? - wybuchł nagle.

- Owszem, niewiele wniósł pan dobrego do nocarskiej koncepcji Przymierza - objaśnił go Vesper brutalnie. - Poglądy Atroksa były jak najdalej od tego. Ale - w pamięci mignęła twarz Okruszka - skoro to pomyłka, może pan otrzymać szansę...

Siewca zaniósł się upiornym, nieprzytomnym śmiechem.

- Mnie tam za jedno, pijawa to pijawa! - wyrzekł donośnie. - Wszyscy jesteście przekłeci, a wasze miejsce to sześć stóp pod ziemią! Szkoda tylko, że tyle czasu straciłem na tę bezsensowną ciuciubabkę. Co ja się języka nastrzępiłem o tej ludzko-wampirzej pseudoprzyjaźni...

On jest, kurwa, obłąkany, pomyślał Vesper ze zgrozą. Nic w nim innego nie ma, tylko śmierć i zagłada. Niszczenie wszystkich, którzy nie są tacy jak on.

- Mamieś Atroksa, by dawał ci swą Lordowską krew? - zapytał Nex. - Nie ruszałeś nocarzy, bo chciałeś, żeby najpierw wycięli renegatów? Wiedziałeś doskonale, że w razie potrzeby wykończysz nocarzy w pięć minut, przy ich podejściu do sprawy...

Siewca umilkł. I tak powiedziałem za dużo, oznajmiały niemo jego zaciśnięte, wąskie wargi.

- Kiedy renegaci podnieśli bunt i zabili Atroksa, którego uważałeś za Ultora, urwał ci się kontakt i dostawy Lordowskiej krwi - domyślił się Vesper. - Zacząłeś szukać, desperacko, gdzie bądź. Zrobiłeś rozróbę w „Moonwalkerze”, poszedłeś tropem renegatów, wiedząc, że prędzej czy później znajdą się tam i nocarze. I może odnajdziesz swego pseudoprzyjaciela, wszak nie miałeś pewności, czemu urwał kontakt: może jednak nie żyje? Przesłuchałeś Latera, który twierdził, że Ultor ocalał, nie

wiedziałeś, jak to zinterpretować, ale przynajmniej doszedłeś do wniosku, że mogę być dobrą przynętą jako ten, który strzelał do Lorda. Założyłeś mi pluskwę i nie odpuszczałeś już, szedłeś za mną krok w krok. Zaatakowałeś Rowokół w przekonaniu, że skoro jestem tam ja, to i na pewno wokół są renegaci...

- A nie byli? - zapytał Siewca zduszonym głosem. Vesper pokręcił głową. Popatrzył wymownie na Ultora.

- Myślę, że dalszy ciąg tej konwersacji powinien się odbyć w nieco mniejszym gronie - sapnął Lord Wojownik, odzyskawszy głos. Popatrzył na chłopca, otrzymał przyzwalające skinienie głową. Przymrużył więc oczy i obdarzył Siewcę dość szczególnym spojrzeniem. Pod tamtym natychmiast ugięły się nogi. Osunął się miękko na piasek, po chwili oddech zaczął równo unosić mu pierś.

Spał. Mocno, jakby już się przyzwyczajał do wiecznego snu.

Milczeli przez chwilę. Tylko piasek jęczał, ślizgając się dookoła nich na krawędziach wydm, wiatr porywał go w spiralach wzwyż.

- Czy mogłabym prosić o odrobinę wyjaśnień? - odezwała się wreszcie Aranea. Odwróciła do Nexa. – Skąd się pan wziął w towarzystwie Lorda Kata oraz zdrajcy

Vespera, generale? Zarabia pan na zdradę stanu w tempie ekspresowym, jak widzę. Jakim cudem żeście nas tu ściągnęli? - zerknęła w bok, na Ukrytego. - I co tu robi to dziecko?

- Ach, zapomniałem - chłopiec potarł oczy. – No tak, trzeba ogłosić. - Przedzierzgnął się w majestatycznego starca z długą, siwą brodą.

Przedziwne, iskrzące światło pojawiło się przed oczami Vespera. Nagle, w ułamku sekundy, pojał wolę Ukrytego. Oto Lord Renegat, oto

Lord Nikt i nowy Ród: Inanici. I wiedział, że wszyscy pozostali otrzymali stosowne wieści tak samo. W mgnieniu oka, w przeblysku światła.

Aranea znieruchomiała, wpatrując się w Ukrytego rozszalałymi rozpaczliwym sztormem oczami. Usta poruszyły się jej bezgłośnie, raz, potem drugi. Zacisnęła powieki, pod którymi zabłyśły łzy.

- Proszę klęknąć, pani generał - nakazał Ukryty tonem nieznoszącym sprzeciwu i wskazał Nexa ruchem dłoni. - Oto pani nowy Lord.

Nie zareagowała.

Ultor postąpił krok do przodu. Oddychał głęboko, urywanie.

- Czy to oznacza, Panie... - Zacisnął błagalnie splecione palce. – Że jednak nie pozwolisz jej powrócić do Wojowników?

Tamten zmierzył go beznamiętnym spojrzeniem.

- Wiesz przecież, że to niemożliwe. – Przemienił się z powrotem w chłopca. Zasiadł na powietrzu, wzdychając lekko. - Wybaczysz choć jednemu zdrajcy i cała twoja koncepcja bierze w łeb. Musisz być konsekwentny. Niestety.

- Ale przecież ona... - Ultor ruszył do Aranei, stanął za jej plecami. Wyciągnął dłonie, jakby chciał pochwycić jej ramiona, ale nie odważył się, opuścił ręce bezradnie. - Przecież wiesz, że ona...

- Zdradziła Sprawę! Znowu pije naturalną, ludzką krew!

Ultor podniósł dłonie do skroni. Żyły nabrzmiały na jego twarzy, rozpełzając się po niej sinoszarą siateczką.

- Więc, o ile dobrze rozumiem - wydusił rozpaczliwie - generał Araneę należy spisać na straty? Bo przecież wiemy doskonale, że nie zaakceptuje losu pokornej poddanej Lorda Nexa! - Obdarzył nowego przywódcę renegatów dziwnym, ni to wrogim, ni zdesperowanym spojrzeniem. Ten milczał z teatralną obojętnością skrupulatnie wymalowaną na twarzy i tylko ręce nieznacznie mu drżały.

Ukryty przekrzywiła głowę, na jej twarzy odmalowało się śladowe

współczucie.

- Zrozum, proszę. W trosce o dobro wszystkich Rodów nie wolno przejmować się jednostkami. Aranea nie może wrócić. Ale i nie nadaje się na Lorda Renegatów, nie z taką motywacją. Do niszczenia ludzkich fanatyków trzeba czegoś więcej niż banalne pragnienie zemsty na byłym kochanku.

- Rozumiem. - Ultor spuścił głowę, zapatrzył się w piach.

Była Pani Renegatów wciąż stała nieruchomo niczym zaklęta w kamień. Nie otwierała oczu. Pobieliała na twarzy kolorem kredowego papieru. Jakby już umarła, po raz drugi, a może nawet trzeci. Zapadło ciężkie, ponure milczenie.

- Poświęciłem wszystko - zaczął nagle mówić Lord Wojownik, głośno, chrapliwie. - Staralem się, jak potrafiłem najlepiej. Po to tylko, by zobaczyć, jak mordercy - podniósł twarz, popatrzył na Nexa - miast zostać ukarani, triumfują i zabezpieczają się na nowych, wygodnych pozycjach. A ja mam przewodzić marionetkowym żołnierzom, wiedząc, że są oszukiwani. Oddałem Sprawie całe moje życie, całą moją miłość, by skonała w ponizeniu. Pora, bym zmądrzał i wyciągnął stosowne wnioski! - Przerzucił wzrok na Ukrytego, rysy mu stwardniały. - Obawiam się, że jeszcze będziesz musiał nas trochę poniańczyć: oto masz kolejny problem do rozwiązania, Panie. Musisz sobie znaleźć nowego Lorda Wojownika. Bo obecnie masz wakat na tym stanowisku.

Wyprostował się, przeszedł parę kroków. Stał przed Nexem. Powoli ugiął rozdygotałe kolana.

- Proszę o przyjęcie mnie do swojego Rodu, Lordzie - wyrzekł z determinacją. - Niewątpliwie ma Pan pełne prawo wątpić w moją lojalność. Ale przysięgam... - Głos zamarł mu w gardle, odchrząknął więc i ciągnął dalej, chrapliwie: - Przysięgam, że jeżeli pozwoli mi się pan zaopiekować panią generał, będzie pan mógł liczyć na nasze bezwzględne oddanie. Moje

oraz jej.

Aranea otworzyła zszokowane oczy. Znów potrząsnęła głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

Nex popatrzył na klęczącego przed nim Lorda szeroko otwartymi oczami, nie będąc w stanie wydusić słowa.

Podniósł rękę, jakby chciał mu ją położyć na ramieniu, opuścił z powrotem. Rozejrzał się bezradnie.

- Nie mów, nie mów nic! - nagle doskoczył doń Vesper. - Nie przyjmuj go!

Przykucnął przy Ultorze, pochwycił go za ramiona.

- Lord Wojownik... Żartowałem! - oznajmił szybko. - Przesadziłem nieco... A przecież nikt nie byłby w stanie przejąć jego obowiązków, zresztą, wcale nie ma takiej potrzeby. - Podniósł twarz, popatrzył na kwaśną minę Ukrytego. Nagle nabrał dojmującej ochoty pokazania mu środkowego palca... Ale powstrzymał się z całych sił.

- Nie żartowałem! - wydusił Ultor rozpaczliwie.

- Proponuję, by generał Aranea została zrekrutowana do Rodu Inanitów - przerwał mu Vesper czym prędzej. - Proszę wstać, Lordzie Wojowniku. Uznajmy całe zdarzenie za niebyłe.

Podtrzymał Ultora, pomógł mu dźwignąć się na nogi. Aranea wciąż milczała, łzy płynęły jej po twarzy niezmordowanym strumieniem.

- Pani generał - wypalił głośno. - Chciałbym, by została pani stałym reprezentantem Inanitów przy Lordzie Wojowniku. Czy przyjmuje pani propozycję?

Pokiwała głową gorliwie, bez słów.

- Czy powyższe rozwiązanie jest dla obu panów akceptowalne? - zapytał donośnie Lord Nikt.

- No cóż - zaśmiał się nieco histerycznie Nex. Uciekł spojrzeniem w bok tak, by nawet nie zahaczyć nim o Araneę. - Szczerze mówiąc, wolę

mieć pana po przeciwnej stronie barykady, Lordzie Wojowniku. Nieustanne pilnowanie pleców mogłoby być męczące.

Ultor popatrzył nań z surową powagą.

- Nie musiałby pan martwić się o swoje plecy, Lordzie Renegacie, jeżeli przyjąłby pan moją przysięgę. Myślę, że doskonale zdaje sobie pan z tego sprawę.

Nex zaczerwienił się po uszy.

- Być może - przyznał niechętnie. - Może i tak.

- Myślę, że pozwolimy państwu wyjaśnić sobie to i owo sam na sam - uśmiechnął się Ukryty. Skinął dłonią na Nexa z Vesperem. - Pójdźmy, panowie.

Ruszył w kierunku morza. Doprowadził ich obu do plaży... I znikł.

- Ale się porobiło - powiedział Nex, osuwając się na piach. Odwrócił głowę, popatrzył na postacie Aranei i Uтора na krawędzi wydm.

Krzyczała, gwałtownie gestykułując rękami.

Bałtyk falował niespokojnie.

Vesper usiadł tuż obok renegata.

- Może i Ukryty ma jakiś plan - powiedział, siląc się na w miarę neutralny ton, choć miał ochotę krzyczeć w głos ze zdenerwowania. - Ale ni cholery nie mam pojęcia, jak się zabrać do jego realizacji. - Zaśmiał się krótko, urywanie. - Lord Gówniarz, wyobrażasz sobie?

Wtem pojął, że Nex nie słucha go wcale. Porusza bezgłośnie ustami, z wzrokiem wbitym wciąż w ciemne sylwetki odbijające się wyraźnie od żółtego piasku.

Morze zaczęło wyć, coraz wścieklej i coraz bardziej boleśnie. Nadchodził sztorm.

Nex odwrócił się z powrotem ku falom, schował twarz w dłoniach.

Wicher wzmagał się, jego zrozpaczony ryk przenikał ich na wskroś.

- Przynajmniej rzuciłeś go sobie na kolana - przekrzyczał go Vesper, by powiedzieć cokolwiek, by nie zostawić przyjaciela samego. - To zawsze coś!

Renegat splótł pobielale palce.

- To nie ja - rzucił przez zaciśnięte zęby, jego słowa zaraz porwał wiatr.

- To jego miłość. Nie ja.

Morze krzychało niczym śmiertelnie zranione, wyjące z bólu zwierzę. Fale waliły z wściekłością o brzeg, rozbryzgi pian kotłowały się z piaskiem plaży.

Gdzieś spośród nich dobiegał męski krzyk... Ale może tylko tak się wydawało.

Vesper odwrócił głowę, popatrzył na Ultora z Araneą, zwartych w gorącej dyskusji. Przerzucił wzrok na Nexa. Ten siedział, znieruchomiały, po policzkach płynęły mu strugi słonej wody. Wargi poruszały się, szepcząc słowa wyrzutu? Rozpaczy? Miłosnych zaklęć? Vesper nie wiedział. I nie zamierzał pytać.

Przymknął oczy, odchylił twarz smaganą bezlitosną mieszaniną piasku i morskiej piany.

Nadejdzie i twoja kolej, odezwał się w duchu ponury głos. Skulony w ciemnościach, skryty wśród gałęzi, będziesz wbijał zgłodniałe oczy w roześmiane okna pewnego domu. A wtedy góry będą niosły twój krzyk.

Sztorm urwał się nagle. Wody zamarły w spiętrzeniu.

Odwrócili się obaj, spoglądając na krawędzie poszarpanych wiatrem wydm.

Ultor klęczał przed Araneą, obejmując ją w pasie i przyciskając twarz do jej bioder.

Powoli, z wahaniem, wyciągnęła rękę. Położyła mu dłoń na głowie.

Fale opadły szumiącą kaskadą.

Objęła go ramionami wstrząsanymi łkaniem. Pochyliła się, przytulając policzek do jego krótko obciętych, czarnych włosów.

Słona woda popłynęła po plaży z cichym sykiem, powracając do głębin. Tylko jednego miejsca nie chciała opuścić, zdecydowana zabawić na dłużej. Widać spodobały jej się oczy Lorda Renegatów.

Lord Nikt siedział na piasku, wpatrując się w łagodniejące morze.

Szereg postaci wychynął zza krawędzi wydm, podpełzł do nich powolnym, zmęczonym wężykiem.

Vesper z Nexem podnieśli się powoli.

Res, Hirtus i Offa podeszli dostojnym, ceremonialnym krokiem do Nexa.

Schylili głowy...

- Chwila, chwila! - wmieszał się błyskawicznie Lord Nikt. - Wstrzymajcie się, panowie, z tymi hołdami. Bo wiecie... - Przełknął ślinę, po czym wypalił: - Otwieram rekrutację do Rodu Inanitów!

Zatrzymali się, odwrócili ku niemu pełne wahania twarze. Rodu Inanitów? O co chodzi?

- Niech zgadnę - wycedził Offa. - Ukryty utworzył nowy Ród? Pięćdziesiąt procent szans na przeżycie?

- Albo i mniej - potwierdził Vesper skwapliwie. Zawahał się przez chwilę, nie będąc pewnym, w jakim stylu poprowadzić wyjaśnienia, ale postanowił zaryzykować: - Najtajniejsi z tajnych. Oddział specjalny, przeznaczony do wykonywania wyjątkowo skomplikowanych operacji. Działający poza wszelkimi oficjalnymi podziałami. Nieistniejący. Inanici.

Zaczęli popatrywać niepewnie to na niego, to na Nexa.

- Skoro otwierasz rekrutację, Vesp... - wycedził Res powoli. - Czy to znaczy, że też zostałeś mianowany Lordem?

Spiął się. Popatrzył na nich z uwagą, szukając choćby cienia lekceważącego uśmiešku. Bo czy to ma jakikolwiek sens, żeby on, wampirzy gówniarz, świeżynka, został mianowany...

Lordem?

- Tak - odpowiedział krótko.

Rozpromienili się od razu, nie ujrzał nawet cienia wątpliwości czy pogardy. Oczy zaświeciły im się radosnym podnieceniem, gorliwym oczekiwaniem kolejnej przygody.

- No cóż, ja i tak będę was musiał rozstrzelać - oznajmił Lord Renegat niedbale - za zdradę. Radziłbym, byście się dobrze zastanowili...

- Przyjmujemy propozycję, Lordzie Inanitów! - zakrzyknęli Mangusty natychmiastowym chórem. Przenieśli wzrok na Vespera, pochylili kornie głowy. - Witaj, Panie.

- Jesteście przyjęci - obwieścił, nie kryjąc ulgi. - Witajcie.

Popatrzył na przybyłych wraz z nimi nocarzy.

Celer odwrócił się do tulącego Araneę Ultora. Zaczął z nim rozmawiać, gwałtownie, burzliwie.

Vesper spojrzał na twarz Aranei. Błysk jej spojrzenia sprawił, że stanął jak wryty, nie mogąc wykrztusić słowa.

Zniknął sztorm. Oczy byłej Pani Renegatów roztapiały się w żywiołowej radości. Patrząc w nie, niemalże czuł zapach wiosny, słyszał śpiew ptaków na niebie.

Fulgur i Tiro przerzucali spojrzenie to na swego dotychczasowego Lorda, to na Vespera otoczonego garstką byłych renegatów.

Nidor z kolei nie miał żadnych wątpliwości. Twarz rozpromieniła mu się uszczęśliwionym uśmiechem.

- Witaj, Panie - zaśpiewał niemalże. Podeszedł do przyjaciela,

zamachnął się, chcąc go klepnąć po plecach, ale rozmyślił się i tylko podał mu dłoń.

Vesper rozpromienił się, uścisnął ją gorliwie, z całych sił. Witaj, stary druhu, chciał odpowiedzieć, ale nie zdołał wykrztusić ani słowa, targnięty nagłym wzruszeniem. Potrząsnął tylko jego dłoń kilkakrotnie, a potem puścił, zawstydzony.

Res obserwował nowo zrekrutowanego w napięciu. Były nocarz spoważniał natychmiast

- Wybacz mi, bracie! - Popatrzył tamtemu prosto w oczy i wyciągnął rękę.

Były renegat wahał się, wbijając mu surowe spojrzenie w twarz. Długo.

Wreszcie i on wyciągnął dłoń.

Uścisnęli ręce krótko, mocno, po męsku. Puścili zaraz, umknęli wzrokiem i zapatrzyli się w morze.

- Witaj, Panie - zadeklarowali Fulgur i Tiro naraz, rozemocjonowani. A niech tam, raz kozie śmierć, mówiły ich ożywione twarze.

- Witajcie - uśmiechnął się Lord Nikt, nie kryjąc ulgi. Wtem ziewnął przeciągle. Od kilku dni był nieustannie na nogach, bez odrobiny snu, w międzyczasie wydarzyło się tyle, ile w przeciągu dobrych paru miesięcy. Ziewnął znów. Bardzo, ale to bardzo chciało mu się spać.

Celer pochylił głowę przed Ultorem, w ewidentnym geście pożegnania. A potem przerzucił wzrok na Vespera.

- Witaj, Panie - głos mu drżał. Żegnaj, Panie, wydawało się szeptać echo.

- Witaj, Inanito - odpowiedział Vesper z powagą. Były pretorianin podszedł powolnym krokiem do swych nowych braci. Pozdrowił ich krótkim, żołnierskim skinieniem głowy i zastygł, wbijając wzrok w spoczywający spokojnie piach. Nie odzywał się.

- Inanici - powtórzył Vesper szeptem swoje nowe zaklęcie. - Inanici...

Brzmiało dziwnie: trochę śmiesznie, trochę groźnie. I z pewnością nieswojo.

Podejrzewał jednak, że bardzo szybko się do niego przyzwyczai.

Będziemy musieli sobie znaleźć jakiś dom, pomyślał jeszcze. Miejsce, gdzie będziemy mogli żyć w spokoju i knuć co sił. Jakiś dom...

Popatrzył na swój nowy Ród. Coraz bardziej kręciło mu się w głowie. Postacie zaczęły okrywać się mgłą.

Osunął się na piasek, powoli, ledwo czując, jak zaczynają go chwytać zaniepokojone ręce towarzyszy. Zasnął w poczuciu przedziwnego bezpieczeństwa.

Obudziło go głucho, łkające zawrozczenie wiatru. Piskliwe jęki powietrza przeciskającego się z trudem przez wąskie szczeliny pomiędzy belkami. Wszechobecny zapach zbutwiałego drewna, woń zgnilizny, rozpadu, wilgoci.

Cichowąż?

Poderwał się natychmiast, szeroko otwierając przerażone oczy.

Popatrzył na ścianę zbudowaną z drewnianych belek. Lekki nalot pleśni znaczył na nich białawe plamy.

Serce załomotało przerażeniem. Dłonie zaczęły dygotać, na czole skroplił się słony pot.

Nikt i nic mnie nie zmusi, bym tu powrócił! Jestem przecież Lordem! - chciał zakrzyknąć, ale głos zamarł mu w gardle.

Nikt i nic nie zmusi mnie, bym znowu zabijał? - zaśmiali się synowie Siewcy szyderczo i zaraz zesantowali się z wyobraźni.

Ciche pukanie rozległo się wśród drewnianych ścian pokoju.

Vesper wpatrzył się w otwierające się drzwi, zeszywniały ze strachu.

Nagle nabrał przekonania, że oto zobaczy zmartwychwstałego Latera, który, jak niegdyś, zaofiaruje mu prawdziwą krew...

Na progu stanął Nidor.

Podszedł w milczeniu do poplamionego siennika, na którym spoczywał Vesper. Położył tuż obok niego dwa opakowania czerwonego płynu.

I wyszedł, wciąż nie odzywając się ani słowem.

Vesper spojrział na plastikowe torebki.

OBOJĘTNA, PODWÓJNIE TESTOWANA - głosiła nalepka na jednej z nich.

Druga nie była opisana w ogóle, tylko w rogu pyszniły się trzy gwiazdki.

Wyciągnął rękę w kierunku opakowań trwożliwym, nieśmiałym ruchem. Dotknął plastikowych powierzchni samymi koniuszkami palców. Raz jednej, raz drugiej... Cofnął dłoń czym prędzej.

Przełknął ślinę.

„Jedna i druga, to po przecież zwykła krew...” - upomniał się w myślach. „Jadłeś każdą z nich nie raz. Zwykła, neutralna czy prawdziwa krew...”

Opakowania leżały tuż przed nim, zastygłe w idealnym bezruchu, niczym wyrzeźbione w kamieniu i pokolorowane skwapliwie.

Wreszcie zdecydował się. Zamknął oczy, wyciągnął rękę na chybił trafił.

- No to łyk - powiedział z udawanym spokojem. Pochwycił torebkę drżącymi palcami. Z trudem rozdarł opakowanie, uniósł do ust. Pociągnął płyn...

Ożywczy strumień popłynął w dół gardła. Vesper pił więc, aż opróżnił opakowanie. Wtedy dopiero ośmielił się otworzyć oczy.

- No tak, z prawdziwą poszło łatwo - westchnął, mnąc w palcach puste opakowanie. - To teraz spróbujemy wziąć się za sztuczną. Podobno Lordom jest łatwiej... - Zamarł, wpatrując się w pozostałą pełną torebkę.

Wciąż pyszniły się na niej trzy gwiazdki.

- A niech to szlag - wybełkotał. W oczach mu pociemniało. - O żesz, kurwa mać. A niech to szlag!

Pochwycił drugą torebkę, niemalże po omacku. Rozerwał. Przechylił do ust...

Żadnej różnicy w stosunku do poprzedniej. Ot, po prostu świeża, chłodna, pachnąca krew.

Opuścił dłoń.

Nagle zaniósł się histerycznym, gwałtownym śmiechem, na dnie którego podejrzenie pobrzmiwał spazmatyczny szloch.

Jestem wolny, rozszalały się myśli. Jestem już wolny. Od teraz to tylko mój wybór. Nie żaden przymus. Jestem wolny...

I spróbuję pokazać tę wolność innym, jeśli tylko będą chcieli.

Pozbierał się wreszcie. Wysmarkał w wymiętoszoną chusteczkę. Otarł usta z krwi.

Ten dom to nie żaden Cichowąż, skonstatował poniewczasie. Zaraz, to chyba ta sama wiejska chałupa, w której stacjonował Strix?

Czy są tu jeszcze renegaci?

Westchnął głęboko, z kolejnym napadem ciężkich, ponurych myśli.

Czy są tu jeszcze... Icta z Echisem?

Ruszył do drzwi. Wyszedł na korytarz.

- No i jak tam? - rzuć warujący u wejścia Nidor. - Pojadłeś? Lepiej ci trochę?

- Jesteśmy tu sami? - spytał go Vesper gorączkowo. - Gdzie pozostali?

- Ultor zabrał Siewcę i zawinął się do Kapituły - rzucił pułkownik pogodnie. - Aranea poleciała z nimi dopilnować naszych interesów.

- Myślisz, że będzie lojalna?

Nidor uśmiechnął się.

- O tak - pokiwał głową z przekonaniem. - Wiesz, jak to baba. Niby wybaczyła, ale tak do końca nie odpuści. Przy każdej okazji wbije mu szpilę i pokaże, kto tu jest górą. - Rozbawienie przerodziło się w dyskretny śmiech. - Myślę, że możemy na niej całkowicie polegać.

- A renegaci?

- Są tu jeszcze. Pakują się.

Vesper odwrócił się, popatrzył w głąb stęchłego korytarza. Czy to...

- To chyba te ostatnie drzwi - rzucił przyjaciel, poważniejąc. - Powodzenia.

Kiedy przechodził przez próg, nogi mu drżały. Wiedział, co zrobi. I wiedział też, jak.

Icta podniosła oczy na gościa. Usiadła natychmiast, w pomiętej, pokrwawionej pościeli.

- Majorze... - odezwał się Vesper półszepem, jakby nie miał siły precyzyjnie więcej powietrza przez struny głosowe. - Zechciałby pan zostawić nas samych?

Echis powstał z zydelka. Jego spuchnięte, przekrwione oczy obrzuciły gościa nieopisanie zmęczonym spojrzeniem.

- Oczywiście, Lordzie - wykrztusił i powlókł się do drzwi. Zatrzymał się przed progiem, czekając, aż Vesper wejdzie do środka. Tak, by się przypadkiem nie dotknęli.

- Będę ostrożny - obiecał wampir odruchowo.

Człowiek uśmiechnął się.

- Wiem - mruknął. I zamknął drzwi.

Vesper przerzucił wzrokiem po zabitym deskami oknie, popstrzonym przez muchy suficie, omiół spojrzeniem sfatygowane, drewniane krzesło, stół... Wreszcie przemógł się, spojrzął na dziewczynę.

Jej oczy zmieniły się. Wiało z nich chłodem.

- Gratuluję awansu, Lordzie - oznajmiła powoli.

- Dziękuję - wychrypiał. Znow umknął spojrzeniem, powędrował na przeżartą przez korniki poręcz łóżka. Dziw, że w dwudziestym pierwszym wieku, w Europie, jeszcze tak ludzie mieszkają, pomyślał przelotnie. Ale o czym to ja...

Przestań ściemniać, dupku. Zrób to, po co przyszedłeś.

- Podobno pierwszym członkiem Rodu Inanitów została generał Aranea? - rzuciła Icta lekko drżącym głosem. - Gratuluję wyboru. Życzę wiele szczęścia na nowej drodze życia.

Przełknął ślinę. Nie odpowiedział.

- Wiesz co, Vesper? - Nagle porzuciła oficjalny, chłodny ton. Jej oczy napęłniły się łzami, wargi zadrżały. - Przynajmniej mógłbyś uznać, że zasługuję na prawdę.

Nabrał powietrza do płuc. Zrób to, zrób to teraz, idioto!

Uwolnij ją. Ofiaruj szczęście, którego sam nigdy nie będziesz miał.

Zabij wszystkie dobre wspomnienia. Zostaw złe. Niech myśli o tobie z niechęcią. Z pogardą. Niech uważa za pomyłkę.

Niech śpi spokojnie w ramionach Echisa, nie tęskniąc i nie wyobrażając sobie, że to może ty.

- Prawda jest taka - wypowiedział głucho - że wyobrażasz sobie stanowczo za wiele. Przecież ja nawet nie zamierzałem cię ratować tam, w szpitalu. Poświęciłem cię, spisałem na straty z pełną premedytacją. Ratowałem wyłącznie Okruszka. Ciebie nie.

Opadła bezwładnie na poduszki niczym manekin ściągnięty z wystawy. Wbiła szeroko otwarte oczy w sufit, łzy pociekły przejrzystym

strumieniem.

Nie odzywała się.

- Zawsze było coś ważniejszego od ciebie – oznajmił głośno i ruszył do drzwi. - I zawsze będzie. Oto prawda. - Wypadł przez nie, z hukiem zatrzaskał za sobą. Jakby gonilo go... życie.

Echis stał, wrośnięty w korytarz, bezgłośnie poruszając wargami.

- Będiesz dla niej dobry. - Vesper pochylił się ku niemu, wściekłym szeptem zawarczał prosto w twarz. - Jeżeli będziecie mieli jakiegokolwiek kłopoty, nie będziesz się kierował głupią, męską ambicją, tylko natychmiast zawołasz. Przyjdem, zawsze. Ona nie musi wiedzieć. - Cofnął się, nabrał tchu. - Zrozumiano?

- Tak, Lordzie - odparł tamten powoli, w odrętwieniu. - Zawołam. Dla niej, zawołam. Jasne, że tak.

- Bądźcie szczęśliwi - powtórzył Vesper, odwrócił się i zaczął iść. Dokądkolwiek, korytarzem, byle dalej przed siebie. Byle iść.

Nidor dołączył doń, stąpając cicho za plecami niczym duch.

Jakieś dziecko chwyciło go za rękę. Sapnął, zdeglustowany. Kto pozwala bachorowi włóczyć się po nocy, tutaj, w domu pełnym wampirów?

Spojrzał w dół, otworzył usta, chcąc dopytać, gdzie mama i tak dalej... Zamknął je z głośnym kłapnięciem.

- Witaj, Panie - wykrztusił po chwili.

Ukryty wyskoczyła wzwyż, uśmiechnęła się ciepło.

- Witaj, Lordzie Gówniarzu - rzuciła niedbale.

Gdzieś z tyłu rozległ się cichy świst: to Nidor wciągnął powietrze do ściśniętych zdumieniem płuc. Z pewnością nie spodziewał się spotkania

oko w oko z Panem Lordów.

- No i jak ci się podoba cała ta afera, młody? - ciągnęła, napawając się ich zdumieniem. - Fajnie być Lordem?

- Odpowiedzialne stanowisko - wydukał Vesper, wciąż osłupiały. - I cholernie męczące. Ale ogólnie jest okej.

- To dobrze - rzuciła, poważniejąc. - Bo zaraz wracam spać. Może tym razem w jakieś cieplejsze rejony. Meksyk, stare dobre Palenque, na przykład. No cóż, jak już się namyślę, dam wam znać.

- Czemu nie zostaniesz z nami? - wyrzucił Vesper szybko. - Czemu wolisz spać?

Chłopiec zasepił się wyraźnie.

- Po pierwsze, nie chcę tak ciągle pić waszej krwi - oznajmił cienkim głosikiem. - Trochę mi z tym głupio. Ale nie mogę żadnej innej. Po drugie zaś... - zaskrzypiał starczym głosem, postukując laską po podłodze. - Mam wystarczająco mocy, by zmieniać świat. Ale nie mam pojęcia, jaki on powinien być.

Vesper przygryzł wargi, wpatrzył się w staruszkę uważnie.

- Przy poważnych zmianach należy się spodziewać poważnych konsekwencji - ciągnął tamten, posapując z wysiłku. - Nie jestem w stanie ich przewidzieć, nie wiem, czy i komu wyjdą na dobre... Czy może raczej na złe. Nie mieszam się więc. Wolę pozostawić świat takim, jaki jest. Doradzam wam, kiedy już jesteście w kropce, wszak wszyscy poniekąd jesteście moimi dziećmi. Dostałem was w spadku po poprzednim Ukrytym i staram się nie przeszkadzać najlepiej, jak mogę. Cóż, taki lajf.

Zadarł głowę, popatrzył na zapleśniałe belki sufitu. Wnet zamigotały na nich gwiazdy.

- Zresztą... - westchnął, przedzierzgiwując się w urzędnika. - Ja też mam swoich szefów. I nie mam pojęcia, czy byliby zadowoleni z moich pomysłów. Więc wolę nie szaleć za bardzo. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Vesper słuchał z zapartym tchem. Nagle potrząsnął głową. Uśmiechnął się.

- Podobno udzielasz każdemu innej odpowiedzi - rzucił ostrożnie. - Stosownej do jego poziomu zrozumienia. Więc niekoniecznie powinienem brać twoje słowa na poważnie. To prawda?

Ukryty roześmiał się. Przybrał postać żołnierza, pokiwał głową.

- A i owszem - przyznał bez cienia żenady. – Co więcej, każdemu udzielam stosownej dla niego życiowej lekcji. Ale o tym, drogi Lordzie... - Puścił doń porozumiewawcze oczko. - O tym zapewne przekona się pan z czasem.

Zniknął, jak i przedtem: nagle, bez zapowiedzi. Powietrze zajęło opuszczoną przestrzeń, wbrew prawom fizyki nie wydając żadnego dźwięku.

- To był On, prawda? - rzucił Nidor lekko histerycznym tonem. - Wiesz co, Vesper? Na twoim miejscu trochę bym się bał.

Lord Nikt opanował trzęsące się nogi.

- Nawet nie mów, żeby nie zapeszać - odpowiedział, z całych sił przywołując opanowanie. - Zresztą, uważaj, jesteś tuż obok. Jak mnie kiedyś strzeli piorun z jasnego nieba, oberwiesz rykoszetem, jak nic.

- Drogi przyjacielu - uśmiechnął się tamten już spokojniej. - Z tobą to nawet i do piekła. Przecież wiesz.

Vesper popatrzył mu w oczy. Uśmiechnął się również. Z trudem, ale się uśmiechnął.

- Ano wiem - wyszeptał, niemal bezgłośnie. - Wiem.

Skierował kroki do pierwszego, największego pokoju. Nidor pomaszerował za nim, ślad w ślad.

- Zbieramy się. Wypadałoby już puścić tych biedaków. - Nex machnął dłonią w kierunku rodziny wciąż zastygłej naprzeciwko wyłączzonego telewizora. - *A rivederci*, nietoperku, nie płacz, kiedy odjadę. Nie wątpię, że wkrótce się zobaczymy. Będzie masa spraw do omówienia.

Vesper pokiwał głową.

- Jasne, stary - wymamrotał niewyraźnie. - Dzięki. Dzięki za wszystko.

Renegaci krzżeli się wokół raźnie, tryskając uniesieniem. Zostaliśmy uznani przez Ukrytego, krzyczały niemo ich rozradowane twarze. I mamy Lorda, mamy oficjalnego, legalnego Lorda! A wy, nocarskie pieski, możecie dać się wypchać sianem i powiesić w galerii na ścianie Kapituły!

Inanici dźwignęli się z podłogi, na której czekali na przebudzenie swego szefa. Zaczęli dopinać umundurowanie, poprawiać broń.

Strix opierał się o parapet, tyłem do okna. Jego postać, jak i wszystkich dookoła, promieniowała zmęczeniem.

- Wyrazy uznania, Lordzie - oznajmił z powagą. - W tak młodym wieku dostąpić tego zaszczytu to samo w sobie jest wyczynem. - Rozciągnął wargi w ciepłym, serdecznym uśmiechu. - Mam nadzieję, że od czasu do czasu zajrzy pan na pięciogwiazdkówkę do starego wampira.

Cichowąż! - wrzasnęła dusza Vespera w przerażeniu, ale udało mu się utrzymać ją w ryzach.

- Z przyjemnością, Panie Domów Krwi – odparł z lekkim ukłonem.

Nex ruszył spod ściany. Klepnął Vespera po ramieniu.

- Wszystko gotowe? - zapytał, odwracając się do Strixa. - No to w drogę!

- Tak jest, Lordzie! - potwierdził tamten ochoczo. Wylecieli obaj przez drzwi. Dom napęłnił się nagle odgłosami spiesznej krzżataniny, niemym hałasem telepatycznych rozkazów... Po czym wszystko umilkło, równie nagle, jak się zaczęło. Inanici zostali sami.

- Lepiej się zwijajmy - rzucił Tiro, spoglądając niepewnie na rodzinę. -

Budzą się.

- Kierunek Londyn! - zdecydował nagle Vesper. - Póki nie wynajdziemy własnego lokum, zainstalujemy się przy Kapitulie.

Ruszyli do okna, wszyscy naraz. Stłoczyli się przed framugą, wyglądając na zewnątrz trwożliwie.

- Aż, cholera! - sarknął Hirtus. - Przekłęte słońce, już jest całkiem wysoko! A ja nie mam filtrów...

Celer pogrzebał w kieszeni. Wyciągnął dłoń ku Inanicie.

- Masz.

Tamten uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Dzięki - westchnął, nakładając sun-blocka na twarz.

- Daj i mi - powiedział Res, wyciągając dłoń. - Dzięki, Celer. Stokrotne.

Były pretorianin uśmiechnął się, skinął głową. Bez słów.

Vesper wskoczył na parapet, chwiejnie i nieporadnie, jak wtedy, kiedy stawiał pierwsze wampirze kroki. Zachwiał się, nieomal spadł. Ale utrzymał równowagę, bardziej wysiłkiem woli niż umęczonych mięśni.

Zeskoczył po drugiej stronie ściany, popatrzył wschodzącemu słońcu prosto w rozpromienioną twarz.

- Witaj, gwiazdo - wyszeptał. - Tęskniłaś?

Gwiazda nie odpowiedziała, ale był przekonany, że zamrugała doń zawadiacko.

A niech ci będzie, nietoperku, że tak.